

LYN STONE

**Szepty
i westchnienia**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Highlands

Lato 1335

Co on, do diabła, tutaj robił? Aż tak rozpaczliwie nie potrzebował żony. A jednak Robert MacBain jechał co koń wyskoczy w samo serce nieznanego, w te obce góry, gotów poślubić nieznaną kobietę, pewnie przejętą tą całą sprawą bardziej niż on sam.

Czuł się w obowiązku przeprowadzić rzecz do końca. Thomas de Brus podjął daleką podróż i poświęcił pół roku na kojarzenie tego małżeństwa, postawiwszy sobie za punkt honoru doprowadzenie do niego za wszelką cenę po tym, jak jego własna siostra wzgardziła Robem, zrywając ich długoletnie zaręczyny. Rob nie miał serca odmawiać przyjacielowi i zostawiać go z poczuciem winy, teraz jednak żałował, że nie zaczekał, aż Thomas dojdzie do siebie na tyle, by móc mu towarzyszyć. Jednakże data przyjazdu została ustalona. Narzeczona czekała.

Tak więc znalazł się tutaj, ogarnięty jedynym lękiem, jaki go kiedykolwiek dręczył - przed niewiadomym. Nie był to strach, do którego by się kiedykolwiek przyznał głośno. Ani też coś, czego zwykł unikać.

Rozejrzał się po okolicy. Wokół, jak okiem sięgnąć, wznosiły się poszarpane, szare szczyty, nieodłączny element krajo-

orazu Highlands. Ten nieprzystępny region bardzo się różnił od środkowej Szkocji, którą Rob nazywał swoim domem. Nie przypominał też żadnego z miejsc na kontynencie, które odwiedził z racji uczestnictwa w turniejach rycerskich w towarzystwie brata, Henriego.

Rob nie marzył o tym, żeby znaleźć się w tej okolicy, niemniej jednak jego osobliwe zapachy i niewiarygodna piękność go zafascynowały. Wobec tego postanowił skupić się na korzyściach płynących z podróży zamiast na swoim strachu.

Czy tajemnicza narzeczona okaże się taka jak jej otoczenie? Czy będzie się bardzo różnić od kobiet, z którymi miał do czynienia do tej pory? Oczaruje go czy wyda mu się odpychająca? A może jedno i drugie naraz, tak jak jej rodzinne strony?

Radość oczekiwania przytłumiła jego lęki. Jakkolwiek nie rozproszyła ich całkiem, z pewnością sprawiła, że stały się łatwiejsze do opanowania. Dzięki tej kobiecie to wszystko mogło okazać się warte zachodu. Jeśli wierzyć słowom Thomasa, była zarówno piękna, jak i miła.

Wciągnął w płuca chłodne, rześkie powietrze i potrząsnął głową, chcąc opędzić się od tych bezużytecznych rozważań. Niezależnie od tego; czy dziewczyna mu się spodoba czy nie, i tak zostanie jego żoną. A wówczas rodzina i Thomas przestaną się o niego martwić. Rob potrzebował kobiety, by urodziła mu dziedzica. Skoro nie mógł mieć tej, która była mu przeznaczona, równie dobrze mógł zdać się na wybór przyjaciela. W końcu Thomas zadał sobie wiele trudu.

Jeden z jego ludzi, Newton, zatrzymał konia i zaczekał, aż Rob się z nim zrówna.

- Craigmuir jest zaraz za tamtymi wzgórzami panie. - Wskazał ręką przed siebie, nieco na prawo. - Może chciałbyś

odpocząć? Doprowadzić się do porządku? - Newton podrapał się w pierś gestem naśladującym szorowanie i uniósł brwi. - Narzeczona już pewnikiem wypatruje oczy!

Z jego szerokiego uśmiechu Rob domyślił się, jak okropnie musi wyglądać po tygodniowej podróży w niezmiennym ubraniu.

- Niedaleko stąd płynie strumień, przez który trzeba przejechać w drodze do zamku.

Rob skinął głową i wysunął się naprzód. Ich wierzchowce przyspieszyły i przeszły w kłusa, niezawodnym węchem wyczuwając wodę.

Ojciec przed laty uczył go, by w każdym starciu sprawiał wrażenie, iż już podbił świat. Dotychczas ta rada okazywała się skuteczna. Tak samo bodzie dzisiaj.

- Jedzie! Jedzie! - Corby, wartownik, który trzymał straż na murze, niemal podskakiwał z radości, wskazując na południe.

Mairi MacInness nie zamierzała iść w jego ślady. Dość, że wszyscy inni w Cragmuir zachowywali się tak, jakby czekali na komediantów z jasełkami. Zapewne mieli powód do radości, wszak niebawem czekała ich ucztą i zabawa. Dla nich będzie to wielkie święto. Co do niej, postanowiła wytrzymać się z opinią, póki się nie przekona, czy jest co świętować.

Na schodach prowadzących do wielkiej sali dołączył do niej ojciec.

- Najlepiej będzie, jeśli zaczekasz w środku, gołąbeczko - zasugerował.—Chciałbym powitać go pierwszy.

Mairi zastosowała się do jego życzenia ale nie odeszła daleko, w każdym razie nie do swojej komnaty, by tam oczekiwać na wezwanie. Udała się do małego pomieszczenia.

w którym jej ojciec prowadził rachunki i przechowywał księgi. Mogła stamtąd obserwować wszystko, co działo się w wielkiej sali, sama nie będąc widziana.

Nie chciała żadnych niespodzianek. Jeśli kandydat na męża okaże się obmierzły, będzie miała czas na przygotowanie stosownej riposty nim zestaną sobie przedsawieni.

W trakcie oczekiwania Mairi jeszcze raz wyprostowała kołnierz koszuli, wygładziła spódnice, poprawiła pas, kółko na klucze i prostą pochewkę, w której trzymała niewielki nóż. Przekonano, że prezentuje się tak dobrze, jak to możliwe, zajęła się baczna obserwacja, drzwi wejściowych.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, kiedy wreszcie ujrziała wchodzącego rycerza. Wyglądał imponująco. Był nawet wyższy od jej ojca i stanowił zupełne przeciwieństwo kuzyna Ranalda. Co do tego ostatniego, miała nadzieję, że nic ujrzy go nigdy więcej. Niestety, zjawił się tutaj, choć spóźniony, i teraz prawie biegł, chcąc dogonić lairda i jego gościa, którzy właśnie szli przez sale.

Mairi, niezdolna powściągnąć ciekawości, postanowiła zaryzykować i okazać swoją przychylność. Pragnęła jak najprędzej dokładnie przyjrzeć się nieznanemu, który przybył ją poślubić..

Mężczyźni zatrzymali się przy podwyższeniu. Mairi podeszła do nich od tyłu i stanęła po prawej stronie ojca, milcząca i skromna, jak przystało. Wiedziała, że wkrótce zostanie przedstawiona narzeczonemu i chciała, żeby stało się to możliwie najszybciej.

Przed dwoma miesiącami przybył tułaj wysłannik barona MacBaina, który dokonał wszelkich ustaleń. Widzała się z nim przez chwile, ale cel odwiedzin poznała dopiero po jego wyjeździe. Ojciec poinformowawszy ją dość zwięźle o planowanym małżeństwie, nie powiedział na ten temat nic więcej, choć nie przestawała zadeczać go pytaniami.

Mairi była zdecydowana odmówić, jeśli narzeczony jej się nie spodoba, mimo że ojciec zdażył już poczynić wszelkie przygotowania do ślubu, łącznie z wyborem wstążek, które miały zdobić jej suknię.

Teraz, mu to wybaczyła, bo wyglądało na to, że postąpił słusznie. Matka byłaby durzna z zapobiegliwości męża i z uległości córki, gdyby dożyła lej chwili.

To miła niespodzianka, że jej przyszły mąż okazał się takim młodym i urodziwym mężczyzną. Jako że ukończyła już dwadzieścia cztery lata, liczyła przynajmniej dziesięć wiosen więcej niż wybranki takich rycerzy, toteż spodziewała się, że pan młody będzie zdziecinniałym starcem, łysym i bezzębnym.

To, że narzeczony nie pochodził z jej rodzianych stron, przemawiało tylko na jego korzyść. Jeśli chodzi o nią, nie miała nic przeciwko porzuceniu tego zapadłego kąta. Przez całe życie marzyła o przygodach i podróżach w nowe miejsca, aczkolwiek zdawała sobie sprawę, że nie bardzo może na to liczyć.

Będzie tęskniła za ojcem, naturalnie. Choć przeważnie poświęcał jej niewiele więcej uwagi niż swoim psom gończym była przekonana, że bardzo ją kocha. Czy gdyby było inaczej, zwracałby sobie głowę i karciał ją, albo nakłaniał do rozsądku i rozwagi?

Ponieważ nic znała swojej matki, pewnie czuł się w obowiązku wychować swoje jedyne dziecko na damę. Na szczęście zależało mu na tym na tyle, że podjął ten trud.

Wyjąwszy sporadyczne najazdy sąsiadów, życie wCraigmuir płynęło nadzwyczaj monotonicznie. Zresztą nawet napady wyglądały tak samo. Rabusie podjeżdżali pod zamek, kradli kilka sztuk bydła i wycofywali się. Potem ludzie jej ojca brali odwet.

Poza tym, że musiała opatrywać powierzchowne rany i wysłuchiwać przekleństw, kiedy wypad się nie powiódł, wydarzenia te nie wpływały na tok jej codziennych zajęć.

Oto jej nadzieja na odmianę losu. Starannie zaczesano do tyłu jasnobrazowe włosy mężczyzny, gdzieniegdzie jaśniejsze od słońca, odslaniały szerokie brwi. Ciemnoszare oczy zdawały się wszystko zauważać, choć nie odwracał głowy i nie rozglądał się na wszystkie strony jak niektórzy, kiedy wchodzili do tej olbrzymiej sali. Na pewno był przyzwyczajony do jeszcze większych i bardziej imponujących pomieszczeń.

Pomyślała tak, bo jego kunsztownie haftowana wełniana tunika i rajtuzy z tkaniny o gęstym splocie sprawiały wrażenie wytworniejszych, a wyśmienita broń wyglądała na droższą niż należące do jej ojca. Czy do kogokolwiek innego, kogo miała okazję widzieć, jeśli o to chodzi.

Srebrne ostrogi i łańcuch wskazywały, że nowo przybyły jest zarówno rycerzem, jak i szlachcicem, ale o tym wiedziała już wcześniej. Jej przyszyły mąż ma tytuł barona - to był jeden z nielicznych szczerków, który zdradził jej ojciec.

A jak szlachetnie wyglądał! Uśmiechnęła się na powitanie zza ramienia ojca, spodziewając się podobnej reakcji świadczącej o życzliwości. Jednakże sądząc po jego minie, mężczyzna równie dobrze mógłby zbliżyć się do stryczka. Nie zwrócił najmniejszej uwagi ani na nią, ani na jej uśmiech. Naturalnie nie wiedział jeszcze, kim ona jest. wytłumaczyła sobie Mairi.

Zacisnęła zęby i zachowała uśmiech, w duchu postanawiając nic osądzać go zbyt pośpiesznie. Na pewno był przejęty tym pierwszym spotkaniem w równym stopniu, jak ona.

Ojciec jeszcze jej nic spostrzegł, bo stała poza zasięgiem jego wzroku, zdążył już powitać kuzyna i właśnie dokonywał prezentacji.

- Lordzie Robercie MacBain, baronie Baincroft. oto mój krewny i następca sir Ranald Maclnness. - Skłonił głowę w kierunku kuzyna, który miał po nim zostać naczelnikiem klanu Maclnness.

Ranald był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną około trzydziestki, którego nieszczęściem był nieschodzący z ust uśmiezek. Mroczne, złe oczy badały przybysza z równą przenikliwością jak przyglądające mu się srebmoszare oczy gościa.

Choć Ranald nosił miecz, ostrogi i inne atrybuty rycerskiego stanu, Mairi zdawała sobie sprawę, że jej kuzyn nie ma żadnego z duchowych przymiotów wymaganych od rycerza. Galanteria, pokora i honor były mu całkowicie obce. Ciekawe, czy będzie to oczywiste dla kogoś, kto nic miał okazji poznać go wcześniej. Przystojne oblicze lorda MacBaina nie zmieniło wyrazu, nie potrafiła zatem odgadnąć jego myśli.

- Sir Ranałdzie - pozdrowił go szorstko MacBain, a imię jej kuzyna zabrzmiało dziwnie obco.

Kiedy wyciągnął rękę. Ranald zawahał się przez chwilę, ale uściśnął ją na powitanie.

- MacBain - odparł z widocznym lekceważeniem, pomi-jając przy tym tytuł barona. To była zniewaga.

Mairi po krzyżu przeszły ciarki. Ranalda powinno się mieć na oku, pomyślała. Przybył tu w określonym celu i na pewno nie chodziło mu o poznanie jej narzeczonego. Sam ubiegał się o ten zaszczyt z zadziwiającą wytrwałością, ku jej obrzydzeniu.

- Żałuję, ale nie mogę zostać na ceremonii zaślubin - zwrócił się do jej ojca. - Jeszcze dziś muszę wracać do Ens-Joru.

- Spodziewasz się kłopotów? - spytał laird.

- Niczego, z czym nie mógłbym sobie poradzić - odparł

związłe Ranald. - Ostatnio nie mam wielu zajęć, toteż mógłbym odciążyć cię od obowiązków.

Ojciec Mairi westchnął.

- Ambicja to cecha godna podziwu, Ranaldzie. ale ja jeszcze żyję, jak widzisz.

Ta wymiana zdań mogła przerodzić się w kolejną rodziną kłótnię. Cóż to by była za kłopotliwa sytuacja dla nich wszystkich. Mairi pobiegła wzrokiem ku lordowi MacBainowi, który obserwował jej ojca i kuzyna z żywym zainteresowaniem.

Ranald przycisnął dłoń do piersi w udawanym przerażeniu.

- Opacznie zrozumiałeś moją propozycję, panie - Ode-rwał zły wzrok od lairda i wbił go w Mairi- - Tak samo jak opacznie zrozumiałeś moje zabiegi o rękę twojej córki.

Ojciec prychnął.

- Łączy nas zbyt bliskie pokrewieństwo. Klan wybrał cię przed laty i dostaniesz to, co ci się należy, ale nie z mojej ręki.

Ranald zmierzył Mairi spojrzeniem od góry do dołu, po czym wykrzywił usta w tym swoim obleśnym, dwuznacznym uśmiešku. Jakże często to robił, milcząco dając jej do zrozumienia, co mogłoby się stać, gdyby kiedykolwiek został z nią sam na sam.

Wtem MacBain wkroczył pomiędzy nich, rozmyślnie zasłaniając ją przed wzrokiem kuzyna. Dopiero wówczas Ranald dał spokój szyderstwom i odjechał.

Dzięki Bogu, że tak się stało. Widok tego człowieka przyprowadził ją o dreszcze, zupełnie jakby do skóry przystawiono jej pijawki.

Kiedy wreszcie Ranald uwolnił ich od swego towarzys-twa, przyszyły mąż odwrócił się i spojrział jej prosto w oczy.

zupełnie jakby była jedyną osobą na całym świecie warta oglądania.

Boże, miej litość nad moją duszą, pomyślała Mairi. Ten mężczyzna jest zdolny zaczarować kolce na ostach. Kiedy w końcu odwrócił wzrok i popatrzył wyczekująco na jej ojca poczuła się niewypowiedzianie samotna.

Dzisiaj po raz pierwszy od chwili, kiedy się dowiedziała, że ma wyjść za męża, Mairi MacInness poczuła przyjemny dreszczyk oczekiwania.

Naturalnie знаła powód. Nie mogła przecież się spodziewać, że jej przyszły mąż będzie tak przystojny i że będzie wyglądał tak godnie, jeśli się wzięło pod uwagę wyraźną niechęć ojca do mówienia o tym związku.

- - Lordzie MacBain, oio moja córka Mairi MacInness - powiedział ojciec tytułem prezentacji i pociągnął ją za ramię, tak że stanęła tuż przed przyszłym mężem. - Twoja narzeczona..

Znów skupił na niej całą uwagę. Szare oczy, okolone długimi rzęsami, otworzyły się szerzej i dostrzegła w nich żywe zainteresowanie, może, nawet pożądanie. Mairi zadrzała.

Ostrożnie, zupełnie jakby myślał, że ona zignoruje ten gest, wyciągnął dużą stwardniałą rękę, dłonią do góry. Podała mu swoją i patrzyła, jak unosi ją do ust. Miał wspaniałe wargi. Westchnęła.

Jego oczy ani na moment nie oderwały się od jej twarzy, podczas gdy ładnie wykrojone usta musnęły jej kostki. Poczowała na nich jego ciepły oddech. Mrowienie w palcach powędrowało w górę ręki i dalej.

— Panie - wyrzekła na powitanie. Wolałaby nie zdradzać się z tym, że brakuje jej tchu, ale nic nie mogła poradzić, Jego po----- i sama obecność całkiem ją przytłoczyły, Tyle że w najcudowniejszy sposób, jaki była sobie w stanie wyobrazić.

- Pani - odparł cicho, wyjątkowo głębokim głosem, całkowicie pozbawionym modulacji.

Nie potrafiła zdecydować, czy podoba jej się brzmienie jego głosu. Jednakże cała reszta nie dawała najmniejszych powodów do narzekali. Roztaczał wokół siebie zapach drogich wschodnich korzeni. Goździki, uznała, wzięwszy kolejny, głęboki oddech. I cynamon, który wprost uwielbiała; To dobrze wróży, orzekła w duchu Mairi, nawykła do mężczyzn, od których zalatywało wyłącznie potem i koźmi.

Ojciec odchrząknął.

- Usiądź i rozgość się - zaprosił na cały głos i wskazał na krzesła przy dogasającym palenisku po przeciwnej stronie sali. - Przynieście nam piwa! - Prawie wykrzyczał te słowa do służących, którzy uwijali się przy stołach, nakrywając je do wieczerzy.

- Papo! Proszę, mów ciszej! - zwróciła mu dyskretnie uwagę, dotknąwszy jego ramienia.

W odpowiedzi odmruknął bardzo cicho, prawie nie poruszając wargami:

- TO głuchota, dziecko. Przykro mi o tym mówić. Musisz okazać współczucie i cierpliwość, powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej.

Mairi westchnęła, zatroskana, ale nie za bardzo. Przytępiony słuch nie był niczym nadzwyczajnym u mężczyzn w podeszłym wieku, do których zaliczał się jej ojciec. Nie musiał jednak traktować wszystkich tak, jakby mieli tę samą dolegliwość. Na szczęście młody baron chyba nie zwrócił uwagi na wrzask pana domu. Może domyślał się przyczyny.

Ku jej zaskoczeniu, przyszły mąż nie skorzystał z żadnego z dwóch wyściełanych krzeseł, zostawiając je dla gospodarza i gospodyni. To doskonałe świadczy o jego manierach, pomyślała.

Czemu w takim razie ojciec wyglądał na zaniepokojonego? Nie chodzi o to, że był przestraszony, ale z pewnością miał się na baczności. Niewiele sytuacji wprawiało go w zakłopotanie. Może obawiał się, że córka przyniesie wstyd im wszystkim.

Na pewno nie tym razem. Bezwrotnie zrezygnowała ze swoich lekkomyślnych, impulsywnych zachowań. Nigdy więcej nie zacznie działać bez zastanowienia ani nie będzie o niczym wyrokować, zapominając o ostrożności i głębokim namyśle.

Czy właśnie teraz nie dawała temu dowodu? Każdy ruch barona śledziła z wyteżoną uwagą, W końcu jej przyszłość zależała od tego, czy będą ze sobą w dobrych stosunkach.

Mairi skromnie pochyliła głowę i, zajęta poprawianiem fałd na spódnicy, spytała uprzejmie:

- Czy podczas podróży w te strony wydarzyło się coś godnego uwagi, panie? Wzgórza są uroczne o tej porze roku. prawda?

Zignorował ją całkowicie, zupełnie jakby nie istniała, całą uwagę skupiając na jej ojcu.

- Ciekawa jestem, czy napotkałeś' po drodze jakieś przeszkody. czy też podróż przebiegła gładko - ciągnęła cicho, spokojnie. zdecydowana nakłonić go do odpowiedzi.

Nie doczekała się. Oczy miał utkwione w jej ojcu. zupełnie jakby oczekiwał, że ten zgani bezczelną córkę za zabieranie głosu bez pozwolenia. Ojciec zmarszczył ostrzegawczo brwi, kiedy na niego zerknęła.

- Cicho, dziecko - mruknął, nakazując jej milczenie.

To zwróciło uwagę MacBaina. I lekko pochylił ku niej głowę.

- Uważasz, że zachowuję się impertynencko? - spytała barona jeszcze raz. A właściwie zaatakowała.

W odpowiedzi wzruszył ledwo dostrzegalnie ramionami. Aż tyle i tylko tyle. Wykrzywił wargi, ale nie w uśmiechu. Jego mina świadczyła raczej o lekkim rozdrażnieniu.

I ona uznała go za dobrze wychowanego? Jakież z niego gbur, że rozmyślnie uchylił się od odpowiedzi. Irytujący niegodziwiec. Czy miał takie marne mniemanie, o kobietach w ogóle? A może to ja w szczególności uznał za arogancką? Może jego wcześniejsza mina wcale nie świadczyła o zainteresowaniu?

Kiedy wreszcie przemówił, jego słowa z pewnością nie były przeznaczone dla Mairi. Już wcześniej przestał jej się przyglądać i zwrócił się do seniora MacInness.

- Kiedy możemy wziąć ślub? Muszę wracać do siebie - powiedział bardzo powoli, tym samym niskim, szorstkim głosem, który nie wznosił się ani nie opadał.

Poszczególne słowa wymawiał oddzielnie, zupełnie jakby każde stanowiło odrębną całość. Czyżby uważał jej ojca za głupca? A może kpił sobie z niego jako z mieszkańca wyżyn, nienawykłego do posługiwania się poprawną angielszczyzną? Tak czy inaczej, nie miał powodu go obrażać. Może i zamek Craigmuir leżał na odludziu, niemniej jednak jego panu nie zbywało na wykształceniu. W młodości MacInness wiele podróżował i był czytany. Zadał też o to, by córka nauczyła się czytać i liczyć.

Laird westchnął ze smutkiem i odparł:

- Myślę, że powinniście wziąć ślub niebawem, skoro wszystko zostało uzgodnione. - Po czym, zupełnie jakby jeszcze nie odpowiedział, zmusił się do uśmiechu, uniósł głowę i powtórzył o wiele głośniej: - Wkrótce. Możecie się pobrać w tym tygodniu.

- W tym tygodniu! - zawołała Mairi. Rzuciła ojcu gniewne spojrzenie, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę. Czy

nie zdawał sobie sprawy, że ona musi poznać tego człowieka przed ślubem? Jeśli w ogóle dojdzie do ślubu, pomyślała z wahaniem. Choć kandydat na męża wydawał się wspaniały, młody i bogaty, nie była pewna, czy jej się podoba.

MacBain skinął głową, i zwrócił się z kolei do Mairi:

- Zgadzasz się?

Nareszcie! Raczył zauważyć, że jest obecna przy rozmowie, jeśli można tak to określić. Być może rozmowa przerozdi się w spór, jeśli ich gość natychmiast nie zmieni sposobu postępowania. Najbardziej nie znosiła, kiedy nie zwracano na nią uwagi.

Uśmiechnęła się do niego ze słodyczą.

- Z pewnością sobie żartujesz, mój panie! Czyś kiedykolwiek słyszał o pannie w moim wieku, która dobrowolnie zrezygnowała z małżeństwa? Być może ty jednak zechcesz przemyśleć rzecz całą ponownie, bo możesz dostać więcej, niż się spodziewasz!

- Mairi! - Ojciec aż się zalchnął. - Opanuj się!

Wstała i popatrzyła na niego, odwrócona plecami do napuszonego barona.

- Tak? Mam dwadzieścia cztery lata, ojczu. W ciągu ostatnich dwunastu lat jakoś nikt nic zwrócił uwagi na to, że doroślałam, a ty teraz zachęcasz tego człowieka, żeby cię ode mnie uwolnił? Ohyda! On ledwie jest w stanie na mnie patrzeć! Nie potrafi nawet zdobyć się na najzwyczajszą uprzejmość!

Ojciec chwycił się za serce i przewrócił oczami, zupełnie jakby dopadł go atak apopleksji. Nic wierzyła w to ani przez chwilę. Ot, często wykorzystywany podstęp, który miał wywołać w niej poczucie winy i zmusić do przeprosin. Cóż, tym razem nic z tego postanowiła. Nie po tym, jak próbował wydać ją za tego gburowatego niegodziwca.

- Pozwól, że cię pożegnam, ojczy - powiedziała z całą wyniosłością, na jaką była w stanie się zdobyć. - Zamierzam udać się na spoczynek i zostawić cię sam na sam z twoim gościem! Jestem przekonana, że nic będzie mu mnie brakowało. - Z wysoko uniesionym podbródkiem pomaszzerowała ku schodom, nie zaszczycając swego niegdysiejszego narzeczonego ani jednym spojrzeniem.

Mógł sobie być przystojny, ale niech ją diabli, jeśli zgodzi się przykuć do kogoś, kto zapewne został przekupiony, by zgodził się ją poślubić. Jeśli sądzić po jego wyglądzie i zachowaniu, ojciec nie zapłacił! wystarczająco dużo, żeby len wyniosły drań był zadowolony z transakcji.

Radziła sobie bez męża przez te wszystkie lata i nie szło jej najgorzej. Dlaczego ma brać sobie kogoś, kto uważa, że jego przyszła żona nie zasługuje na uśmiech, miłe słowo ani nawet na spojrzenie? Do diabła z nim. Najwyżej zostanie stara, panna.

Rob odprowadził pełnym podziwu wzrokiem rozkołysane smukłe biodru jasnowłosej damy. Szkoda, że nie udało mu się uchwycić nawet jednego słowa na dziesięć z tego, co powiedziała, bo może zdołałby wówczas odgadnąć powód jej odejścia.

Niełatwo przychodziło mu zrozumieć mowę mieszkańców gór, zwłaszcza kiedy ktoś mówił tak szybko jak ona, w dodatku prawie nie poruszając wargami. Stary laird dokładał starań, by Rob go rozumiał, w przeciwieństwie do narzeczonej. Może jeszcze nie uświadomiła sobie, że tak należało.

Czy to możliwe? Czyżby jej nie powiedzieli? Thomas mówił, że należało, by ją poinformowano. Rob postawił to jako konieczny warunek, zanim zarządca wyruszył ze swoją misją

Zbagatelizował obawy. Thomas nigdy by go nie okłamał:

nic w takiej sprawie. Ta kobieta wiedziała. Po prostu nie rozumiała jeszcze, jak sobie z tym radzić. Można ją będzie z ła-wością wyuczyć wszystkiego.

Mairi MacInness była czarującą kobietą, bez dwóch zdań, i pod żadnym względem nie przypominała zalęknionej dziewczyny, jaką spodziewał się ujrzeć. Thomas nic zdradził mu jej wieku, ale Rob domyślał się, że już skończyła dwa-dziesiąt lat. To mu odpowiadało.

Gniew na ojca zabarwił gładką kremową skórę jej policz-ków. Niebieskie oczy zalśniły, kiedy w przypływie złości zwróciła się ku niemu. Cokolwiek wywołało jej niezadowo-lenie, spodobał mu się ten wybuch temperamentu. Będzie te-go potrzebowała.

Znów odwrócił się do gospodarza,

- Powiedziałaś jej?

- O czym? - spytał ostrożnie starszy mężczyzna, unika-jac wzroku gościa.

Rob przyglądał się mu bacznie, wyczekująco, nie zawra-cając sobie głowy powtarzaniem tego, o czym tamten już wiedział, choć najwyraźniej nie miał ochoty o tym mówić.

- Tak, powiedziałem, ale nie rozwodziłem się nad tym zbylnio. - Spuścił głowę, lecz po chwili znów ją uniósł. - I długo zwlekałem - przyznał.

- Długo? - powtórzył Rob, poważnie zaniepokojony, że aż *tM* dobrze zrozumiał przyczynę gniewu kobiety. - Jak długo?

Laird, zbity z tropu, przejechał dłonią po siwiejących wło-sach.

- Dzisiaj. Przed chwilą.

Rob gwałtownie wypuścił powietrze i pokręcił głową.

- Do diabła.

- Przywyknie-odezwał się MacInness z nadzieją w gło-

- Mairi to dobra dziewczyna. Miła - dodał.

- Kiedy jej powiedziałaś, była zła? - spytał Rob z pozornym spokojem.

Zdał sobie sprawę, że nic chce, by go odrzuciła. Na innych nie zależało mu tak bardzo. Z wyjątkiem Jehannie. Jej zdrada omal go nie zabiła. Odkąd Jehannie zerwała ich długoletnie zaręczyny, nic dbał o to, czy kiedykolwiek poślubi inną.

Gdyby nie to, że jego obowiązkiem było spłodzenie dziecka, nigdy by się nie zgodził, żeby Thomas zawierał w jego imieniu umowę małżeńską. Nie spieszyło mu się zbytnio do tego, by poślubić kogokolwiek. W każdym razie dopóki nie ujrzał tej kobiety.

- Nic to tak ją rozgniewało. - Laird gwałtownie potrząsnął głową. - Chce tylko, żebyś się do niej zalecał, tak mi się wydaje. Wszystkim kobietom na tym zależy.

Rob przytaknął. Konkury, naturalnie. Powinien o nią zabiegać, tyle że nic miał na to czasu. Nie uważał leż, że w tym przypadku jest to konieczne. Kontrakt małżeński został podpisany. Ta kobieta do niego należała. Pozostało tylko podpisanie aktu ślubu i złożenie przysięgi przed księdzem. No i oczywiście noc poślubna. Teraz, gdy poznał Mairi, raczej me potrafiłby zapomnieć o tym szczególe

Przez chwilę przygryzał w zamyśleniu dolną wargę, a kiedy uświadomił sobie, że to robi, szybko wypogodził twarz. Jeśli nie będzie się o nią należycie starał, jak sugerował jej ojciec, ona może nie zechceci ostatniej części wieńczącej ceremonię, części, na którą Rob tak liczył.

Mogłaby płaczem doprowadzić do zerwania umowy i nigdy nie dotknąłby tej jej jasnej gładkiej skóry w taki sposób, jak pragnął, ani nie wdychałby tego subtelnego aromatu róż, który ją otaczał. Nie mówiąc o innych przyjemnościach, których z taką niecierpliwością wyczekiwał.

Dobrze więc. Będzie się do niej zalecał, jednak nie zamierzał tego przeciągać. Chciał jak najszybciej wziąć ślub i wracać do domu.

Jak tylko dotrą do Baincroft, dama ujrzy na własne oczy, że nic ma najmniejszego powodu do zmartwień o to, czy mąż zdoła zatroszczyć się o nią i dzieci, które sprowadzą na świat. Tam, wśród swoich, będzie miał najlepszą sposobność wywarcia wrażenia na młodej żonie

Jeśli jednak oczekiwała, że będzie o nią nieustannie zabiegał i prawil jej słodkie słówka po ślubie, spotka ją rozczarowanie. Rob zalecał się do swojej pierwszej nurzeczonej, jak tylko odrosła od ziemi. Nie wyszło mu to nu dobre.

Jego ukochany ojczym i brat mieli słuszność, kiedy przed laty przestrzegali go przed okazywaniem łagodności. Mówili, że musi wykształcić w sobi te umiejętność surowego i władczego zachowania. jeśli zależy mu na zdobyciu szacunku otoczenia.

Chociaż obydwaj mieli na myśli kontakty Roba z innymi lordami, rycerzami i właścicielami ziemskimi, być może ta rada mogła mieć zastosowanie również do kobiet, skoro chciał. żeby go szanowały.

Czy powinien wcielić się w rolę uśmiechniętego, dowcipnego dworzanina, jak często czynił wobec kobiet. z którymi miał ochotę zażyć przyjemności? A może należało zachować pewien dystans, ponieważ ta kobieta była szlachcianką. a wkrótce miała zostać jego żoną? Szkoda, że nie było tu z nim Trouv ille'a ani Henriego i nie mógł zwrócić się do nich o radę w tej kwestii.

Nie lubił oddalać się od Baincroft, a zwłaszcza w obce strony tak jak teraz, gdzie znał tyłko czterech mężczyzn, którzy towarzyszyli nu w podróży. W dodatku ze względu na ich niski status nie mógł trzymać ich przy sobie podczas wy-

magających delikatności rozmów z przyszlą żoną i lairdem MacInness.

Gdyby przybył z nimi Thomas, mówiliby w jego imieniu i wszystko mogłoby potoczyć się sprawniej. Nie byłoby to tak trudne, ponieważ Thomas poznał, tych ludzi już wcześniej. Niestety; choć tak potrzebny, leżał teraz w łóżu w Baincroft ze złamaną nogą.

Rob przeklął los, który pozbawił go wsparcia przyjaciela i zarządcy w tak krytycznych chwilach. Dręczył go brak wiary w siebie. Sprawka Jehannie. naturalnie.

Tylko raz, jeszcze jako dziecko potrzebujące ojcowskiej miłości, przejął się tym, co kio inny pomyśli o nim czyjego zdolnościach. Aż Jehannie odmówiła wyjścia za niego za mał.

Od tego czasu zwątpienie w siebie narastało przy każdej nowej znajomości. Musiał jakoś odzyskać przekonanie o własnej wartości. Matka zbył wiele pracowała, by go w nim utwierdzić, żeby teraz miał utracić je na zawsze. Jednak poważnie wątpił, czy uda mu się je odzyskać tu i teraz, wśród tych ludzi.

Czy lady Mairi zraził tylko brak zalotów? Bez względu na to jak bardzo chciał wierzyć w słowa starego latrda. przychodziło mu to z wielkim trudem. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, czego właśnie się o nim dowiedziała. Taka informacja musiała wpłynąć na jej zachowanie.

Cóż, jej pech, skoro nie potrafiła pogodzić się z losem. Cena za narzeczoną została zapłacona. Córka musi honorować umowę ojca. A on będzie ją miał. tak czy inaczej.

Zauważył, że latrd sprawia wrażenie przygnębionego. Pewnie smuci się z powodu rozstania z córką. Utrata jej na rzecz kogoś takiego jak Macfiain nie mogła być dla nie'go łatwa.

Rob przyznawał, że mógłby się czuć tak samo w podobnych okolicznościach. Thomas ręczył, że wytłumaczył MacInnessowi wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ponieważ laird powiedział córce zaledwie przed chwilą, ona jeszcze nie zna tych detali.

Czy będzie dla niej pociechą, jeśli się dowie, że głuchota Roba nie przejdzie na ich dzieci? Matka zapewniała, że tak będzie, ponieważ jako małe dziecko miał dobry słuch. Dopiero gorączka pozbawiła go możliwości odbierania dźwięków.

Czy będzie jej łatwiej, jeśli się dowie, że przyszły mąż jest w stanie słyszeć pewne rzeczy? Skrzywił się drwiąco na tę myśl. Głośne walenie w bębny i przenikliwe gwizdy nie za bardzo się liczyły, skoro prócz nich słyszał niczym niezmannona ciszę. Nie. najprawdopodobniej nie będzie dbała o takie niuanse. Praktycznie rzecz biorąc, był gruchy jak pień i tyle.

Kontrakt kosztował go drogo, bo MacInness z początku był przeciwny tym zaślubinom, tak przynajmniej twierdził Thomas. Jednakże laird musiał teraz zadbać o przyszłość córki, ponieważ się starzał. Rob może nie będzie jej słyszeć. za to mógł uczynić ją bardzo bogatą kobietą.

W rewanżu za cenę, którą zapłacił za narzeczoną, miał otrzymać rozpadający się zamek w pobliżu granicy jako jej posag. Bagno i kamienie. Jadąc tutaj, specjalnie zboczył z drogi, żeby obejrzeć to miejsce. Równie dobrze mógł wziąć tę kobietę bez posagu, po co mu przyjdzie z tej bezużytecznej posiadłości. Wiedział jednak, że tak się nie robi, nawet wśród niższych klas, choć po tym, jak ją ujrzał, byłby zadowolony, biorąc ją w jednej koszuli.

Rob potrzebował syna, który odziedziczyłby po nim majątek. Zważywszy na jego głuchotę, było niezbyt prawdopodobne, że jakaś inna szlachecka rodzina odda mu córkę. Do-

szedł do wniosku, że MacInnessowi coś się należy za okazane mu zaufanie.

- Będę się o nią starał przez dwa dni. - Uniósł w górę dwa palec. - Potem pobierzemy się i wyjedziemy.

Laird osunął się na siedzeniu i przytaknął, po czym ciężko wstał z krzesła i wskazał stoły z przodu sali.

- Chodźmy na wieczerzę.

Rob zajął honorowe miejsce przy stole. Lady Mairi w ogóle nie zeszła na dół.

Laird nie odzywał się do niego, dopóki nie skończyli posiłku. Polem odwrócił się twarzą do Roba, marszcząc brwi.

- Będziesz dobry dla mojej Mairi? Czy ona ci się w ogóle podoba?

Robowi zmiękło serce na widok ojcowskiej troski i włął w swoją odpowiedź całą otuchę, na jaką mógł się zdobyć.

- Tak, sir - potwierdził, usiłując pozostać szorstki, co zupełnie mu się nie udało. - Podoba mi się.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rankiem Mairi spojrzała na całą sytuację bardziej trzeźwo niż poprzedniego wieczoru. Jeśli nie poślubi barona, nic się dla niej nie zmieni. Spędzi resztę życia na liczeniu bielizny, czyszczeniu skromnej srebrnej zastawy Craigmuir, karceniu nieposłusznych służących i zamawianiu dostaw na potrzeby zamku. Gdyby wzięła tego mężczyznę za męża, miałyby przynajmniej szansę urodzenia dzieci, które by ją kochały.

A poza tym wreszcie by zobaczyła, co się znajduje za słabo zaludnionymi wzgórzami i wąwozami Highlands. Nade wszystko pragnęła ujrzeć miasto, jakiegokolwiek miasto. Chciała podróżować, poznawać ludzi i przy odrobinie szczęścia przeżyć po drodze jakąś przygodę. Jedna zupełnie by jej wystarczyła. Uśmiechnęła się w duchu. Samo poślubienie MacBaina mogłoby uczynić zadość temu ostatniemu życzeniu.

Może i nie odzywał się do niej więcej, niż, uznał za konieczne, ale trzeba przyznać, że przyjemnie było na niego patrzeć. Z czasem z pewnością zmieniłby pod jej wpływem usposobienie na nieco miłsze.

Gdyby dokonała tego wyczynu, dzielenie z nim łoża na pewno nie byłoby nieprzyjemnym obowiązkiem. Była przekonana, że z miejsca oszacował jej wartość pod tym kątem, jeśli nawet nie zainteresowało go nic innego. Zapewne będzie to musiało wystarczyć, chyba że zdołają znaleźć inne łączące ich sprawy. Wiele małżeństw nie miało nawet tego.

Zdecydowana udowodnić, że może być interesującym towarzystwem, Mairi zaraz po mszy udała się do kuchni i zapakowała w koszyk ser, zimne mięso i chleb prosto z pieca. Dodała jeszcze flaszkę wina i wyruszyła na poszukiwanie narzeczonego, który nie zadał winie trudu, by uczestniczyć w mszy. nie pojawił się też na skromnym śniadaniu,

Znalazła go w stajni, zajętego szczotkowaniem konia.

- Dzień dobry, panie. - Przywołała na twarz, swój najbardziej promienny uśmiech.

Odpowiedział jej uśmiechem tak olśniewającym, że zastygła w bezruchu i gwałtownie wciągnęła haust powietrza. Boże miłosierny ten mężczyzna potrafił czarować, jeśli mu na tym zależało. Bezwiednie położyła dłoń na piersi. Serce niebezpiecznie przyspieszyło i nagle poczuła, że kręci jej się w głowie.

Jego uśmiech znikł równie szybko, jak się pojawił. Małomówny baron zmarszczył brwi na widok niesionego przez nią koszyka. W tej sytuacji zaczęła się zastanawiać, czy nie wyobraziła sobie jego powitania. Pobożne życzenie?

Uniosła płótno zakrywające koszyk i pokazała mu zawartość.

- Przyniosłam trochę jedzenia. Niedaleko stąd jest cudowne miejsce, które mogłabym ci pokazać, gdybyś miał ochotę na przejażdżkę. - Po tych słowach zdjęła z kołka uzdę i podała mu, ruchem głowy wskazując swoją kłacz.

- Przejażdżka? - Rozejrzał się, po czym zerknął na nią ponownie. - Sam na sam?

Uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę na bok.

- Czemu nie? Jesteśmy zaręczeni. Kto miałby nas potępić? Nikt i tyle!

Niepewnie wzruszył ramionami i wyciągnął rękę po jej

siodło. Mairi z przyjemnością obserwowała, jak przygotowuje jej wierzchowca, a następnie robi to samo ze swoim.

Ileż on ma wdzięku w ruchach, pomyślała, zafascynowana płynnością każdego gestu i grą mięśni pod dopasowanym ubraniem.

Nieuprzejmy czy nie, rozgrzewał jej krew, nie da się ukryć. Był pierwszym, który tak na nią działał, a więc prawie mu wybaczyła jego nieuwagę ubiegłego wieczoru i zniknięcie tego czarującego uśmiechu przed chwilą. Może jest po prostu nieśmiały. A może nigdy nie uczono go dobrych manier?

Gotowa była się tego podjąć, i to od zaraz. Dlatego czekała cierpliwie, aż pomoże jej dosiąść klaczy. Pospiesznie obrzucił ją spojrzeniem, chwycił w tali, uniósł w górę. Jakby ważyła nie więcej niż koszyk z jedzeniem, i posadził na końskim grzbiecie.

Czy te jego wspianiałe ręce nie trzymały jej dłużej niż to konieczne? Tak jej się wydawało. Dobry znak,

Szybko dosiadł konia i przez dłuższy czas jechali w milczeniu, Mairi przodem. Czekało na nich jej szczególne miejsce, urocza polana w lesie, gdzie strumień utworzył sadzawkę pod niewielkim wodospadem. Rosnące tu w obfitości paprocie i kwiaty sprawiały, że wąwóz wyglądał jak zaczarowany. Idealne miejsce na spędzenie kilku cichych godzin i poznawanie się nawzajem.

Nie chodzi o to, że zamierzała pozwolić mu na zbytnią poufałość. Na pewno wiedział, że powinien zaczekać z tym po ślubu. A może nie?

Mairi uśmiechnęła się do siebie. W głębi serca nie miałyby nic przeciwko temu. by zapomniał o nakazach przyzwoitości. Wiele par nie czekało. Nie chodzi o to, żeby ona przyzwoliła na takie rzeczy, naturalnie, nawet gdyby dzięki temu

stal się słodki jak miód. Dama musi znać granice. Tak mawiał ojciec

Tyle razy chciała porozmawiać o tych sprawach z inną kobietą. Jej matka od dawna nie żyła, a u nielicznych mieszkanek zamku nic mogłaby szukać rady tego rodzaju. Większość z nich nie skąpiła swoich wdzięków i wcale się; z tym nic kryła.

Kiedy przybyli na miejsce, MacBain przez jakiś czas przyglądał się badawczo okolicznym lasom. Mogłaby przysiąc, że przepasywał trawiasty teren w poszukiwaniu śladów i wciągał powietrze w nozdrza, jakby spodziewał się kłopotów. Czyżby sądził, że przywiodła go w jakąś pułapkę?

- Podoba mi się tu - oznajmił, kiedy wreszcie zeskoczył z konia i podszedł do Mairi pomóc jej zsiąść.

Następnie przykucnął i szybko zbierał pęk polnych kwiatów.

- Dla ciebie. - Przeszył ją wzrokiem podczas wręczania bukietu. Mairi wołała myśleć, że po prostu obawiał się, czy ona doceni ten podarunek. Postanowiła nie komentować tego natarczywego spojrzenia. Zauważyła, że wyjątkowo rzadko mrugał.

- Dziękuję - bąknęła, zaskoczona tym gestem. Z pewnością nie tracił czasu. Ani nie uznawał zbędnych czułości. Jednak zdobył się na ten wysiłek, a więc postanowiła to docenić.

- Chodź ze mną - poleciła, biorąc go za rękę. w której przed chwilą trzymał kwiaty. Zaprowadziła go na brzeg strumienia, zdecydowana zaprzyjaźnić się z tyra mężczyzną bez względu na jego szorstkie maniery.

Usiadł nu trawie, delikatnie pociągając Mairi za sobą. Jak tylko się usadowi li, rzucił okiem na wodę, spojrzął wyzywająco na swoją towarzyszkę i ściągnął buty.

Zaintrygowana tym nieoczekiwanym przejawem chłopię-

cosci, poszła za jego przykładem, Jej buiy i pończochy wy-
ładowały w trawie. Po chwili siedzieli obok siebie, machając
bosymi stopami w chłodnej, przejrzystej wodzie.

- Cudownie, prawda? - zauważyła, kładąc się na plecach
na puszystym dywanie z mchu i trawy, porastającym brzeg
strumienia- - Czy w pobliżu twego domu jest takie miejsce?
Tak szczególne dla ciebie jak to jest dla mnie?

Chociaż, nic odpowiedział, oparł się na łokciu, pochylił
nad nią i wbił spojrzenie szarych oczu w jej twarz. Przez
chwilę Mairi myślała, że zaraz ją pocałuje, ale MacBain tylko
sięgnął po kwiaty, które wciąż ścisnęła w rękę, i wybrał je-
den.

- Piękno - szepnął ochryple, łaskocząc ją płatkami
w nos. - Tutaj - powiedział, przeciągając kwiat przez jej
wargi. - Tutaj - powtórzył, prowadząc go po jej szyi aż do
rąbka koszuli wystającego spod sukni. - Ukryte - zażarto-
wał, prowadząc maleńki kwiat po tkaninie osłaniającej jej
piersi i brzuch.

Ogarnął ją żar. Najbardziej ze wszystkiego pragnęła wy-
wołać jego uśmiech. Już raz jej się to niespodziewanie udało
w stajni. Czy zdoła zrobić to ponownie?

- Pocałunek - szepnęła nieśmiało, przyjmując jego dziw-
ny zwyczaj zwięzłości w mowie.

W odpowiedzi po prostu przywarł ustami do jej warg.
Przez chwilę delikatnie je naciskał, po czym rozchylił wargi
językiem. Jeszcze nikt tak jej nie całował. Jest czego żało-
wać, pomyślała Mairi, oczarowana nowym doznaniem.
Szybko odpowiedziała tym samym.

Badała gorące wilgotne wnętrze jego ust i poddawała się
i narastającemu podnieceniu. Bez reszty pochłonięta i za-
chwycona. nie myślała o tym, by się wycofać. Dawali i brali
z zapamiętaniem, a ono sprawiło, że całe jej ciało ogarnęła

namięć, nad którą ledwie była w stanie zapanować, Serce biło jej szybko, w ustach szumiało, a pod powiekami tańczyły iskry.

Kiedy się odsunął, równie zdyszany jak ona, Mairi spojrzała na niego ze zdumieniem, uświadamiając sobie, że dotykali się tylko ustami. Skoro potrafił doprowadzić ją do takiego stanu samymi wargami i językiem, co by się stało, gdyby posłużył się całym ciałem? Westchnęła i znów zamknęła oczy, pograżając się w świecie wyobraźni.

- Chcesz mnie? - spytał z całą powagą.

- A czy niebo jest niebieskie? - odparła sarkastycznie, nie otwierając oczu i rozciągając wargi w leniwym śmiechu.

- Jak myślisz, głupi chłopcze?

Roześmiał się. Dziwny dźwięk, pomyślała. Zbyt głośny i szorstki, zupełnie jakby niezbyt często się śmiał, a teraz zrobił to nieświadomie.

Mairi jego śmiech podobał się tym bardziej, że był taki spontaniczny. Na pewno mężczyzna potrafi kochać kobietę, która pobudza go do śmiechu, zwłaszcza jeśli życie nie dostarczało mu zbyt wielu powodów do wesołości-

Zapewnię mu to, postanowiła Mairi w tym momencie. Śmiech i dzieci. W obfitości. Również się roześmiała zachwycona swoim spostrzeżeniem-

Wydawał się teraz swobodniejszy, bardziej rozluźniony pod wpływem pocałunków i jej żartobliwych słów.

Chyba przez parę godzin leżeli obok siebie, palce jej prawej dłoni splecione były z palcami jego lewej. Od czasu do czasu zwracał ku niej głowę i patrzył na nią - czasem zagadkowo, innym razem z zadowoleniem - ale nie zamienili ani słowa. Pod jego spokojem dawało się wyczuć niepewność, zupełnie jakby chciał jej o czymś powiedzieć, a nie się rozmyślił, a może obawiał.

Jaki był tajemniczy! Czemu o nic jej nie pytał i nie opowiedział jej niczego o sobie? Mairi gorąco pragnęła usłyszeć coś o domu, który miał jej zapewnić, i o drodze, którą podejmą, by dotrzeć do jego zamku w Środkowej Szkocji.

Czekała, że powie coś pierwszy, nic chcąc być zbyt bezpośrednia, tak jak poprzedniego wieczoru. Ale on wydawał się zadowolony z tego, że po prostu leży tutaj i chłonie zbłąkane promienie słońca, przecierając się przez gęste listowie nad ich głowami.

Choć bardzo chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, w duchu uznała, że to milczące zamyślenie jest wiele mówiące; Odniosła wrażenie, że między nimi zapanował pokój, i te-
--- będą mogli bardziej się do siebie zbliżyć. Przyjazne stosunki po tak krótkiej znajomości dobrze wróżyły ich małżeństwu.

Zrobiło jej się przykro, że tak źle go osądziła ubiegłego wieczoru i dała mu poznać ten swój gwałtowny temperament. Jej najgorszą wadą było pochopne wyciąganie wniosków. Nie on pierwszy ucierpiał z tego powodu, niemniej postanowiła mu to zrekompensować.

Prawdopodobnie był po prostu zmęczony i nieswój po długiej podróży. I bardzo nieśmiały, naturalnie. Mairi była głęboko przekonana, że to jego największy problem. Oczywiście nie jest to coś, czego nie da się zmienić. Każdy mógł zaręczyć, że Mairi MacInness nic miała w sobie ani krzty nieśmiałości.

Po jakimś czasie wstał, włożył buty i przyniósł jej pantofle i pończochy. Kiedy się ubierała, zostawił ją i poszedł po kosz, wciąż uwiązany do siodła jej klaczy.

Jedli z apetytem, w milczeniu, porozumiewając się wyłącznie oczami i wyobrażając sobie, co myśli drugie.

Podał jej kawałeczek sera. Mairi pochyliła się i wzięła go

do ust, muskając przy tym czubki jego palców wargami. Żar w spojrzeniu szarych oczu na nowo rozniecił w niej namiętność, tę samą, którą MacBain rozbudzi pocałunkiem. Nakazała sobie opanowanie- Na razie. Czekwała ich jeszcze przysięga małżeńska i nie chciała, żeby narzeczony uznał ją za rozwiązłą.

Jakiż to był dziwnie intymny posiłek. Teraz, kiedy już, mieli za sobą pierwszy pocałunek, oczy MacBaina mówiły wyraźnie o tym co wolałyby robić. Trzymał się jednak w karbach, tak samo jak ona. Chciała wierzyć, że postąpił tak z szacunku dla niej. i przy klasnęła temu, choć skądinąd słyszna powściągliwość przejęła ją żalem.

- Powinniśmy wracać powiedziała powoli, z wahaniem, kiedy skończyli jeść.

Skinąwszy głową, pomógł Mairi zebrać serwety i naczynia i umieścić je na powrót w koszyku, po czym podniósł się i podał jej rękę.

Gdy tylko stanęła na nogi, objął ją i mocno przytulił. Mairi nigdy nie czuła się tak chroniona. I lak upragniona. Słyszała bicie jego serca tuż przy uchu. kiedy wygodnie oparta głowę o jego pierś. Doszła do wniosku, że mogłaby tak zostać na zawsze, i byłaby szczęśliwa.

W jej myśli wdarł się odległy dźwięk grzmotu. Dziwne. Nie padało od kilku dni. a rankiem nic widziała żadnych chmur.

Nagle Rob napiął mięśnie, położył Mairi dłonie na ramionach i odsunął ją od siebie. Kiedy uniosła głowę, chcąc spytać co się dzieje, zobaczyła, jaki jest czujny, jaki uważny i nieruchomy, zupełnie jakby groziło im niebezpieczeństwo.

Nozdrza mu się rozszerzyły. Czyżby usiłował wyłować jakiś szczególny zapach? Po chwili na nią spojrzął.

- Słyszysz?

- To tylko grzmot - odparła, wzruszając ramionami. — Daleko stad. Minie sporo czasu, zanim burza nas dosięgnie, ale...

Położył dwa palce na jej wargach.

- Słuchaj.

Mairi całą uwagę skupiła na dudniącym dźwięku.

- To nie grzmot! - szepnęła ze zdumieniem, zaciskając dłonie na jego przedramionach. Dźwięk nie cichł ani się nie rozchodził. Był siały i stawał się coraz głośniejszy. - Stukot kopyt! - zawołała, po czym odepchnęła go i pobiegła w kierunku koni, - To napad! Chodź, musimy się spieszyć!

MacBain był szybszy. Skoczył na swego wierzchowca i wyciągnął miecz.

- Zaczekaj tutaj - polecił, zatoczył koniem i ruszył galopem w kierunku zamku.

Mairi doprowadziły klacz do kamienia, po którym wsiadała. ilekroć tu przyjeżdżała. Po chwili dognała narzeczonego, starała się jednak trzymać parę długości za nim na wypadek, gdyby się odwrócił i znów polecił jej wracać na bezpieczną polanę.

Już z daleka usłyszała krzyki, płacz i szcęk metalu. Miecze!

Kiedy podjechała bliżej, zdała sobie sprawę, że to nie sąsiedzki najazd i kradzież kilku sztuk bydła. Zamek Cnugmuir był w poważnym niebezpieczeństwie.

Rob wpadł przez otwarte wrota na zamkowy dziedziniec i znalazł się w samym środku piekła.

W zamieszaniu niezdolny odróżnić przyjaciół od wrogów, szybko poszukał wzrokiem swoich ludzi. Markie leżał na ziemi ze sztyletem w piersi, wbijając niewidzący wzrok w nie-o. Na schodach zwałisty Elmore tkwił w kałuży krwi. Nigdzie nie było widać Newtona ani Małego Andy'ego.

Kątem oka spostrzegł ciemnoniebieski płaszcz rozpostarty jak skrzydła atakującego ptaka. Laird!

Rob rzucił się na napastnika stojącego nad panem domu i zabił go jednym ruchem miecza. Jakaś drobna osóbką przebiegła obok padającego ciała.

- Mairi! - zawołał Rob, zeskakując z konia. Szalona kobieta! Przecież polecił jej zostać w lesie. Czyżby nie usłyszała jego rozkazu? W tym momencie natarł na niego kolejny wróg. Rob przytrzymał Mairi w talii, w samą porę obrócił się bokiem, machnął mieczem i rozplątał nim intruza. Ostrze napastnika o włos minęło się z jej twarzą.

Zawył i wytrącił nieboszczykowi broń z reki. Musiał za wszelką cenę zaprowadzić Mairi w bezpieczne miejsce. W desperacji oparł się o ścianę studni, zasłaniając narzeczoną swoim ciałem.

- Zostań tu! - polecił.

Niewiele myśląc, przemknęła obok niego i podbiegła do ojca, który tymczasem, bez efektu, usiłował wstać. Rob wysłał na tamten świat kolejnego napastnika i do nich dołączył.

Na wpół ciągnąc starego lairda. ulokował oboje w rogu między ścianą zamku a zbrojownia a sam stanął na straży, pilnując, by nikt nie próbował ich skrzywdzić.

Dostrzegł na murze Małego Andiy'ego. który właśnie napinał z zapałem niewielki łuk. Korpulentny chłopak wypuścił strzałę, pomachał do Roba i wskazał na kłębowisko ciał przy bramie. Następnie uniósł zaciśniętą dłoń i zatoczył koło, co oznaczało przydomek Newtona nadany mu z racji biegłości we władaniu pięścią. Wreszcie podniósł dłoń wnętrzem do góry i szybko obrócił w dół. A zatem Newton nie żył. Do diabła!

Rob skinął głową, pokazując tym samym, że zrozumiał. Z oddziału, który towarzyszył mu w podróży do Craigmuir,

przy życiu został tylko on i Andy. Nie mógł się doczekać, kiedy opuści tę przeklętą ziemię, zabierze narzeczoną i odjedzie.

Czyżby turnieje niczego go nie nauczyły? Za długo był poza krajem, na tym polegał problem. Stawał się miękki. Jak wrażliwy chłopiec, którym był niegdyś, chłopiec odczuwający głęboki szacunek dla życia. Na szczęście ojciec dawno temu go ostrzegł, by nie zdradzał się z nim przed tymi, którzy mogliby wyrządzić mu krzywdę.

Trouville namówił go do podróży na kontynent w towarzystwie Henriego, dlatego też Rob nie brał udziału w walkach, kiedy młodzieńcy angielski król napadł na Szkocję przed dwoma laty. Teraz żałował, że go przy tym nie było. Bolesnie brakowało mu doświadczenia.

To nie była udawana walka z zasadami ustalonymi przez mistrza ceremonii i rogiem, który obwieszczał koniec. Mczeżyźni ginęli, jak dotąd trzej z jego własnej ręki! Mairi przed chwilą groziła śmierć, on sam jej cudem uniknął. Choć nie lękał się śmierci, na razie nie spieszył się na tamten świat.

Pora zapomnieć o współczuciu, które mogłoby wyrobić mu opinię słabeusza. Teraz trzeba być żołnierzem, w którym to rzemiośle tak pilnie się szkolił. Zabijać albo zginąć samemu.

Rob z trudem zaczerpnął tchu i przez chwilę obserwował walkę, starając się wyłowić cechy rozróżniające przeciwników. Rozpoznał paru zbrojnych, których poprzedniego wieczoru widział w wielkiej sali zaniku. Wyglądali znacznie szlachetniej niż napastnicy - wielkie, owłosione, półnagie draby. Ci, którzy wszczęli tę walkę, przypominali bandę brudnych obszarparców.

A w tym momencie byli górą.

Odwrócił się szybko i pomógł rannemu lairdowi stanąć na nogi.

- Wejdźcie tułaj! - krzyknął do Mairi. Zerknął do zbrojowni i upewnił się, że jest pusta, a następnie pchnął ją wraz z ojcem do środka. - Zarygluj drzwi!

Uspokojony, że będą tam bezpieczniejsi niż gdziekolwiek indziej w tym zapomnianym przez Boga miejscu, po raz kolejny zaczerpnął tchu. rzucił się w środek zamieszania i rozpoczął rzeź.

Kiedy szczęk broni i okrzyki wreszcie ucichły, do uszu Mairi dobiegło gorączkowe stukanie. Szybko zerknęła przez szparę między deskami i otworzyła drzwi na oścież. Do środka wpadł młody Davy, sierota przygarnięty przez jej ojca, a zarazem jego giermek.

- Widziałeś go, milordzie? - spytał, padając na kolana na klepisko zbrojowni przy swoim panu, - Zanim upadłeś, widziałeś go?

- A więc to koniec? - Mairi z roztargnieniem odsunęła wyrostka z drogi.

- Tak! - W głosie Davy'ego słyszało się podziw. - Garstka tych, którzy zostali przy życiu, właśnie uciekła. Lord MacBain ruszył za nimi w pościg! Jak Bóg na niebie, on jest naprawdę bezlitosny!

W tym momencie spuścił wzrok i utkwiał go w ranie swego pana.

- Och, panie, to wygląda bardzo źle!

Mairi pchnęła go ku drzwiom.

- Sprowadź paru mężczyzn. Musimy zanieść go do zamku. Tutaj jest za ciemno, żeby opatrzyć ranę. - Mairi przycisnęła obie ręce do ziejącej rany w boku ojca, - Spiesz się. Davy!

Przeczuwała, że ojciec może nic przeżyć nocy, jednak nie zamierzała tak szybko dać za wygraną.

- Wytrzymaj, ojciec - szepnęła, starając się, by głos jej zabrzmiał jak najpewniej.

Słaby uśmiech rodzica zmartwił ją bardziej niż szorstka reprimenda. Potężna dłoń przytrzymała jej zakrwawiony nadgarstek.

- Dziewczyno, niech... niech on zabiera cię z Craigmuir, w przeciwnym razie Ranald dopadnie cię, kiedy tu wróci.

- Ranald? - Mairi skrzywiła się z odrazą. - Tak, powinnam była się domyślić, że to jego sprawa. Zachłanny nędznik! Ten tchórzliwy bękart nie wziął dziś miecza do ręki, gotowa jestem się o to założyć!

- Nie. przebywa gdzie indziej, by wyglądało, że jest niewinny. Przybędzie, jak tylko dojdzie go wieść o mojej śmierci corko, Jest moim prawnym następcą, niech go diabli, Mairi hardo uniosła głowę.

- Możemy utrzymać Craigmuir i nie wpuścić tu jego i jego podobnych.

- Nie, on zajmie moje miejsce na zamku, Mairi. Klan zdecydował o tym przed laty, Ale nie dostanie mojej dziewczynki. Powiedziałem mu to. Jesteśmy zbyt blisko spokrewnieni.

- Mam ważniejszy powód, żeby go nie chcieć - krzyknęła Mairi - Wolałabym umrzeć!

Laird zacisnął powieki i skrzywił się.

- Wyjdź za MacBama dziś wieczorem. Mairi... i wyjedź. zanim będzie za późno.

- Cicho! próbowała uspokoić ojca. Owszem, weźmie ślub. ale nie wyjedzie, - Ranald przysyłając tu tych ludzi. dopuścił się morderstwa, papo. Powinien ponieść karę. a ty w nagrodę dajesz mu Craigmuir!

- Tak czy inaczej go dostanie - obstawał przy swoim

laird. - Bierz Ślub i wyjedź dziecko. Proszę! - rzekł z trudem i jęknął.

- Jak sobie życzysz, ojcze. - Naturalnie nie zamierzała wyjeżdżać. Nie mogłaby przecież opuścić śmiertelnie rannego. Nie mogła też pozostawić domu na pastwę swego nikczemnego kuzyna. Ale zamierzała poślubić MacBaina, gdy tylko ktoś sprowadzi księdza. Nie tylko dlatego, by spełnić życzenie ojca. Sama również tego pragnęła.

Ranald MacInness nie dostanie jej za żonę, nawet gdyby przyszło jej poślubić samego diabła. Na szczęście nie musiało do tego dojść. Dzięki przezorności ojca miała pod ręką doskonałego kandydata na męża.

Kiedy mężczyźni - pokryci pyłem bitewnym i oplakujący tych, których stracili - przenieśli lairda do wielkiej sali, Mairi zapewniła mu wszelkie możliwe wygody. Ktoś zniósł derki i futra z jego łoża na piętrze i wysłał nimi jeden z długich dębowych stołów na kozłach.

Dla Mairi posłanie wyglądało jak katafalk. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce rzeczywiście nim będzie. W końcu udało jej się zatamować krwawienie, jednak nie na tyle szybko, by uratować lairda.

Jego tunika, derki, którymi był przykryty, i rękawy jej sukni były przesiąknięte krwią. Dni jej ojca dobiegły końca, wiedziała o tym.

- Jestem przy tobie, papo - szepnęła. - Jestem tutaj.

Wkrótce pojawił się ksiądz, który udzielił rannemu ostatniego namaszczenia. Stał teraz nieopodal, pogrążony w modłach za starego przyjaciela i pana. Ojca Ephraima czekało jeszcze jedno zadanie, gdy tylko do sali wkroczy jej narzeczony.

Gdzie się podziewał MacBain? Mairi błagała w duchu, by przybył na czas. Ojciec spocząłby w spokoju, gdyby był

świadkiem ich ślubu i upewnił się, że córka wypełniła przynajmniej część jego życzenia.

Świadomość, że małżeństwo zostało zawarte, dałaby mu spokój w ostatniej godzinie. Niewiele więcej mogła dla niego zrobić. Pozostało jej tylko opłakać go, kiedy odejdzie, a potem pomścić jego śmierć.

Przysięgła w duchu, że tak uczyni. Było to zarówno jej obowiązkiem, jak i najszczerzym życzeniem. Randal MacInness umrze straszną śmiercią za to, co uczynił tego dnia. Z łatwością wyobraziła sobie jego ciemne włosy rozwiane wiatrem krzywy uśmiezek na zawsze przyklejony do twarzy, kiedy zatkną jego głowę na palu przed wrotami Craigmuir.

Niespełna godzinę później, kiedy już traciła nadzieję, do środka wszedł MacBain w asyście kilku zbrojnych jej ojca. Nie przypominał teraz. wytwornego lorda, na jego twarzy malowała się wściekłość i nosił się jak zwycięzca, którym istotbył. Ojciec dokonał słusznego wyboru. Dla niej i dla Craigmuir.

MacBain zatrzymał się o parę kroków od nich, zachowując milczenie. Mairi gestem przywołała go do siebie.

Musimy wziąć ślub, i to teraz - oznajmiła wyraźnie, drczona dziwną obawą, że on weźmie jej za złe ten pośpiech. „Spojrzał na nią pytająco tymi swoimi bystrymi, szalkami oczami. - Ojciec umiera. W trosce o moje bezpieczeństwo chce, żebym niezwłocznie została twoją żoną. Ja też tego chcę.

Baron odwrócił się do księdza, który skinieniem głowy potwierdził jej słowa. Z rękawa wyciągnął dokumenty, przygotowane na długo przed przybyciem MacBaina, i podał je narzeczonemu.

W ciągu paru chwil podpisali je oboje i formalnościom stało się zadość. Nawet bez złożenia przysięgi, co miało na-

stąpić za chwilę, Wobec prawa byli już mężom i żoną. pozostało tylko wypowiedzieć stosowne słowa, a potem skonsu-
mować małżeństwo. Ścisnęła go za rękę. Nie mogła się do-
czekać dalszego ciągu.

Laird przyglądał się im ze stołu, na którym go złożono, Mairi z trudem powstrzymywała łzy. Uśmiechnęła się do niego, a jej oczy mówiły mu, jaki jest jej drogi.

Nie liczyło się to, że był zrzędą, który o wiele częściej ją ganił, niż chwalił- Teraz, widząc, jak zabezpieczył jej przyszłość, uświadomiła sobie jego troskę o wiele wyraźniej niż kiedykolwiek.

- Lordzie Robeicie Aleksandrze MacBain, czy bierzesz sobie ię kobietę- Mairi MacInness za żonę? - spytał ksiądz śpiewnie.

- Tak - odparł szorstko jego lordowska mość, delikatnie ściskając jej małą, dłoń w swojej.

Mairi dostrzegła krwawe smugi na obu i zadrżała, przerażona, że to zły znak. Nie, pomyślała po chwili, to małżeństwo jest ze wszech miar słuszne Rozlana władnie krew zwiąże ich ze sobą jeszcze mocniej.

Obserwowała, jak baron ściąga złotą inkrustowana; obrączkę z małego palca i wsuwa na jej środkowy. Mały krążek był wilgotny i śliski od potu i krwi, którą jego właściciel rozlał w obronę jej i jej ludzi. Zacisnęła pieść, żeby pierścień nie zsunął się z palca, i ponownie zaprzysięgła zemstę za śmierć ojca.

- Lady Mairi Macnness, czy bierzesz sobie tego mężczyznę za męża?

Uniółszy głowę, zerknęła na MacBaimi - miał na imię Robert, jak się przed chwilą dowiedziała - i wydało się jej, że przez ułamek sekundy dostrzegła lęk na jego twarzy. Czyżby się obawiał, że ona odmówi?

- Tak - odparta z naciskiem i dla podkreślenia swoich słów skinęła głową, Za nic nie chciałyby, żeby ktokolwiek podał w wątpliwość jej intencje. To był jej wybór. Była żoną tego mężczyzny. I najszybciej jak się da, postara się o to, by żaden człowiek nie mógł tego zmienić.

Był dziwny, budził lęk i potrafił walczyć. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby ona i jej ojciec nie odnieśli uszczerbku w trakcie napadu. W tej chwili nie przychodziła jej do głowy lepsza rekomendacja.

Jej nowy pan może nie był z tych stron, ale był z niego prawdziwy Szkot, z krwi i kości. Po nocy poślubnej staną się rodziną. Wówczas nie pozostanie mu nic innego, jak zebrać zbrojnych jej ojca, wydać im stosowne rozkazy, poprowadzić do walki i ukarać sprawcę śmierci lairda.

Ranaid MacInness powinien zginąć z jego ręki, a wówczas MacBain obejmie władzę w Craigmuir. Tak postanowiła. Żaden człowiek - nawet ojciec - nie był w stanie wpłynąć na Mairi MacInness, skoro raz ustaliła plan działania.

Przez całą noc Rob siedział wraz z Mairi przy łożu śmierci lairda. Mairi od czasu do czasu pochylała się nad ojcem i poprawiała mu przykrycie, gładziła po czole albo poklepywała po reku. Jej siła i opanowanie zrobiły wielkie wrażenie na Robie. Ani razu nie zaszlochała, choć z pewnością wiedziała co się wkrótce stanie.

Tylko raz przeprosiła ich i poszła do siebie, mówiąc, że tylko na chwilę. Jednakże ta chwila zupełnie wystarczyła. Stary laird zbudził się i polecił Robowi wywieźć Mairi z zamku gdy tylko nadejdzie świt.

Mówienie sprawiało mu trudność, ale wymawiał każde słowo jasno i wyraźnie.

Ranadal chce jej... i mojego zamku. Nieważne, co powie Mairi, zabieraj ją i wyjeżdżajcie.

Rob przytaknął na znak, że zrozumiał, i ścisnął sękata dłoń, którą podał mu laird.

- Zostaw mnie moim ludziom polecił MacInness. - Nie bierzcie bagażu i spieszcie się. I oglądajcie się za siebie.

Rob nie pytał dlaczego. Nie musiał, Mężczyzna, który zapragnął lady Mairi. nic zrezygnowałby z niej. ot lak. Nowy naczelnik klanu Maelnnessów ruszy za nimi. Na jego miejscu Rob zrobiłby to sama Ta kobieta lo skarb, za który warto narażać życie w walce.

- Błagam cię, nie zatrzymujcie się dopóki nie opuścicie gór. Nigdy jej tu nie przywoź. Obiecuj mi. że zastosujesz się do moich życzeń! Przysięgnij!

Czy miał inne wyjście? Musiał dać słowo. Nie godzi się odmawiać prośbie umierającego. Na dodatek laird jest ojcem Mairi a więc teraz również jego ojcem.

Rob sięgnął po miecz, i unióś go na tyle. by stary człowiek mógł go zobaczyć. Pochylił głowę i dotknął ustami wysadzanej klejnotami głowicy, po czym ponownie unióś broń. zupełnie jakby przysięgał na krzyż utworzony przez rękojeść, krzyż i głownię.

- Przysięgam - powiedział uroczyście.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rob nie powiedział Mairi o przysiędze, kiedy zeszła na dół i na nowo podjęła czuwanie przy ojcu. Rankiem będzie miał dość czasu na zabranie jej z rodzinnego domu, jedyne-
go, jaki dotychczas znała, skoro i tak wyjazd miał się odbyć bez zwyczajowych ceremonii.

Zanim to nastąpi, będzie musiała znieść znacznie smut-
niejsze rozszanie. Usiadł przy niej na ławie. Pochyliła się,
opierając łokcie o stół, na którym spoczywał jej ojciec.

Nagle wyprostowała się i podskoczyła jak wyrwana ze
snu.

- Coś nie w porządku? - spytał Rob.

- Nie słyszałeś? Właśnie zapiął kogut - odparła. Ledwie
uchwylił jej słowa. - Świta.

Laird MacInness zwrócił głowę w ich kierunku i posłał
oboju pożegnalny uśmiech.

- Dopilnuj, żeby była... bezpieczna - powiedział, po
czym wydał ostatnie tchnienie, zupełnie jakby był zadowo-
lony z takiego obrotu spraw.

Szlachetny do samego końca, pomyślał Rob. Podziwiał
tego mężczyznę za sposób, w jaki wyszedł na spotkanie
śmierci. Bez jęków i słowa skargi. Do ostatniej chwili uśmie-
chał się i troszczył o zapewnienie bezpieczeństwa córce.
Każdy mógłby być dumny z takiej śmierci i Rob odnalazł tę
dumą na twarzach tutejszych ludzi.

Drobne palce Mairi drżały, kiedy zamykała powieki ojca.

Wyczerpanie, ból i smutek ściągnęły jej delikatne rysy i nadały ciału pewną sztywność. Najlepiej, gdyby teraz dała upust łzom i miała to już za sobą.

Nie. pomyślał, strofując się w duchu. Ona się z tym nie pogodni, nawet jeśli będzie płakała całe dnie i miesiące. Nie oddaje się śmierci tak łatwo kogoś, kogo się kocha.

Nietrudno mu przyszło wyobrazić sobie bezbrzeżny, przenikający wszystko smutek, który odczuwałby do końca życia, gdyby utracił człowieka, którego kochał jak ojca.

Jego rodzony ojciec to całkiem inną sprawą. Gdyby Rob w wieku dziesięciu lat wiedział, jak się to robi, urządziłby z okazji śmierci ojca prawdziwe święto, dla siebie, matki i pozostałych mieszkańców Baincroft, którzy wiele wycierpieli pod twardymi rękami tego łotra. Od tamtej pory minęło wiele lat, a on wciąż nie był w stanie zmusić się do nazywania tamtego ojcem.

Po jego śmierci z Francji przyjechał hrabia de Trouville, który niebawem poślubił wdowę. Wkrótce potem Rob orzekł, że nic ma zacniejszego człowieka na ziemi. Nadal był o tym przekonany.

Rob dzień po dniu dokładał starań, żeby naśladować we wszystkim hrabiego, który stał się dla niego ideałem rycerza. Niemal od początku nazywał go ojcem i zawsze myślał o nim jak o ojcu. Syn Trouville'a, Henri, był dla Roba niczym brat. A śmierć hrabiego pograżyłaby obu jego synów w bezgranicznej rozpacz.

Nie, nie powinien się spodziewać, że Mairi niebawem przestanie rozpaczać. Może nie stanie się to nigdy, bo ona i siary laird najwyraźniej darzyli się głębokim uczuciem

Na przekór wcześniejszej obietnicy dotyczącej okazywania współczucia. Rob wyciągnął ręce, ujął Mairi za ramiona i odciągnął od ciała zmarłego.

Chociaż się opierała, obróciła ją twarzą do siebie i przytuliła mocno.

- Płacz teraz - powiedział po prostu.

Przez chwile wałczyła z nim. odpychała i uderzała go w pierś z całą siłą. na jaką pozwalała niewidka przestrzeń między nimi. Po czym nagłe opadła na niego całym ciężarem i zaszlochała, dygocąc na całym ciele.

- Tak lepiej - szepnął w jasne, jedwabiste włosy, które wysliznęły się z warkocza, gładząc dłońmi jej plecy, tułąc ją i pocieszając, tak jak pocieszałby zrozpaczone dziecko.

Nad jej głową rzucał ponure spojrzenia na stojących w pobliżu, aż odsunęli się na tyle daleko, by Mairi mogła w spokoju opłakiwać ojcu.

Czekał cierpliwie, aż się wyżali i przyjdzie do siebie. Potem znów wziął ją za ramiona, delikatnie odsunął i spojrzał w jej zalaną łzami twarz. Była taka czarująca, mimo przyniającej ją żałoby.

Unióśł rękę i przejechał palcem po jej policzkach.

- Musimy jechać - powiedział z nadzieją, że jego słowa brzmią tuk łagodnie, jak tego pragnął.

- Jechać? - powtórzyła, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w jego twarz.

- Tak. Teraz. Jedziemy do Baincroft.

Oderwała się od niego, przerażona tymi słowami,

- Nie. nie możemy! Co z ojcem?

Gwałtownie cofnęła się do stołu na kozłach, na którym leżały zwłoki. Jedną ręką sięgnęła za siebie i chwyciła za krwawiony rękaw koszuli.

- Obiecałem - wyjaśnił Rob, wyraźnie i stanowczo, w sposób niedopuszczający sprzeciwu. Świadomy, że wykorzystałaby każdy przejaw czułości z jego strony, byle tylko zrobić po swojemu.

Nie był pewny, czy w obecnej sytuacji potrafiłby odmówić jej czegokolwiek.

-Zaraz ruszamy - powtórzył.

Wtedy rzuciła się na niego. Pchnęła go otwartymi dłońmi.

- W takim razie jedź! Wynos się! Tchórz! Jeśli myślisz, że pozwolę...

Reszta jej słów do niego nie dotarła, bo chwycił ją za ramię i związał nadgarstki długim ważkim pasem materii z powiewającego rękawa jej sukni.

Choć krępowanie jej sprawiało mu ból, musiał to uczynić. Dla jej dobra. Mairi nigdy nie wyjechałaby dobrowolnie, a nie było innego wyjścia. Przede wszystkim musiał zatroszczyć się o jej bezpieczeństwo, tak jak zobowiązał go do tego jej ojciec.

Skoro MacInness był martwy, a Mairi zaraz stąd wyjedzie, dalsze ataki na zamek i jego mieszkańców były mało prawdopodobne. Pierwszy napad zainicjował następcę naczelnika klanu. Teraz po prostu przybędzie we własnej osobie i obejmie władzę jako nowy laird, poczym prawie na pewno wyruszy po Mairi. Który mężczyzna by tak nie uczynił?

A wówczas Rob będzie musiał go zabić. Tak postanowił. Choć ostatnio odkrył, że odbieranie życia sprawia mu ból, w tym przypadku nie miałyby zbyt wiele przeciwko temu.

Sieknął, kiedy ostry czubek solidnego buta Mairi posiniazył mu piszczel. Niepotrzebnie to utrudniała, niemniej podziwiał jej ducha walki.

Może złość za wyciąganie jej z rodzinnego domu pozwoli na jakiś czas zapomnieć o bólu, pomyślał, szukając usprawiedliwienia dla koniecznej brutalności. Niech sobie uważa, że on jest tchórzliwy i bez serca, skoro ma jej to pomóc

Mogła sobie ciskać gromy przez całą drogę do Baineroft. Nie miał nic przeciwko temu. Lepsze to niż patrzeć na jej łzy. Tak, to pomoże jej przejść przez najgorsze pierwsze dni.

Wrzaski i przekleństwa Mairi, kiedy pochylił się i zarzucił ją na ramię, zapewne spłoszyły konie w zamkowej stajni. Wyczuwał szorstkie, gniewne wibrowanie jej głosu w miejscu, gdzie talia stykała się z jego ramieniem, ale był odporny na treść słów. Dzięki Bogu.

Przez lata odkrył kilka korzyści płynących z głuchoty. Tę z pewnością, można było dopisać do ich listy.

Mairi zaprzestała walki, kiedy mąż ulokował ją w siodle, po czym sam za nią usiadł. Cierpiała na myśl o konsternacji, jaką ich pospieszny wyjazd wywołał wśród ludzi, którzy stali z boku i patrzyli. Nie mogła im niczego wyjaśnić, a oni nie mogli nic zrobić by jej pomóc.

Giermek ojca przyglądał się jej ze łzami w oczach. Biedny Davy.

Co on i pozostali sądzą o jej mężu, który zostawia ich na łasce Ranalda?! nic pozwala jej zaczekać do chwili, kiedy ciało ojca zostanie złożone w rodzinnej krypcie, a przynajmniej do mszy za jego duszę?

- Och, proszę! Proszę, zostańmy - błagała.

Na próżno. MacBain spiął konia ostrogą i przejechał przez wrota, które kazał otworzyć już wcześniej.

Mairi siedziała sztywno wyprostowana, na próżno starając się uniknąć dotyku ciała napierającego na jej plecy. Muskularne ramię otaczało ją w talii niczym żelazne jarzmo.

Uniosła ręce, wciąż związane jedwabnym rękawem, i uderzyła nimi o jego przedramię na znak protestu, ale jedynie nabiła sobie siniaka o oczka stalowej kolczugi.

Łzy napłynęły jej do oczu i potoczyły się po policzkach.

Wstrzymała oddech, by stłumić żal i niepokój, Jej tęsknota za przygodą rozwiąła się w obliczu rzeczywistości.

Przed nimi jechał człowiek MacBaina. Jego koń dźwigał też zapasy na drogę. Po obu stronach siodła zwieszały się sakwy wypchane jedzeniem. Przez materiał dostrzegła zarysy kilku bochenków chleba. Jeździec prowadził jej klacz, która dźwigała na grzbiecie trzy sakwy. Dwoch nie rozpoznała, a trzecia, należąca do jej ojca, zapewne zawierała jej suknie.

Spod kłapy torby wysunęła się fałda sukni z czerwonej wełny, zupełnie jak język bezczelnego dziecka.

Mairi odchyliła się w bok i spojrzała za siebie. Wrota prowadzące do zamku właśnie się zamykały. Mimo najszczerzych wysiłków nie zdołała stłumić żałosnego jęku.

MacBain objął Maili ciasniej w tali i poklepał ją, zupełnie jakby chciał ją pocieszyć. Wyciągnęła rękę, uszczypnęła go w udo przez grube rajtuzy i z satysfakcją odnotowała, jak się zatchnął.

- Zabiję cię za to, MacBain - oświadczyła.

Bez słowa jechał dalej, a gdy skręcili pod ostrym kalem z głównej drogi i wjechali w las. przeszli w galop. Brakowało jej tchu do wyzwisk. Pochylił ją ku przodowi i nakrył swoim ciałem, chroniąc przed nisko zwieszającymi się gałęziami, niemal wciskając jej twarz w zlaną potem końską szyję. Szorstkie włosie podrapało policzek.

Mało ci poniżenia, jeszcze chcesz mnie zranić? - pomyślała w kolejnym ataku furii. Gniew osuszył jej łzy.

- Zapłacisz mi za to! Sprawię, że gorzko pożałujesz tego dnia!

MacBain nawet nie raczył pokazać po sobie, że usłyszał jej groźbę. Jechał na południe, a raczej południowy wschód szybko i równo, zapewne zadowolony z tego, że zmusił ją

do sprzeniewierzenia się obowilczkom córki górala, a w zamian zaoferował niepewną przyszłość żony mieszkańca nizin..

I pomyśleć tylko, że dobrowolnie przypieczętowała swój los przed niespełną godziną! Gdyby wiedziała, że MacBain tak niecznie ją oszuka i zmusi do poniesienia zemsty, nie oddałaby mu swej reki i odesłała go do diabła. Obroniłaby Craigmuir przed Ranaldem, a może nawet zabiła tego szubrawca własnoręcznie!

Dlaczego zawsze najpierw działała, a dopiero potem myślała? Wystarczy spojrzeć dokąd zaprowadził ją ten pośpiech z brak namysłu.

Biedny papa. Przynajmniej umarł, przekonany, że choć raz w życiu okazała się uległą córka. Skończyła z tym raz na zawsze!

Później tego dnia, kiedy natknęli się na strumień, Rob uznał, że są wystarczająco daleko od Craigmuir, by zatrzymać się na chwilę, napoić konie i dać Małemu Andy'emu odpocząć.

Biedaczysko został zaatakowany przez napastników na murze obronnym i otrzymał cios w żebra, od którego był cały obolały, choć nie należał do chudzielców. Jazda w takim stanie musiała sprawiać mu trudność i Z pewnością nie była stosowną nagrodą za jego mężne czyny. Poza tym Rob doszedł do wniosku, że jemu samemu również przyda się krótki odpoczynek.

Na pewno jego nowo poślubiona zona nie będzie na tyle głupia, żeby ryzykować samotny powrót do Craigmuir, niemniej nie zamierzał spuszczać jej z oka. Zdawał sobie sprawę z tego, jak cierpiała, zostawiając ojca natychmiast po jego śmierci. i szczerze jej współczuł. Jednakże starzec miał słu-

szość. Mairi powinna znać się daleko stąd, zanim na zamek przybędzie następca lairda.

Ten jej kuzyn musiał wyjątkowo pożądać zarówno Craigmuir, jak i damy, skoro przypuścił tak gwałtowny atak. Przecież kiedyś i tak zostałby naczelnikiem klanu. Do tego postępu musiało go skłonić małżeństwo Mairi. Rob poczuł niechęć do Ranalda MacInnessa, jak tylko tamten został mu przedstawiony, i bynajmniej nie był zaskoczony, kiedy dowiedział się, że to on stał za okrutnym napadem.

Jakkolwiek Rob bardzo się trapił, że zostawił dom rodzinny Mairi i jej ludzi pod takim przywództwem, nie mógł nic na to poradzić, bo po swojej stronie miał tylko jednego poturbowanego człowieka, a przeciwko sobie prawo gór.

Nie mógł teraz obronić Craigmuir przed nowym panem, lecz tę kobietę, swoją żonę, poprzysiągł sobie chronić do ostatniego tchu. Nie dopuści, by owdowiała i została wydana na łup kuzyna, który tak lekko .sobie ważył życie swoich przyszłych dzierżawców i członków klanu. Kiedy już, bezpiecznie osadzi Mairi w Baincroft, wróci tu z większym oddziałem i zaprowadzi porządek.

Jednakże powiedzenie jej o tym w tej chwili nie miało najmniejszego sensu. Nie była gotowa. Pałała chęcią natychmiastowej zemsty na kuzynie za zdradę, której się dopuścił, i nie pogodziłaby się z koniecznością dłuższej zwłoki.

Zeskoczył z konia i wyciągnął ręce. Wprawdzie pozwoliła sobie pomóc przy zsiadaniu, ale przeszyla go nienawistnym wzrokiem, jak tylko postawił ją na ziemi.

- Rozwiąż mnie, ty diable! - rozkazała, wyciągając ręce.

Rob beznamiętnie podporządkował się temu poleceniu, po czym cofnął się o krok i wskazał na wodę.

- Napitek i mycie.

Patrzył, jak ogląda rękawy sukni, których brzegi wciąż

były pokryte zaschniętą krwią ojca. i zauważył, z jakim trudem zdusiła przyływ żalu. Jakże chciałby znów ją objąć, pocieszyć, ukoić jej gniew i wyjaśnić, dlaczego tak szybko wywiódł ją z zamku.

Na pewno by mu za to nie podziękowała. Wzruszył ramionami i odwrócił się. Zaprowadził konia na brzeg wartkiego strumienia, przez który wkrótce mieli się przeprowić.

- Boli cię? - spytał, dołączając do przyjacielu i kładąc mu dłoń na ramieniu. Proste jasne włosy, pociemniałe od potu przylepiły się do czoła Małego Andy'ego tuż pod dopasowanym skórzanym hełmem, jego zazwyczaj rumiana twarz pobiadła z bólu.

- Nie. - Andy pokręcił głową, ale zaciśnięte wargi i zmarszczone brwi wystarczały za odpowiedź. Zanim wyruszyli, Rob ciasno obandażował mu zranione żebra, niemniej jednak zdawał sobie sprawę, że opatrunek nic uśmierzy bólu wywołanego podskakiwaniem w siodle,

Przypomniał sobie czasy, kiedy cierpiał tak samo po turniejach. Z żalem dał mu do zrozumienia, że wkrótce będą musieli ruszać w dalszą drogę.

- Będą nas ścigać - dodał.

Andy przytaknął, zerknął na lady Mairi. pokazując tym samym, że zna powód, po czym ostrożnie ukląkł przy strumieniu i zaczerpnął wody w dłoń.

Rob też spojrział na żonę. Stała pochylona nad brzegiem i na zmianę moczyła i pocierała rękawy sukni. Ponieważ wcześniej zmyła łzy, jej twarz i okalające ją złote włosy były mokre.

Tak, gniew pomagał jej przewycięzać smutek o wiele skuteczniej niż jego czułe gesty, a więc nie powinien jej w tym przeszkadzać. Odwrócił wzrok. Zamierzał zaspokoić pragnienie i napoić konia.

Nagle Andy złapał go za ramię i na coś wskazał. Rob zerwał się na równe nogi. w pierwszej chwili przekonany, że to atak. Powiódłszy wzrokiem za palcem Andy ego. dostrzegł na wodzie kłęb matenału i jeden mały but.

Z krzykiem skoczył do wody. Bystry lodowaty prąd bezlitośnie podciął mu nogi, kiedy pochylił się, chcąc chwycić Mairi za suknie. Nie trafił.

Rzucił się całym ciałem do strumienia i poniewczasie przyponwał sobie że ma na sobie ciężką zbroję. Poszedł na dno juk kamień z trudem wydobył się na powierzchnię i energicznie popłynął za szybko oddalającym się kłębowiskiem spódnic i machających członków.

Nareszcie! Ścisnął w garści fałdy sukni i pociągnął ją na drugi brzeg strurmenia. Nie miał pojęcia, czy powinien przeklinać czy się modlić, toteż na wszelki wypadek zrobił jedno i drugie.

Wyczołganie się z wody kosztowało go mnóstwo wysiłku. Kiedy wreszcie mu się to udało, szybko się odwrócił i wyciągnął swój ciężar na brzeg. Uderzył ją w brzuch otwartą dłońią. Miał nadzieję, że tym sposobem wy trzaśnie z niej trochę wody. której musiała się opić.

Dzięki Bogu. natychmiast wyczuł, że zakaszłała. Padł przy niej. sam ledwie żywy. Cała się trzęsła, zupełnie jakby przemarzła do szpiku kości. Chociaż słońce mimo późnego lata przygrzewało i dzień był ciepły, o wodzie nie dałoby się powiedzieć tego samego.

Z głębokim westchnieniem ulgi. że Mairi żyje. wziął ją w ramiona i, wstrzymując oddech, ostrożnie obmacywał jej żebra, by się upewnić, że jej oddech wraca do normy.

Musiała coś powiedzieć, bo tuż przy policzku poczuł szybki ruch jej warg. Cokolwiek to było. pomyślał to dobrze, że tego nie mzumie. Niewykluczone, że mu dziękowała za

uratowanie od śmierci, ale bardziej prawdopodobne było, że go przeklinała i obrzucała wyzwiskami za to iż przywiózł ją nad strumień.

Nie wnikał w to. Po prostu przytulił ją mocniej i przycisnął wargi do jej skroni. Nie wałczyła z nim ani się nie wrywała, a więc był dobrej myśli.

Odwrocił nieco głowę, chcąc zobaczyć, jak daleko podryfowali w dół strumienia. Wyglądało na to, że niezbyt daleko. Widział stąd, jak Mały Andy ostrożnie przepławia się przez wodę, by do nich dołączyć. Ciągnął za sobą wszystkie trzy konie, woda z pluskiem uderzała o ich boki, grożąc, że zbije mocne zwierzęta z nóg,

Mairi odepchnęła męża i usiadła. Odgarnęła włosy z twarzy. Traktując go jak powietrze, z trudem stanęła na nogi i zaczęła wykręcać fałdy ciężkiej, przemoczonej sukni. Mówiła coś szybko do siebie, zupełnie jakby czyniła sobie wyrzuty. Rob rozsądnie ukrył uśmiech.

- Andy już idzie - powiedział. - Zaraz się przebierzesz.

- Ach! - Wyrzuciła ręce w górę i potrząsnęła mmi, rozłoszczona bardziej niż kiedykolwiek. - On mówi! Odpowiedz mi, MacBain, czy ty kiedykolwiek wypowiadasz, więcej niż trzy słowa naraz?

- Lecz niezbyt często - odparł w trzech słowach, tylko po to, żeby się z nią podrażnić.

Właściwie zasłużyła na nagrodę. Nareszcie powiedziała coś co w pełni zrozumiał. Nie było to trudne, bo wyrzucała słowa w jego kierunku jedno po drugim niczym kamienie.

Rob był zadowolony, że udało mu się zrozumieć wszystko, co chciała mu powiedzieć. Sarkazm rozpoznał z łatwością, bo sam często się nim posługiwał.

Sapnęła, przewróciła tymi zachwycającymi niebieskimi

oczami i powróciła do wyciskania ubrania, znów mamrocząc coś pod nosem.

Uśmiechnął się do siebie, zadowolony, że tak dobrze zniosła niemiłą przygodę. Jeśli miał być szczerzy, sani też czuł się trochę roztrzęsiony, Gdyby jednak zaczął rozwodzić się nad wypadkiem i tulił ją dłużej, mogłaby się tylko bardziej rozkleić.

Znów uciekła się do gniewu. Nie miał nic przeciwko temu, że wzięła go sobie za cel. Zaczynał rozpoznawać model zachowania Mairi. Z.a nic nie przyznałaby się do strachu, tylko natychmiast go maskowała.

Teraz dziękował opatrności za jej brawurę. Lepsze to niż załamywanie rąk i roniecie łez. Nie mógłby na to patrzeć, a nie byłby w stanie ułagodzić jej słowami, dopóki nic pozna jej lepiej.

Aczkolwiek Rob starał się niczego nie żałować, w tej chwili ubolewał, że nie może więcej ofiarować swojej nowo poślubionej żonie. Jak tylko przywyknie do sposobu jej mówienia, może odważy się na dłuższą rozmowę. Na razie nie miał na to czasu. Taka rozmowa wymagałaby pełnego skupienia i wyjątkowego wysiłku od obydwu stron. Nie chciał jednak podjąć próby wyjaśnienia jej tego teraz. Mogłaby pomyśleć, że on wcale nic chce zawracać sobie tym głowy.

Nie mógł jej winić za brak współczucia. Ta sytuacja musi być dla niej bardzo męcząca, jeśli nigdy wcześniej nic miała od czynienia z głuchym.

Jako pani na Craigmuir na pewno jest przyzwyczajona, że otaczający ją ludzie słuchają jej każdego słowa. Cóż, postara się jej to wynagrodzić, jak tylko bezpiecznie dojadą do domu, do Baincroft, Na razie powinien dopilnować, by dalsza podróż przebiegła bez zakłóceń.

Wreszcie dobrnął do nich Maty Andy. bledszy niż kredykolwiek. Rob pomógł mu zsiąść z konia.

- Odpocznij - polecił, a sam zaczął przetrząsać sakwy w poszukiwaniu suchych rzeczy dla siebie i Mairi.

Odsunął na bok czerwoną suknię i zanurkował głębiej, po ubranie w bardziej neutralnym kolorze, które lepiej wtopiłoby się w otoczenie.

Wciąż ociekająca wodą Mairi siała obok i czekała. Wreszcie podał jej suknię o barwie trawy.

- Idź tam. - Wskazał gęsto porośnięte liśćmi drzewo, pod konarami którego mogła się swobodnie przebrać, nie będąc widziana. On nie potrzebował osłony.

Zzuł przemoczone buty. Potem, bez żadnych skrupułów, nie zważając na względy przyzwoitości, ściągnął kolczugę i ciężki, przesiąknięty wodą kaftan pod nią. Następnie przyszła pora na nogawkę i przepaskę na biodra, Wciąż lekko dygocąc. Rob wystawił ciało na słońce, by się rozgrzać i osuszyć i. nagi, zajął się zmęczonymi końmi.

Otarcie o śmierć sprawiło, że Mairi pohamowała gniew. Wreszcie była w stanie dostrzec coś prócz własnego żalu, MacBain uratował jej życie na kilka sposobów, przyznała w duchu.

Załóżmy, że zostaliby w Craigmuir. Ranald wkrótce by przybył, u tamtejsi ludzie nie mieliby innego wyjścia, jak uznać zdrajcę za nowego pana i wypełniać jego rozkazy. A on kazałby zabić MacBaina. Polem usiłowałyby ją zmusić, by go poślubiła. Wołałaby umrzeć. Choć jej śmierć mogłaby wzburzyć klan na tyle, że przeciwstawiliby się Ranaldowi. jej by już na świecie nie było.

MacBain obiecał jej ojcu, iż odjadą. Prawdę mówiąc, nie można było postąpić inaczej. Musieli wyjechać z Craigmuir, To jednak nie uwalniało jej od zemsty. Będzie musiała

tylko przekonać MacBaina i prosić go o pomoc w jej dokonaniu.

Mairi zerknęła przez zasłonę z liści, chcąc sprawdzić, czy mąż rozmyśla nad szorstkimi słowami, którymi obrzuciła go po tym, jak uratował jej życie.

Na litość boską! - wyszeptała na jego widok.

Był nagi jak w dniu, w którym przyszedł na świat! Przyglądała mu się szeroko otwartymi oczami, zafascynowana. Właśnie sprawdzał, czy konie nie doznały obrażeń, i ponownie umieszczał sakwy na siodłach. Ten mężczyzna nie miał ani odrobiny wstydu!

Naturalnie myślał, że nie widzi go nikt poza służącym, który wyglądał, jakby spał. Czy nie pamiętał, że ona może wkrótce wrócić? A może chciał, zęby zobaczyła go w całej okazałości?

Szybko ściągnęła mokrą suknię i koszulę i włożyła suche rzeczy. Ani przez chwilę nie zamierzała się wystawiać na widok publiczny, tak jak on.

Ciekawe, co by pomyślał MacBain, gdyby zobaczył ją tak jak ona jego. Była drobnej budowy i nic miała się czym chwalić, ale czy u znałby ją za ujmującą?

Ona tak o nim myślała, bez dwóch zdań! Twarz jej płonęła, ale nie mogła się zmusić do odwrócenia wzroku. Jakie miał potężne mięśnie, na barkach, ramionach, a nawet na plecach. Ach, te plecy to było coś wartego obejrzenia!

Zacisnęła dłonie, wyobraziwszy sobie, jak dotyka palcami gładkiej, ożłoczonej słońcem skóry. Czy pozwoli na to, kiedy zatrzymają się na noc?

Dobry żart, pomyślała z krzywym uśmiechem. Najpewniej będzie nalegał! Niepokój walczył o lepsze z oczekiwaniami. Wyszła z tego starcia bez tchu, całkiem zdezorientowana.

- Och! - sapnęła z zaskoczeniem, kiedy się odwrócił. Pospiesznie zamknęła oczy, lecz natychmiast otworzyła je na powrót i grzesznie zerkała przez rzęsy.

Dobrze zbudowany, zauważyła, zanim zmusiła się do odwrócenia głowy. Wyjątkowo dobrze zbudowany. Wachlowała twarz, dłonią, a drugą przytrzymała się gałęzi. Własna reakcja naprawdę nią wstrząsnęła.

Zdecydowana me wracać na brzeg, dopóki MacBain się nie ubierze zdjęta buty i zabrało się za wykręcanie mokrego ubrania. Zimna woda ściekająca jej po rękach nie zdołała ugasić gorączki wywołanej widokiem nagiego męża.

Zerkała na niego raz po raz. Wreszcie włożył nową przepaskę. Patrzyła bezwstydnie, bardzo zaintrygowana tą nieznaną częścią męskiej garderoby.

Górale nie nosili nic pod spódniczkami. Nie raz i nie dwa mignęły jej czyjeś nagie pośladki, i niekiedy, znacznie rzadziej, ta część ciała, którą tak się chlubili. Jednak żaden z nich nie miał takiego powodu do dumy jak MacBain.

Rozczarowana, jęknęła cichutko, kiedy naciągnął krótkie płócienne nogawice. Po paru chwilach z ociąganiem wyszła zza drzew, robiąc przy tym dużo hałasu, żeby obwieścić swój powrót. Kiedy się do niego zbliżyła, był całkiem ubrany.

- Twój człowiek zasnął - szepnęła, wskazując na mężczyznę, który im towarzyszył.

MacBain skinął głową i trącał tamtego nogą, dopóki go nie zbudził.

- Czas ruszać w drogę - oznajmił. - Jadać za nami.

- Ludzie Ranalda? - Rzuciła niespokojne spojrzenie na drugi brzeg strumienia, w kierunku z którego przybyli. - Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami, wziął od niej mokre ubranie i przerzucił przez siodło.

- Zależy mu na tobie - odparł.

Mairi zaczekała, aż MacBain naciągnie kaftan i zapnie pas z mieczem. Kiedy tym razem wyciągnął do niej rękę, posadził ją na jej własnej klaczy i podał wodze.

Obserwowała, jak pomaga dosiąść konia słudze i dopiero wówczas uświadomiła sobie, że ich towarzysz wygląda na rannego.

Był to niewysoki, tęgim mężczyzną z prostymi jasnymi włosami i policzkami okrągłymi jak jabłko, choć brakowało im koloru. Doceniła jego wesoły uśmiech, zwłaszcza że wiedziała, iż nie jest mu do śmiechu.

- Co ci się stało? - spytała. - Zostałeś ranny podczas walki?

- Tak. Dostałem pałką po żebrach, pani - wyjaśnił, najwyraźniej tłumiąc jęk. - Lord Rob mi je obwiązał. Trochę boli, ale wytrzymam.

- Jesteś bardzo dzielny - pochwaliła, zadowolona, że sługa nie jest z tych, którzy się uskarżają. Poszukała akceptacji MacBaina. - Prawda, mój panie?

MacBain nie odpowiedział ani nawet nie spojrzał w jej stronę. Po prostu wyminął ją i poprowadził ich głębiej w las, z którego niedawno się wynurzyła. Pojechała za nim w pewnej odległości.

- On ma dużo do rozważenia, pani. Myśliciel z tego naszego Roba - wyjaśnił mężczyźni. kiedy się z nią zrównał. - Myśli prawie tak dobrze, jak walczy.

- Na pewno masz jakieś imię - zauważyła, wyczuwając, że może znalazła sprzymierzeńca, a każdym razie kogoś, kto jest skłonny z nią porozmawiać. - Nikt nie powiedział mi, jak się nazywasz.

- Jestem Mały Andy - odparł i uśmiechnął się szeroko, kiedy spojrzała przez ramię. Zaczął wyjaśniać: - Po to, żeby

odróżnić mnie od Dużego Andy 'ego, -syna młynarza. To dopiero chłop na schwał! Poczekaj, aż. go zobaczysz! Robowi niełatwo go nakarmić.

- Nazywasz swego pana po imieniu? - spytała. - A on na to pozwala?

- Nie. Po prostu tego nie słyszy, myśe więc, że nie będzie miał nic przeciwko temu. To nie przez brak szacunku. Czasami się zapominam. Znamy się z czasów, gdy obaj byliśmy dziećmi przy piersi.

- Rozumiem. Dobry z niego pan? - sondowała, chcąc dowiedzieć się więcej o tajemniczym mężczyźnie, którego poślubiła. - Sprawiedliwy?

Mały Andy westchnął.

- Tak. właśnie taki jest. Sprawiedliwy w osądach, sprawiedliwy w postępkach, i... przyjemnie na niego patrzeć, prawda, pani? - Zachichotał z szelmowskim błyskiem w oczach.

Rumieniec oblał jej twarz i szyję.

- Rzeczywiście - przyznała i puściła się kłusem.

Wciąż, nie była pewna, czy MacBain słusznie postępował. jak utrzymywał Mały Andy. Każdy rycerz z jej stron nalegałby nu pozostanie w Craigmuir i odpłacenie Ranaldowi MacInnessowi pięknym za nadobne.

Musiało wierzyć, że decyzję o wyjeździe podyktowała MacBainowi mądrość. Był tak różny od mężczyzn, których dotychczas znała, że postanowiła nie osądzać go pochopnie

Jeśli na tym świecie istnieje sprawiedliwość, Ranald podaży za nimi i da jej szansę na dokonanie zemsty, którą mu poprzysięgła. Modliła się zarówno o to. jak i to. żeby Bóg duł jej siłę. która pozwoliłaby jej zająć się tym samej, jeśli mąż nie będzie skłonny wziąć tego na siebie, kiedy przyjdzie pora.

Czy mogłaby być dobrą żoną dla MacBaina, gdyby odmówił jej pomocy? Ten mężczyzna wywoływał w niej uczucia, w których nie potrafiła się rozeznaczyć. bez względu na to, jak bardzo się starała.

Uratował jej życie. To powinno się liczyć, tak sądziła. Chociaż odciągnął ją siłą od łoża zmarłego ojca. Nie znosiła, kiedy ją do czegokolwiek zmuszano. Wolała, kiedy starano się ją przekonać. Gdyby MacBain zadał sobie trochę trudu, może wyjechałaby z Craigmuir z własnej woli.

Nie, nie mogła zrozumieć, dlaczego w jednej chwili był miły, a w następnej zachowywał się bezdusznie, Ale jednego mogła być całkowicie pewna: nie zamierzał jej tego wyjaśnić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rob nie potrafił powiedzieć, skąd ta pewność, że ktoś za nimi jedzie. Po prostu wiedział i już. Czuł to przez skóre. Jeśli nawet Ranałd MacInness nie wyruszył sam, wystął innych, tak samo jak wynajął ludzi, których rekami pozbył się ojca Mairi.

Rob był przekonany, że gdyby ktokolwiek jemu zabrał tę kobietę, ruszyłby na koniec świata, aby ją odzyskać, i nie powierzyłby tego zadania nikomu innemu. Miał nadzieję, że również Ranałd sam podejmie ryzyko. Tym sposobem zaoszczędziłby mu ponownej drogi w góry, bo tak czy inaczej Rob zamierzał się go pozbyć.

Dla zabicia czasu podczas podróży zmuszał się do myślenia słowami, a nie obrazami. Chociaż nigdy nie przychodziło mu to łatwo, nabrał tego przy zwyczajaniu, gdy tylko nauczył się czytać. Wcześniej odkrył, że układanie słów we właściwej kolejności to dobre ćwiczenie w formułowaniu mowy, i dzięki temu nie sprawiał wrażenia kogoś niewydukuwanego.

Oddał się temu zajęciu teraz. Opracował przeróżne warianty ewentualnego ataku na wypadek, gdyby zostali zaskoczeni. Przekalkulował też swoją reakcję na każdy z nich. Z doświadczenia wiedział, że takie przygotowanie ułatwia rozwiązanie każdego problemu.

Kiedy z kolei zaczął rozmyślać o Mairi, musiał podjąć jeszcze większy wysiłek, bo w umyśle nosił obraz jej osoby

działający na wszystkie jego zmysły jednocześnie. Postarał się opisać ją za pomocą słów.

Nadał nazwę delikatnemu zapachowi róż, który łączył się tak podniecająco ze słodkim zapachem jej ciała. Sylaba po sylabie opisał jej loki, jedwab o barwie miodu, prześlizgujący się między jego palcami. Przedstawił za pomocą słów wibrowanie jej ciała podczas mówienia i milcząco opisał swą radość płynącą z samego patrzenia na Mairi

Ułożył długi poemat dla uczczenia jej piękności i odwagi, a kiedy to robił, wpatrywał się w litery kładące się na wyimaginowanym zwoju pergaminu.

Wyodrębnienie i wyliczenie jej wdzięków zajęło mu mnóstwo czasu. Aż tyle, że zaczął się zastanawiać, czy mu to pomaga, czy też u trudnią kontrolowanie zniewalającego wpływu, jaki na niego wywierała.

Pozostawały jeszcze sny. Tych oczywiście nie mógł kontrolować. Najprawdopodobniej Mairi nawiedzi go w nich w całej okazałości. Rob nie zapomniał, jak zareagowała na ich pierwsze pocałunki, toteż nic potrafił udawać przed sobą, że obawia się snu. podczas którego przecież nie da się myśleć słowami.

Przez cały dzień jechali przez góry ze stałą szybkością, robiąc przerwy, kiedy tylko konie wyglądały rai zmęczone. Choć znaleźli się bardzo daleko od Craigmuir. Rob nie zwalniał tempa,

Rzucił krótkie spojrzenie za siebie i zauważył, jak dumnie Mairi wygląda w siodle. Głowę trzymała wysoko i wyprostowała plecy, zupełnie jakby nic jechała cały długi dzień trasą, która mogłaby zniechęcić najwytrawniejszego podróżnika.

Posuwali się z trudem po zboczach wzgórz w górę i na dół, i przez wąwozy tak wąskie, że ramionami prawie do-

tykał ich ścian. Pomimo to Mairi jechała bez słowa protestu. A jeśli było inaczej. Mały Andy nie uznał za stosowne go o tym poinformować. Rob był jednak przeświadczony, że gdyby miała zamiar się uskarżać, zadbałaby o to. by maż nie uzyskiwał informacji z drugiej ręki.

Polanka, którą teraz przecinali, nadawała się na obozowisko równie dobrze jak każda innu. Żadne miejsce nie będzie naprawdę bezpieczne, dopóki nie zamkną się za nimi wrota Bainscroft. nie mogli jednak jechać cztery dni z rzędu bez przyzwoitego odpoczynku.

Ściemniało się. a poza tym przyznawał, że jemu samemu też przyda się parę godzin snu. bo poprzedniej nocy nic zmrzyżył oka. Czuwanie przy umierającym lairdzie na to nie pozwoliło. Żona pewnie za chwilę spadnie z siodła, choć się zawiązała, że nie okaże najmniejszej słabości.

Poddawszy tę decyzję. Rob ściągnął wodze i zeskoczył z konia.

- Zatrzymamy się tu na noc oznajmił i wielkimi krokami przeszedł parę długości wstecz, do Mairi,

Wziął wodze z jej rąk i zdjął ją z siodła. Gdy tylko dotknęła stopami ziemi, natychmiast ugięły się pod nią kolana. Rob chwycił ją. zanim upadła. Z. cichym śmiechem wziął ją na ręce i zaniósł pod najbliższe drzewo. Był to potężny dąb. którego wielkie korzenie wystawały nad ziemię. Jeden mógł posłużyć za wygodne siedzisko.

- Rozpal ogień - polecił Andy'emu, a sam zabrał się do zdejmowania bagaży z końskich grzbietów. Rozwinął wełnianą derkę i rozłożył ją na postaniu z gęszej trawy. Po drugiej stronie ogniska, które rozniecał Mały Andy. przygotował jeszcze jedno postanie.

Kiedy gestem wskazał Mairi. żeby się położyła, zmarszczyła brwi. pokręciła głową i coś powiedziała. Uchwycił słowa „spać” i „obok ciebie”.

Nie musiał się domyślać. Nie zamierzała z nim spać. Skwitował to wzruszeniem ramion. Nic dziwnego. Nic spodziewał się że Mairi z własnej woli legnie u jego boku tej nocy.

Mimo to zrobił niezadowoloną minę i westchnął ciężko z udawaną rezygnacją, nie chcąc, by Mairi myślała, że jej nie pragnie. Z pewnością pragnął, tyle że ani miejsce, ani czas nie były stosowne. Wyciągnął płaszcz z sakwy i rzucił go w odległości para stóp od derka, którą przeznaczył dla niej.

Następnie zajął się zbieraniem opału na ognisko. Zerknął na nią ukradkiem, kiedy wsiadała, podreptała w miejscu, żeby rozprostować nogi. po czym na krótką chwilę znikła za drzewami. Po powrocie chwyciła derkę i odsunęła ją jeszcze dalej od miejsca, w którym rzucił swój płaszcz.

Rob uśmiechnął się. Nigdy nie zażyłby przyjemności z żoną w takim miejscu, skoro jednak większy dystans między nimi miał ją uspokoić i dać jej poczucie, że kontroluje sytuację, postanowił nie oponować dopóty, dopóki Mairi nie zaśnie.

Odwróciwszy się, spostrzegł, że Andy marszczy brwi. Mrugnął, by go upewnić, że nie czuje się urażony. Najwyraźniej Mały Andy stał się opiekuńczy w stosunku do damy Zapewne myślał, że jej ostre słowo rozgniewały nowo poślubionego męża. ale Rob wcale się tym nie przejął.

Gniew Mairi wywołany wymuszonym wyjazdem z rodzinnego domu. najwyraźniej nie ustąpił. Rob wierzył, że tylko z tego powodu go odrzuciło, że nie brzydzi się jego głuchotą. Z początku myślał, że może ją to zasmucić, i doznał ulgi, kiedy tak się nie siało. Pocałowała go z wielką ochotą wczoraj na polanie. Poślubiła go. czyż nie?

Jednak teraz zaczynał mieć wątpliwości. Moze byłoby lepiej, gdyby otwarcie porozmawiali o całej sprawie na samym

początku, przed ślubem Tym sposobem oboje wiedzieliby, co ich czeka.

Nie podobało mu się, że musi zgadywać, co ona myśli o tym wszystkim. Am razu nic dała mu do zrozumienia, że ja to obchodzi, w ten czy inny sposób. Czyżby postanowiła nie zważać na jego głuchotę, udawać, że nie istnieje? Taki stan z pewnością nie może trwać długo.

Niektórzy bali się tej ułomności i uważali go za przekłętogo. Z tej racji z czasem przyzwyczaił się ją ukrywać przed otoczeniem, wyjąwszy przyjaciół i rodzinę. Odkąd nauczył się mówić, nie miał z tym trudności. Przypadkowo poznanym ludziom nigdy nie przychodziło do głowy, że cm nie słyszy.

To była dość rzadka ułomność, tak mu powiedziano. A ktoś, kto był nią dotknięty, na ogół również nic potrafił mówić. Umiejętność mówienia zwykle uwalniała go od podejrzeń o głuchotę.

Parę osób wiedziało, naturalnie. Robert nie zamierzał ukrywać swojej ułomności ani przed kobietą, którą miał poślubić, ani przed jej ojcem.

Wyraźnie polecił Thomasowi powiedzieć o tym lairdowi przed podpisaniem umowy przedślubnej. Zakładał, że tamten wytłumaczy córce, jakie problemy może napotkać, jeśli zaakceptuje ten związek.

Rob zdawał sobie sprawę, że jego głuchota wpłynie na ich wspólne życie bardziej niż cokolwiek innego. Mairi jeszcze tego nie rozumiała, ale było to tylko kwestią czasu.

Zastanawiał się, jak zareaguje żona, jeśli jakiś głupiec oskarży go o sprzymierzanie się z diabłami, o przehandlowanie słuchu w zamian za mroczne, złe muce. Zdarzyło się to już dwukrotnie, raz z wujem jego matki, a potem z dziadkiem Thomasa i Jehannie, sir Simonem. Nawet co poniektórzy księża w to wierzyli.

Jeśli Mairi nie podobał się ten cichy posiłek, nic powiedziała tego. Zapewne była lek zmęczona, że było jej wszystko jedno.

- Teraz śpij - rozkazał Rob, kiedy skończyła jeść. Posłusznie życzyła im dobrej nocy i powróciła na derkę. Rob otulił się płaszczem i usiadł wsparty plecami o pobliskie drzewo. Andy przeniósł się w mrok za ogniskiem i zgodnie z poleceniem swego pana trzymał wartę.

Rob nie zamierzał zasypiać, dopóki nie będzie mógł ulokować się dostatecznie blisko Mairi, by się obudzić, gdyby próbowała ucieczki w środku nocy. Jednak ocknął się nagle kilkanaście godzin później, kiedy błądy księżyc wędrował wysoko na niebie.

Przecucie zbliżającego się zagrożenia sprawiło, że zaswędziało go skóra. Szybko wstał i ruszył w kierunku koni.

„Co się stało?” - spytał bezgłośnie Andy, przecinając polanę i podchodząc do niego ze strzałą założoną na cięciwę,

„Niebezpieczeństwo” - pokazał Rob. - „Czekaj tutaj. Bądź” czujny”.

Andy posłusznie skinął głową, a Rob cicho osiodłał konia i poprowadził go w las. Dosiadł go szybko i ruszył drogą, którą tu przybyli. Jechał blisko godzinę. Co jakiś czas zatrzymywał się i wciągał powietrze w nozdrza, szukając zapachu dymu. Kiedy wreszcie go wyczuł, pozwolił mu się prowadzić.

Wróg rozłożył się obozem na noc. Rob naliczył cztery uszione ciała, owinięte derkami, wokół dogasającego ogniska. Piąty mężczyzna miał pełnić wartę, ale również zmorzył go sen.

Koni było też pięć. Rob bez pośpiechu odprowadził je na znaczną odległość od obozowiska i przywiązał nieopodal swego wierzchowca.

Czy wśród tych mężczyzn mógł być jej kuzyn Ranałd? Miał taką nadzieję. Wówczas wszystko zakończyłoby się tu-
-aj.

Uznał, że pomordowanie śpiących ludzi nie wchodzi w grę. Poza tym ci tutaj nie musieli przecież być na usługach nowego pana na Craigmuir.

- Hej, wy tam! - zawołał. - To ja, MacBain!

Zaśmiał się w głos na widok ich konsternacji. Dwaj byli tak zaplątani w okrycia, że nie mogli podnieść się na nogi.

Rozbudzony strażnik podbiegł do niego z wyciągniętym mieczem. Rob szybko wysłał go na tamten świat i wyjął ostrze z martwego ciała. Element zaskoczenia zadziałał doskonale.

Drugi mężczyzna zdołał niemal wykonać śmiertelne pchnięcie, zanim Rob go dosięgnął. Z łatwością dopadł następnego, kiedy zamachnął się mieczem do tyłu. Czwarty zbój spojrzał za siebie, z otwartymi ustami i oczami rozszerzonymi panicznym lękiem, rzucił się między drzewa po przeciwnej stronie polany i zniknął.

Rob dopadł ostatniego z niezdarnej grupki. Osilek, który cuchnął mocnym piwem, nie zdołał jeszcze wyplatać się z derki. Mocne uderzenie w głowę przerwało jego starania,

Ranałd MacInness zapewne przeczesał całe góry w poszukiwaniu tak fatalnie wyszkolonych ludzi. Rob przypuszczał, że jego wieśniacy uzbrojeni w kije z łatwością poradziłyby sobie z tymi niedojdami.

Żałosna namiastka walki, pomyślał, wiążąc jeńca. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie ruszyć w pościg za tym, który uciekł, ale doszedł do wniosku, że szkoda zachodu. Tamten był pieszo, więc potrzebował co najmniej dwóch dni na dotarcie do Craigmuir.

Poza tym kuzyn Mairi powinien otrzymać wiadomość.

którą przyniesie jego pachołek. MacBain potrafił bronić swej własności, a Ma~~n~~n nie należała do nikogo innego. Czy Ranauld o p r z e się takiemu wyzwaniu? Rob uznał, że nie. Następnym razem przybędzie osobiście, lecz w najlepszym razie będzie miał w stosunku do nich przynajmniej trzy, cztery dni spóźnienia.

Rob, zadowolony, że zapewnił im spokój na czas podróży do Baincroft, zawlókł spętanego mężczyznę w miejsce, gdzie zostawił konie, przerzucił przez koński grzbiet i mocno przywiązał.

Zamierzał uzyskać odpowiedzi na parę pytań. Wkrótce będzie wiedział, iloma i jakimi ludźmi dysponuje kuzyn Mairi i czy będzie ścigał ją przez całą drogę do środkowej Szkocji.

Zdobyte tą drogą informacje powinny mu pomóc w ostatecznym pokonaniu podstępного kuzyna. Miał też nadzieję, że po wydarzeniach tej nocy Mairi uzna, iż jej ojciec został przynajmniej częściowo pomszczony.

- To lord Rob! - Mały Andy pomachał ręką, i pospieszył na drugą stronę ogniska, do miejsca, w którym stała Mairi.
- Widzisz, pani? Powiedziałem ci, że wkrótce wróci!

Ciaśniej otuliła się derką dla ochrony przed nocnym chłodem.

- A to kto? - wskazała ciało przerzucone przez grzbiet kosmatego, nieznanego szkockiego kuca, którego maź przywiódł do obozu,

- Człowiek twego kuzyna - odparł MacBain, zatrzymując się tuż przy ognisku. Zsiadł z konia i przeciągnął się, najwyraźniej zmęczony.

- Wysłał tylko jednego? - spytała z niedowierzaniem.

- Pięciu - odparł cicho i odwrócił się, zamierzając ściągnąć jeńca z konia.

- Pięciu? A gdzie inni? Co się stało? Skąd wiedziałeś, że oni...

- Pani, proszę - przerwał Mały Andy, stając między nią a swym panem. - Nie ma powodu do niepokoju. Uspokój się na chwilę i zobaczymy, co tu mamy. dobrze?

Mairi ze złością sapnęła i zamilkła, choć ledwie mogła się opanować.

Uważnie przypatrywała ciemność na linii drzew w obawie, że nagle z lasu wynurzy się pozostała czwórka i podejmie walkę w obronie towarzysza,

- Gdzie oni są? - spytała Andy'ego. - Co się z nimi stało?

- Martwi. tak sędzę. - Z uciechą zatarł ręce. - Albo przecierają drogę do miejsca, z którego przybyli.

- Odpocznij teraz, Andy - polecił Rob. kiedy już złożył ciężar przy drzewie i powrócił do ogniska. Z kolei zwrócił się do niej: - Idź spać.

- Spać?! - omal nic wrzasnęła. - Przyjeżdżasz tutaj, włokąc jednego z tych niegodziwców, mówisz, że zostało jeszcze czterech, i spodziewasz się, że będę spała? - Mairi wyrzuciła ręce do góry. - Przecież oni w każdej chwili mogą na nas napaść! Czy naprawdę są martwi? Pięciu przeciwko jednemu, a ty chcesz, bym uwierzyła, że zabiłeś ich wszystkich? Jeśli tak nie jest. możesz mi przynajmniej powiedzieć.

Położył jej palce na ustach i pokręcił głową, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Jesteś bezpieczna.

Odtraciła jego rękę.

- Bezpieczna? To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Dlaczego nigdy nie odpowiadasz na moje pytania. MacBain? Czemu zwracasz się do mnie jak do podrostka, niewartego

twojej uwagi? Równie dobrze mógłbyś mnie uderzyć, skoro traktujesz mnie w tak obraźliwy sposób. Nie znoszę tego! Chcę wiedzieć, co się siało w lesie tej nocy i dlaczego wracasz tylko z..

- Nic nie słyszę! - mruknął przez zęby. - Nie słyszę niczego, co do mnie mówisz!

- Wiem o tym aż za dobrze! - wrzasnęła, pochylając się ku niemu i wymachując pięścią. - I wcale mnie to nie dziwi! Nigdy mnie nie słuchasz! Zupełnie jakbym przez połowę czasu nie istniała, a przez drugą potowe...

- Zamilcz, kobieto! - zagrzemiał, prostując się na całą wysokość z zaciśniętymi pięściami, aż mięśnie na rękach mu się naprężyły. Migotliwe płomienie ogniska r/ucary na jego twarz złowrogi poblask, jak nie z tego świata.

Strach większy od tego, który czuła przez jakimkolwiek najemnikiem Ranałda ogarnął Mairi. Oto prawdziwe niebezpieczeństwo, tuż obok. Wyglądał tak, jakby zamierzał powalić ją na ziemię.

Mairi w milczeniu cofnęła się, zaciskając drżące dłonie. szczerze przejęła, że pozwoliła sobie na zbyt wiele. Nigdy dotąd nie okazał jej swego gniewu, chociaż widziała jego skutki w Craigmuir podczas starcia z ludźmi Ranałda.

Zony nie miały gdzie się schronić przed mężowskim gniewem, a ona z pewnością igrała z niebezpieczeństwem. Może i miała słuszność, ale nie powinna była na niego krzyczeć.

Nie należało też odmówić spania z nim, lecz nie chciała mu tak szybko przebaczyć po tym, jak brutalnie wy włóki ją z rodzinnego domu. Przyznanie, jak silnie na nią działa, z pewnością dałoby mężowi znaczną przewagę.

Którą tak czy inaczej teraz miał, bez dwóch zdań.

Nie mówiąc nic więcej, szybko usiadła na derce i odwróciła się do niego plecami. Nic była w stanie zasnąć, ale po-

stanowiła udawać sen za wszelką cenę. Miała nadzieję, że do rana jego wojowniczy nastrój zmieni się na lepszy. Jeśli przedtem tamci czterej, których Ronald za nimi wysłał, nie wyrzną ich w pień.

Na polanie za nią zapanowała cisza, co wydawało się dziwne. Dlaczego nic opowiadał Małemu Andy'emu. co się Zdarzyło, ani nie robił planów na wypadek ataku? Przecież po powrocie z takiej wyprawy nie mógł po prostu położyć się i zasnąć- Jednak nie odważyła się odwrócić, by lo sprawdzić.

Zacisnęła powieki najmocniej, jak potrafiła, i zaczęła się modlić o to, by móc je otworzyć, kiedy nadejdzie ranek.

Tuż po wschodzie słońca zbudził ją siąpiący deszcz. Choć ziemia wydawała się stosunkowo sucha, osłona rozpostarta na gałęziach nad nią trochę przeciekała. Mairi starła krople deszczu z włosów i twarzy.

Jak zdołał zbudować coś takiego tuż nad jej głową i przy tym jej nie zbudził?

Oparła się na łokciach i wyjrzała na mokry poranek.

Po drugiej stronie polany. pod zaimprovizowanym namiotem przypominającym jej własny, leżał Mały Andy. Wypatrzyła zad siwego wierzchowca MacBaina znikający za drzewami

- Zaczekaj! - zawołała szybko wyczołgała się spod przykrycia i rzuciła za nim. - Nie zostawiaj nas! Dokąd jedziesz?

Zanim zdołała pokonać połowę polany, całkiem straciła go z oczu.

- Wrócił w tamto miejsce, żeby pochować zabitych - zawołał za nią Mały Andy - i zobaczyć, co znajdzie w ich rzeczach.

Mairi odetchnęła z ulgą. Przez chwilę obawiała się, że odjechał bez nich, ale wnet uświadomiła sobie, że wówczas skierowałby się w przeciwną stronę.

Poza tym nie zostawiłby swojego człowieka. Ona to co innego. Po tym, jak pomstowała na niego w nocy, nie byłaby tym zbytnio zdziwiona.

Deszcz ustawał, tyle że już i rak było przemoczona. Cała nadzieja w tym, że wkrótce wyjrzy słońce i osuszy jej ubranie i włosy. Wymięła i obolała po nocy spędzonej na twardej ziemi, ruszyła w stronę juków, które leżały pod osłoną, niewielkiego występu skalnego.

Mały Andy podszedł do niej i wziął kawałek chleba, który oderwała z bochna.

- Wróci przed południem. Powiedział, że mamy tu zostać i pilnować więźnia. - Andy, z ustami pełnymi chleba, ruchem głowy wskazał nieszczęsnego mężczyznę, wciąż przywiązanego do drzewa i przemoczonego do suchej nitki. Nędznik wzbudzał litość swoim wyglądem.

- Domyślam się, że go ze sobą zabieramy? - spytała Maili, odcinając kawałek sera swoim nożem i podając słudze.

Andy podziękował jej uśmiechem i skinieniem głowy.

- Tak. Rob - to znaczy lord Rob - chce, żeby go przesłuchać. Wypytać o twego kuzyna.

- POCO?

- Nie pytałem - przyznał Andy. - On rzadko ujawnia swoje powody, ale zawsze je ma.

Mairi nie była pewna, czy powinna rozmawiać o mężu z człowiekiem, który mu służy, ale musiała się o nim czegoś dowiedzieć.

- Bardzo bym chciała, żeby odpowiadał na moje pytania. nawet jeśli twoje pomija milczeniem! Rzadko się do mnie odzywa i mam wrażenie, że nie słucha, co do niego mówię.

Mały Andy posłał jej zaniepokojone spojrzenie. Uświadomiła sobie, że nie powinna uskarżać się na zachowanie męża jednemu z jego ludzi.

- Nie chodzi o to, że go krytykuję - zapewniła. - Naprawdę. Zastanawiam się tylko. dlaczego jest taki zasadniczy. Zawsze jest taki?

- Zasadniczy? - powtórzył Andy, wybuchając śmiechem.

- Tak. myślę, że potrafi taki być, kiedy zajdzie potrzeba, - Oczy mu rozbłysły. - Jednak Rob przepada za dobrymi żartami. Pod tym względem nikt z nas nie czuł się bezpiecznie, kiedy byliśmy chłopcami. A od tamtej pory niewiele się zmieniło.

- Żarty? - powlórzyła Mairi niezdolna wyobrazić sobie niewzruszonego MacBaina płatającego figle.

- O, tak - zapewnił Andy, gotów uraczyć ją jakąś historijką. Nie dalej jak w zeszłym miesiącu zręcznie wykpił jednego ze swoich rycerzy sir Beldena. Ten to dopiero ma temperament. Zawsze gotów do bitki bez powodu.

- Mów dalej - zachęcała Mairi. - Co mu zrobił MacBain?

- Sprowokował go. Dokładnie tak jak sir Belden postąpiłby z innym rycerzem. Czepiał się go, kpił. wyszydzał. Dręczył go dopóty, dopóki tamten nie poczuł się zmuszony wyzwąć Roba na pojedynek. - Andy zachichotał i pokiwał głową. - Teraz pomyśli dwa razy, za nim zrobi kolejną awanturę z powodu paru błahych słów.

- MacBain dał mu łupnia, prawda? - Odcięła kolejną porcję chleba.

- Można tak powiedzieć. Stanęli naprzeciwko siebie. o tak. - Mały Andy rozstawił krótkie nogi i rozłożył ramiona, zupełnie jakby zamierzał wyciągnąć miecz i ruszyć do ataku.

- Mów dalej! - zachęcała Maili, ciekawa końca lej opowieści,

Andy skinął głową i zmienił pozycję.

- Wtedy Rob wyciągnął ten swój wielki miecz z pochwy i trzymał go, lśniący z słońcu, z ironicznym uśmiechem na ustach, gotów walczyć na śmierć i życie. - Zmrużonymi oczami spojrzął na Mairi ale wargi mu drżały od ledwie powstrzymanej wesołości, co psuło efekt.

- No i? Co dalej? - spytała, pochylając się ku niemu. - Co się stało?

Andy chwycił wymaglinowany miecz, wyciągnął go z niewidocznej pochwy, po czym udał, że wpatruje się weń szeroko otwartymi oczami, całkiem osłupiały.

- Nic ma głowni!

Zarechotał, skrzywił się i przysiadł, by poklepać się po kolanie.

- Rob skrycie zamienił broń naszego pyszałka. Biedak trzymał tylko głowicę! - Znów wybuchnął śmiechem, unosząc do góry dłoń z rozstawionym kciukiem i palcem wskazującym. - Złamana głownia była o, tej długości!

Mairi wyobraziła sobie rozczarowanie rycerza i zawtórowała mu.

- Sir Belden musiał być wściekły!

- I był! Wszyscy pokładali się ze śmiechu i pokazywali go palcami. Teraz pomyśli przez chwilę, zanim znów wyzwie kogoś na pojedynek bez powodu.

- Czy mądrze było robić z niego głupca? Czy któregoś dnia się nie zemści?

Mały Andy otrzeźwiał trochę, a jego uśmiech przeszedł w zadowolony półuśmieszek-

- Tak. no cóż. Rob pomyślał i o tym. Po pojedynku pochwalił sir Beldena za jego trik z ostrzem. Podarował mu też

pięknie wykuty miecz z najlepszej siali, ale kazał mu przysiąc, że nigdy nie użyje go w gniewie. Gorąca głowa, powiedział, jak gorąca sial. nie nadaje się do zadania, do którego ją przeznaczono. Zrozumiano, że sir Belden migiem znajdzie się na gościńcu, jeśli nie będzie potrafił nad sobą panować.

Mairi wzruszyła ramionami i zaczęła przepakowywać jedzenie na drogę. A więc jej mąż znał się na męskich sprawach, Szkoda, że nie był tak oświecony, jeśli idzie o sprawy kobiet.

Naraz przypomniała sobie, jak czule zachowywał się wobec niej tego dnia w wozie, kiedy się pocałowali. I jego delikatność, gdy rozpaczała po stracie ojca. To prawda, potrafił być denerwujący, kiedy wydawał te swoje lakoniczne rozkazy i ignorował ją, gdy chciała, by jej wysłuchał.

Jednak mogło to wynikać z faktu, że do tej pory nie miał wiele do czynienia z kobietami. Może to ona powinna go pouczyć, jak należy je traktować. A ją w szczególności.

Jeśli miała osiągnąć sukces, na pewno powinna postępować / nim łagodniej niż do tej pory. Cóż. jeśli nawet nie łagodniej, to z mniejszą wrogością.,.

Po jego powrocie, postanowiła Mairi. będzie zachowywać się zupełnie inaczej. Była całkowicie pewna, że jeśli się przyłoży, uda jej się doprowadzić do porozumienia. Może nawet nakłoni go do tego. żeby potraktował jej przysięgę zemsty jak. własną.

A jeśli po dniu pełnym uprzejmości będzie potrzebował zachęty... cóż, zawsze pozostawała jeszcze noc na dalszą perswazję.

Zerknęła w kierunku namiotu, który MacBain zbudował, żeby uchronić ją przed deszczem. Zupełnie by wystarczył dla zapewnienia im intymności, gdyby umieścić go w pewnej odległości od ogniska. Choć w tak dziecinny sposób odmó-

wiła mu jego praw ostatniej nocy. Mairi zdawała sobie sprawę, że już najwyższy czas na skonsumowanie małżeństwa.

Uśmiechnęła się. całkowicie przekonana, że zdoła go oczarować na tyle. by pozbył się tej dziwnej przepaski na biodra, która nosili mieszkańcy równin.

Wówczas się okaże, czy ten gbur będzie w stanie ją zignorować!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rob przeciągał ciała ludzi Ronalda do pobliskiego parowu, zszedł w dół i poprzykrywał je kamieniami. Po krótkiej modlitwie za potępione dusze zabitych starannie przeszukał ich sakwy.

W rzeczach każdego z mężczyzn znalazł tyle samo identycznych srebrnych monet, co sugerowało, że zostali wynajęci do określonego zadania i otrzymali zapłatę tuż przed wyruszeniem w drogę. Nic był to decydujący dowód na to, że ich mocodawcą był nowy laird Craigmuir, ale zdaniem Roba w wystarczającym stopniu potwierdzał jego domysły.

Monety wydały mu się znajome. Jeśli to Ranald Macinness opłacił tych ludzi, musiał zdobyć majątek w ten sam sposób, co Rob pokazał część swego. A to oznaczało, że brał udział w turniejach rycerskich poza granicami Szkocji. Najwidoczniej je wygrywał. Dziwne, że nigdy przedtem się nie spotkali.

Zabrał sakwy z zapasami żywności i kuce, które spętał poprzedniej nocy. Miał nadzieję, że teraz on, Mairi i Maty Andy odbędą resztę drogi w spokoju.

Nawet gdyby Ranald zamierzał ich ścigać, nie będzie wiedział, że musi zrobić to sam. dopóki ten, który uszedł z życiem, nie doniesie, że atak się nie powiodł. Ponieważ obwieść będzie musiał wrócić do Craigmuir pieszo, ludzie Ronalda nie zdołają ich doścignąć przed Baincroft.

Teraz Robowi pozostało jedynie dopilnować, by jazda do

domu okazała się możliwie wygodna i przyjemna dla jego nowo poślubionej zony.

W powrotnej drodze do obozu zadumał się nad jeszcze jednym. Im więcej myślał o zachowaniu Mairi przez ostatnie dwa dni, tym bardziej się niepokoił.

Przez cały ten czas, który spędzili razem, ani razu nie spróbowała mówić tak, żeby mógł ją zrozumieć. Jeśli nawet chwilami mu się m udawało, był to czysty przypadek. Nie wspomniała też o jego głuchocie ani po to, by mu dokuczyć, ani by potraktować to jako rzecz bez znaczenia.

Im więcej czasu minęło, im częściej ze sobą rozmawiali, tym dziwniejsze mu się to wydawało. Dochodził do przekonania, że Mani o niczym nie wie.

Ostatnim razem zwrócił jej uwagę, że nie rozumie, co ona do niego mówi. Czyżby nie wyraził się równie jasno jak każdy człowiek na jego miejscu? Ale szczerze mówiąc, nawet wtedy odniósł wrażenie, że nie pojęła, co naprawdę chciał jej przez to powiedzieć. Teraz obudziły się w nim wątpliwości.

Czy to możliwe, że ojciec nie powiedział Mairi o jego ułomności? Czy laird kłamał? Czemu nie uprzedził jej o czymś tak ważnym?

Możliwe, że wiedziała, jednak nie chciała poruszać tego tematu w obawie, że go urazi. Skoro tak, może rozmawiała z Andym.

- Oho! Co my tu mamy? - Gdy tylko znalazł się w obozowisku, pospieszył ku niemu Mały Andy. - Jeszcze cztery kosmate koniki, tak? Idź, panic, zjedz coś. Ja się nimi zajmę, - Uderzył się pięścią w pierś.

Rob rzucił mu wodze zaniedbanych, wygłodniałych kuców i z widocznym znużeniem zsunął się z siodła.

Mairi podała mu bukłak z winem.

- Chodź - rzekła z uśmiechem i wzięła go za rękę. Powiedziała jeszcze inne słowa - całe mnóstwo - tyle że Rob nie był w stanie doszukać się w nich żadnego sensu.

Omam jej tego nie wyznał. W ostatniej chwili się rozmyślił. Dlaczego nie poobserwować jej przez jakiś czas i nic spróbować samemu ocenić, co ona wie? Postanowił też spytać Andy'ego, czy rozmawiała z nim o tym od wyjazdu z Craigmuir.

Jeśli stary laird pozostawił ją w niewiedzy, trzeba będzie obmyślić jakiś możliwie delikatny sposób przekazania jej tej nowiny.

A więc Rob ją obserwował, Zachwycił się, z jakim wdziękiem gestykulowała podczas mówienia- Podobało mu się, że Mairi nic stara się podkreślać swej urody. Ciekawe dlaczego? Czyżby mężczyźni z jej otoczenia nigdy nic zachwycali się jej wdziękiem? A może nie brała nui serio ich komplementów? Nie upiększała się ani nic robiła zamieszania wokół swego wyglądu, jak zwykło czynić wiele kobiet. Ta naturalność intrygowała go od samego początku. Mógł przyglądać się żonie całymi godzinami.

Kiedy poprowadziła go na derkę, która, wcześniej rozłożona przy ognisku, posłusznie podążył za nią z nadzieją, że zdoła udzielić jej odpowiedzi, których Mairi oczekuje, zanim się zorientuje, jak dużo ona wie. Pozostawało mu tylko liczyć, że wie więcej, niż on sadzi.

Całkiem możliwe, że żona miała tyle samo problemów ze zrozumieniem jego, co on ze zrozumieniem jej. Ta nowa myśl nie uspokoiła go wcale. Co z nich będzie za małżeństwo, jeśli przez większość czasu jedno z nich nie będzie miało najmniejszego pojęcia, co mówi drugie?

Matka nauczyła go, że ruchy warg podczas mówienia zależą od akcentu danej osoby, nawet jeśli obie strony posłu-

gują się tym samym językiem, Czy mogło tak być, że z brzmienia jego stów Mairi nic umiała odgadnąć ich znaczenia?

- Chwileczkę - rzekł starannie, podnosząc przy tym palec do góry. Uśmiechnął się, chcąc zatrzeć złe wrażenie, kiedy wstał z zamiarem odejścia. Najwyraźniej życzyła sobie, żeby z nią został. Nie mógł tego uczynić. Musiał rozwiązać tę zagadkę teraz, jeśli zdoła.

Mały Andy już zdażył odprowadzić schwytane konie i wierzchowca swego panu na pewną odległość od obozowiska i właśnie je oporządzał.

Rob poszedł w tamtą stronę. Wiedział, że konie zasłonią ruchy ich rąk podczas rozmowy. Wraz z matką wymyślił kilka znaków, kiedy był jeszcze mały i nie znał wystarczającej liczby słów, by sobie radzić.

Od tamtego czasu Rob, jego rodzina i pozostali mieszkańcy Baincoft obmyślili na tyle dużo znaków, że słowa stały się zbędne. Brakowało mu języka gestów, kiedy był zmuszony z niego zrezygnować ze względu na towarzystwo obcych. Wszyscy, którzy znali tę mowę, uważali ją za niezwykle praktyczną, zwłaszcza w pewnych okolicznościach. Na przykład kiedy byli za daleko od siebie, żeby rozmawiać, albo nie chcieli być podsłuchani. Tak jak teraz.

- „Czy ona wie? Jak myślisz, czy ojciec powiedział jej, że jestem głuchy?” - spytał sługi.

Andy pokręcił głową, po czym poruszył bezgłośnie wargami, jednocześnie gestykulując;

- „Nie wie, jestem tego pewny. Pytała, czemu jej nie słuchasz. Gdyby wiedziała...” - Wzruszył ramionami, wyraźnie zaniepokojony.

Rob skinął głową i przejechał palcem po wargach. Nie miał pojęcia, jaki powinien być jego następny krok.

Gdyby się teraz dowiedziała, że wydano ją za męża głuchego, nic jej o tym nie mówiąc, mogłaby doznać szoku. Mogłaby uznać, że ojciec ją oszukał. Albo jeszcze gorzej, że Rob oszukał ich oboje, Poczuciaby się złapana w pułapkę, skoro małżeństwo stało się faktem.

Uniósł głowę i spojrzał ponad grzbietem kuca, który stał między nim a Mairi i zasłaniał przed nią jego dłonie. Zwrócona twarzą do niego, z rękami złożonymi na piersiach, najwyraźniej czekała na jego powrót.

Czy małżeństwo ślało się faktem? Nie, nie od końca. Jeszcze nie. Mairi z pewnością należało dać wybór, czy ich związek ma być trwały, czy nie. Powinna mieć coś do powiedzenia w sprawie swojej przyszłości.

Tak więc musi udowodnić Mairi swoją wartość, mimo tego, czego żona wkrótce się o nim dowie. Gdyby wyznał jej to teraz, mógłby stracić ją na zawsze. Nie zadawałaby sobie trudu, by go poznać. Naturalnie, może i tak go zostawi, bez względu na wszystko, ale miał tę jedną możliwość zdobycia jej szacunku i postanowił z niej skorzystać.

Teraz musiał zatrzymać ich małżeństwo na takim etapie, żeby można było je rozwiązać, gdyby tego zechciała, kiedy pozna prawdę. To naturalnie oznaczało, że nie powinien leć z nią w łóżu, ale i tak nie zamierzał tego robić, dopóki nie dotrą do domu i nie zapewni jej wygód należnych dziewiczej pannie młodej.

Mały Andy pociągnął go za rękaw, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- „Nie mów jej teraz” - poradził. - „Zaczekaj, aż dojedziemy do Bainscroft. Zobaczy wówczas, jak bardzo twoi ludzie cię podziwiają. Przekona się, że w niczym im to nie przeszkadza”, - Strzelił palcami i skrzywił się dla podkreślenia, że głuchota Roba nie ma żadnego znaczenia. - „Ona też

nic będzie miała nic przeciwko temu. tylko trzeba dać jej szansę"

A więc Mały Andy doszedł do takiego samego wniosku. Rob czuł się wyjątkowo nędznie. Doskwierała mu świadomość, że oszukuje własną żonę. Czy temu podoła? Niełatwo będzie mu utrzymać rzecz całą w sekrecie, podróżując z nią w takiej bliskości.

- „Musisz mi pomóc” - powiedział Andy'emu. - „Bądź cały czas przy niej. Odpowiadaj na jej pytania albo mi je przekazuj Potrafisz to zrobić?”

- Tak - odparł tamten na cały głos, entuzjastycznie kiwając głową. - Tak jak robiłem wcześniej.

Mały Andy nie był tak zręczny jak Thomas i paru innych, których on i jego matka nauczyli języka znaków, ale w tym momencie Rob nic mógł sobie pozwolić na krytykę. Z pewnością wspólnym wysiłkiem zdołają oszukać Mairi przez te parę dni, zanim dotrą do Baincroft.

Jakby tego było mało. Rob przypomniał sobie sugestię jej ojca. Skoro chciał, by Mairi pozostała jego żoną. gdy dowie się prawdy, powinien się do niej zalecać.

Rob i Andy razem oporzadzili konie i wrócili do obozowiska. Tymczasem Mairi naszykowata mężowi jedzenie, bo południowy posiłek go ominął.

- Ładnie wygląda - zauważył z uśmiechem, gdy już usiadł przed nią po turecku i zabrał się do jedzenia.

Podawał mu trójkącik sera. Biorąc go od niej. przytrzymał jej dłoń i ucałował kostki palców, patrząc jej przy tym w oczy, żeby dać jej do zrozumienia, że mu się podoba jako kobieta.

Miała taki czarujący uśmiech. Odwzajemnił się tym samym, choć przez cały czas czuł się jak najbardziej godny pożalowania rycerz w całym chrześcijańskim świecie. Nie dało

się tego uniknąć. Wydawało się, że to jedyny sposób, by ją zdobyć.

Ale to byto dobre - zapewnił ją. zgarnąwszy okruszki z dłoni, i szybko podniósł się z miejsca.

Poruszyła wargami, formułując całkowicie niezrozumiałe pytanie. Wiedział, że czeka na odpowiedź, bo uniosła brwi i przekrzywiła głowę.

Zerknął na Andy'ego, który siedział tuż za nią i ujrzał, jak tamten przesadnie porusza wargami: „Czy wkrótce ruszamy?” Głupiec dodał też całkiem niepotrzebny ruch palcami.

Rob odchrząknął i udał, że się zastanawia, chcąc dać sobie czas na ułożenie odpowiedzi. Następnie starannie złożył słnwa.

- Tak. Przygotuj się.

Chyba ta odpowiedź ją zadowoliła, bo zaczęła zbierać pozostałości po posiłku i składać derki. Andy już zdążył rozmontować prowizoryczne namioty i przez jakiś czas wszyscy troje zajmowali się przygotowaniami do drogi.

Tak jak poprzedniego dnia Rob wysunął się na czoło, a zdobyczne konie szły tuż za nim. toteż Mairi nie mogła jechać na tyle blisko niego, by podjąć próbę rozmowy.

Od czasu do czasu zerkał przez ramię i uśmiechał się do niej pokrzepiająco. Wyglądało na to, że Andy dobrze się nią zajmuje, bo często był świadkiem ożywionej wymiany zdań tych dwojga.

Cóż to musi być za radość, móc powiedzieć coś komuś ot. tak. bez wielkich przygotowań. On sam nie tylko musiał zastanawiać się nad właściwymi ruchami warg i języka, lecz także nad tym, ile powietrza wydobyć, by powstał dźwięk głośny na tyle, by dało się go słyszeć, ale żeby słuchacz się nic wzdrygnął.

Mimo codziennych lekcji w dzieciństwie i długich lat

praktyki zalanie to nie było dlań łatwiejsze niż z początku. Niemniej dziękował Bogu, że potrafi to robić, i spędzał tyle czasu, ile się dało na doskonaleniu tej umiejętności.

Rob od czasu do czasu zerkał w górę i określał, ile czasu minęło, po słońcu, które powoli chyliło się ku zachodowi. Zatrzymywali się z rzadka, aby konie wypoczęły- Pilnował, żeby przerwy były krótkie. Nie chciał kusić losu.

Kiedy nadarzyła się okazja do rozmowy. Mały Andy okazał się niezasiapiony. Powtarzał bezgłośnie słowa Mairi za jej plecami albo przekazywał ich treść za pomocą znaków. W efekcie Rob nie miał zbyt trudności w prowadzeniu gry, która zaplanował z Andym. Aż do zapadnięcia zmroku.

Gdy tylko zsiadli z koni, pospieszył rozpaścić ognisko. Choć jego umiejętność widzenia nocą nie raz i nie dwa okazała się przydatna, nie obejmowała czytania z ruchów warg czy temu podobnych sztuczek w niemal bezksiężycową noc,

Mairi przykucnęła przy nim, gdy krzesał iskry nad hubką. Ogień nie chciał się rozpaścić- Rob wyczuł, że Mairi już od dłuższego czasu coś mówi, nie miał jednak szans zrozumieć choćby słowa.

- Przesuń się - polecił, wskazując głową, w lewo. - Zaslaniaj wiatr.

Posłuchała, niemniej zauważył, że nie przestawała mówić. Czy ta kobieta nigdy nie zamilknie? Gdzie, do diabła, podziewa się Andy?

Wreszcie podpałka się zajęła i płomień buchnął wysoko. Rob dokładał zeschnięte liście do młodego ognia, aż długie szkarłatne języki zaczęły lizać patyki, które wcześniej zebrał.

Całkiem inny ogień zapłonął mu w żyłach, kiedy na ramieniu poczuł lekki dotyk palców Mairi. Odwrócił się ku niej. Wreszcie mógł wyraźnie widzieć jej czarującą twarz.

Zmarszczyła brwi i patrzyła wyczekująco, niewątpliwie

zaniepokojona tym, co powie mąż. Ale nawet w połowie nie tak zaniepokojona jak on, bo nie miał dla niej odpowiedzi.

Stojący za nią Mały Andy zamachał gorączkowo rękami i pokazał znaki oznaczające „spać” i „namiot”.

Rob wstał, zapominając o ogniu. Bardzo chciał wczłogać się z nią pod namiot. wąpił jednak, czy w ogóle by spali, gdyby to uczynił.

- Spij tutaj. - Wskazał na gęstą, młodą trawę.

Andy znów zamachał i pokręcił głową, bliski paniki. Wskazał na Mairi, na Roba, po czym złączył dłonie. Ten gest oznaczał „razem”. Albo "małżeństwo".

Boże. zmiłuj się! Chciała, żeby do niej dołączył? Chciała, żeby on... Nie. Z pewnością nie miała tego na myśli. A jednak uśmiechała się do niego i słała mu tak powłóczyście spoj - rzenia, że nic powinien mieć wąpliwości. Znów musnęła palcami jego rękaw, w łagodnej prośbie. Nie mogło być mo - wy o pomyłce.

Rob ruchem głowy wskazał ledwie widocznego więźnia, którego Andy przywiązał do dużej kłody, daleko od nich. Po czym .skinął w kierunku Andy'ego, dając jej do zrozumienia, że nic są sami,

- Nie tej nocy - dodał jeszcze, próbując usprawiedliwić swoją odmowę brakiem intymności.

Uniosła podbródek, ściągnęła różowe wargi i zmrużyła oczy. Bez słowa otuliła się swoją zranioną dumą jak cennym, solidnym płaszczem, wyminęła Andy'ego i wyszła z kręgu światła.

Andy wzruszył ramionami i uśmiechem przeprosił za spóźnioną i godną pożalowania próbę przekazania jej prośby. Rob miał ochotę słuc go na kwaśne jabłko. Zamiast tego wy - konał najbardziej ordynarny gest. jaki znał, i ciężkim kro - kiem ruszył w głąb lasu.

Zachował się jak kompletny idiota. Gburowaty, niewrażliwy, niewdzięczny mąż. I głupiec.

Jeśli kiedykolwiek w życiu potrzebował samotności, to właśnie teraz. Czuł się zażenowany i nie był w stanie nic, ale to absolutnie nic z tym zrobić.

Jak tylko Mairi zobaczyła, że mąż znika w ciemnościach, szybko podeszła do Małego Andy'ego.

- Dlaczego jest taki zły? - spytała. - Wcześniej wydawał się dość zadowolony.

Na tyle zadowolony, że odważyła się zaproponować mu zbudowanie namiotu na dzisiejszą noc. Dla nich obojga. To ona powinna być zła. I była.

- Nie jest zły, milady! - powiedział Andy uspokajającym tonem. - Tylko bardzo zmęczony. Tak się składa, że również zaniepokojony. - Zażywny giermek przekrzywił głowę i przyglądał się Mairi w zamyśleniu.

Westchnęła i potarła ramiona dłońmi, by odpędzić chłód.

- Najwyraźniej będę musiała pogodzić się z tym, że mój mąż jest małomówny, a w dodatku gburowaty.

Cierpki chichot Andy'ego zaskoczył ją. Spojrzała na niego krzywo.

- To ci się wydaje zabawne? Myślisz, że ja mówię za dużo na jego gust, a on zbyt mało jak na mój? Czy tak?

Andy miał czelność znowu zachichotać.

- Tak - przyznał otwarcie. - Właśnie tak. - Oparł dłoń na biodrze i przyjął taką samą postawę jak arogancki ksiądz, który uczył ją przed laty.

Mało tego, pozwolił sobie nawet zakołysać się na piętach pogroził jej palcem.

- Widzisz, pani, lord Rob nie przywykł do kobiety, która

wciąż mówi i mówi. Z mężczyznami jest inaczej. Wystarczy, że powie co i jak, i sprawa załatwiona.

- Nic zauważyłam, żeby wobec kobiet postępował inaczej. W każdym razie nie wobec mnie.

- Cierpliwości, pani - przemówił łagodnie Andy. - Małżeństwo to dla niego coś nowego. Mało prawdopodobne, że zmieni się w ciągu kilku dni i zacznie mleć językiem jak najęty, mam rację? Po prawdzie, nigdy nie mówił za wiele. Nie ma takiej potrzeby. - Pomyślał przez chwilę, podrapał się w brodę i dodał: - No i oczywiście chodzi jeszcze o sposób wystawiana. Trudny do zrozumienia.

Zesztywniała.

- Bzdura! To nie może być powód. Rozumiem go doskonale. Rzeczywiście, mieszkańcy nizin dziwnie się wyrażają, ale,...

- Chodzi o twoją wymowę, milady - oświadczył Andy, wchodząc jej w słowo, - W przeciwieństwie do mnie, który odbyłem parę podróży na północ, gdzie mieszkają krewni, nasz Rob nie miał dotąd okazji rozmawiać z ludźmi gór.

Oślupiała Mairi wpatrywała się w sługę z otwartymi ustami. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Spróbuj mówić wolniej ~ zasugerował - i w taki sposób jak mieszkańcy nizin, o ile potrafisz.

Skrzyżowała ręce na piersiach i wysoko zadarła podbródek.

- Rozmowa skończona. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia!

- Jak sobie życzysz, pani. - Pokręcił głową. - Próbowałem tylko pomóc.

Mairi parsknęła z odrazą i natychmiast zabrała się do rozpakowywania juków i wyjmowania jedzenia na wieczerzę.

Niech ją diabli, jeśli wysłucha kolejnych sugestii tego

bezczelnego Andy'ego. Jak on śmiał krytykować jej wymowę. Trudną do zrużurnienia, coś takiego! Rzuciła kilka czerstwych podpłomyków na derkę i sięgnęła głębiej w poszukiwaniu pasków suszonego mięsa,

MacBain z pewnością zrozumiał ją wy starcz.aj aco dobrze, kiedy zaprosiła go, by dzielił z nią łożę tej nocy. Nie miał najmniejszego problemu z odmową.

A tak słodko go poprosiła. Przebaczyła mu w ten sposób, iż związał jej nadgarstki i wywłókł z rodzinnego domu. Na próżno.

Mairi sapnęła gniewnie i zawzięcie potrząsnęła głową. Nigdy więcej. Od teraz, jeśli zechce, by była mu żoną - prawdziwą żoną - będzie musiał błagać ją na tych swoich wielkich wystających kolanach. Nawet wówczas może nic wyrazi zgody. Władnie to zamierzała mu powiedzieć.

A on na pewno ją zrozumie! Do diabła, potrafiło mówić poprawnie, kiedy miała ochotę. Bez cienia szkockiego akcentu. Potrafiła mówić po angielsku równic dobrze jak sam przekłęty król Edward. A wiec będzie, jeśli to sprawi, że mąż pojmie jej słowa. Bogu wiadomo, że miała wiele do powiedzenia!

Z niecierpliwością czekają na jego powrót, szykując się do konfrontacji, która miała położyć kres wszystkiemu. Mimo to przeoczyła moment jego powrotu do obozowiska.

Musiał wrócić, bo w pewnej chwili podczas posiłku, który spożywała w towarzystwie Andy'ego. mąż niepostrzeżenie zabrał swego konia, Zauważyła, że nie ma wielkiego siwka wśród splepanych zwierząt, kiedy szykowała sobie poślanie na noc.

Niespokojnie kręciła się i rzucała, siłą woli próbując się zmusić do wypoczynku. Otulona derką robiła wdęchy i wydechy, co wreszcie uspokoiło ją na tyle. że juz się tak nie wierciła.

Mały Andy spał na boku, wsparty o siodło. a sakwy z jadłem leżały po drugiej stronie ogniska.

Kłody zdążyły spalić się na węgiel, a Mairi wciąż obserwowała polane spod rzes. Nie zamierzała nawet drgnąć, kiedy dostrzegła wysoki cień zbliżający się od strony jej stóp. Jeśli MacBain zmienił zdanie o tak późnej godzinie i postanowił jednak dzielić z nią postanie, zbyt z tym zwlekał.

Zdecydowana udawać sen bez względu na wszystko, zamknęła oczy.

Po chwili poczuła ręce zaciśnięte na gardle, mocne kciuki wyduszały z niej powietrze. Usiadł na niej okrakiem, unieruchamiając ją całkowicie. Tylko ręce pozostały wolne. To nie był MacBain! Waliła go pięściami, rozpaczliwie walcząc o oddech, niezdolna wydać żadnego dźwięku.

Chcąc namacać pochwę, w której trzymała nóż, gorączkowo sięgnęła do pasa, Na próżno. Napastnik zagradzał jej drogę. Nie dała rady wyciągnąć broni!

Nie mogła umrzeć! Nie tutaj! Nie w ten sposób!

Światła błyskały i migotały pod powiekami. Płuca ją piekły. Mairi wiedziała, że została jej tylko chwila. Ostatnim wysiłkiem zwinęła dłonie w pięści i uderzyła napastnika mocno w oba uszy. Stęknął z bólu, a jego uścisk zelżał na tyle, że zdołała zaczerpnąć tchu.

Usiłowała wydrapać mu oczy. jednak trzymał głowę poza jej zasięgiem, ręce miał wyprostowane, a twarde dłonie znów się zaciskały. Mimo to walczyła, drapała mu nadgarstki, próbowała się spod niego wysliznąć.

Wreszcie się poddała, przekonana o beznadziejności swoich wysiłków, i w tym momencie wydało się jej, że z niej sfrunął. Dłonie tak szybko puściły jej szyje, że możliwość oddychania ją, zaskoczyła. Zastygła w bezruchu.

Odgłosy ciała uderzającego o ciało i przerażające, zło-

wrogie pomruki mieszały się z przeszywającymi, żarliwymi błaganiami o litość. Przerażenie unieruchomiło ją bardziej, niż zdołał uczynić to napastnik. Mairi po prostu nie była w stanie się ruszyć.

Słyszała krzyk Małego Andy'ego, rzenie spłoszonych koni, ryki, jęki i błaganie.

Nic z tego nie wzbudziło jej zainteresowania. Cały wysiłek skierowała na napełnienie płuc łaknących powietrza.

Oddychanie sprawiało potworny ból. Znosiła go mężnie, choć do oczu napłynęły jej łzy. Chciała wyszeptać podziękowanie, wykrzyczeć swą radość, że żyje, ale z uszkodzonego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Nawet najcichszy jęk. Zadrżała i z niewypowiedzianą ulgą zamknęła oczy.

Otworzyła je błyskawicznie, kiedy znów poczuła uścisk potężnych ramion. Odchodząc od zmysłów z przerażenia, walczyła, dopóki nie uspokoiły jej jednostajne, kojące, niezrozumiałe dźwięki.

Gdy tylko zaprzestała walki, MacBain objął ją. przytulił do siebie i delikatnie pogładził po włosach.

Niebawem wstał, wziął ją na ręce i przeniósł bliżej ogniska. Mały Andy szybko dorzucił dREW, rozpalil ogiert na nowo i przycupnął w pobliżu, przyglądając jej się z niepokojem. MacBain przykucnął, po czym usiadł i poradził ją sobie na kolanach.

- Odwróć się - polecil.

Mairi uświadomiła sobie, że skierował to polecenie do Andy'ego, nic do niej. bo giermek obrócił się na pięcie i usiadł zwrócony plecami do nich.

Kojące pieszczoty MacBaina natychmiast przerodziły się w badanie. Smukłymi, wrażliwymi palcami obmacał jej bark i szybko przejechał nimi w dół jednej reki. potem w górę drugiej.

Naciskał delikatnie, potem mocniej jej żebra, wpatrując się przy tym uważnie w jej twarz. Jego dotyk rozgrzał ją, ale drżenie nie ustawało, Próbowała odepchnąć jego dłoń, gdy wsunął ją pod spódnicę i powędrował powyżej kolan.

Chociaż jego działania peszyły Mairi, nagle uświadomiła sobie, jakich uszkodzeń szuka maż, a więc siedziała bez ruchu. W tej chwili nic była w stanie mu powiedzieć, że nie siało się to, o czym myślał.

Czule przesunął dłonią po wewnętrznej stronie jej uda. Ten intymny dotyk był lekki, delikatny i krótki. Mruknął z ulgą, bez pośpiechu cofnął dłoń. przytulił Mairi do siebie i kołysał ją powoli w rył i w przód, jak matka kołysze przeżalone dziecko,

Mairi rozszlochała się na dobre. Cała się trzęsła, pociągała nosem, wtulała warz w miękką wełnę tuniki, zaciśniętymi dłońmi kurczowo ścisłała tkaninę, nie zwracając uwagi na ucisk metalowej kolczugi pod nią.

Oto bezpieczeństwo. Oto jej opiekun, który znów wałował ją od pewnej śmierci. Chciała stopić się z nim w jedno i pozostać tak na zawsze.

Przez jakiś czas trzymał ją w objęciach, delikatnie gładząc jej ramiona, włosy, plecy i ofiarując swoje ciepło, by pokonać przerażający chłód strachu. Mairi nie pamiętała, żeby ktokolwiek tulił ją i pocieszał w taki sposób.

W końcu łzy przestały jej płynąć, uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Zranił cię? - spytał tak cicho, że ledwie go usłyszała. Jego spojrzenie przepalało ją na wylot, w oczach odbijały się płomienie ogniska. - Gdzie?

Niepewnie uniosła drżącą dłoń do gardła i wzdrygnęła się na wspomnienie uścisku, który omal jej nie zabił.

Przybliżył się do ognia i odsunął ją od siebie na tyle, by

móc obejrzeć jej szyję. Marszcząc brwi, dotknął skóry, po czym pokręcił głową, a w jego oczach odmalował się żal.

- Możesz mówić? ~ spytał, znów prawie niedosłyszalnie, zupełnie jakby myślał, że jego donośny głos przerazi ją jeszcze bardziej.

Pokręciła głową i bezgłośnie poruszyła wargami

- Nie. Boli mnie.

Nachylił się ku niej. aż czołem dotknął jej czoła. Rękę położył na jej kurku, bardzo delikatnie. Polem przesunął głowę nieco wyżej i z czułością ucałował brew.

Ten gest przywiódł jej na myśl sposób, w jaki ojciec z nią postępował w dzieciństwie. kiedy zrobiła sobie krzywdę. Nie tak. Papa, baniej szorstki niż ten mężczyzna, szczypał ją w nos. całował w czoło i mówił, żeby była odważna, że przeżyje. Lekcja musiała jej jakoś utkwic w głowie, bo zapragnęła zapewnić MacBain, że nie jest delikatnym kwiatuszkiem. Mimo że teraz na pewno sprawiała takie wrażenie.

Usiadła z wysiłkiem i uśmiechnęła się,

- Nic mi nie jest - wychrypiała. natychmiast skrzywiła się z bólu i zepsuła tym planowany popis odwagi.

Ściągnął brwi i położył jej palce na ustach.

- Nic nie mów!

Mairi przytaknęła, nie przestając się uśmiechać. MacBainowi naprawdę na niej zależy, pomyślała. Naprawdę.

Rozejrzała się, szukając wzrokiem tego, co zostało z łotra, który ją zaatakował. Bez wątpienia jej mąż go zabił, kimkolwiek on był.

- Nasz jeniec. - MacBain wskazał miejsce, gdzie poprzednio przywiązali więźnia.

A więc mężczyzną zdołał się uwolnić. Skoro tak. czemu nie uciekł, kiedy udało mu się rozplatać więzy? Dlaczego został i próbował udusić ją podczas snu? Nawet go nie znała.

Niczdolna zadać tych pytań, Mairi tylko skinęła głową i ze znużeniem opuściła ramiona.

Jakie to miało teraz znaczenie? MacBain nie potrafił odpowiedzieć w imieniu napastnika, a najprawdopodobniej go zabił, więc tamten nie mógł już mówić za siebie. Zapewne nigdy się nie dowiedzą, co nim kierowało.

- Połóż się - zasugerował i ułożył ją delikatnie na trawie. po czym wyciągnął się za nią i przyciągnął do siebie mocnym ramieniem. - Śpij teraz - szepnął. - Jestem przy tobie.

I tak było. Westchnęła z zadowoleniem. Czuła się teraz bezpieczna i na tyłe spokojna, żeby zamknąć oczy i zapaść w sen.

Jednak cień gniewu z powodu jego wcześniejszej odmowy spędzenia nocy u jej boku nie zniknął. Gdyby MacBain był tu. gdzie powinien, żaden mężczyzna nie ośmieliłby się do niej zbliżyć. Mairi zastanawiała się, c/y przyczyn czułości męża nie należy szukać w jego poczuciu winy.

Jakiegokolwiek były powody, będzie mu dozgonnie wdzięczna, że powrócił w samą porę. by ją uratować. Chowanie urazy zdałoby się na nic, powinna więc zapomnieć o tym. że odrzucił jej propozycję. MacBain najwyraźniej zrozumiał, że źle postąpił, a teraz był bardziej niż chętny do tego, by spać u jej boku.

Mairi wtuliła się w niego mocniej, ukojona ciepłem silnego męskiego ciała. Wszystko wskazywało na to. że powodem jego wcześniejszej odmowy nie był brak pożądania.

Data mu jasno do zrozumienia, że go pragnie, a on najwiśdoczniej też jej pragnął. Czemu w takim razie ją odtrącił? Mógł zapewnić im intymność, gdyby tego chciał, więc nie w tym tkwił problem.

Nie wątpiła też, że jest zdolny do miłości. Przesunęła się odrobinę do tyłu. żeby upewnić się w swoim przypuszczeniu.

O tak, był r pcwnością gotowy.

Na razie postanowiła usłuchać jego rady i odpocząć. Nie miała prawa wymagać od niego tej nocy więcej, niż już jej da. Może i był na to gotowy, ale za to ona byta zbyt wyczerpana, by próbować go uwieść, a tym bardziej doprowadzić rzecz do końca.

Pozyskanie go dla własnej sprawy mogło trochę poczekać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mairi zbudziła się przed świtem. Była sama. Wspomnienie niedawnej napaści osaczyło ją niczym ponowny atak. Rozglądała się wokół, aż wypatrzyła nieforemny kształt przy drzewie, do którego przywiązano więźnia poprzednio. A więc nie był martwy. W każdym razie nie da rady ponownie uciec. Miała w pamięci lanie, którego odgłosy doszły do niej w nocy.

Kiedy skierowała wzrok w przeciwną, stronę, zobaczyła męża i Małego Andyego Siedzieli w kucki nieopodal dogasającego ogniska. Andy gwałtownie gestykulował i szybko poruszał wargami. z których jednak nie wydobywał się żaden dźwięk.

Przez moment myślała, że utraciła słuch na równi z umiejętnością mówienia. Ale nie. słyszała ciche trzaski i syki palącego się drewna. Jakieś nocne stworzenie pohukiwało w oddali.

Wtem doszedł ją odgłos skrobania. To MacBain rysował coś patykiem na ziemi. Obaj pochylili głowy i Andy pokiwał głową na widok tego. co tam zobaczył. Pewnie mapa albo coś w tym rodzaju, uznała.

To miłe. że zadawali sobie tyle trudu, by nie zakłócać jej snu. Zaintrygowana, zaczęła obserwować te bezgłośnie konwersację w oczekiwaniu dalszego ciągu.

Jej mąż wsparł łokcie na kolanach i wykonywał płynne, dziwne ruchy dłońmi i palcami. Te gesty były pełne wdzięku.

bo on miał cudowne ręce. Westchnęła cicho na myśli o tym, jak parę godzin temu te same ręce tak łatwo ją ukończyły i sprawiły, że poczuła się uwielbiana.

Wtem Mały Andy wzruszył ramionami, pokręcił głową i odpowiedział w taki sam sposób. Czy były to sygnały, którymi posługiwali się myśliwi, kiedy w milczeniu osaczali zwierzynę? A może wojownicy wykorzystywali w ten sposób element zaskoczenia podczas ataku na wroga?

Uśmiechnęła się do siebie. Ciekawe, w jakie jeszcze moc sprawy ze świnia mężczyzn nie wtajemnicza się kobiet?

Mały Andy przejechał palcem wskazującym po szyi i pokazał na mężczyznę, który zaatakował Mairi. Cóż, raczej nie było to delikatne pytanie. Czyżby zamierzali poderżnąć mu gardło?

MacBain pokręcił głową, jakby z żalem, a następnie powrócił do tego tajemniczego języka myśliwych. A może wojowników. Bez reszty zafascynowana, z zapartym tchem obserwowła ich milczący dialog.

Wreszcie MacBain wstał i odszedł porę kroków od ogniska, odwrócony tyłem do giermka. Andy zawołał go po imieniu, po czym parsknął z rezygnacją i wstał.

Niecierpliwie, tak jej się przynajmniej wydawało, poszedł za nim i złapał go z tyłu za rękaw.

MacBain odwrócił się z pytaniem w oczach, patrzył przez chwilę na ruchy rąk Andy'ego, po czym odpowiedział. Najwidoczniej nie usłyszał, jak tamten go wołał. To prawda, nie było to głośne wołanie, ale w ciszy nocy imię zabrzmiało wystarczająco wyraźnie nawet tam, gdzie leżała Mairi.

Gdyby był zajęty czymś innym, mogłaby uwierzyć, że zignorował wołanie Andy'ego, lecz on po prostu wbijał wzrok w otaczający ich ciemny las. Do serca Mairi wkradł się niepokój.

Wróciły natrętne wspomnienia różnych incydentów, które wydarzyły się od czasu, kiedy MacBain przybył do Craignuir.

Przypomniała sobie wypowiedziane z emfazą i nazbyt głośne słowa ojca. I to jak MacBain ją ignorował. Czy nie mówiła wówczas do jego pleców, tak jak Mały Andy przed chwilą?

Te przekłete, składające się najwyżej z trzech słów polecenia i odpowiedzi, które doprowadzały ją do szału. Prawie wszystkie wymawiał w ten szczególny sposób: starannie, głębokim głosem, pozbawionym modulacji.

Prawdopodobne wytłumaczenie tego wszystkiego uderzyło ją niczym cios miecza. Nagle zabrakło jej powietrza.

Do oczu napłynęły jej gorące łzy i musiała zniknąć usta ręką, żeby stłumić szloch. Och, Boże w niebiosach, on nie mógł jej słyszeć. Nie mógł słyszeć niczego,

Przez jakiś czas Mairi szlochała bezgłośnie z żalu nad jego kalectwem, ze strachu o jego bezpieczeństwo w groźnym świecie i z rozczarowania, że nigdy nie będą mogli swobodnie porozmawiać. Serce jej krwawo przez wzgląd na niego i - tak - na siebie.

Zaopiekuje się nim, jak będzie umiała najlepiej, Mąż będzie jej potrzebował. Jakie to szczęście że, całkiem przypadkowo, wziął za żonę właśnie ją, nie jakąś płochą istotę, która mogłaby nie rozumieć jej potrzeby.

Wkrótce zaczęła się zastanawiać, dlaczego nikt nie uznał za stosowne jej uprzedzić. Ojciec... czy nie próbował czegoś powiedzieć? Tak, próbował, jednak ona była wówczas przekonana, że miał na myśli swój słaby słuch. Zaciśnęła powieki, zdumiona własnym brakiem spostrzegawczości.

Jak Bóg na niebie, sam MacBain powiedział jej o tym nie dalej jak ubiegłej nocy. ..Nic nie rozumiem" - rzekł. A ona

zarzuciła mu, że jej nie słucha. Jak mogła być tak okrutna, nawet jeśli uczyniła to bezwiednie?

Jęknęła, zła na siebie. W gardle ją zapiekło, ale uznała, że zasługuje na coś znacznie gorszego niż ten lekki ból. Mairi czuła się okropnie. Nie zdziwiłaby we, gdyby ja znienawidził za te wszystkie okrutne słowa, które powiedziała. Na pociechę miała tylko to, że *nie* słyszał tych okropnych słów.

Boże, zmiłuj się! O czym ona myśli? O pocieszaniu? Znów jęknęła. Zadany sobie ból ani trochę nie złagodził poczucia winy.

Co mogłaby mu powiedzieć na usprawiedliwienie swego zachowania, odkąd się posiali? Nic, Mały Andy poinformował ją całkiem otwarcie, że jego pan jej nie rozumie. Nie powiedział tylko dlaczego. A może powiedział?

Gdy sięgnęła pamięcią, uświadomiła sobie, że chwilami Rob rozumiał jej słowa. Mógł mu za to stać na przeszkodzie jej sposób mówienia.

No tak. akcent. Przecież obiecała sobie popracować nad wymową tylko po to, żeby skarcić go za odrzucenie jej propozycji. Teraz przyrzekła sobie, że mu wynagrodzi te straszne myśli. Od dzisiaj będzie mówić jak rodowita mieszkanka równin. W dodatku powoli. I niezbyt często.

Rob na pewno umiał odczytywać słowa z ruchów warg, bo najwyraźniej rozumiał niektóre. Nie wszystkie, ale część na pewno.

Zdała sobie sprawę, że właśnie zaczęła w myślach nazywać go po imieniu. Rob. urocze imię. Robert wydawało się zbyt oficjalne, a Robbie zbyt dziecinne dla tak mądrego i dzielnego mężczyzny.

Nigdy dotąd nie myślała o nim jako o Robie, mimo że z ust Małego Andy'ego dość często słyszała to imię. Czyżby zmiana nastąpiła pod wpływem współczucia? Litości? Och,

nie. przypochlebianie również nie wchodzi w grę. bo to by mu się wcale nic podobało. Nie spodobałoby się żadnemu mężczyźnie. nawet gdyby uczucie miało ją rozsadzić. A już za wszelką cenę musi ukryć litość, którą wzbudzał w jej sercu. Rob miał wyjątkowo silne poczucie dumy.

A ona była bardzo dumna z niego. jak z zaskoczeniem skonstatowała. Skoro doszedł do wieku męskiego - a zwłaszcza do godności rycerskiej - mimo takiego brzemienia - musiał być naprawdę wyjątkowy.

Postanowiła z samego rana zapewnić go. że jest z nim w jego cierpieniu i jako jego żona zrobi wszystko co w jej mocy. żeby... żeby co?

Mairi z całej siły przycisnęła opuszki palców do skroni i spróbowała się skupić,

Taka reakcja z pewnością nie wyszłoby jej na dobre. W tej chwili bardzo go podziwiała za to, co osiągnął. Podziw w połączeniu z pożądaniem mógł odebrać jej rozsadek. W dodatku u była mu niewymownie wdzięczna za uratowanie życia. Zważywszy to wszystko. aż nazbyt łatwo byłoby mu przebaczyć.

To. że nie słyszał, nie czyniło z niego świętego. Nie powinna też zapominać, że ją oszukał.

Mimo tego. co wyrzucił z siebie w odruchu złości ubiegłej nocy. Mairi nie wierzyła. że Rob naprawdę chce. by wiedziała o jego kalectwie. Czy w przeciwnym razie zadawałby sobie tyle trudu, żeby odpowiadać jej tak. jakby ją słyszał, skoro przeważnie tak nic było? I czemu Mały Andy nie powiedział prawdy, kiedy go wypytywała o Roba?

To oczywiście, postanowili przed nią udawać. Oszustwo to fatalny sposób rozpoczynania wspólnego życia. Chociaż gdyby jej powiedziano zawczasu, a ona nie wiedziałaby nic o delikatności, lojalności i odwadze Roba. prawie na pewno nie wyraziłaby zgody na małżeństwo.

Nie była też pewna, jak by postąpiła, gdyby przed ślubem mieli okazję spędzić ze sobą więcej czasu i lepiej się poznać.

Co za dylemat! Juk miała odnosić się do niego teraz, skoro znała jego sekret, a on wciąż był nieświadomy, że ona wie? W tej sytuacji raczej me mogli o tym porozmawiać.

Niestety, Rob wybrał właśnie ten moment. Położył się, przykrył oboje derką, otoczył ramieniem talię Mairi i znów przytulił ją do siebie.

Mairi leżała bardzo spokojnie, udając sen, Nie miała ochoty mierzyć się z tym problemem, dopóki nie znajdzie czasu, by go przemyśleć. Ta sprawa z pewnością wymagała więcej namysłu niż jakakolwiek z tych, z którymi miała do czynienia dotychczas.

Wtulił twarz w jej kark i poczuła, jak dotyka go leciutko ustami. Całe jej ciało przeszył rozkoszny dreszcz. Nic dziwnego, ale nie było to coś, czego życzyłyby sobie w tej chwili. Pożądanie nie pozwalało jej myśleć jasno.

Mairi westchnęła w oczekiwaniu na kolejne pieścizoty, które mogły przerodzić się w coś więcej. Nic takiego nie nastąpiło. Wiedziała bardzo dobrze, że nie próbował posunąć się dalej, bo leżała bezsennie. aż na polanie wstał świt i nadeszła pora wstawania

Nieznośny ból gardła nie pozwoliłby jej zasnąć, nawet gdyby miała spokojną głowę i była odprężona Wykorzystała ten czas na obmyślenie, co powinna zrobić. O ile oczywiście te wszystkie przypuszczenia na jego temat były słuszne.

Po wielu godzinach analizowania wspólnie spędzonych chwil i wszystkiego, co zostało zrobione i powiedziane, nie była już taka pewna jak nocą, że ma słuszność. Może wyobraźnia podsunęła jej ten pomysł, by mogła usprawiedliwić jego zachowanie?

Jeśli jednak jej domysł był trafny, powinna pozwolić Ro-

bowi na udawanie, skoro miał takie życzenie, Gdyby dała do zrozumienia, że się domyśliła, znaczyłoby to, że jego ułomność jest oczywista dla każdego.

Gdyby jednak okazało się, że jest w błędzie, a Rob ma doskonały słuch, nietrudno było sobie wyobrazić, jak by zareagował.

Najlepiej będzie nie mówić nic i czekać na rozwój wypadków.

- Czas wstawać.

Rob delikatnie potrząsnął ramieniem Mairi. Nie czekając aż się poruszy, wstał i ruszył w głąb lasu.

Musiał zebrać myśli, zanim ulży jej w cierpieniu. Na pewno będzie też chciała wyjaśnić, jak to się stało, że dopuścił do napaści, i co zamierza robić dalej.

Mairi miała prawo wiedzieć, dlaczego ten człowiek usiłował ją zamondować. Tyle że Rob, nawet gdyby był najlepszym mówcą w całym chrześcijańskim Świecie, na razie nie mógł przepytać tego łajdaka. Wiedział, że gdyby znalazł się zbyt blisko, po prostu by go zabił.

Gdy tylko dotrą do Baincroft i Thomas przesłucha mężczyznę w jego imienin, dowie się wszystkiego. Jak to wyjaśnić bez ujawniania prawdziwego powodu, dla którego nic mógł zrobić tego sam?

Kiedy powrócił do obozowiska. Mairi jeszcze łożata

- Boli cię? - spytał, zaniepokojony tym widokiem. Zazwyczaj natychmiast się zrywała i rozpoczynała przygotowania do drogi,

Przyglądał się, jak palcami niepewnie dotknęła szyi. W oczach żony dostrzegł łzy. Pragnienie zabicia łajdaka, który ją skrzywdził, wezbrało w nim na nowo,

Przykucnął przy niej. przytulił dłoń do jej policzka i od-

chylił jej głowę; Na szyi odznaczały się wyraźne ślady palców bandyty. Westchnął z żalem i współczuciem.

Zawołał do Andy'ego:

- Zagrzej wody.

W sakwie miał trochę ziół. Gorący okład powinien zmniejszyć opuchliznę, a ziołowa herbatka usmierzy ból gardła.

Mairi usiadła i wskazała na usta. kręcąc przy tym głową. Następnie położyła dłoń na płasko i wykonała gest pisania. Jej brwi uniosły się pytająco.

Rob skinął głową i szybko podszedł do juków, skąd wyciągnął kawałek pergaminu i cienką laseczkę węgła drzewnego, przybory, które zabierał ze sobą wszędzie, odkąd poznał litery. W razie potrzeby posługiwał się nimi, kiedy chciał przekazać to, czego nie zdołał za pomocą słów.

Już od dawna ich nie używał. Podziękował Bogu, że ma je ze sobą. Zrobimy wszystko, żeby tylko zmniejszyć cierpienie Mairi. Uświadomił to sobie, gdy wrócił i wręczył jej przybory. Dobrze rozumiał, jak się czuje ktoś, kto chce coś powiedzieć i nie może.

„Czy musimy dziś jechać dalej?” - napisała, błagając go wzrokiem, by pozwolił jej trochę odpocząć.

Rob wziął od niej pergamin i starł jej słowa, a kiedy powierzchnia znów była czysta, nubazgrał pospiesznie: „Do południa. Twój kuzyn jedzie za nami”.

Mairi, wciąż wpatrzona w pergamin, skinęła głową na znak, że rozumiała. Odruchowo napisał swoją odpowiedź zamiast dać ją ustnie. Co się z nim działo? Szybko powiedział:

- Musimy jechać.

Znów skinęła głową, a potem pochyliła ją tak, że nie mógł

widzieć jej oczu. Zostawił przybory pisarskie i poszedł wyszukać zioła, które pomogłyby zaleczyć jej gardła

Kiedy nadeszło południe, odniósł wrażenie, że Mairi czuje się lepiej. Obdarzył ją współczującym uśmiechem i nie pozwolił jej się ruszać, dopóki nie byli gołowi do drogi.

Na szczęście dzień okazał się ciepły. Zostawiali za sobą góry dla łagodnych pagórków i dolin środkowej Szkocji

Ponieważ po drodze zmieniali własne konie na te zabrane rozbójnikom, jechali szybciej, niż zakładał Rob.

Mały Andy zrównał się z nim.

- Moglibyśmy dojechać do Trouville jutro późnym wieczorem.

- Nie - powiedział Rob. - Do Baincroft.

- Ale...

- Do domu. Wiesz dlaczego.

- Mógłbym pojechać przodem - podsunął Andy. rzuciwszy szybkie spojrzenie z ukosa za siebie, w stronę Mairi

- Powiedziałbym im. czego mają się spodziewać.

Rob zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Mairi musiała być bardzo zmęczona. Atak przysporzył jej bólu i bardzo ją przestraszył. A ponieważ miała trudności z przełykaniem jedzenia, będzie coraz słabsza.

Potrzebowała wygodnego łóżka i dobrej opieki. Te dodatkowe godziny, które zabrałyby im dojazd do domu, gdyby nie wstępowali do jego rodziców, niepotrzebnie utrudziłyby ją jeszcze bardziej.

Jakie to samolubne z jego strony martwić się. czy jego oszustwo wyjdzie na jaw. kiedy tak łatwo mógł ulżyć jej w cierpieniu.

Czy rodzice będą zaskoczeni tym, że wreszcie znalazł sobie żonę? Bardzo się o niego martwili, kiedy Jehannie zerwała zaręczyny. Teraz przywoził im córkę, którą z pewnością

pokochają. Chciał, żeby poznali Mairi i żeby ona ich poznała. Im dłużej będzie z tym zwlekał, tym bardziej zrani matkę.

Postanowił, że wstąpią z krótką wizytą, ale najpierw rodzice muszą poznać jego plany i przyrzec, że nie wydadzą sekretu.

- W takim razie zgoda - powiedział. - Ruszysz jutro w południe. Jedz co koń wyskoczy. Dopilnuj... - Rzucił Andy'emu wymowne spojrzenie, nie kończąc zdania,

- Dopilnuje.

Z tymi słowami Andy wstrzymał konia i dalej jechał obok Mairi, dotrzymując jej towarzystwa. Kiedy Rob po paru chwilach odwrócił się w siodle, spostrzegł jej uśmiech. Pewnie Andy opowiadał jej o wygodach, których wkrótce będzie mogła zażyć.

Liczył, że rodzina mu pomoże. Nic nie wiedzieli o małżeństwie zaaranżowanym przez Thomasa. Ponieważ matka była życzliwie usposobiona do Jehannie jako do jego przyszłej żony i doznała takiego rozczarowania. Rob postanowił nic nikomu nie mówić, dopóki sprawa nie zostanie załatwiona do końca. Przyznawał teraz, że po poznaniu MacInnessów zaczął się obawiać, iż nic z tego nie wyjdzie.

Przyjmą Mairi serdecznie, ponieważ są mili. Kochają go i życzą mu szczęścia. Gzy pozwolą mu ukrywać przed nią prawdę nawet przez, dzień czy dwa?

Ojciec pewnie tak uczyni, lecz w głębi serca z pewnością będzie przeciwny, bo sam był ofiarą podobnego spisku przez kilka miesięcy po ślubie z matką Roba. Matka obawiała się, że jej nowy mąż nie będzie tolerował kalekiego pasierba, odeśle go gdzieś i zagarnie jego ziemie. Teraz ogarniał go śmiech na myśl, jak źle osądzili Trouville'a. Nie, ojcu nie spodoba się to oszukiwanie, ale dostosuje się do życzenia Roba.

Zeby jeszcze jego siostra, Alys, przebywała gdzie indziej. kiedy zjadą do Trouville...

Cóż. trzeba przygotować się na najgorsze. Może wszystko ułoży się jak najlepiej. Mairi musi poznać prawdę, wcześniej czy później. Miał tylko nadzieję, że nastąpi to później; po tym. jak zobaczy, że on dorównuje innym lordom mimo tej przeklętej głuchoty.

Ta myśl wstrząsnęła nim, i to bardzo. Aż do tej pory nigdy nie przeklinał swego kalectwa. Zawsze starał się dostrzegać jego korzystne strony. Na przykład inne swoje umiejętności. Pokora narzucona mu w dzieciństwie sprawiła, że był lepiej przygotowany do stanu rycerskiego niż wielu innych. Wrodzone współczucie dla cudzych ułomności, wyostrzone pozostałe zmysły - oto talenty, które powinien doceniać.

Nawet kiedy Jehonnie go odtrąciła, a jej dziadek jako powód podał głuchotę Roba, on sam w duchu poczuł olbrzymią ulgę, która znacznie złagodziła zawód. Nie przyznawał się do tego przed sobą aż do teraz. Jej zdrada posłużyła mu jako pretekst do unikania bliskości z kimkolwiek. Nie wyobrażał sobie, jak mógłby zbliżyć się do kogoś, ofiarować miłość.

Rob potrząsnął głową, zdumiony mrocznym kierunkiem, w jakim podążały jego myśli. Jchannie może zachwiała nu chwilę jego wiarę w siebie, iccz za jej przyczyną nigdy nie przeklinał losu tak otwarcie, jak czynił to teraz.

Teraz, przeklinał los z całych sił i błagał Boga o dar słuchu. Bardzo pragnął usłyszeć głos Mairi. upajać się jego brzmieniem, kiedy uda się z nią do łożu. budzić się na jego szmer co rano. Reagować na jej szybkie słowa z łatwością, którą większość mężczyzn uznawała za coś oczywistego, kiedy rozmawiali ze swoimi kobietami- Swymi żonami.

Rob uniósł głowę i przeszył groźnym wzrokiem niebo, świadomy, że na jego twarzy maluje się bunt i oskarżenie

Przez zęby zadał pytanie, które paliło mu duszę, odkąd nauczył się myśleć.

- Dlaczego ja?

Tego dnia Mairi zaczęła lepiej rozumieć swego małomównego męża. Robili postoje, bo najwyraźniej się martwił, że nocny napad pozbawił ją sił. Prawdę mówiąc, tak było, jednak Mairi w dwójnasób doceniała częste odpoczynki, bo dzięki nim miała wreszcie okazję do rozmów.

Zn każdym razem, ledwie zdążyli zsiąść z koni, przynosiła pergamin i rysik i skrobała, co tylko przyszło jej do głowy. Potem wręczała arkusz jemu i cierpliwie czekała.

Z początku po prostu odkładał przybory na bok i odpowiadał jej w dwóch, trzech słowach. Skoro jednak wciąż się upierała i pokazywała na pergamin, wreszcie wzruszył ramionami i zaczął zapisywać swoje odpowiedzi.

Jego zmarszczone brwi i zaniepokojona mina świadczyły, że spodziewa się pytania, dlaczego o wiele łatwiej przychodzi mu pisanie niż mówienie. Mairi nie zadała go, naturalnie. Każdy kij ma dwa końce.

Pewnie uważał ją za niezbyt mądrą, bo wydawała się niczego nie zauważać. Nie przejęła się tym zbytnio. Większość mężczyzn i tak była przekonana, że kobietom brak rozumu. Jeśli chodzi o nią, Rob wkrótce odkryje prawdę, ale wpierv postanowiła dowiedzieć się o nim wszystkiego, co się da. Jak na razie len sposób wydał jej się najlepszy.

Całkiem obszernie opisał jej swoją rodzinę. Niemal widziała szacownego Trouville'a, jego ukochanego ojczyma, i jego mądrą i piękną matkę, lady Annę. Syn Trooville'a Henri, jakiś czas temu powrócił do swojej rodzinnej Francji i Robowi najwyraźniej go brakowało. Siostra, Alys, nic wyszła jeszcze za mąż, czym się martwił.

Jakiż był z niego dumny syn i brat. Mairi klasnęła w dłonie i obdarzyła go promiennym uśmiechem, kiedy powiedział, że następnego dnia odwiedzą jego rodziców. Oczywiście już o tym wiedziała od Andy'ego. Rob również się uśmiechnął, chyba zadowolony z jej reakcji. Niemniej wiedziała, że coś go gryzie.

Domyślała się, co to takiego. Obawiał się, że rodzina wyjawii jego sekret. Choć to mogło okazać się dla niej trudne, zamierzała jednak nie dać sobie tego powiedzieć, o ile zdoła. Chciała, żeby Rob zaufał jej na tyle, by zrobić to sam.

To, że tak szybko spełnił jej żądanie i pisał odpowiedzi, wydawało się potwierdzać podejrzenie, że Rob jest głuchy. Z pewnością pisał lepiej, niż mówił. Mairi była przekonana, że nie myliła się co do tego.

Kiedy zatrzymali się na noc, Mały Andy poszedł w głąb lasu w poszukiwaniu drewna na ognisko. Rob zajął się końmi i od razu uwiązał je w pewnej odległości od obozowiska, chcąc uchronić się przed nieprzyjemnymi zapachami.

Mairi wyjechała w sam raz tyle jadła, by siarczyło na posiłek. Skończyła swoje zajęcie na długo przed mężczyznami i przysiadła na derce w oczekiwaniu.

Zwróciła uwagę na więźnia. Uwiązany do drzewa, leżał spokojnie, pojękując tylko od czasu do czasu. Do tej pory nikt go nie wypytał, dlaczego zamierzał ją zabić. Domyślała się, że Rob czeka z tym, aż dotrą do Baincroft, żeby ktoś należycie się tym zajął, ale ona chciała wiedzieć teraz.

Szybko spojrzała na drugi koniec polany. Upewniła się, że Rob stoi plecami do niej, pochłonięty wyjmowaniem kamyka z podkowy jednego z koni. Andy jeszcze nie wrócił z lasu.

Wstała i od niechcienia zbliżyła się do mężczyzny, który

zagroził jej życiu. Podeszła tylko na tyle blisko, by móc rozmawiać.

Wyglądał przerażająco. Brakowało mu większości zębów, z rozciętej wargi ciekła krew. a jedno oko miał opuchnięte tak, że nie mógł go otworzyć Andy, krępując go. przywiązał mu nasgarstki do kostek u nóg, więc leżał na boku i ledwie mógł się poruszyć.

- Jak się nazywasz? - spytała, głaszcząc podręczny nóż. który tkwił w małej pochwie przyczepionej do jej paska.

Wprawdzie Mairi nie znała się na broni, jakiej używali mężczyźni, ale ojciec dobrze ją wyuczył, jak posługiwać się nożem w obronie własnej. Nigdy dotychczas nie miała okazji komukolwiek nim grozić, teraz, jednak czuła się usprawiedliwiona.

- Chciałabym wiedzieć, jak się nazywasz, zanim. zajmę się tobą - poinformowała go. dokładając starań, by jej głos zabrzmiał złowieszczo. Przerazenie go było jak najbardziej usprawiedliwione, przecież on zrobił jej coś o wiele gorszego.

Odwrócił głowę - jedyną część ciała, którą mógł poruszać - i spojrzał na nią ze strachem w swińskich oczkach z czerwonymi obwódkami.

- Nost. Geb Nort - wyrzucił z siebie. - Litości, pani. nie chciałem twojej śmierci, przysięgam!

- Cóż. dobrze, za to ja chcę. żebyś umarł! Powoli i w mękach - dodała, przeciągając słowa, czemu towarzyszył złowieszczy błysk w oku.

Wyjęła nóż z pochwy i bawiła się nim, od niechcienia dotykając czubka opuszkiem palca.

- Mogłabym się z tym pospieszyć, gdybyś powiedział mi prawdę. Zapytam tylko raz. nie więcej - ostrzegła. - Kto albo co sprawiło, że zaryzykowałeś ponowne pojmanie? Prze-

cież mogłeś uciec. — Skłoniła głowę w kierunku męża. - Najpewniej nigdy by cię nie złapali, gdybyś to zrobił.

Przełknął ślinę i rzucił Mairi błagalne spojrzenie.

- Pani. obiecasz, że nie będziesz przeciągać zemsty? Zadasz mi szybką śmierć?

Zerknęła na Roba i upewniła się, że jeszcze nie skończył z końmi i nic patrzy w jej stronę. Wobec tego z powrotem skupiła uwagę na łotrze, który nazywał siebie Nortem.

- Obiecuję, że nie zadam ci bólu, jedli powiesz mi wszystko. Kto chce mojej śmierci i dlaczego?

- Randal MacInness - odparł skwapliwie. - Obiecał dać pięćdziesiąt marek temu, kto przyniesie mu twoją rękę. Poprzysiągł sobie, że będzie ją miał tak czy siak, pani.

- Moją rękę? - Aż zakrztusiła się. Czy ten głupiec nie zrozumiał Ronda? Z pewnością jej kuzynowi chodziło o to, żeby sprowadzić ją z powrotem do Craigmuir i tam poślubić, nie o jej rękę jako taką!

- Żywą lub martwą, pani - oświadczył Nort z naciskiem - Właśnie tak. Wyraźnie dał do zrozumienia, że zapłaci pięćdziesiąt marek nagrody. - Po czym, jękając się, zaczął tłumaczyć, dlaczego potrzebował tych pieniędzy na tyle, żeby dopuścić się morderstwa.

Mairi puściła mimo uszu jego słowa, wsunęła nóż do pochwy i powoli ruszyła w stronę ogniska.

- Zaczekaj! - zawołał za nią. - Pani. obiecałaś mi. Powiedziałaś, że umrę szybko! Nie możesz im pozwolić, żeby mnie później...

- Owszem, mogę - odparła przez ramię. - Dotrzymam słowa. To nie ja sprawię ci ból. Spodziewam się, że zrobi to on. - Ruchem głowy wskazała męża, który wciąż tkwił przy koniach, nieświadomy jej rozmowy z Gebem Nortem.

Skamłanie mężczyzny nie wzruszyło jej ani trochę. Powi-

nien był uciec, kiedy miał szanse. Niech teraz, poci się ze strachu przez czas. Juki mu pozostał.

Niemniej postanowiła zasugerować Robowi, żeby skończył z nim szybko, bo nie znosiła tortur, nawet zasłużonych. Mąż posłucha jej albo nie, ale to nie ona zadecyduje o tym, jak ma umrzeć Nort.

Fakt, że Ranald chciał jej śmierci, nie dziwił jej tak bardzo, kiedy się nad tym zastanowiła. Dopóki ona żyje. mieszkańcy Craigmuir nie zaakceptują jego rządów, wiedząc, że nakazał zabić ich pana. Będą się spodziewać, że Mairi wróci z oddziałem zbrojnych i pomści ojca. Tak właśnie postępowano w podobnych okolicznościach.

Gdyby jednak owdowiała, została poślubiona Ranaldowi i znalazła się pod jego władzą, byłiby zmuszeni złożyć mu przysięgę na wierność. A gdyby umarła, nie liczyliby na to, że powróci i uwolni ich od niego. Mogła zrozumieć jego sposób myślenia.

Mairi żałowała, że Ranald nie pokazał, co z niego za człowiek, jeszcze zanim klan wybrał go na następcę jej ojca. Niestety, mieszkał daleko od Craigmuir z dziadkiem ze strony matki, dopóki nie został pasowany na rycerza. Po-tem najwidoczniej spędził jakiś czas w podróży. Po powrocie, dwa lata później, zażądał, żeby jej ojciec dał mu stanowisko, które mogłoby przygotować go do roli naczelnika klanu. Wówczas wydawało się to dość rozsądne. a więc powierzono mu pieczę nad jednym z mniejszych zamków. Dopiero później przekonali się, jaki ich kuzyn miał się brutalny i żądny władzy.

Mairi go unikała, chowała się w swojej komnacie za każdym razem, kiedy przyjeżdżał w odwiedziny do Craigmuir. i nie pokazywała się, jeśli w pobliżu nie było ojcu. Ranald nie ukrywał, że zamierza pojąć ją za żonę i z pewnością nie

zawahałby się doprowadzić do tego siłą, gdyby nadarzyła się sposobność.

Mimo to nikomu nie przeszło przez myśl, że odważy się wynająć zbójników, którzy przypuszczą bezpośredni atak i usuną naczelnika. Teraz czuła się jeszcze bardziej zobligowana do pomszczenia śmierci ojca i uwolnienia mieszkańców Craigmuir od bezlitosnej władzy kuzyna.

Tak czy inaczej, musiała przekonać Roba, żeby pomógł jej tego dokonać. Jeśli się jej nie powiedzie, ucierpi na tym cały klan. A ona sama nie będzie bezpieczna, dopóki Randal pozostanie przy życiu.

Rob zostawił spętane konie i ruszył przez łączkę w jej kierunku. Podchodząc, uśmiechał się wyczekująco.

Jego zachowanie całkowicie się zmieniło, odkąd zaczęli się porozumiewać za pomocą zapisków. Zapewne Rob czuł się winny z powodu tej mistyfikacji, ale poza tym wydawał się całkiem zadowolony z niej jako żony.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby postawiła mu ultimatum. Teraz, kiedy już trochę go poznała, doszła do wniosku, że miała rację od samego początku. MacBain nie podporządkowałby się niczym żądaniom, ani jej, ani nikogo innego.

Niemniej była świecie przekonana, że poruszyłyby niebo i ziemię, by pomóc przyjacielowi w potrzebie. Skoro tak, zamierzała stać się najlepszym przyjacielem, jakiego lord Robert MacBain kiedykolwiek miał.

Właśnie do niej doszedł i bez słowa ujął jej rękę, uśmiechając się do niej ze słodyczą, która zaparła jej dech. Serce o mało nie wyrwało jej się z piersi, kiedy pochylił się i dotknął wargami jej ust w leciutkim pocałunku. Zamknęła oczy i poddała się nowym, cudownym doznaniom, które w niej rozbudzały.

Poza obowiązkami wobec ojca i klanu Mairi miała kolej-

ny, szalenie ważny powód do zaprzyjaźnienia się z mężem. On potrzebował jej nawet bardziej niż ona jego.

Szybko odwróciła wzrok, żeby nie dostrzegł w nich współczucia, z którego by się z pewnością nie ucieszył. Ogarniało ją za każdym razem, kiedy myślała o tyra. co on musi znosić, żyjąc w świecie ciszy.

Gdyby choć nie wchodziło jej w drogę, jak tylko próbowała przeanalizować swoje uczucia. Czy to żądza. czy miłość? A może potrzeba opieki? Cokolwiek to było. nigdy nie doświadczyła niczego podobnego.

Nie była w stanie rozdzielić uczuć dla nieszczęśliwego chłopca, dzielnie zmagającego się ze strasznym kalectwem. i dla bezwzględnego, przystojnego wojownika, który rozgrzał jej krew w chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyła.

Ten mętlik w głowie był co najmniej denerwujący.

ROZDZIAŁ. SIÓDMY

Nazajutrz po porannym posiłku Main przyglądała się, jak Mały Andy przywiązuje Geba Norta do grzbietu jednego z silniejszych kuców. Jeniec wciąż rzucał jej błagalne spojrzenia, ale rozsądnie milczał.

Andy wziął wodze od Roba

- Do zobaczenia przed zmrokiem - rzucił na pożegnanie i ruszył przed siebie, przygotować rodziców swego pana na przyjazd syna i synowej.

- Tak - odparł Rob. - Uważaj na siebie. - Odprawił giermka uniesieniem ręki i z powrotem odwrócił się do ognia, unikając wzroku Mairi.

Znów to poczucie winy, uświadomiła sobie. Wysłał Andy'ego przodem nie tylko po to, by przygotowano się na ich powitanie, lecz by uprzedzić rodzinę, że maszą udawać.

Bezrozumne dziecko potrafiłoby odczytać spojrzenia, które wymienili mężczyźni. Zaryzykowali nawet kilka tych swoich gestów, kiedy myśleli, że jej uwaga jest zwrócona gdzie indziej.

Mairi zmarszczyła brwi na widok tego podstępu. Smuciło ją, że mąż uznał go za konieczny. Czyżby naprawdę wierzył, że ona go opuści i powróci do Craigmuir? Jakież z niego granice, jeśli mogło mu przyjść coś takiego do głowy.

Jej Rob, jat od pewnego czasu zaczęła go nazywać w myślach, będzie zawsze potrzebował czyjejś opieki. Skoro przejechał tę całą drogę w góry w poszukiwaniu zony, a potem

nie powiedział jej o swoim problemie, zapewne żadna inna kobieta go nie chciała z powodu tej ułomności. Należał do niej, na dobre i na złe.

Mairi zastanawiała się, czy nadałaby się na żonę mocnego, niezłomnego mężczyzny, takiego, jakim byłby Rob. gdyby wszystkie jego zmysły funkcjonowały jak należy. To prawda, pragnęła być potrzebna. Leżało to w jej naturze. Ale czy nie cieszył jej fali ze będzie w sianie go przechytrzyć? Przewidzieli jego mchy, a może nawet trochę je kontrolować?

Niezbyt chwalebna myśl, no i ta duma z własnego intelektu. Tak, to prawda, duma od zawsze zaliczała się do jej największych wad. No i nazbyt pospieszny osąd. Tym razem jednak dała sobie trochę czasu na rozważenie Wszystkich dowodów. Może pewnego dnia udu się jej również poskromić dumę.

Surowo napomniwała się, żeby nigdy nie wykorzystywać przewagi nad mężem. Musi być przykładną małżonką, stać nu straży jego godności i dobra,

Rob zerknął na nią przez ramię i posłał jej czarujący uśmiech, który sprawiał, że czuła się jak jedyna kobieta na świecie warta jego uwagi. Mairi westchnęła, niezdolna się powstrzymać. Jeśli czegoś brakowało temu mężczyźnie, pomyślała tęsknie, z pewnością nie był lo wdziek. Chwilami cechowała go również specyficzna niewinność, jaka Mairi dostrzegała jedynie w dzieciach, które jeszcze się nie nauczyły, iż świat potrafi być okrutny. Czuła, że byłaby gotowa umrzeć, by nie dopuścić do utraty tej niewinności.

- Chodź, odpocznij - zaproponował, wyciągając do niej rękę.

Już zdążył rozłożyć ich derki i zrolował jeszcze jedną, która miała jej posłużyć za poduszkę.

Czy był po prostu troskliwy? A może zamierzał się z nią

kochać. teraz., kiedy zostali sami? Mairi podeszła i ujęła jego dłoń. Nie była temu niechętna. Nie. to zbyt ogłędnie powiedziane, Tymczasem on tylko pomógł jej się wygodnie ułożyć na zaimprovizowanym łożu, a sam zabrał się do uprzątnia wszelkich śladów ich nocnego postoją.

Zupełnie zadowolona, że chodziło mu wyłącznie o to. by Mały Andy dotarł do zaniku Trouville dużo wcześniej niż oni. Mairi skorzystała z okazji i na chwilę się zdrzemnęła Na pewno przyda się jej trzeźwy umysł, kiedy przyjdzie do poznania jego rodziny.

Nie zamierzała martwić się tym, czy zostanie zaakceptowana. Skoro Rob uznał za konieczne przedsięwziąć tak daleką podróż celem znalezienia narzeczonej, nie miała wątpliwości, że przyjmą ją serdecznie.

- Co takiego zrobił? - spytała lady Annę. otwierając szeroko oczy.

Mały Andy aż się wzdrygnął.

Szła przez, dziedziniec, kiedy wjechał we wrota, i natychmiast przekazał jej nowinę. Prawdę mówiąc, nie było czasu do stracenia. Przecież trzeba było skłonić dwieście osób do dochowania sekretu.

- Ożenił się. pani - powtórzył, nagłe skrępowany i z minuty na minutę coraz bardziej zaniepokojony. Lady Anne wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć.

Niezwłocznie przystąpił do wyjaśnień, żeby już mieć to za sobą.

- Małżeństwo zaaranżował sir Thomas. Objechał prawie całą .Szkocję w poszukiwaniu odpowiedniej narzeczonej. Sam udał się w góry, do Craigmuir. i zawarł umowę zaręczynową.

- Rozumiem powiedziała lady Annę. choć nie wyglądało na to. że spodobało jej się postępowanie Thomasa.

Andy podjął:

- Lord Rob odczekał dwa miesiące, zgodnie z umową, po czym wyruszył po narzeczoną. Sir Thomas nie mógłjechać z nami, bo złamał nogę. Wkrótce po naszym przyjeździe do Craigmuir zamek został zaatakowany.

- Rob jest ranny? - Chwyciła go za rękę.

- Ani draśnięcia - zapewnił. - Chociaż sami straciliśmy trzech dobrych ludzi. Przykro mi to mówić, ale wśród nich był Newton.

Na tę nowinę jej oczy zaszkliły łzy.

- Biedny Newton, Był dobrym człowiekiem. Robowi będzie go brakowało.

Jej też, domyślił się Andy. Jaśnie pani wyszkoliła Newtona do służby u Roba i znała go od dnia narodzin.

- Laird też zginął.

- Ojciec narzeczonej? - spytała przerażona lady Anne.

- Tak, laird MacInness - potwierdził Andy. - Przed śmiercią dopilnował, żeby małżeństwo zostało zawarte, bo chciał zapewnić córce bezpieczeństwo. Lord Rob, jego żona i ja ruszyliśmy w drogę powrotną tak szybko, jak się dało. Te łotry podjęły pościg, ale Rob posłał ich wszystkich do piekła Z wyjątkiem jednego, którego wziął żywcem. - Ruchem głowy wskazał jeńca.

Czekał, dotykając palcem hełmu, podczas gdy lady Anne przemierzała dziedziniec, załamując ręce.

- A więc małżeństwo to *fait accompli*?

- Co takiego?

- Rzecz dokonana - wyjaśniła niecierpliwie. - To... to wyjątkowo niedobrze - mruknęła do siebie i znów zaczęła chodzić po dziedzińcu, zupełnie jakby nie mogła ustać w miejscu. - Gdyby tylko Robert zaczekał...

Mały Andy jeszcze nie widział swojej łagodnej pani tak zmartwionej przez te wszystkie lata, odkąd ją znał.

- Jego lordowskiej mości nie ma w zamku? - spytał. Wolałby przekazać resztę nowin wdzięczniejszemu słuchaczowi. Jeśli się założy, że lord Troiiville zareagowałby na nie spokojnie.

- Nie! - prawie wykrzyczała, po czym gwałtownie się zatrzymała i zawiesiła głos, rzucając wzrokiem na prawo i lewo, zupełnie jakby szukała rozwiązania. - Ma wrócić łąda dzień.

Zdecydowanie podeszła do Andy'ego i położyła szczupłą, delikatną dłoń na jego przedramieniu.

- Kiedy Rob i jego żona się tu pojawią, jak myślisz?

- Za dwie, trzy godziny, tak mi się zdaje - odparł. - Nie wcześniej. A nawet później, jeśli lady Mairi się zmęczy i będzie potrzebowała odpoczynku. Jeniec, klórego przywiozłem ze sobą, ubiegłej nocy próbował ja zabić. Prawie udusił biedaczkę i nie mówi.

Lady Anne gwałtownie złapała powietrze, a jej dłoń powędrowała do szyi. Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku jeńca, przerzuconego przez koński grzbiet i wciąż przywiązanego do siodła, po czym skinęła na jednego ze strażników, którzy krążyli nieopodal, ciekawie przysłuchując się rozmowie.

- Zamknij tego zbója i postaw straż przed drzwiami. Zajmiemy się nim później. Andy. pójdziesz ze mną.

Nie czekając na niego, żwawo ruszyła ku schodom do wielkiej sali.

Gdy tylko znaleźli się w środku, posłała służącą po piwo i coś do jedzenia dla Andy'ego. Zawsze troszczyła się o innych.

Andy dorastał pod okiem Lady Anne uczył się pisać i czytać u jej kolan razem z lordem Robem, sir Thomasem, lady Jehan i wieloma innymi miejscowymi dziećmi, takimi jak on i Newton.

Bardzo tęsknił za swoją panią, kiedy lord Trouville wybudował ten zamek i zamieszkał w nim z żoną i córką.

ZA nic nic mógł pojąć, co ją tak bardzo zaniepokoiło w małżeństwie Roba, bo to, że jest niespokojna, nie ulegało wątpliwości.

- Milady? - ośmielił się spytać. - Czemu lord Rob nie powiedział ci, że zamierza się ożenić?

Wzruszyła ramionami.

- Kiedy tu był na Boże Narodzenie. Thomas obiecał, że znajdzie mu żonę. Sądziłam, że to tylko czczy gadanina. Czuł się okropnie, kiedy jego... - urwała w pół zdania i jęknęła: - Jehan! O. Boże! Musimy się jej stąd pozbyć przed ich przyjazdem. Andy!

- Jehan tu jest? - wychrypiał. - Na litość boską, ona wszystko popsuje! Lady Mairi o niczym nic wie!

- O Jehan? - spytała lady Arnie. - Coż, myślisz, że nie! Jaki mężczyzna przy zdrowych zmysłach rozmawiałby o byłej narzeczonej z dopiero co poślubioną żoną?

- Nie, pani. ona nie wie o Robie! Lady Mairi nie wie, że jest głuchy! Kazał mi powiedzieć całej rodzinie, żeby nikt nie zdradził.

- Niech świeci mają nas w swojej opiece! Co on sobie wyobraża? A ta jego żona, którą sobie znalazł! Czyżby była głupia? - Wyrzuciła ręce do góry. całkiem skonsternowana. - Boże miłosierny, tylko tego mi brak! Głupkowatej synowej!

- Ta dama nie jest wcale głupia, pani, choć za dużo mówi. W każdym razie było tak. dopóki nie została podduszona. Teraz, oboje wymieniają zapiski na pergaminie, żeby oszczędzić jej gardło. Razem wzięwszy, wygląda na to, że całkiem nieźle się dogadują.

- To dlaczego?

Andy wzruszył ramionami.

- Cóż, Rob chce poczekać, aż żona zyska pewność że on sobie radzi. Widzisz, pani, chodzi o to. by przekonała się. że w Bainscroft wszystko idzie gładko pod jego rządami. Dopiero wtedy wyzna jej prawdę.

Lady Annę uśmiechnęła się krzywo, a twarz pobladła jej jeszcze bardziej.

- Cóż, Andy, to na pewno niemądry pomysł, lecz sama się nim kiedyś posłużyłam, więc nie mogę po teraz potępiać.

Przez chwilę milczała, porządkując myśli i coś planując jak domyślił się Andy.

Lady Anne była mądra, to pewne. Miała odpowiedź na każde pytanie. Przekonał się o tym, kiedy był jeszcze dzieckiem. Będzie wiedziała, co należy zrobić.

Jego zdaniem zajmowała drugie miejsce wśród niewiast, zaraz po Najświętszej Panience, choć nie zawsze była tak wielkoduszna dla niegrzecznych dzieci. Andy był tego najlepszym dowodem. Mimo wszystko czcił ja jak święta.

- Nakazę wszystkim milczenie. Ty odnajdziesz Jehan - poleciła. - Powiesz jej. że w ciągu godziny musi jechać do Bainscroft. Wymyśl jakiś... jakikolwiek pretekst, by skłonić ja do wyjazdu Pojedziesz z nią. Powiedz, że Thomas jej potrzebuje albo że Rob ma tam wkrótce przyjechać Cokolwiek. byle tylko stąd wyjechała. Tak szybko, jak się da.

- Dlaczego wróciła? - ośmieli! się spytać Andy. nie ukrywając niechęci. Jehan. która była ich przyjaciółką w czasach dzieciństwa, należała do Roba i zdradziła go. kiedy przyszła pora zaślubin. - Czyżby dla kaprysu zmieniła zdanie?

- Nie - odparła lady Annę ze skwaszoną miną. - Wygląda na to. że całe zamierzanie było sprawką jej dziadka. Jehan nic miała pojęcia, że zerwał jej zaręczyny z Robem. dopóki nic spróbował wydać jej za mąż za innego. W ubiegłym mie-

siącu udało jej się uciec od sir Simona. Przed tygodniem przyjechała do Baincroft, gotowa dopełnić zobowiązań wobec narzeczonego.

- Trochę się z tym spóźniła - zauważył Andy.

Lady Annę skinęła głową.

- To prawda, o całe lata. A kiedy wróciła, Thomas oczywiście nic jej nie powiedział o planowanym małżeństwie. Od razu wysłał ją, do mnie i kazał jej tu czekać, Obiję tego przekłętę łotra, niech no tylko wpadnie mi w ręce!

- Ja na pewno jej tego nie powiem! - zapowiedział ciężko przerażony Andy. - Jehan mogłaby zabić posłańca, znasz, pani. jej temperament! Nie wątpię, że Thomas miał to na myśli.

Znękana lady Anne westchnęła.

- Ja też nie zamierzam tego wyjaśniać, bo nie znam szczegółów. Zabierzesz ją do Thomasa. To jego sprawa. Powiedz mu, że musi wszystko wyprostować. - Przerwała dla podkreślenia wagi swoich słów i pogroziła palcem. - Rozkazuję mu, żeby zrobił to przed przyjazdem Roba!

- Słusznie! potwierdził Andy, który, prawdę mówiąc, przewidywał kłótnię. Thomas i Jehan, znów. jak przed laty... Zamierzał obserwować ich spór z za czegoś grubego i solidnego.

Pozostawił lady Annę przygotowania do powitania Roba i lady Mairi, a sam ruszył na poszukiwanie narzeczonej, której przypadło zmarnieć bez pana młodego.

Może i Jehan nie odträciła Roba rozmyślnie, jak kiedyś sądził. Ale gdyby została tam gdzie jej miejsce, i nie wyjechała na tyle lat wygrzewać się w blasku dworu z tym swoim sławnym angielskim dziadkiem, nigdy by do tego nie doszło. Byłaby teraz mężatką, a może nawet matką gromadki dzieci.

Jednakże stało się, Jehan złamała wrażliwe serce Roba.

Tego ani Andy. ani nikt inny, kio był świadkiem cierpień ich młodego pana. nie wybaczy tej małej tygrysicy.

Andy nigdy za nią nie przepadał. Nie mógł się doczekać, kiedy Jehan usłyszy, że ktoś zajął jej miejsce. Ale nie powiedziałby jej tego sam, nawet gdyby miał otrzymać za to sowitą nagrodę.

Mairi z ciekawością wypatrywała zamku Trouville'6w, Rob napisał, że to najpiękniejsza budowla w całej Szkocji. Choć nie dorównywała wielkością zamkom w Edynburgu, Stirling czy Roxburgu. które tak barwnie jej opisał, wyposażenie było cenniejsze, a piękno niezrównane, w każdym razie tak twierdził. Niewiele znaczyło to dla Mairi. która nie widziała innych zamków z wyjątkiem tego, w którym się urodziła i wychowała.

Rob obiecał, że od czasu do czasu będą podróżować i pokaże jej świat. Może pewnego dnia wypuszczą się nawet do Francji.

Wreszcie będzie przeżywała przygody, których tak pragnęła. Nowe miejsca, nowi ludzie i nowe życie. Ojciec na pewno cieszyłby się jej szczęściem. Wielka szkoda, że nie będzie mogła do niego pisać o wszystkim, tak jak on opowiadał jej o odległych miejscach, które odwiedził za młodu.

Papa był teraz w niebie. Bardzo opłakiwała jego odejście i wiedziała, że musi dołożyć wszelkich starań, by pamięć o nim przetrwała. Była nieodrodną córką MacInnessa. pełną dumy. która przesłaby na jego synów, gdyby ich miał. Sam jej to powiedział. Dlatego nigdy mc będzie jęczeć ani popłakiwać wobec wyzwania.

Wreszcie wjechali na szczyt wzgórza i jej oczom ukazał się zamek. Zaskoczona Mairi aż otworzyła usta. Nawet nie wyobrażała sobie, że takie miejsce może istnieć naprawdę.

- Na Boga - wyszeptała z podziwem. - Jaki wielki.

Rob wydobył z siebie niewyraźny pomruk zadowolenia, ale nie zwróciła głowy ku niemu, nie chcąc odrywać zachwyconego spojrzenia od tego cudownego miejsca.

Białe wieże wznosiły się pod chmury, w każdym razie tak to wyglądało. Zamek otaczał zaokrąglony mur, również olśniewającej białości, błyszczącej jak śnieg w słońcu późnego popołudnia. Pięknie kontrastował z zielonym stokiem, na którym się wznosił. Szeroka droga biegła zakosami ku potężnym wrotom.

- Doskonały! - wyszeptała, kiedy wreszcie zwróciła się do Roba, sprawdzić jego reakcję.

- Tak - potwierdził z uśmiechem i popędził konia naprzód. - Ojca nie ma.

Z jakiegoś powodu wydawał się z tego cieszyć.

Mairi popatrzyła uważniej na zamek. Teraz spostrzegła brak chorągwi. Wisiałyby, gdyby lord był w zamku. Ojciec opowiedział jej o tym zwyczaju, choć w Craigmuir go nie przestrzegano. W jej części świata oznajmianie nieobecności pana byłoby rzeczą nierozsądną. Prowokowałoby do napaści.

W miarę zbliżania się do zamku jechali coraz szybciej. Mairi zaczęła tracić pewność siebie. Przedtem jej to nie martwiło, ale teraz uświadomiła sobie, że rodzina Roba musi być równie wspaniała jak ten zamek. Po królewsku wspaniała. Co sobie pomyśla o prostej żonie z gór, którą ich syn przywiódł do domu?

Wygładziła spódnice i obciągnęła wąskie rękawy, tak by zasłoniły nadgarstki, juk należało, w pełni świadoma, że żadne zabiegi nie poprawią wyglądu jej sukni. Nawet jej najlepszy strój, który został Craigmuir z powodu ich pospiesznego odjazdu, nie nadawał się na wizytę w tym miejscu jak ze snu.

Przez pół godziny, które zabrało im dotarcie do zaniku, zdążyła całkowicie zwątpić w siebie. Tylko przypominanie sobie, wciąż i wciąż, kim jest i czego się od niej oczekuje, powstrzymało ją od odwrócenia się i rzucenia do ucieczki niczym zając przed ogarami. Córka MacInnessa. Żona MacBaina. powtarzała.

Stanęli u wrót. Rozległ się przenikliwy gwizd i Rob pode-rwał głowę.

- Hej, Conor! - zawołał. - Otwórzcie!

Podwoje już się otwierały na oścież. Fak t. że Rob usłyszał ostry gwizd mężczyzny, kłórego nazwał Conorem, nie uszedł jej uwagi. Przecież był głuchy! A może nie? Jej niedawne spostrzeżenia zczczyły jak pergamin w płomieniach. Myliła się! Myliła się co do niego.

Nie to niemożliwe! Dziwnym trafem właśnie wtedy uniósł głowę, Na pewno wiedział, że na murze będzie strażnik. Tak, po prostu uniósł głowę, chcąc zawołać i zobaczyć tam tego człowieka. Mężczyzna gwizdnął w odpowiednim momencie, to wszystko. Zbieg okoliczności i tyle. Niemniej jednak westchnęła z żalem, zmartwiona, że pospieszyła się z osądem. Jak zawsze,

- Chodź, chodź. - Spiał konia ostrogami i pierwszy wjechał do środka Krata zakończona ostrymi kolcami zaczęła się unosić z lekkim skrzywnieniem. a zanim się przy niej znaleźli, całkiem się podniosła.

Mairi która nigdy dotąd nie widziała takich urządzeń. wstrzymała oddech, gdy pod nią przejeżdżali w obawie, że krata przez przypadek spadnie i przebije ich swymi groźnie wyglądającymi ostrzami.

Mieszkańcy zaniku zebrali się na dziedzińcu na powitanie i natychmiast obstąpili ich wierzchowce. Rob zsunął się z siodła Mairi. która pozostała na koniu, czuła się wystawio-

na na pokaz. Ciekawe spojrzenia mierzyły ją krytycznie od stóp do głów, zapewne uznając ją za nieodpowiednią żonę dla syna ich pana.

Wyprostowała plecy i odwzajemniła się wyzywającym spojrzeniem. Córka Maclnnessa. powtórzyła w duchu. Odrobina podróznego kurzu i prosta wełniana suknia nic ujmą jej znaczenia. Nic dopuści do tego,

Rob ujął wodze jej kłaczy i poprowadził ją przez ciżbę, zatrzymując się od czasu do czasu, by wymienić uścisk ręki z niektórymi mężczyznami. Zanim się zorientowała, znaleźli się przy zamkowych schodach,

Tłum rozstąpił się. kiedy Rob podszedł z lewej strony i pomógł Mairi zsiąść. Gdy tylko dotknęła stopami kamieni, którymi wybrukowano dziedziniec, rozległ się dźwięczny, kobiecy głos:

- Witam cię, synu, Andy mówił, że przywozisz mi córkę!

Rob objął Mairi w talii, dzięki czemu trzymała się prosto mimo paru godzin w siodle.

- Moja matka, lady Anne - oznajmił swoim głębokim, chropowatym głosem pozbawionym modulacji i wyciągnął drugą dłoń w stronę wysokiej kobiety w sukni z zielonego jedwabiu. - A oto moja żona. - Skłonił głowę ku niej. - Lady Mairi.

- Co za niespodzianka, moja droga - powiedziała dama. nieco zbyt ożywionym tonem. - Bardzo nam miło powitać cię w domu,

- Dziękuję. - Mairi dygnęła sztywno, zawstydzona, ze jej głos brzmi niemal równie chrapliwie jak głos Roba. Gardło wciąż ją bolało.

Choć słowa teściowej były pełne ciepła Mairi zdawało się, że w zachwycających, szarych oczach dostrzegła błysk rozczarowania.

- Robercie, proszę, zaprowadź żonę do komnaty Alys. Kąpiel jest już gotowa.

- A gdzie jest Alys? - spytał, chyba zaniepokojony poleceniem maiki,

- Udała się z ojcem do Edynburga. Mają wrócić niebawem.

- Jutro? - Wbił palce w talię Mairi. jakby sam potrzebował wsparcia.

- Dzisiejszego wieczora, mam nadzieję. W samą porę na ucztę,

Stłumione przekleństwo Roba uszło, zdaje się, uwagi wszystkich z wyjątkiem Mairi.

Jego matka odwróciła się raptownie w stronę schodów, a ludzie tłoczący się wokół nich rozprawiali z ożywieniem o zbliżającej się uroczystości. Mairi zastanawiała się, z jakiej to okazji, i miała nadzieję, że nie będzie musiała brać w niej udziału.

Gdy szli przez wielką salę, jej zakłopotanie sięgnęło zenitu. Jeszcze nigdy nie widziała tak wytwornych wnętrz. Ze ścian zwisały olbrzymie chorągwie, na przemian z tarczami herbowymi i bogato wyszywanymi gobelinami. Same ściany były wymalowane w kolorowe pasy z prostym wzorem w duże złote kwiaty. Na długich stołach leżały lśniące białe obrusy. Pewnie nawet królowie nie żyli w takim zbytku.

Potknęła się na gładkich kamiennych schodach na końcu gigantycznej sali. Rob poprowadził ją nimi na górę. do komnat w wieży mieszkalnej. Mairi czuła się wyjątkowo mała i nieważna i marzyła o tym, by znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj.

Jej małżeństwo z tym mężczyzną to wielki błąd. O czym myślał jej ojciec, godząc się na jej wejście do takiej rodziny?

- Źle się czujesz? - spytał Rob, gdy tylko weszli do komnaty Alys.

Ciepła, wygodna - była z pewnością godna królowej, o wiele piękniejsza niż Mairi mogła sobie wyobrazić. Musiała otrząsnąć się z niedowierzania, zanim odpowiedziała:

- Nie. Wszystko w porządku.

- Weź kibel. - Ruchem głowy wskazał olbrzymią drewnianą wannę wyłożoną białym lnianym płótnem

Tuz za nią siała służąca. Nawet jej strój wyglądał na kosztowniejszy i z pewnością był w lepszym stanie niż suknia Mairi po trudach podróży.

Popatrzyła na siebie. Nic miała pojęcia, co robić. Gdyby wiedziała, jakie wspaniałości ją czekają, po wyjściu za męża poprosiłaby ojca o przyzwoite stroje.

Jej rzeczy mogły nadawać się do życia w górach, gdzie najważniejsza była wygoda, ale nic tutaj, gdzie pani zamku ubierała się na sposób, którego mogłyby jej pozazdrościć co poniektóre królowe. Westchnęła ze smutkiem, przypominając sobie zieloną jedwabną suknię lady Annę, skrojoną całym inaczey niż jej własna.

Bzdura! - Spróbowała ruchem głowy odpędzić zawistne, niegodne siebie myśli. To nic ma żadnego znaczenia.

- Pospiesz się - dodał Rob, wyrywając ją z zadumy i stawiając przed kolejnym dylematem. Nie miała zamiaru rozbiierać się w jego obecności.

Zasmiał się cicho na widok jej skrępowaniu i ścisnął ją za ramię, popychając przy tym lekko do przodu. Potem wyszedł z komnaty i zamknął drzwi.

Mairi zrzuciła ubranie, jakby ją paliło i pospiesznie weszła do wanny.

- Ach - wychrypiała, zanurzając się po szyję w ciepłej, pachnącej wodzie. Odnotowała w pamięci, że musi wziąć

trochę kwiatowej esencji, bo nic zabrała z domu olejku różanego, który dał jej ojciec. Co roku na imieniny dostawała go w prezencie z komentarem, że takiego samego używała jej matka. Ten zapach, choć nieco inny. przywołał gorzko-stodkie wspomnienia o ojcu, którego miała nigdy więcej nie ujrzeć.

Mairi była wdzięczna za to subtelne przypomnienie, że nie powinna zapominać o ojcu. A jej obowiązkiem jest go pomścić, tak jak obiecała.

Skoro miała uzyskać od nich pomoc w tym przedsięwzięciu, powinna zrobić jak najlepsze wrażenie na mężu i całej jego rodzinie. Jeśli ją wystarczająco polubią, może uszanują jej życzenie i użyczą ludzi, którzy dokonają zemsty w jej imieniu, tym samym ratując klan przed Ranaldem.

Kiedy wreszcie ocknęła się i usiadła, służąca nabrała wody w małe naczynie, polała nim włosy Mairi i wmasowała w nie mnóstwo pianistego mydła.

Mairi oddała się bez reszty przyjemności. Niczym zmęczone dziecko, postanowiła nie myśleć o tym, co może nastąpić, kiedy w końcu wyjdzie z tej niebiańskiej kąpieli. Na razie nie musiała się nad niczym zastanawiać.

Należało jej się wytchnienie od zmartwień i niepokoju. Za chwilę wyjdzie z wanny, wytrą ją i pozwolą jej zasnąć w tym wspaniałym, miękkim łóżu z kosztownymi brokatowymi kotarami. Jutro zmierzy się ze wszystkimi problemami.

- Twoje rzeczy - oznajmił Rob, który znowu się pobawił. Rzucił jej sakwę na łóżo i wskazał podbródkiem drzwi, nakazując służącej, by opuściła komnatę.

Dziewczyzna pospiesznie zabrała ubrudzony ziemią przyodzievek Mairi i znikła w mgnieniu oka.

Mairi gwałtownie usiadła, rozchlapując przy tym wodę i zasłoniła piersi kawałem płótna.

- Wyjdź stąd! - szepnęła do męża.

- Ojciec jest w domu - oznajmił w odpowiedzi, najwyraźniej niezbyt tym uszczęśliwiony. - Pospiesz się! - Ujął wielki kawał miękkiego płótna i podał jej, przy czym odwrócił głowę i zamknął oczy.

Zaskoczona tym pośpiechem Mairi szybko się wytarła.

Rob błyskawicznie zdjął z siebie ubranie i wszedł do wanny. Podczas gdy się szorował i chlapał wodą na wszystkie strony, włożyła ostatnią czystą koszulę i zmiętą czerwoną suknię. To była jej najlepsza i musiała wystarczyć.

Odgłosy kąpieli kusiły do podglądania, ale oparła się pokusie. Zresztą już widziała męża bez ubrania, choć nie z tak bliska. Wyświadczając mu te samą grzeczność co on jej, stała odwrócona plecami, kiedy wyszedł z wody i nakładał ubranie. Pragnienie zerknięcia omal nie zwyciężyło, lecz Mairi do końca zachowała rezerwę.

Brzęk pasa z mieczem zasygnalizował, że już może się odwrócić. Wyglądało na to, że nie ma potrzeby niczego uzgadniać, więc milczała. Nie mogła przecież odmówić zejścia na dół i poznania reszty rodziny.

- Przedstawię cię ojcu. A potem będzie ucza.

Kiedy zaczęła protestować, położył jej palec na ustach.

- Ucza weselna - wyjaśnił z komicznym grymasem.

Prawdę mówiąc. Rob nie wyglądał na uszczęśliwionego prezentacją i późniejszą uroczystością. Wyraźnie czymś się martwił. Może tym, że żona źle wypadnie?

Najlepsze, co mogła zrobić, to spróbować go pocieszyć. Było to jej obowiązkiem, a poza tym chciała tego sama. Zaczekała, aż mąż spojrzy jej prosto w oczy. Dokładając starań, żeby jej słowa brzmiały wyraźnie, tak jakby mówił je on, wymawiała każde z osobna i w miarę możliwości tak samo jak mieszkańcy równin.

- Nic przyniosę ci wstydu.

Przez dwa uderzenia serca wyraz jego twarzy zmienił się z zaniepokojonego na pełen czułości. W jego łagodnych szarych oczach Mairi odczytała całkowite zrozumienie. Postąpił krok do przodu i ujął w dłonie jej twarz.

- Ani ja tobie - obiecał, a potem ją pocałował.

Jego wargi były miękkie, dotyk języka śmiały, a zarazem dziwnie powściągliwy. O wiele więcej niż zdawkowy pocałunek, odrobinę mniej niż wstęp do uwiedzenia. Rozgrzał jej duszę, ukoił lęk i napełniał zaufaniem.

Kiedy ją puścił, siała drżąca, wpatrzona w uśmiech, który ścisnął ją za serce. Potem, powoli i uroczyście Rob podał jej ramię i wyszli z komnaty.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rob pomógł Mairi zejść po schodach i zaprowadził ją do olbrzymiego kominka, gdzie mieli poczekać na hrabiego i Alys.

To spotkanie będzie niezwykle istotne. Cały jego plan mógł upaść. Mógł stracić szacunek i zaufanie Mairi, zanim jeszcze miał szansę je zdobyć.

Drzwi do wielkiej sali otworzyły się na oścież i wpadła przez nie Alys, ze spódnicami w nieładzie, jak zwykle nie zważając na to, co wypada, a co nie. Cała nadzieja w tym, że przejęta radością, z powrotu do domu, nie będzie na nich zwracać zbytnej uwagi.

Rob wprawdzie nie przypominał sobie, żeby jego mała siostrzyczka kiedykolwiek była umyślnie niemiła, lecz nie miała nic przeciwko prowokowaniu losu tylko po to, by obserwować skutki swoich działań.

Westchnął z ulgą, kiedy matka zatrzymała ją po drodze zapewne po to, by nakazać jej stanowczo, żeby nie posługiwała się w rozmowie z nim rekami i nie wydała jego sekretu w jakikolwiek inny sposób.

Właśnie wszedł hrabia i od razu zbliżył się do młodej pary. Czy już wiedział? Cała nadzieja w tym, że matka zdążyła wysłać mu na spotkanie kogoś, kto go ostrzegł.

Pytanie tylko, czy przychylił się do życzenia Roba. skoro przed laty sam padł ofiarą podobnej mistyfikacji i nie domyślił się prawdy, dopóki przybrany syn wszystkiego sam mu nie wyznał.

- Ojczy. - Rob ostrożnie się skłonił i poddał ojcowskiemu usciskowi.

Ściskając mocne ramiona hrabiego, błagał go w milczeniu o zrozumienie, lecz doczekał się tylko uniesienia brwi Niebu wiadomo, co oznaczało. Rob uznał, że to reprimenda. Cóż. przynajmniej ktoś spełnił swój obowiązek i przekazał, co trzeba.

Ciekaw był, czy hrabia Trouville przy pierwszym spotkaniu zrobi na Mairi takie samo wrażenie jak na większości ludzi. Jego wysoka, władcza postać wypełniała każde pomieszczenie, w którym przebywał, nawet tę wielką salę.

Choć w jego ciemnych włosach można było dostrzec srebrne pasemka, a niegdyś gładkie, rzeźbione rysy przecinały zmarszczki, z upływem lat szlachetna postawa hrabiego jeszcze nabrała dystynkcji.

Rob już pierwszego dnia dostrzegł czułość ukrytą w sercu ojczy, ale być może zawdzięczał to swojej nadzwyczajnej przenikliwości, Czy Mairi dostrzeże to również? A może Trouville wzbudzi w niej lęk?

- Robercie, dobrze cię widzieć, synu!

Bystre oczy spoczęły błyskawicznie na Mairi pochylonej w głębokim ukłonie. Wziął ją za rękę i pomógł stanąć prosto.

- Ojczy, oto moja żona. lady Mairi - przedstawił ją Rob.
- Mairi, lo hrabia Trouville - Wstrzymał oddech. Zacisnął zęby. Zmówił krótką modlitwę.

-*Enchante. mademoiselle* - powiedział ojciec z galanterią; - *Soyez la bienvenue?*

Mairi zerknęła na męża. prosząc go wzrokiem o pomoc. Twarz poczerwieniała jej jak węgielki w palenisku. Nie zna francuskiego, uświadomił sobie nagle Rob. Nawet na tyle, by zrozumieć najprostsze powitanie w tym języku.

O. Boże, świetnie wiedział, co ona teraz czuje. Chciał ją

objąć, zapewnić, że jej nicwiedza nikomu nie przeszkadza. Ileż to razy sam znajdował się w podobnej sytuacji i też nie wiedział, jak zareagować. Podszedł bliżej i otoczył ręką jej talie.

Złość niemal odebrała mu mowę.

- Czy to jakaś próba, ojcze?

Wyraz twarzy hrabiego się nie zmienił.

- Z pewnością nie, synu. Zwykła uprzejmość. Przecież wiesz, że wielu szlachetnie urodzonych z upodobaniem posługuje się moim językiem, również w tym kraju. - Teraz zwrócił się wprost do Mairi. - Przepraszam, córko.

- *Je regret...* - zaczęła Mairi, zacięła się i zrezygnowała z dalszych wysiłków. - Proszę o wybaczenie, panie hrabio. Prawie nie znam pańskiego języka.

Wcale, pomyślał Rob. wypuszczając powietrze z cichym świstem.

Trouville ujął jej dłonie, uśmiechnął się i pokręcił głową,

- To nieważne, moja droga. Moje usiłowania nauczania się gaelickiego skończyły się przed wielu laty. Niemal zanim się zaczęły! - Roześmiał się. - Najwyraźniej z moim gardłem coś jest nie w porządku. Rob *t.* kolei twierdzi, że po francusku mówi się przez nos. i nie chce nawet próbować.

Do Roba dotarła większość wyjaśnienia Trouville'a, choć wciąż miewał trudności z akcentem, zwłaszcza kiedy ojciec rozmawiał z matką i nie chciał, żeby Rob domyślił się, o czym mówią.

Mairi niepewnie odwzajemniła uśmiech Trouville'a.

- Cieszę się, że pana poznałam, wasza lordowska mość.

Teraz mówiła powoli i ostrożnie, zapewne przez wzgląd na to, że hrabia był Francuzem. Dlaczego nie mogła tak się do niego zwnicać? - zastanawiał się Rob. Tym razem rozu-

miał każde wypowiedziane przez nią słowo. Jednak widział, że mówienie wciąż sprawia jej ból

- Boli ją gardło - powiedział Rob, zdecydowany oszczędzić jej dalszego zakłopotania - Dość rozmowy.

Podeszła do nich Alys i na powitanie zarzuciła ramiona na szyję Roba, jak zawsze kiedy przyjeżdżał w odwiedziny. Potem odsunęła stę i przyjrzała się jego twarzy, zupełnie jakby badała jego nastrój.

- A co ze mną, bracie? Przedstawisz nas sobie czy mnie gdzieś ukryjesz?

Rob uśmiechnął się i obrócił ją tak, że stanęła twarzą do pozostałej dwójki.

- Mairi, to moja siostra, Alys.

Alys objęła Mairi i pocałowała ją w oba policzki. Nie wiedział, co jej powiedziała, lecz uśmiech żony i potakujące skiniecie głową upewniły go, że wszystko przebiega zgodnie z planem.

Matka najwyraźniej nakazała Alys milczenie, na co tak liczył. A siostra okazała się chętna do współpracy. Niemniej w ciemnych oczach hrabiego pozostał cień dezaprobaty.

Rob miał tylko nadzieję, że chodzi mu o sekret na którego utrzymanie tak nalegał, nie o jego żonę. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby Trouville oceniał kogoś po krótkiej znajomości, ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

- Można prosić na słowo, ojcze?

- Na więcej niż jedno, obiecuję - odparł hrabia z naciśnięciem. - W komnacie słonecznej?

Rob posłusznie ruszył za nim, świadomy, że nie będzie to przyjemna rozmowa.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Trouville natarł na niego z wściekłością.

- Nie powiedziałeś jej! - oskarżył. - *Est-ce que tu es fou?*

Rob miał szczerą nadzieję, że te słowa nie brzmią tak gromko, jak mu się wydało.

- Nie, ojczu, nic jestem szalony. Thomas powiedział jej ojcu. Laird MacInness zapewnił mnie, że jej mówił. - Rob wzruszył ramionami i wyrzucił ręce przed siebie, zdesperowany. - Myślałem, że wie! Dopiero później zorientowałem się, że tak nie jest. Wówczas było już po wszystkim.

- To nie w porządku. Robercie! Tak nie można!

Hrabia gestykułował gwałtownie dla podkreślenia swoich słów. Już to wskazywało, że nie posiadał się z gniewu. Hrabia od samego początku odmawiał używania znaków, nalegając, by Rob pracował nad rozwojem mowy, zamiast, jak to ujął, oszukiwać za pomocą rąk. Prawdę mówiąc, ta odmowa bardzo się przysłużyła wzbogaceniu języka Roba przez te wszystkie lata

- Chyba nie sądzisz, że zdołasz to przed nią ukryć. Powiedz jej!

- Nie, ojczu - sprzeciwił się Rob, unosząc palec, by przerwać przemowę hrabiego. - Przede wszystkim musi zobaczyć, że niewielka głuchota nie ma znaczenia.

- Ma znaczenie! Skoro nie mówisz jej prawdy, okłamujesz ją. Rob. Już za samo to mogłaby cię znienawidzić.

Rob zacisnął wargi i potrząsnął głową, zanim odpowiedział:

- Może znienawidzi mnie bardziej, jeśli nie zdoła dostrzec nic poza głuchotą. Pozwól, żeby poznała mnie lepiej. Dopiero wtedy jej powiem.

- Ona się domyśli. Robercie. Jeśli nie jest głupia, wkrótce się domyśli.

- Ty się mc domyśliłeś. Pamiętasz? - przypomniał mu Rob z większą złośliwością, niż zamierzał.

Zirytowany Trouville zamachał rękami.

- Byłeś dzieckiem, a ja dopiero co ożeniłem się z twoją matką. Miałem na głowie inne sprawy! Mairi jest twoją żoną!

- Tak. Może będzie chciała się z tego wycofać, kiedy się o wszystkim dowie. Postarałem się, żeby było to możliwe. My nie... - Rob nie mógł szybko przypomnieć sobie delikatnego słowa na określenie sypania razem, więc nie dokończył. Nie wykonał też żadnego znaku, niemniej widział, że ojciec zrozumiał go doskonale.

Trouville przejechał dłonią po twarzy i pokręcił głową.

- Więc teraz zapewne bardziej martwi ją stan innej części twego ciała, nie uszu. Jesteście małżeństwem od... czterech dni?

- Zostaw to ojczu, proszę. Wiem, co robie. - Zawahał się przez chwilę, zanim spytał ostrożnie: - Spodobała ci się?

- *Oui* - Hrabia niecierpliwie skinął głową. - Jest piękna, dość miła. Ładnie się wyraża, nawet jeśli nie odebrała starannego wychowania. Chodzi o to, czy spodobało się tobie?

Rob uśmiechnął się.

- Tak. Mairi jest bardzo dzielna.

Dzielna? To wszystko, co zauważyłeś?

- Nie wszystko - przyznał Rob ze znaczącym uśmiechem. - Pragnę jej. Mógłbym ją pokochać,

- W takim razie lepiej bierz się do tego od razu. Wyznaj jej prawdę i miej nadzieję, że nie zwlekałeś z tym za długo.

- Wkrótce to zrobię. Jeszcze nie teraz. Proszę, pomożesz mi? - spytał Rob, widząc po minie ojca, że wygrał - Nie wydasz mego sekretu?

Gdyby Trouville zamierzał powiedzieć Mairi prawdę, prawdopodobnie już by to uczynił.

- Skoro nalegasz. To twoja żona. - Uznał tę sprawę za zakończoną i spojrział Robowi głęboko w oczy. - Synu, jest jeszcze jedna rzecz o której musimy porozmawiać.

- Złe wieści? - domyślił się Rob z ponurej miny ojca.

Hrabia wzruszył ramionami, jakby nie był pewny, czy Rob uzna tę wieść za złą czy nie.

- Jehan wróciła.

Nie był przygotowany na ten cios. Nic zdołał powstrzymać cichego okrzyku i nie potrafił sformułować żadnego słowa w odpowiedzi.

Ojciec ciągnął:

- Przy bramie rozmawiałem z sir Williamem. Powiedział, że twoja matka odesłała ją do Baincroft. Do Thomasa. Jej brat otrzymał polecenie zawiezienia jej na angielski dwór jutro z samego rana.

- Dzięki Bogu! - mruknął Rob. niepewny, czy powiedział to na głos. Thomas nie osmieleł się zlekceważyć poleceń lady Annę. Kiedy przybędą do Baincroft, Jehan już tam nie będzie. Na pewno.

Teraz potrafił myśleć tylko o katastrofie do której mogłoby dojść, gdyby nie wyjechała. Ta mała kocica może nie chciała go za męża, ale wyobrażał sobie jej gniew na wieść, że ktoś zajął jej miejsce w jego sercu.

Rob ponownie uczul dziwną ulgę. taką samą jak wówczas, kiedy małżeństwo z Jehan nie doszło do skutku, choć wtedy ucierpiała na tym jego duma- Teraz błogosławił los za to, że dał mu Mairi

- Czemu Jehannie wróciła? - spytał, niespokojny, że zna powód. Założyłyby się, że nie po to, by odwiedzić brata.

- Nie wiedziała. Że dziadek zerwał zaręczyny z. tobą. Nie było w tym jej winy.

- Co za galimatias - zauważył Rob z ciężkim westchnieniem, marszcząc brwi lak samo jak Trouville. - Wścieknie się,

- To problem Thomasa, nie twój. Nic myśl o tym, Jehan nic nie będzie. Chodźmy, dołączmy do towarzystwa.

- Dziękuję, ojciec - Rob skłonił się oficjalnie - za wszystko.

Nic spodziewał się, że hrabia go uściśnie, lecz ten uczynił to, zanim wyszli z komnaty. Poklepał Roba po plecach i zwichrzył mu włosy jak zawsze, kiedy dochodzili do porozumienia po sporze. Rob poczuł się jak marnotrawny syn, któremu zapomniano winy, tak samo jak wiele razy w przeszłości.

Zawsze czuł się kochany przez tego mężczyznę, którego stawiał ponad wszystkimi. Jako miły chłopiec bardzo liczył na tę miłość. Wciąż tak było.

Aczkolwiek zależało mu na tym, by nie rozczarować Trouville' a pod żadnym względem, wierzył, że ma słuszność, jeśli idzie o Mairi. Był niewymownie wdzięczny ojcu za uspokojenie go co do Jehannie. Tak jak powiedział, dziewczyna dojdzie do siebie.

'Iak czy inaczej, on i Jehannie nie kochali się tak jak powinni mąż i żona. Nie tak jak mógłby kochać Mairi, gdyby zdecydowała się z nim zostać. A gdyby odeszła, nie chciałby innej żony. Jehannie była częścią jego przeszłości i pozostanie tam na zawsze. Mairi była jego przyszłością. W każdym razie miał taką nadzieję.

- Och, jesteś pewnie zmęczona, siostrze? - spytała Alys z afektacją.

Z pewnością zmęczona twoją nieustanną, troską, przyznała Mairi w duchu. Dziewczyna chodziła za nią wszędzie. Zmusiła Mairi do włożenia na dzisiejszą ucztę jednej ze swoich nowych sukien, która, choć z pewnością mniej pomięta niż jej własna, wisała na niej jak namiot. A jasnozłoty kolor nadal jej skórze bladość nieboszczyka.

Alys nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat, choć była

bardziej rozrośnięta i wyższa od Mairi. Ciemnoszare oczy widziały wszystko i błyszczały energią, od jakiegoś czasu skierowaną niemal całkowicie na szwagierkę, I męczącą w swojej intensywności.

Pod widoczną troską Alys dało się dostrzec specyficzny, przewrotny humor. Jakich atrakcji mogła dostarczyć prosta góralka takiej pannie jak lady Alys? Z pewnością córka bogatego francuskiego hrabiego mogła sobie pozwolić na znacznie bardziej wyszukane rozrywki niż zabawianie żony brata i to przez, parę godzin

Może Alys ciekawiło obserwowanie kogoś oniemiałego z zachwytu? Main była przekonana, że takie właśnie sprawia wrażenie od momentu przybycia.

Czemu zresztą miałyby być inaczej? Sama wielka sala na zamku Trouville'a mogłaby pomieścić cały zamek jej ojca. Musiało tu być przynajmniej dwieście osób. Weselili się z okazji jej małżeństwa, podczas gdy ona nie odczuwała w tej chwili żadnej radości. Marzyła tylko o śnie. I ciszy.

Piekielny hałas uniemożliwił jakąkolwiek rozmowę. Siedzieli z Robem obok siebie i jedli ze wspólnego półmiska. a mimo to prawie się nie odzywała. Nie była w stanie przekrzyknąć wszechobecnego hałasu, bo gardło wciąż jej dukało.

Muzykanci przygrywający do posiłku wydali jej się wyjątkowo głośni. Ciekawe, czy cała rodzina jest tak głucha jak Rob? Jej pękała głowa.

Wreszcie tłum służących zabrał jedzenie i zaczęto szykować miejsce do tańca

Stała wraz z Alys przy podwyższeniu i obserwowała muzykantów. Ciekawe, jak lady Anne udało się zebrać tak duży zespół na dzisiejszą uroczystość. A może przebywali

tu na stałe i uprzyjemniali mieszkańcom zamku każdy wieczór?

Było ich sześciu, z szałamają, cymbałami, psaltemum, bębenkiem, fletem i lirą korbową. Alys podała jej nazwy instrumentów, których nigdy przedtem nie widziała. Tak naprawdę rozpoznała tylko flet i bębenek.

- Umiesz tańczyć?- spytała Alys. - Rob jest w tym doskonały. O wilku mowa! Zobacz, właśnie podchodzi do mamy. Będą tańczyć- Patrz uważnie.

Roześmiała się wesoło i klasnęła w dłonie, kiedy Rob uniósł matkę w powietrze, postawił na podłodze i zaczął wykonywać szybkie, skomplikowane ruchy.

Serce Mairi waliło jak młotem, a powietrze uciekło z niej ze świstem. Bała się, że zaraz zemdleje. Mimo to nic mogła oderwać od niego oczu. Boże miłosierny! Rob tańczył! I to dobrze! On...

On słyszał, pomyślała i poczuła dziwne ssanie w żołądku. Prawdę powiedziawszy, mąż stanowił jedno z muzyką. Wyglądało na to, że on i lady Anne doskonale się bawią. Nie zgubili ani jednego taktu mimo zawrotnego tempa, które dyktowali muzykanci.

Gdyby była to dostojna *carole*, może by sobie poradził nawet bez dźwięków, po prostu obserwując innych i dotrzymując im kroku. Żeby jednak tańczyć coś takiego. Rob musiał słyszeć muzykę. A ona była taka pewna...

Mairi pragnęła natychmiast zniknąć, po prostu zniknąć, jakby nigdy nie istniała. Wystawanie tutaj i zmuszanie się do uśmiechu zbyt wiele ją kosztowało. Czuła się jak ostatnia idiotka, a on także musiał ją za taką uważać, zwłaszcza po jej dzisiejszym zachowaniu. Wszystkie te ustępsywa. które czyniła, żeby mógł ją zrozumieć, teraz wydały jej się nad wyraz głupie.

Jak mogła popełnić tak poważny błąd, biorąc go za głuchego? Usłyszał ostry gwizd wartownika tego popołudnia, tylko ona nie chciała tego przyznać. A dzisiejszego wieczoru z pewnością słyszał każdą nutę.

Po raz kolejny oparła swój osąd na przypuszczeniach zamiast na faktach- Jak mogła tak się pomylić? Jak mogła nie dostrzec, że tak poważna wada byłaby niedopuszczalna u rycerza i lorda?

A co gorsza, skąd to uczucie rozczarowania z powodu pomyłki, skoro oznaczała, że jej mąż słyszy! Nie była go warta. Jeśli to spostrzeżenie jej nie ucieszyło.

Omam nie spaliła się ze wstydu na myśl o tych planach, które zdążyła poczynić. Zamierzała być prawą ręką Roba we wszystkich sprawach, pomagać mu iść przez życie, stać się dla niego najważniejsza.

Rob nie potrzebował jej pomocy z racji głuchoty i jak widać również jej ciała dla swojej przyjemności. Teraz pewnie nie będzie mu potrzebna w ogóle.

Cóż, bardzo źle się stało, że chciała matkować mężczyźnie, którego poślubiła. Cóż z niej by była za żona. gdyby tak robiła! Liczyła na to, że tym sposobem będzie miała mu do zaoferowania coś bardzo ważnego, prócz dzieci, które mogliby powołać na świat. Bóg jeden wiedział, jak mało znał jej posag, i dlatego chciała znaleźć sposób, by to wyrównać.

Mairi nie mogła się nie zastanawiać, czemu wybrał właśnie ją. Nu pewno uznał, że kobieta z gór urodzi mu silnych synów. Górale słynęli z waleczności, a ludzie pładzą podobnych sobie.

Teraz nie przychodził jej do głowy żaden sensowny powód, dla którego udał się tak daleko w poszukiwaniu żony. Tego wieczoru w wielkiej sali zamku jego ojca przynajmniej

połowę stanowiły piękne kobiety. Mężczyzna tak przystojny jak Rob mógł wybrać każdą z nich.

Muzyka ucichła i na sali natychmiast powstał harmider, Nasiepnie muzykanci zaczęli grać spokojniejszą melodię, a tancerze wyruszyli na poszukiwanie nowych partnerów.

Jakaś wyjątkowo urodziwa dziewczka chwyciła Roba za ręce na oczach Mairi, druga, równic ładna, ujęła go za łokieć. Coś do nich powiedział, na co skinęły jednocześnie i puściły go. całe rozpromienione. Jakieś komplementy, na pewno, sądząc po tych uśmiechach.

Wówczas skierował się do miejsca, w którym siała Mairi w towarzystwie Alys.

- Ulubieniec kobiet, prawda? - zauważyła Mairi odruchowo,

- Tak. to prawda! Jesteś zazdrosna? - spytała Alys ze znaczącym chichotem.

- Oczywiście, że nie! - Ale tak było. -Zastanawiałam się tylko, czemu wyruszył tuk daleko na poszukiwanie żony, skoro miał pod ręką wiele chętnych dziewcząt.

- Właśnie! Gdyby wybrał jedną z nich, mielibyśmy tu najprawdziwsze rozruchy! Pozostałe nie dałyby biedactwu spokoju.

- Mnie też będą gnębić? - spytała zdawkowo Mairi. całą uwagę skupiając na przystojnym mężu, który właśnie przedzierał się do nich przez zatłoczoną salę.

Szwagierka wzruszyła ramionami.

- Poprzednia narzeczona zerwała zaręczyny. Kiedy ją spotkasz, spytaj, czy właśnie z tej przyczyny. - Alys uśmiechnęła się szeroko do Mairi, jakby powiedziała jakiś zart - Nieszczęsna dziewczyna na pewno miała ważny powód i zapewniam cię że nie był nim brak miłości dla naszego wspa-
niałego lorda.

- Kto? - zaczęła Mairi, ale właśnie podszedł Rob i przewał im, wyciągając rękę do żony.

- Zatańczysz?

Choć Mairi bardzo chciała się czegoś dowiedzieć o jego poprzedniej narzeczonej, nie potrafiła znaleźć uprzejmej wymówki. No i nie chciała zostawiać go na łasce tych zachłanych kobiet, które kręciły się po sali w poszukiwaniu partnerów.

- Tak - Energicznie skinęła głowa dla potwierdzenia. - Zatańczę.

Mąż, ani na moment nie odrywając wzroku od jej twarzy, ustawił ją w kole utworzonym przez kobiety wokół jednego z muzykantów. Chłopak bez wątpienia miał śpiewać, bo usłyszała, jak odchnąknął i zanucił parę taktów. Kobieta stojąca obok niej zawołała, że ma to być *chaplet*, *taniec*, o którym Mairi nawet nie słyszała, a tym bardziej nie miała okazji go tańczyć.

Rob cofnął się i stanął naprzeciwko niej w zewnętrznym kręgu. Odpowiedział ukłonem na jej ukłon, gdy rozległ się dźwięk fletu.

Mairi widziała jedynie błyszczące srebrnoszare oczy męża i czuła tylko podniecający dotyk jego palców, którymi objął jej dłoń, kiedy dołączyły pozostałe instrumenty. Prowadził ją w tańcu, zatrzymywał się we właściwych momentach, pochylał się i kołysał biodrami jak wszyscy inni wokół.

Przy każdej trzeciej fermacie zgodnie z wymogami tańca przyciągał ją do siebie, tak że ich ciała prawie się stykały. Pragnienie zlikwidowania tego dystansu niemal ją przytłoczyło. Gniewało ją, że on nie czuje tego samego. Rob wydawał się nieświadomy tego, co się z nią dzieje.

Jednakże, gdy rozbrzmiały ostatnie takty, zamiast się jej

odkłonić, ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją mocno w usta. Nu czas trwania tego pocałunku wszystko wokół nich zamarło.

Kiedy ją puścił, rozbrzmiał śmiech i oklaski, a mąż uśmiechnął się na widok jej zakłopotania. Zanim zdołała wziąć się w garść", położył jej dłoń na ramieniu Trouville'a. a sam ruszył na poszukiwanie nowej partnerki.

Czy każdy mężczyzna pocałował swoją damę, czy Roh zrobił to. bo tak mu się podobało? A może mężowie czynią to zwyczajowo, kiedy tańczą ze swymi nowo poślubionymi żonami? Może nigdy się tego nie dowie, bo na pewno nie zapyta. Postanowiła jednak uważnie obserwować, czy całuje którąś ze swych partnerek.

Reszta wieczoru upłynęła jej jak w gorączkowym śnie. Mairi zgadzała się za każdym razem, kiedy Rob prosił ją do tańca, i niepokoiła się, gdy tego nie robił. Sama miała wielkie powodzenie. Tańczyła z Trouville'em i innymi, których imion nie mogła sobie przypomnieć.

Stopy ją piekły, a twarz bolała od nieustannego uśmiechania. Gdyby tylko hrabina nie czuła się tak zobowiązana do ugoszczenia ich pierwszego wieczoru, pomyślała ze znużeniem. Jeszcze nie doszła do siebie po napaści ani po podróży i chciała tylko odpocząć. I ukryć się. przyznała w duchu. Tak, właśnie tego pragnęła najbardziej.

Rob najwyraźniej nie potrzebował odpoczynku. Tańczył przez całą noc. tylko od czasu do czasu robiąc przerwy, aby napić się wina albo zamienić parę słów z tym czy tamtym. Do Mairi nie powiedział nic. poza tym. że pytał, czy uczyni mu ten honor i z nim zatańczy, Cóż, właściwie niezupełnie tak. Po prostu pytał tak jak za pierwszym razem: ..Zatańczymy?"

Mairi wciąż nie mogła uwierzyć, że tak bardzo się myliła

co do jego głuchoty. Zastanawiała się, jak inaczej można by wytłumaczyć jego zachowanie wobec niej w Craigmuir i w drodze.

Nawet teraz, kiedy tańczyli spokojny taniec, przy którym dało się rozmawiać, nie powiedział jej żadnego komplementu. Czy to dlatego, że żałował swego wyboru? Czy jednak wolałby pojąć za żonę miejscowa, pannę, żeby jej mowa tak go nie urażała?

- Cóż, musisz zadowolić się tym, co wybrałeś - oznajmiła, kiedy przyciągnął ją na tyle blisko, by mógł ją usłyszeć.

Jego skinienie głowy i półuśmiech rozwścieczyły Mairi tak bardzo, że mogłaby uderzyć go w twarz, gdyby nie rodzina, która właśnie im się przyglądała.

- Koniec - oznajmił, gdy przebrzmiały ostatnie akordy.
- Muzyka przestaje grać.

- Cóż, ja też ci dziękuję - mruknęła gniewnie pod nosem.
- Proszę bardzo - odparł wesoło i pociągnął ją ku podwyższeniu, gdzie siedzieli jego rodzice i siostra.

Mairi jęknęła. Miała ochotę kopnąć go w goleń. Zamiast tego pozwoliła mu zaprowadzić się na ławę. Teraz nastąpiły toasty. Rob nawet wznosił jeden z nich sam.

- Za moją żonę - zawołał głośno, wznosząc wysoko swój puchar ku jednej stronie sali, potem drugiej. - Za śliczna lady Mairi.

Twarcz ja. paliła, gdy rozległy się okrzyki radości i wszyscy wypili za jej zdrowie. Zrobiliby to sarno dla nowo narodzonego żrebaka, uznała. Jednak ozdobiła twarcz szerokim uśmiechem i podziękowała im za życzenia,

Jaki miała wybór? Wzięła ślub. a teraz musiała jakoś sobie z tym radzić. Pragnęła przygód i przynajmniej to życzenie się spełniło.

- Robert mówi, że musicie wyjechać do Baincroft wczesnym rankiem - zauważył Trouville. kiedy toasty ucichły.

- Zapomniał mi o tym powiedzieć - odezwała się Mairi, niezdolna stłumić goryczy w głosie.

- Matka Roberta i ja byliśmy tam bardzo szczęśliwi przez pierwsze lata małżeństwa - zauważył z czarującym uśmiechem i skinął na pazia, by napełnił mu puchar - Od tamtej pory twój mąż własną pracą ulepszył go dziesięciokrotnie. To doskonały gospodarz, mówię to z pełnym przekonaniem. Jego ludzie go uwielbiają.

Matka Roba, która przysłuchiwała się tej wymianie zdań. nachyliła się i dodała:

- Tak. nie ma lojalniejszych ludzi niż poddani Roberta. To dlatego, że znają go tak dobrze. Kiedy poznasz go lepiej, zrozumiesz powody. Żaden lord w całej Szkocji nie troszczy się bardziej niż mój syn o ludzi powierzonych jego opiece.

Mairi pomyślała, że zna jeden wyjątek, jednak nie powiedziała tego głośno.

- Dziękuję, że mi o tym mówicie - odparła tylko - To prawda, że mój pan i ja jesteśmy sobie prawie obcy.

- Można temu łatwo zaradzić - zauważył Trouville z uśmiechem, bawiąc się nóżką pucharu.

- W jaki sposób? - spytała Mairi.

Hrabia roześmiał się. najwyraźniej zaskoczony jej bezpośredniością. Lady Annę przygryzła wargi i usiadła na swoim miejscu. Mairi nie potrafiłaby powiedzieć, czy matka Roba jest oburzona jej pytaniem, czy nie zna odpowiedzi.

Trouville chwycił synową za rękę i szepnął jej do ucha, tak żeby tylko ona mogła go usłyszeć;

- Robert skradnie twoje serce, moja droga, i odda ci swo-

je jeśli tylko na to pozwolisz. Jako ktoś, kto sam zawarł małżeństwo z miłości, gorąco ci to zalecam.

Mairi doceniła jego dobre intencje. Najwyraźniej uważał Roba za swego syna i zależało mu na jego szczęściu. Tak bardzo, że obiecał jej coś, czego nie mógł Rob. Wyczuwała w nim wrodzona, dobroć ukryta pod maska władczosci, której wymagała pozycja społeczna.

- Masz szczęście, panie - szepnęła w odpowiedzi,

- I ty też będziesz je miała. - Uwolnił jej dłoń i poklepał ją. pocieszająco. - tylko mu zaufaj.

Odsunął krzesło przypominające tron. podniósł się, po czym pomógł wstać lady Annę, Podniósłszy głos tak, by wszyscy go słyszeli, oznajmił:

- Mówimy wszystkim dobrej nocy.

Uczta wreszcie dobiegła końca. pomyślała Mairi z westchnieniem ulgi. Rob ujął jej ramię i podtrzymał, gdy wypłatywała pożyczoną suknię spomiędzy ławy i stołu. Ciekawe, co teraz?

Czy spędzi noc w komnacie Alys. gdzie wcześniej wykąpała się i przebrała? A może ona i Rob ułożą się do snu na posłaniach w wielkiej sali, jak zwykłe czynią podróżni zajeżdżający do zamku?

Ukradkiem rozejrzała się wokół. Chmara służących już sprzątała ze stołów, a inni przynosili ławki i ustawiali je pod ścianami.

Tymczasem Rob prowadził ją w kierunku schodów. Nie spieszył się. więc rodzice i Alys sporo ich wyprzedzili

Wydawało się naturalne zdać się na niego i nie pytać o nic. Wkrótce i tak się dowie, gdzie ma spędzić tę noc.

Rączej nie będzie chciał, żeby z nim spała. Mairi po raz pierwszy było to całkowicie obojętne.

Tęskniła za biednym ojcem, za swojskim Craigmuir i za

wszystkim, to było dawniej. Zebrało się jej na płacz. Wielka przygoda przybladła, wcale już nie kusiła, a ona była załamana i rozczarowana.

Choć otaczały ją setki ludzi i w najbliższej przyszłości raczej nie mogła liczyć na chwilę samotności. Marii czuła się osamotniona do bólu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rob myślał, że ucztą nie skończy się nigdy. Na ogół uwielbiał tańczyć, ale przymus patrzenia, jak Mairi robi to z każdym mężczyzną obecnym na sali, zdecydowanie zmniejszył tę przyjemność.

Ku swemu rozgoryczeniu zdał sobie sprawę, że to zażdrość. On, który nigdy nie był zazdrosny o nikogo, jak pamięcią sięgnąć. Jakże to upokarzające.

Jednak z tańca wynikła jedna dobra rzecz. Udało mu się zrobić wrażenie na żonie, kiedy pokazał, jak dobrze mu to idzie. Tak. Mairi nawet nie próbowała ukryć, że go ocenia. Była pod wrażeniem, odkąd zobaczyła go tańczącego z matką.

Skąd miała wiedzieć, że czuł muzykę całym sobą? To była jedna z niewielu rzeczy, które słyszał - przynajmniej na tyle, by móc nazwać to słyszeniem - i uwielbiał.

Rodzice od lat utrzymywali na zamku cały zespół muzykantów. Matka zatrudniła ich, kiedy był małym chłopcem, gdy tylko syn powiedział jej, że ich słyszy.

Choć dzięki temu Mairi miała okazję podziwiać go za coś, co szło mu naprawdę dobrze. Rob wolałby, żeby dzisiejszego wieczoru obyło się bez tej męczącej uroczystości. Mairi potrzebowała przede wszystkim odpoczynku, nie ucztowania czy tańca. Gdyby nie to, że matka podkreśliła, iż dzięki tej uczcie Mairi zostanie prędzej zaakceptowana przez miejscowych, nigdy by się na nią nie zgodził.

Większość tych, którzy mieszkali na ziemiach Trouville'a, była spokrewniona z mieszkańcami Baincroft. Zarówno szlachta, jak i prości wieśniacy tworzyli jedną, wielką rodzinę. Choć były to pierwsze odwiedziny Roba u rodziców od paru miesięcy, ruch między obiema posiadłościami trwał nieprzerwanie.

Wielu tutejszych ludzi na pewno było zaskoczonych nagłym pojawieniem się Jehannie. a wkrótce potem przybyciem Roba z inną kobietą, którą przedstawił jako swoją żonę. Zwłaszcza rodzice Jehannie.

Jej ojciec był miejscowym księdzem, a matka zajmowała się leczeniem. Poślubieni sobie przed dwudziestu pięciu laty przez, cały ten czas wiernie służyli matce Roba. Ona z kolei, nie zważając na poglądy kościoła na kwestię żonatych księży, zapewniła im utrzymanie i dach nad głową Najpierw w Baincroft. a po ślubie z Trouville'em - tutaj.

Nieobecność ojca Michaela i lady Meg od momentu przybycia jego i Mairi rzucała się w oczy.

Postępek Jehannie wprowadził ich w niemałe zakłopotanie, tak samo jak Thomasa. Na pewno uważali, że Rob karze Jehannie za coś. co nie było jej winą, jak się poniewczasie okazało.

Ponieważ Rob wiedział, że Jehannie jest niewinna, uznał, że musi zrobić co w jego mocy. by ludzie nic czub żalu do jego nowej żony. że zajęła miejsce należące do innej. Tym. o których wiedział, że przekażą, innym jego słowa, próbował nawet wyjaśnić, co się stało.

Uroczystość dała mu okazję do zapewnienia zebranych, że jest zadowolony z małżeństwa, a Jehannie życzy wszystkiego dobrego. Miał nadzieję, że wieczór, choć wyczerpujący, spełnił swoje zadanie.

Odprowadził Mairi na górę, do komnaty Alys, i wszedł do środka.

- Zmęczona? - spytał.

- Tak - odparta, rozglądając się, zupełnie jakby czegoś szukała. A może kogoś.

Na tę noc jego siostra będzie musiała zadowolić się mniejszą, izbą. na górnym piętrze, co było rzeczą słuszną i właściwą. Robowi, jako gościowi i lordowi, należała się komnata ustępująca tylko sypialni pana domu. Poza tym przemieszkał w tym pomieszczeniu wiele lat i uważał je za swoje, ilekroć przyjeżdżał do rodziców.

Służący już zdążyli wynieść wannę i uporządkować komnatę po ich pospiesznych przygotowaniach do uczy. Ogień na kominku mrugał swojsko, a pachnące świece rzucały ciepły, złoty blask.

Urocze gniazdko dla kochanków, gdyby tylko nimi byli. Rob westchnął ciężko, z rezygnacją.

Alys zmieniła wystrój komnaty, którą zajmował jako chłopiec. Teraz pomieszczenie z bladzielonymi brokatowymi kotarami i haftowanymi poduszkami nosiło ślad kobiecej ręki. Po raz pierwszy był zadowolony, że komnata tak wygląda. Może dzięki temu Main poczuje się swobodniej.

Był też zadowolony, że duże łóżce, robione specjalnie dla niego, kiedy wyrósł z poprzedniego, pozostało na miejscu. Przynajmniej będzie dość przestrzeni, by nie musieli spać głowa przy głowie.

Mairi przerwała te rozmyślania, dotykając jego ramienia i zadając pytanie, którego się spodziewał.

- Gdzie jest twoja siostra?

Proszę, teraz rozumiał ją lepiej. Czy to dlatego, że ze zmęczenia mówiło wolniej niż zazwyczaj? A może dlatego, że spędziła cały wieczór, rozmawiając w ten sposób z jego ojcem i nabrała wprawy?

Jak bardzo pragnął usłyszeć jej głos. Czy był wysoki czy

niski? Czy uznałby jej akcent za egzotyczny i przyjemny dla ucha, czy za meczący?

Och, ale ona czekała na odpowiedź.

- Alys śpi tam. - Rob pokazał na sufit, co oznaczało następne pietro. - My śpimy tutaj. - Ruchem głowy wskazał łóżko, gdzie prawdopodobnie będzie przewracał się z boku na bok przez całą noc. bo jeszcze nie mógł jej mieć.

Jej usta uformowały się na kształt litery O, a oczy szeroko otworzyły. Strach? Wątpił w to. Już prędzej zaskoczenie. Nie spodziewała się, że będzie dzielić z nim pokój, a tym bardziej łóżko.

Prawdę mówiąc, wolałby, żeby wyglądało to inaczej, bo nie zamierzał rościć praw do jej ciała, póki ona nie dowie się o jego głuchocie. A i wówczas dopiero wtedy, jeśli naprawdę będzie tego chciała.

Zupełnie jakby spędzali razem każdą noc i nie było w tym nic niezwykłego, Rob zsuł budy i niespiesznie zaczął się rozbiierać, zrzucił tunikę i zaczął rozwiązywać troki rajtuzów

Mairi szybko zniknęła za parawanem, który zasłaniał nocnik i urny walnie. Uśmiechnął się na myśl, jak łatwo można przewidzieć jej zachowanie

Kiedy wyszła z ukrycia, już leżał nagi pod przykryciem, choć wiedział, że kusi los. Przybrał pozycję półleżącą, oparł łokieć na haftowanej poduszce i obserwował, jak żona wysuwa się zza parawanu.

Wciąż miała na sobie skromną koszulę, która skrywała jej wdzięki prawie tak skutecznie jak kompletny strój.

Cenił skromność u kobiet, ale szczerze żałował, że nie będzie mu dane zmierzyć się z jej skromnością tej nocy. Ubrana czy nie. na jej widok zawsze odczuwał pożądanie, aczkolwiek po tych kilku długich dniach i nocach nauczył się znosić je ze stoickim spokojem.

Rob uśmiechnął się i zapraszająca odwinął przykrycie z jej strony łóżka. Czy bardzo by się opierała, gdyby zdecydował się wziąć ją teraz?

Czekał w milczeniu, zamyślony, z lekkim prowokującym uśmiechem, nie mniej nie zamierzał ciągnąć tej gry do końca.

Przeszła przez komnatę z wahaniem, po czym, przygryzając wargę i przyglądając mu się nieufnie, powoli weszła na schodki prowadzące do łóża i ostrożnie wyciągnęła się na materacu.

Rob ani drgnął, dopóki się nic położyła - starannie zachowując między nimi taką odległość, jak się dąto - i naciągnęła przykrycie na piersi. Wówczas pochylił się nad nią, nie pozostawiając najmniejszej wątpliwości, że zamierza ją pocałować.

Tylko raz. obiecał sobie. Od stanowczo zbyt krótkiego pocałunku podczas dzisiejszych tańców nie mógł myśleć o niczym innym. Jeden zwykły pocałunek na dobranoc to wszystko, o co teraz poprosi. Nawet nie dotknie jej rękami.

Musnął wargami pełne różane usta, zachwycony ich miękkością, i poczuł, jak szybko wciągnęła powietrze. Niezdolny się powstrzymać, powtórzył pieszczotę i lekko obwiodł językiem jej rozchylone wargi. Ach. była słodka jak marcepan.

Nie zaszkodzi jeszcze odrobinę posmakować, postanowił. skoro się nie cofnęła. Przekrzywił głowę jeszcze bardziej na bok i nakrył wargami jej usta. Jak doskonale do siebie pasowali. A jeszcze rozkoszniejsze wyobrażenia niemal całkiem go oszołomiły.

Poczuł, jak jej dłoń niepewnie przesuwa się z jego piersi na szyję, a palce gładzą go po karku. Pożądanie paliło mu ciało jak rozgrzane groźne ostrze, zadając słodki ból. Słodki.

bo dobrze znał rozkosz płynąca z zaspokojenia takiego bólu. Tyle że nic mógł tego zrobić. Jeszcze nie.

- Mairi... - szepnął przy jej ustach i poczuł drganie powietrza, kiedy drżącymi wargami wymówiła jego imię,

Jeszcze tylko jeden pocałunek, obiecaj sobie, i przerwie to szaleństwo Na tę noc. Ale oddała mu pocałunek. Jeszcze jeden dla niej. postanowił, by mogła pocałować go tak jak on ją. Jak mógł jej tego odmówić? Dlaczego, do licha, miałyby tego chcieć?

Wyjątkowa mieszanina jej smaku, dotyku i zapachu wydarła pomruk pożądania z głębi jego piersi. Jej włosy, uwolnione ze szpilek, rozsypały się nu poduszkach. Odbijające się w nich światło świec nadawało niektórym pasmom barwę czystego złota.

Przestańcie, ostrzegł swoje poruszone namiętnością zmysły. A jednak kusiła go dotąd, aż stracił rachubę pocałunków, kontrolę nad rękami i nic dbał o to, że nie będzie miała wyboru.

Uchwycił się lego słowa, odbiło się echem w jego umyśle jak uderzenie basowego bębna w pustej sali.

Niechętnie oderwał wargi od jej ust. Zadyszany, wpatrywał się w rozpaloną twarz Mairi. Jej usta znów przyzywały. Zamknął oczy, by nic ulec pokusie.

Rozkazał dłoni, spoczywającej na jej biodrze, by przesunęła się do ręki, którą ścisnęła go kurczowo za ramię. Spłatał jej palce ze swoimi, przyciągnął je do warg i czule ucałował.

- Już dość - wyszeptał ledwie dosłyszalnie, by złagodzić tę odmowę, w trosce o siebie i o nią. - Nie tutaj.

Mairi potoczyła nieprzytomnym wzrokiem po pomieszczeniu, zupełnie jakby zapomniała, gdzie się znajdują. Coś wymruczała, bo widział, że jej wargi poruszyły się. zadrżały. a potem zacisnęły.

Co? Co takiego powiedziała? Na pewno pytała, dlaczego muszą przerwać. Nic dziwił się. Na miejscu Mairi z pewnością by o to spytał.

- Jutro - obiecał jej, nie mając; przecież pojęcia, co może przynieść następny dzień. - Jak pojedziemy do domu. - Tam opowie jej o wszystkim.

Czy to wystarczająco dużo czasu, by zobaczyła, czego dokonał? Czy nie powinien zwrócić jej uwagi na bogactwo i stan zamku Banicroft i całej posiadłości, a także na dobrobyt ludzi, którzy ufali mu nu przekór wszystkiemu? Czy będzie umiał zapewnić ja, że dobry z niego gospodarz? Dobry materiał na męża?

Zobaczy to wszystko. A potem z nim zostanie. Proszę, Boże, niech ona zdecyduje się zostać i uczynić ich małżeństwo na tyle prawdziwym, żeby nic dało się go rozwiązać.

- Jutrzejszej nocy - potwierdził ponownie, w duchu błagając ją o zrozumienie bez dalszych wyjaśnień - Dobrze?

Odsunęła się jeszcze bardziej, żeby dokładniej przyjrzeć się jego twarzy. Bystre spojrzenie powędrowało w dół jego ciała, które teraz było przykryte ledwie do pasa. Wybrzuszenie pod przykryciem aż nadto wyraźnie świadczyło o jego pragnieniu.

Kiedy ich oczy snów się spotkały, uśmiechnął się cierpło.

- Nie tutaj - powtórzył z nadzieją, że Mairi pomyśli, iż on nic chce tego robić w pokoju siostry.

Wypuściła powietrze, które wstrzymywała od jakiegoś czasu, i jej urocze ramiona odprężyły się. Rob spostrzegł, że w zapale rozluźnił tasiemki koszuli Mairi. tak że rozchyliła się, ukazując wzgórki piersi i kuszącą dolinę między nimi. Cboć jego dłoń zawędrowała lam tylko na chwilę, na zawsze zapamiętał gładkość jej skóry.

Rob pomyślał w tej chwili, że oddałby wszystko. co ma

i co ma nadzieję zdobyć, gdyby tylko mógł w zamian przycisnąć wargi do tego cennego miejsca. Jednak oderwał wzrok, spojrzął w jej zdziwione oczy i uśmiechnął się szeroko, wyginając usta w smutnych, milczących przeprosinach.

- Jutro - powiedziała i powoli, z wahaniem skinęła głową. Zrozumiał te słowa z równą łatwością jak to, że zwłoka jej nie odpowiadała.

Pokrzepiające, co najmniej.

Jeśli będzie pragnęła go nadal po jego wyznaniu. Rob przysiągł sobie, że poruszy niebo i ziemię, by nie rozczarować jej w żaden sposób, pod żadnym względem. Nigdy.

Nie spojrzała na niego ponownie. Zawiązała koszulę z mniejszą niż zwykle zręcznością, odwróciła się plecami i otuliła kołdrą po szyję.

Rob doszedł do wniosku, że nie potrafi się oprzeć pokusie, Musiał dotknąć jej jeszcze raz. Położył dłoń na jej ramieniu i pogłaskał miękką wełnę koszuli. Aż za dobrze już wiedział, jak jedwabista byłaby jej skóra pod jego palcami, gdyby tkanina znikła. Potem wysunął jej z włosów pozostawioną tam szpilkę i położył na stoliku przy łóżku.

Świece należało pogasić, więc zrobił to, a pokusa stała się niewidzialna. Za to w ciemnościach jej kobiecy zapach drażnił mu zmysły nawet bardziej. Wspomnienie delikatnych ust i kremowej skóry wydawało się nasilać. Doszedł do wniosku, że jego wyobrażenie Mairi w żaden sposób nie zależy od tego, czy ją widzi, czy nie.

Pozbawiony zarówno widoku, jak i dźwięku Rob długo odpierał napór pozostałych zmysłów, aż wreszcie, wyczerpany, zapadł w sen.

Jutro. To była jego ostatnia myśl, jego żarliwa modlitwa, która pozostała z nim jeszcze długo po tym, gdy świadomość go opuściła.

Następnego ranka pozwolił Mairi spać tak długo, jak chciała. Sam obudził się wcześniej, jak zwykle. Kiedy do komnaty zajrzało słońce, zaczął ją obserwować. Spała jak dziecko, z pięściami zwiniętymi pod policzkiem i podciągniętymi kolanami.

Wydawała się taka młoda, nawet pomijając jej pozę. Jakie to szczęście, że stary laird nie wydał jej przed laty za tego przekłętą kuzyna albo za jakiegoś innego górala. Teraz należała do niego, przynajmniej na razie. Na zawsze, jeśli zdoła ją zatrzymać.

Już teraz prawie cię kocham. Rob wyciągnął rękę. zdjął zbłąkany złoty lok z jej policzka i delikatnie odsunął go na bok. Nie, uczciwie mówiąc, więcej niż prawie. Wpadłem po same uszy, pomyślał.

Kiedy się poruszyła, odchylił się i patrzył, jak się przeciąga. Jak przebudzona kotka. Nagle gwałtownie otworzyła oczy i ich spojrzenia się spotkały,

- Dzień dobry. Mairi - powiedział z uśmiechem.

Nie usłyszał jej odpowiedzi, bo zasłaniała usta dłonią, za to w jej szeroko rozwartych oczach i zmarszczonych brwiach wyczytał oczekiwanie i niepewność.

- Nigdy się nie bój - powiedział spokojnie. - Nie ma potrzeby.

Zaśmiała się cichutko, potrząsnęła głową i ujęła w palce przykrycie, chcąc je odrzucić i wstać. On również wstał, po przeciwnej stronie łóżka, po czym naciągnął krótkie płócienne nogawice.

Mairi przeszła przez pokój i odwróciła się twarzą do niego. Wprawdzie widział jej wargi ale spłynęło z nich tyle słów. że zdołał pochwytać zaledwie jedno. Baincroft- Choć bardzo się starał zrozumieć, w dalszym ciągu nie wiedział.

na czym polega jej zmartwienie. Na szczęście przeszła nienawisnym wzrokiem swoje rzeczy.

Aha, typowo kobiecy problem. Co na sienie włożyć. Rob wyjątkowo wcześniej się dowiedział, że decyzje tego rodzaju potrafią spędzać kobietom sen z powiek. W tej sprawie z pewnością mógł służyć pomocą.

- Czerwona. - Zaakcentował swoją decyzję krótkim skiniem i szerokim uśmiechem. - Lubię czerwony.

Zasznurowała wargi, wyciągnęła złożoną suknię i westchnęła ciężko. Najwidoczniej nie pozbyła się wątpliwości,

- Zaufaj mi - zaryzykował i natychmiast odezwało się w nim poczucie winy z powodu tej sugestii, bo od czterech, prawie pięciu długich dni ją okłamywał.

Ubrał się pospiesznie i wyszedł z komnaty, by mogła w spokoju dokończyć poranną toaletę.

Razem uczestniczyli we mszy, po raz pierwszy jako mąż i żona. Ojciec Michael udzielił im specjalnego błogosławieństwa, choć zrobił to z *tak* widocznym smutkiem i żalem, że równie dobrze można byłoby uznać msze za żałobną.

Ostatecznie ksiądz był ojcem Jehannie i bardzo kochał swoją córkę. Lady Meg, matka Jehannie, również uczestniczyła we mszy, lecz, ani ona, ani ojciec Michael nie złożyli młodej parze życzeń.

Rob miał nadzieję, że ten bieg wypadków nie będzie go kosztował długoletniej przyjaźni. Byli w jego życiu od zawsze, jak dodatkowi rodzice, którymi staliby się naprawdę, gdyby ożenił się z Jehannie.

Gdyby ta zuchwała dziewczka nie nalegała, że będzie towarzyszyć dziadkowi na angielski dwór, kiedy przybył tu w odwiedziny i nie została tam stanowczo zbyt długo. Rob byłby teraz jej mężem.

Dobry los do tego nie dopuścił, pomyślał z pewnym poczuciem winy. Gdyby pobrali się zgodnie z planem, nigdy nie spotkałby Mairi.

Matka przygotowywała Jehannię od dzieciństwa do roli baronowej, uważając, że Rob będzie potrzebował zaradnej młodej żony, która pomoże mu uporać się z problemami, jakie napotka jako lord Baincroft.

Wyuczyła też brata Jehannię Thomasa, którego Trouville pasował na rycerza, wszystkiego, na czym powinien się znać jako zarządca majątności. Rob pocieszył się, że przynajmniej nie utraci sympatii Thomasa, bo małżeństwo z Mairi było jego pomysłem i to on je ułożył.

„Czy mnie teraz nienawidzą?” - spytał matki znakami, kiedy Mairi nie patrzyła. Ruchem głowy pokazał księdza Michaela i lady Meg.

„Nie” - odparta z naciskiem. - „Daj im trochę czasu. Czują się zranieni”.

Rob w zamyśleniu skinął głową, wziął Mairi pod ramię i poprowadził ją z kaplicy z powrotem do wielkiej sali

Jak spokojnie wyglądała i jaka była piękna. Nawet w pogniecionej czerwonej sukni bez rękawów narzuconej na koszulę i prostej lnianej przepasce na głowie. Była jedyną znaną mu kobietą, która nie potrzebowała klejnotów, aby podkreślić swoją urodę, niemniej jednak chętnie by ją nimi obdarował.

Rob zaklął. Co za pech, że nie pomyślał o wzięciu kilku klejnotów na prezenty, kiedy wyruszał po narzeczoną. W Baincroft miał wspianą szmaragdową broszkę, która świetnie się nada na podarunek po ich pierwszej wspólnej nocy.

Jeśli do niej dojdzie.

Teraz nie zamierzał nad tym rozmyślać, za każdym razem, kiedy na nią patrzył, pękał z dumy. Jego uczucia już

były o wiele potężniejsze niż pożądanie i pragnienie chronienia i przynajmniej dziesięciokrotnie przewyższały wszystko, co czuł wobec Jehanne, choć znał ją przez całe życie.

Nieszczęśliwie się złożyło dla jej rodziny, że sir Simon oszukał wnuczkę i tym samym zranił ich wszystkich. A zarazem jakże szczęśliwie dla Roba. Był niewiarygodnie zadowolony, że ma Mairi zamiast Jehannie. i podjął stanowcze postanowienie, że nie będzie się już czuł winny z tego powodu. W końcu nie miał nic wspólnego z tym oszustwem.

Po rodzinnym śniadaniu Rob nie protestował, kiedy matka nakłoniła ich do pozostania jeszcze trochę. Baincroft znajdował się w odległości dwóch godzin jazdy, a on chciał dać Jehannie wystarczająco dużo czasu na powrót na królewski dwór. do dziadka, zanim pojawią się w domu.

Pewnego dnia spotka się z nią i pojedna, ale szczerze wątpił, czy udałoby mu się to zrobić teraz, z piękną nową żoną u boku.

Również Mairi może być wystarczająco urażona faktem, że nie była jego pierwszą wybranką. Nie musiała spotykać się z jego pełną temperametu była narzeczoną.

Spędzili koło godziny w komnacie słonecznej. Rob obserwował, jak matka i Alys gawędzą z Mairi. Starają się, żeby się dobrze czuła. Aż do teraz Mairi sprawiała wrażenie skępowanej.

Wyglądało na to, że przypadły sobie do gustu, za co w duchu dziękował opatrności. Jeśli się weźmie pod uwagę to, co matka czuła do Jehonnie, sprawy łatwo mogły przybrać inny obrót.

Alys nigdy nie lubiła jego byłej narzeczonej. Choć nie można powiedzieć, że siostry nie kochano wystarczająco, pewnie była nieco zazdrosna o uwagę, jaką matka poświęcała Jehannie jako przyszłej baronowej.

Jak dotąd w stosunku do Mairi zachowywała się przyzwoicie. Modlił się, żeby tak pozostało.

Podczas gdy kobiety gawędziły. Rob usiadł przed kominem w towarzystwie ojca, wysłuchując dyskretnych rad na temat uczciwości. Ich rozmowa - prowadzona w połowie za pomocą słów, w połowie za pomocą znaków, które mogły uchodzić za emfaticzne gesty - mogłaby nawet być zabawna, gdyby Rob nie martwił się, że Mairi przedwcześnie odgadnie jego sekret.

- Powiem jej dziś ojcie! - oświadczył wreszcie, z gorącą nadzieją, że zakończy te dyskusje raz na zawsze.

Kątem oka spostrzegł, że głowy kobiet jednocześnie zwróciły się w ich stronę.

Niech to diabli! Ogarnęło go zniecierpliwienie i na śmierć zapomniał o tym, że ma mówić cicho. Kobiety od jakiegoś czasu były pochłonięte rozmową o gobelinie, tkanym na wielkiej ramie stojącej przy oknie. Teraz wpatrywały się w niego wszystkie trzy. zwłaszcza Mairi.

- Czas ruszać w drogę - oznajmił szybko wstał, chcąc zapobiec pytaniom, na które w tej chwili nic było odpowiedzi, Wyciągnął rękę do żony. - Chodź, Mairi.

Nikt się nie sprzeciwił, Najwyraźniej zależało im, żeby jak najszybciej pokazać żonie Baincroft i powiedział jej prawdę o sobie. Nie miał na to zbytnej ochoty, wiedział jednak, że musi to zrobić. I to dziś.

A może rodzice żywili nadzieję, że Mairi będzie chciała odstąpić od umowy małżeńskiej, kiedy on powie jej to, co trzeba? Nie, chyba nie. Mogli jednak myśleć, że gdyby do tego doszło, Z pewnością rozwiązałyby to problem Jchanie.

Nie wiedzieli, że Rob teraz by się z nią nie ożenił. Nie po spotkaniu i poślubieniu Mairi.

Musiał jakaś nakłonić ją do pozostania. I odpowiedzenia miłością na jego miłość.

Alys zaoferowała się, że pomoże Mairi się spakować, podczas gdy Rob i jego ojciec wyszli na dwór, aby dopilnować siodłania koni.

Gdy tylko zostali sami, hrabia przekazał mu wieści o jeńcu, którego przywiózł Mały Andy.

- Mężczyzna, który napadł na twoją żonę, nie żyje.

- Zabiłeś go? - Rob nie chciał wierzyć, że Trouville byłby zdolny do zabicia więźnia, tak po prostu.

Hrabia uniósł jedną ciemną brew, dając do zrozumienia, że miał ochotę to zrobić.

- Niby przypadkiem zostawiłem mu broń. Bał się tortur.

- Chciałem odpowiedzi - mruknął rozczarowany Rob. -

Informacji.

Hrabia wzruszył ramionami.

- Wyciągnąłem z niego wszystko, co powinieneś wiedzieć.

- No i?

- Ranald MacInness stoi na czele bandy nieokrzyszczonych zbirów do wynajęcia, tuzina wyrzutków z innych klanów, gotowych służyć każdemu, kto ma pieniądze,

- Cały tuzin - powtórzył Rob pod nosem.

- Chce twojej żony. Żywej lub martwej - ostrzegł ojciec.

- Dlaczego martwej?

Robowi nie mieściło się w głowie, czemu Ranald miałby pragnąć śmierci Mairi. Był przekonany, że człowiek, który ją zaatakował, musiał oszaleć albo źle zrozumiał Ranalda.

- Jej ludzie nie podporządkują się mu jako nowemu panu, dopóki Mairi żyje - wyjaśnił Trouville. - Chyba że ją poślubi i uczyni z niej zakładniczkę.

- Przyjedzie tu - oświadczył Rob. Nie oczekiwał niczy-

jego potwierdzenia, bo nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Teraz zrozumiał, że ani miłość, ani pożądanie nie odgrywały w tym pościgu żadnej roli. Mairi zginie albo jej życie zamieni się w piekło, jeśli Ranald przeprowadzi swój plan.

Choć chętny i gotowy pomścić ojca Mairi, a ją samą uwolnić od zagrożenia. Rob przez jakiś czas miał nadzieję, że zdąży przedtem rozwiązać swoje małżeńskie problemy. Oto kolejny powód, dla którego nie wolno odkładać wyznania prawdy,

- Za dwa, trzy dni najwyżej - dodał. - Przyjedzie.

Poczuł spokojną, kojącą dłoń na ramieniu, a kiedy się odwrócił, Trouville powiedział:

- Postawię strażę. Nigdy nie dojedzie do Baincroft

- Nie, Pozwól mu przejechać - upierał się Rob ze złością.

- Nie spodoba ci się zabijanie. Robercie. - Przenikliwie, ciemne oczy Trouville'a złagodniały pod wpływem żalu. - To nie jest łatwe

Rob uświadomił sobie, że nie opowiedział rodzicom o walce w Craigmuir, gdzie zasiekł tylu ludzi, że nie nadażył ich zliczyć. Najwyraźniej Mały Andy leż tego nie zrobił, bo na pewno nie miał na to czasu. Przekazał tylko, że ojciec Mairi zginął.

Hrabia szkolił Roba od dzieciństwa, a potem patrzył z dumą, jak chłopiec, którego podniósł do godności rycerza, brał udział w licznych turniejach i pokonywał w nich doświadczonych przeciwników. Niemniej wciąż uważał go za wrażliwego młodzieniaszka, którego należy ostrzec przed angażowaniem się w prawdziwą walkę

- Przelewałem krew. ojciec - przyznał Rob ze smutkiem w głosie. - To prawda, me podoba mi się to. Ale ten człowiek musi zginąć z mojej reki.

- Niech więc tak będzie. - Trouville zdjął dłoń z jego ramienia i powrócił do zwyczajowej sztywności. - W takim razie niech cię Bog prowadzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Gdzie jest Mały Andy? - spytała Mairi w drodze do Baincroft.

Choć przed wyjazdem widziała, jak Rob umieszcza czysty pergamin i kilka cienkich kawałków węgla drzewnego pod klapami jej juków i swoich, postanowiła, że nie będzie ich wyjmować.

Gardło dokuczało jej dziś tylko trochę. Poza tym teraz wiedziała, że Rob doskonale ją słyszy, toteż pisanie nie miało sensu. Przedtem nalegała na to tylko ze względu na niego,

Słuchał jej. ale wydawał się czymś zaabsorbowany.

- Hm? Andy?

Skinęła głową.

- W Baincroft - wyjaśnił tym swoim głębokim, donośnym głosem. Niezmieniający się tembr wzbudzał w niej dreszcz tęsknoty. Jak mogła się kiedykolwiek zastanawiać, czyjej się podoba? Niczyj głos nie brzmiał tak jak głos Roba. Tworzył z nim tak nierozzerwalną całość, że w końcu go polubiła.

Mairi przypomniała sobie jego nagłący pomruk pożądania, który tak ją poruszył ostatniej nocy. Jak również, obietnicę. że dziś uczyni ją swoją. Jej niecierpliwość narastała z minuty nu minutę.

Rob rozbudził w niej ukrytą tęsknotę i sprawił, że chciała być żoną. Jego żoną. Pragnęła go, nie ulegało wątpliwości. że chodziło jednak o coś więcej niż rozkosz, którą mógł dać

jej w łożu. Mairi chciała poznać Roba. Naprawdę go poznać na każdy możliwy sposób.

Był miły, dzielny i honorowy, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Pragnęła poznać jego myśli i marzenia i opowiedzieć mu o swoich. A przecież jak dotąd wyjątkowo dużo czasu zeszło im na unikaniu bliskości.

Był zdecydowany odwlec ten moment, wiedziała jednak, że pragnął jej równie mocno jak ona jego. Raczej nie dało się tego ukryć. Naturalnie to zauważyła, a on zdawał sobie sprawę, że ona wie.

Mairi rozumiała, dlaczego nie chciał się z nią kochać po raz pierwszy na gołej ziemi w trakcie podróży czy później w komnacie siostry. Dom - Baincroft - musiał być dla niego czymś niezwykle ważnym. Zależało mu na tym, żeby rozpocząć ich pożycie w miejscu, gdzie będą żyli i starzeli się, gdzie urodzą się ich dzieci i gdzie ona i Rob spoczną razem na wieki, kiedy ich czas dobiegnie końca.

Od Alys dowiedziała się, że Rob został lordem w wieku dziesięciu lat, kiedy jego prawdziwy ojciec umarł na febrę. Nic dziwnego, że rozpierała go duma, skoro odziedziczył Baincroft tak wcześnie.

Jechał teraz o całą długość przed nią, jakby nie mógł się doczekać powrotu do domu. Mairi zastanawiała się, co tam zastanie.

Mały Andy dotarł na miejsce przed nimi, żeby uprzedzić wszystkich o ich przybyciu, tak samo jak wcześniej, kiedy udawali się do zamku Trouville'a. Nie widziała go, odkąd zostawił ich w południe poprzedniego dnia, zabierając jeńca i zdobyczne konie. Mogła się spodziewać, że w Baincroft powiła ją choć jedna przyjazna twarz.

- Czy wydadzą dla nas kolejną ucztę? - spytała.
- Spójrz tam - polecił, ignorując jej pytanie i wskazując

pasmo niskich wzgórz poprzedzielanych zagajnikami. Zwolnił, tak by mogła się z nim zrównać. Przez chwilę w milczeniu podziwiali widok.

W oddali wiał się strumień, który wpadał do olbrzymiego błękitnego jeziora. Refleksy popołudniowego słońca w zmarszczkach na wodzie lśniły jak klejnoty.

- To co za wodą zatoczył krąg ręką - jest moje.

Nawe, powiedziała sobie Mairi w duchu, jako że nie miała innego miejsca, które mogłaby nazwać swoim własnym. Już nie.

Wydawało się jej, że mają jeszcze sporo drogi przed sobą, ale okolica była wyjątkowo piękna, a popołudnie doskonale nadawało się na przejażdżkę. Było przyjemnie ciepło, nawet jak na późne lato, a wokół nich unosił się zapach polnych kwiatów, Mniejsza o to, że plecy bolały ją tak, jakby siedziała w siodle przez dwa tygodnie bez jednej chwili odpoczynku.

- Jak daleko? - spytała na widok w białego w siebie czujnego spojrzenia.

- Dwadzieścia parę mil - odparł zwięźle, chyba rozczarowany jej reakcją. Odwrócił się i uderzył językiem o podniebienie, by ponaglić wierzchowca do szybszego biegu.

- Twoje ziemie wyglądają cudownie, choć na razie niewiele widziałam - powiedziała, popędzając koma i próbując dogonić męża - Nie mogę się doczekać przyjazdu na miejsce. Rob? Rob!

Za późno było, by go udobruchać, bo wysunął się daleko do przodu i jechał teraz przez pachnące wrzosey. Które porastały ziemię, jak okiem sięgnąć.

Na przyszłość powinna być szybsza i nie zwlekać z wyrazami zachwyty, kiedy będzie się czymś chlubił. Skoro był tak dumny ze swoich włości, nic dziwnego, że oczekiwał od

niej tego samego i dał wyraz swemu niezadowoleniu, gdy nie zareagowała zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Twoje ziemie muszą być żyzne - zawołała, gotowa się poprawić. - Takie mnóstwo wrzosu! A drzewa i trawa są tak zielone.

Nic na to nie powiedział, tylko dalej jechał swoją drogą. Jaki ten jej mąż jest chimeryczny! Postanowiła spróbować jeszcze raz. Dojeżdżając do niego, spytała z przejęciem;

- Powiedz mi, czy tutejsze zwierzęta są podobne do tych w górach? A może są większe?

Nie. No, no. Musiała go porządnie rozgniewać.

Wtem odwrócił się i spojrzał na nią przez ramię. Uśmiechał się tym chwytającym za serce uśmiechem, dzięki któremu stawał się jej tak bliski.

- Umiesz pływać?

Mairi, zaskoczona tym pytaniem, pokręciła przecząco głową.

- Nauczysz się.

- Raczej nie - mruknęła pod nosem.

Zimne górskie jeziora i strumienie, w których wiosną pływały resztki śniegu, nic zachęcały do pływania. Nikt tam nie pływał ot tak, chyba żeby ratować życie, kiedy przypadkowo wpadł do wody. Czyżby nie pamiętał ich przygody nieopodal Craigmuir? Pływać, dobre sobie!

- Czy strumień jest niebezpieczny? - spytała, pewna, że przejadą przez płyciznę, żeby nie zniósł ich prąd wody.

Po chwili wahania znów odwrócił się w siodle, z tą samą radosną miną.

- Dwustu dzierzawców.

Co liczba wieśniaków miała wspólnego z przypadkowym utonięciem? Pewnie radość z powrotu do domu zmaściła mu umysł. Trudno. Skinęła głową i uśmiechnęła się promiennie.

Czekał, wpatrzony w nią oceniając jej reakcję, gdy wreszcie powiedziała:

- Tak dużo!

- Tak, dwustu - powtórzył z westchnieniem zadowolenia i znów zwrócił się twarzą w stronę, ziem po przeciwnej stronie jeziora. - I wszystkim dobrze się powodzi.

Gwałtownie szukała tematu, który by go zadowolił, skoro wreszcie udało jej się go skłonić do mówienia.

- A zbiory? Co tu uprawiacie?

- Dzieci - powiedział z dumą, wciąż wpatrując się w skrawek posiadłości, który mogli stąd widzieć - są zdrowe.

Mairi roześmiała się w głos.

- To dobre! Zbiory dzieci. - Czyżby był to zamierzony żart z jego strony? Oto postęp! - Czy dobrze rosną, milordzie?

W końcu ponownie zwrócił twarz ku niej, teraz bardzo poważny.

- Trzech rycerzy. Pięciu giermków. Dwóch paziów. Dobrzy chłopcy, jeden w drugiego.

- Ho. ho! - zawołała, niepewna, jak jego zdaniem powinna zareagować na te słowa. Mężczyźni w jego drużynie to jego sprawa. Niewiele ją obchodzili.

Dlaczego wciąż zmieniał tematy? Ledwie jakiś zaczął, a już chwycił się innego. Nie odpowiadał na jej pytania, chyba że patrzył na nią, kiedy je zadawała.

Poprzednie podejrzenie powróciło i nie dawało jej spokoju przez następną milę.

Mairi odczekała, aż Rob skupi całą uwagę na kierunku, w którym zmierzali. Została o pół długości za nim, żeby nie mógł widzieć jej twarzy, nawet kątem oka.

Polem spytała głośno i wyraźnie:

- Moglibyśmy zatrzymać się na chwilę? Zdaje się, że moja klacz kuleje.

Nie odpowiedział, nie zwolnił też tempa jazdy. Ani trochę. Ją mógłby zignorować, ale nigdy nie zaryzykowałby okaleczenia cennego zwierzęcia tylko po to, by zrobić jej na złość.

Postanowiła sprawdzić go jeszcze raz.

- Natura wzywa, mój panie. Proszę, moglibyśmy na chwileczkę się tu zatrzymać? — spytali głośniejszym głosem.

Jechał dalej, jakby nic nie powiedziała.

Serce Mairi waliło jak młotem. Zaciśnęła dłonie na wodzach i zatkała z żalu.

- Przeklnę cię, jeśli w tej chwili się me zatrzymasz! - zawołała, usiłując go zmusić do odwrócenia głowy, - Spójrz na mnie, Robercie MacBainie!

Nic zrobił tego.

Niebawem Rob ściągnął wodze i zaczekał na nią. Spojrzał z przerażeniem na łzy spływające jej po twarzy. Łzy, których mił potrafiła powstrzymać ani ukryć.

- Tęsknisz za domem - powiedział łagodnie, z troską - i za ojcem.

Zdołała tylko skinać głowa, kiedy ujął jej dłoń i podniósł do swojej twarzy, po czym złożył kojący pocałunek we wnętrzu.

Ledwie mogła znieść współczucie w jego oczach, bo jej współczucie dla niego rozdzierało jej serce. Znowu.

Nie potrafiła wyjaśnić, jak to się stało, że tak dobrze tańczył w takt muzyki, ani dlaczego wydawało się, że usłyszał gwizd na wieży bramnej. Ale nie zrozumiał ani jednego słowa które wypowiedziała do niego tego dnia. Mogłaby przysiąc na głowę ojca.

Chociaż nie wiedziała, jak to możliwe, chyba rzeczywiście słyszał tamte dźwięki. Była jednak całkowicie pewna, że

jej nie mógł słyszeć. Jakimś sposobem widział słowa na jej wargach, kiedy patrzył, jak mówiła, lecz gdy tego nie robił, równie dobrze mogłaby mówić do słupa.

- Nie płacz - wychrypiął, patrząc jej w oczy.

Mairi zmusiła się do uśmiechu i otarła twarz rękawem. Porządnie pociągnęła nosem i wskazała ku miejscu, do którego zmierzali.

- Teraz ty jesteś moim lordem - oświadczyła, wymawiając każde słowo osobno, żeby mieć pewność, że zostanie zrozumiana. - A moim domem jest Baincroft.

Posępna ulga w jego oczach nagrodziła jej wysiłek, ale Mairi nie mogła się nie zastanawiać, jakie to ciężkie próby czekają ją w przyszłości. Zaledwie wczorajszego wieczora, przekonana, że on słyszy, pozwoliła sobie na rozmyślenia nad problemami stojącymi przed mężem i lordem, który jest pozbawiony słuchu. Było ich wiele, toteż podziękowała opatrznosci, że nie będzie musiała się z nimi zmierzyć. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo jego głuchota mogłaby wpłynąć na jej własne życie.

Kiedy po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Robmoże być głuchy, nie myślała, jakie to może mieć skutki w przyszłości, tylko o tym, jaka to dla niego tragedia. Jako lord miał wielu poddanych. Na pewno liczyli, że będzie ich bronił w razie potrzeby i zapewni im godziwy byt.

Jak sobie radził do tej pory? Kto zajmował się jego sprawami, pilnował, by go nie oszukano i nie śmiano się z niego za plecami? I dlaczego ta osoba nie towarzyszyła mu w podróży do Craigmair?

Zaden z tych, którzy przybyli wraz z nim, nie pełnił tej funkcji. Nic byli to nawet rycerze i nie towarzyszyli mu, kiedy wkroczył do wielkiej sali zamkowej dopełnić umowy. Na

pewno sir Thomas, ten, który doprowadził do ich zaręczyn. puścić Roba samego.

Zezłościła się, że nikt nie uznał za stosowne mu towarzyszyć! Czy potrafiłaby pełnić tę funkcję w Baincroft, jeśli jego opiekun go opuścił? Będzie musiała dowiedzieć się, na czym to polega. Czekąco ją trudne zadanie, bo niewielu dawało po--uch kobietom.

Mairi aż się zgięła pod brzemieniem odpowiedzialności. która zupełnie nieświadomie na siebie przyjęła. Musiała zebrać siły i sporządzić plan działania. Żaden MacInness nie poddaje się w obliczu wyzwania.

Jak widać, to samo można było powiedzieć o MacBainach. Jej Rob nie był słabeuszem, to pewne. Podjął obowiązki, wykonywał je najlepiej, jak potrafił. Ta świadomość podniosła ją na duchu.

Przede wszystkim musi zdobyć jego zaufanie. Najwyraźniej jeszcze go nie zyskała, skoro wciąż bał się wyznać, z czym przyjdzie jej się zmierzyć.

Następnie będzie musiała się pilnować, żeby zawsze mówić na tyle wyraźnie, by mąż mógł ją zrozumieć. Już zaczęła to robić, jak się wydaje - z powodzeniem.

Wreszcie, wiedziała, że powinna zdobyć szacunek mieszkańców Baineroft. Kobieta, sprawująca rządy wspólnie z ich lordem, mogłaby nie zostać chętnie przyjęta przez mężczyzn, którzy tak długo radzili sobie sami.

Jednakże Rob nie był nieodpowiedzialnym dzieckiem. Z pewnością nie był też bezmyślny, bo te czujne szare oczy błyszczały żywą inteligencją. Bystry, to fakt. I wyjątkowo szybki jak na tak potężnego mężczyznę. Udowodnił, że potrafi walczyć. Jednak zarządzanie całą baronią bez możliwości słyszenia. co dzieje się wokół, byłoby niemożliwością dla każdego.

Mairi postanowiła, że zdobędzie jego miłość, zanim słońce wzejdzie po raz kolejny, a potem nakłoni go, by jej zaufał. On wyzna jej swoje kłopoty i poprosi o pomoc. Gdyby tego nie uczynił, zapyla go wprost i sama ją zaproponuje. To pierwsza sprawa do załatwienia. Pozostałe przyjdą po niej jak dzień po nocy. Już ona tego dopilnuje.

Na jakiś czas trzeba będzie odłożyć pomszczenie ojca. Na samą myślenie o zwłoce poczuła się nielojalna i nieszczęśliwa, jednak tutaj czekało ją zbyt wiele do uporządkowania. Nie można się spodziewać, że mąż i jego ludzie przejadą pół Szkocji i podejmą walkę z jej kuzynem. W każdym razie nie od razu.

Może Ranald przyjedzie tu za nimi. Rob najwyraźniej w to wierzył. Gdyby rzeczywiście tak się stało, cała nadzieja w tym, że Rob i jego ludzie potrafią się obronić. Chociaż Mairi była świadkiem wielu najazdów na Craigmuir, nie wiedziała, jak zorganizować ludzi na wypadek napadu.

Jej mąż z pewnością dobrze sobie radził w walce wręcz, nie wiedziała jednak, czy potrafi komenderować. W takim miejscu jak to, na pierwszy rzut oka nietkniętym wojną, może nigdy nie musiał się tego uczyć.

Na litość boską, miała nadzieję, że Rob wkrótce jej się zwierzy. Koniecznie muszą porozmawiać o tym, jak dalece głuchota wpłynęła na jego umiejętności, i wówczas będzie mogła zdecydować, co robić dalej.

Rob martwił się, że Mairi przybędzie do domu wyczerpana i we łzach. Powinien był pozwolić jej odpocząć jeszcze dzień przed dalszą podróżą, jednakże zależało mu na tym, by jak najszybciej znaleźć się w Baincroft.

Miał pewność, że jej kuzyn przybędzie za parę dni. Zanim to nastąpi, Rob musiał przygotować się do obrony.

Co więcej, udawanie, że słyszy, stawało się coraz bardziej męczące, i nie był pewny, jak długo będzie w stanie to ciągnąć. Nie miał też zamiaru tego przedłużać. Mairi powinna wiedzieć. Miała do tego pełne prawo. Gdyby jeszcze potrafił znaleźć łagodny sposób powiedzenia jej prawdy...

Nigdy od tamtego czasu, kiedy miał dziesięć lat - i przez parę miesięcy oszukiwał Trouville'a - nie zadawał sobie trudu ukrywania głuchoty. Nie zaprzeczał, że jest głuchy, ale też nie rozgłaszał tego wszem i wobec. W końcu to nie była niczyja sprawa.

Henri, Thomas, a często sam hrabia zwykle towarzyszyli mu podczas turniejów i brali na siebie ciężar prowadzenia konwersacji. Kiedy dołączali do nich inni rycerze.

Jego giermek dbał o to, by był dobrze poinformowany, jeśli nie zrobili tego oni. Tyle że Gareth został właśnie pasowany na rycerzu i sam ruszył zdobywać nagrody. Z kolei Henri miał obowiązki we Francji. w posiadłościach Trouville'a, które kiedyś miał odziedziczyć. A Thomas oczywiście gnił w łóżu ze złamaną nogą.

To przedsięwzięcie, pierwsze, które Rob przeprowadził para, okazało się trudniejsze, niż sobie wyobrażał, ale nie niemożliwe. Przynajmniej raz poradził sobie bez niczyjej pomocy. Teraz jednak bardzo potrzebował odpoczynku. Tęsknił za tym. żeby znów być sobą.

Potrzebował Mairi, a przede wszystkim potrzebował szczerości między nimi. To nie będzie możliwe, dopóki ona w niego nie uwierzy. Powinna przekonać się. że powiodło mu się w Baincrofl. i uświadomić sobie, że urnowa. którą zawarł jej ojciec, miała na względzie wyłącznie jej dobro.

Mairi musiała okazać gotowość zostania jego prawdziwą żoną zanim jego namiętność weźmie górę. A z powodu

obietnicy, którą dał jej ostatniej nocy, miał tylko ten jeden dzień, żeby ją przekonać.

Dojechali do wody. Jego ludzie i ludzie Trouville'a przetrzucili przez strumień drewniany most wsparty na kamieniach. Rob zsiadł z konia i pomógł zsiąść Mairi. Jej ciało zeszliźnieło się wzdłuż jego ciała, zanim stopami dotknęła trawy, Słodka tortura i jakże pożądana.

Uśmiechnęła się do niego. Łzy już jej obeschły, a policzki rozkwitły delikatnym nrmieńcern. przypominającym barwą płatki róży. Uwielbiał jej skórę, taką delikatną i jasną, taką miękką.

Serce biło mu szybciej, kiedy oderwał dłonie od jej talii.

- Jesteśmy prawie na miejscu. - Wskazał na drugi koniec mostu.

- Tak - odparła.

Zapamiętał, że próbowała ukryć drżenie. Pewnie martwiła się, że mieszkańcy Baincroft będą na nią krzywo patrzeć. I rzeczywiście mogło tak być. bo nie była stąd. tylko z gór.

Thomas powinien dopilnować, żeby do tego nie doszło, bo w przeciwnym razie dobierze mu się do skóry, nie bacząc na złamaną nogę- A jeśli łąjdak nie spakował tej swojej siostry i nie wyprawił w drogę przed ich przyjazdem, wyrzuci oboje na gościniec, i to na dobre. Mairi nie powinna się zamartwiać po tym wszystkim. co wycierpiała po drodze. Zamierzał dopilnować, żeby tak się nie stało.

Ujął jej rękę w swoją i przeszli po moście, prowadząc wierzchowce. Potem wyjął płaszcz ze swojej sakwy i rozłożył go na ziemi przy strumieniu.

- Odpocznij - zaproponował, po czym poprowadził zwierzęta na sam brzeg, żeby je napoić.

Sam ukląkł parę stóp w górę strumienia, obmył twarz i na-

brał wody w stulone dłonie, Kiedy przetarł oczy, zobaczył, że Mairi poszła w jego ślady.

Wiedziony impulsem zanurzył dłoń w wodzie i prysnął na żonę z żartobliwym uśmiechem.

Skrzywiła się, wybuchnęła śmiechem, przejechała czubkami palców przy brzegu i chlupnęła wodą na niego.

- Niedobra dziewczyna! — skarcił ją, po czym popatrzył tęsknie na wodę. Prąd był wprawdzie wartki, lecz płytki w tym miejscu strumień nie stwarzał żadnego niebezpieczeństwa. Wykonał zapraszający gest i spojrział na nią z pytaniem w oczach.

- Och. nie! - zawołała - Do domu mokrzy?

Wzruszył ramionami, w duchu przyznając jej rację. Raczej nie zgodziłaby się na baraskowanie nago, a z pewnością nic mogła pływać w ubraniu.

Pewnego dnia, już niedługo, znów ją tutaj przyprowadzi. trochę dalej w dół strumienia, gdzie woda tworzyła niewielkie jezioro. To miejsce było bardzo podobne do spokojnego kącika w pobliżu Craigmuir. gdzie po raz pierwszy się pocałowali.

Zamyślony Rob sięgnął za siebie i urwał kilka gałązek wrzosu.

- Dla ciebie - powiedział niegłęboko. kredy je wręczał.

Zatoczył krąg ramieniem w geście ogarniającym należące do niego ziemie.

- Wszystko dla ciebie.

Odpowiedziała uśmiechem, a potem pochyliła głowę w podziękę i przybliżyła wrzosy do twarzy.

Rob chciał rozproszyć jej obawy, zaręczyć życiem i honorem. że będzie tu szczęśliwa, bezpieczna i kochana do końca swoich dni. Chciał, żeby o tym wiedziała, by na to liczyła i czerpała z tego pociechę.

Lecz słowa potykały się o siebie w jego głowie, aż zaczął się bać, że wypowie je w złej kolejności albo zbyt szorstko i brzmienie głosu zada kłam czułości w jego sercu.

Wobec tego pochylił się ku niej i pocałował ją delikatnie w usta. Wydawało się jednak, że to za mało, by przypieczętować niewypowiedziane, płynące zgłębi serca obietnice. Za mało dla niego i jak widać dla niej też.

Kiedy usta Mairi rozchyliły się zapraszająco pod jego wargami, jego dobre intencje diabli wzięli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mairi przegarnęła palcami włosy męża, gdzieniegdzie porzetykane jaśniejszymi pasemkami i upajała się dotykiem jego warg i naporem jego ciała. Tak padli na miękką, soczystą trawę. Targana gwałtownym pożądaniem, zapragnęła dać mu wszystko, co miała.

Jej Rob nie usłyszy melodyjnego szumu wody spływającej po kamieniach i odległego śpiewu ptaszka zwanego wójkiem, pomyślała ze smutkiem. Tak samo jak słów, które mu powie w miłosnym zapamiętaniu. Pod wpływem tej myśli zaczęła go całować ze zdwojoną żarliwością, wkładając w ten pocałunek całe swoje uczucie.

Przez niekończącą się, a jednak zbyt krótką chwilę bez reszty oddawała się namiętności, całkowicie zdając się na Roba. Prawdę mówiąc, nie chciała, żeby przestał, lecz gdzieś w zakamarkach umysłu tkwiła myśl, że zapewne to uczyni.

Wreszcie uwolnił jej usta, ale wciąż tulił ją do siebie, gładząc jej ciało mocnymi, zwinnymi dłońmi, zupełnie jakby chciał uśmierzyć ból niespełnienia, którego był sprawcą.

- Na to potrzeba będzie o wiele więcej - mruknęła do siebie.

Wtedy się odsunął, pewnie dlatego, że tuż przy uchu pozuł ruch powietrza.

Tak? - spytał z uśmiechem, zupełnie jakby powiedziała jakiś żart.

Mairi postanowiła być z nim szczerą.

- Pragnę cię - wyszeptała wyraźnie, jakby to, żeby on zrozumiał te słowa, było sprawą życia i śmierci,

- Wiem - odpowiedział, a w tych bystrych szarych oczach dostrzegła nieskrywane pożądanie i pełne żalu zrozumienie.

Odgarnął jej włosy z czoła i podniósł z trawy skromną przepaskę, która nie tak dawno temu ściągnął jej z głowy. W tej chwili nie chciała delikatności. To jej nie wystarczyło.

Wyrwała mu lnianą przepaskę z reki i usiadła, odwrócona do niego plecami. Dobrze znała stan jego ciała. Usilnie starała się nań nie patrzeć i nie wytknąć, jak łatwo można byłoby zaradzić jego cierpieniu.

Nie teraz, napomniała się. Rob chciał jak najszybciej znaleźć się w domu. A z pewnością nie musiała się martwić, iż przestanie jej pożądać, kiedy już dotrą na miejsce.

Gdyby tylko mogła zapomnieć o gorączce, która trawiła jej ciało, portraktowałaby ten epizod jako swoistą atrakcję. Zgniewało ją, że Rob uznał go za zabawny, ale zapewne było to lepsze niż narzekanie, do czego sama się skłaniała.

W końcu leżeli nad stłumieniem w biały dzień, dobrze widoczni z mostu. Lada chwila ktoś mógł tędy przejeżdżać i ich zobaczyć. Nietrudno było sobie wyobrazić, jaki by przedstawiali widok, gdyby nie przerwali.

Niezdarne palce! Mairi. klnąc, wcisnęła rozczochrane włosy z powrotem pod przepaskę, przywołała uśmiech na twarz, po czym się odwróciła. Rob już zdążył wstać i wyciągał rękę, żeby pomóc jej się podnieść.

- Jesteś słodka - powiedział z żartobliwym uśmiechem.

- A ty okrutny - odparła z udaną surowością.

Zbyt rzadko słyszała jego spontaniczny śmiech, do tej pory dopiero raz. Teraz, tak samo jak wtedy, wydobywał się

z głębi gardła tak jak jego głos i był szczery jak u dziecka. Jak również zaraźliwy.

Zawtórowała mu, śmiejąc się z siebie z powodu swego skandalicznego zachowania i takich samych myśli. Z niego też bo nie skorzystał z okazji ulżenia swoim cierpieniom i uczynił swoje podniecenie przedmiotem żartów.

Wciąż rozchichotany, powiódł ją do koni i pomógł usadowić się w siodle. Jak tylko się tam znalazła, poklepał jej udo i leciutko ścisnął.

- Mój wesoły Rob - zauważyła z przekąsem, kręcąc głową.

Wrocław jej wodze i zacisnął na nich jej dłonie.

- Moja rozpustna Mairi - odparł ze znaczącym pomrukiem, któremu towarzyszyło uniesienie brwi.

Cóż, nie była pewna, czy ta uwaga jej się podoba. Do niedawna nie przyszłoby jej do głowy użyć słowa "rozpustna" na opisanie siebie samej, musiała jednak przyznac, że było całkiem trafne, kiedy w grę wchodził Rob.

Zbyt wiele razy do tej pory zbliżali się do siebie i wycofywali w ostatniej chwili. Nigdy więcej, postanowiła. Jeśli Rob pocałuje ją jeszcze raz, już ona postara się o to, by doprowadzić rzecz do końca! Chyba że zdarzy się to w środku wielkiej sali podczas posiłku w obecności wszystkich jego ludzi

Miej się na baczności, mój wspaniały lordzie Robbie. Su-testy wne wizje tego, co się może stać, jeśli nie będzie zważał na to nieme osirzeżenie, sprawiały, że usmiechała się przez całą drogę do Baincroft.

Rob co i raz przyspieszał tempa i niebawem przed nimi wyłonił się zamek

- Ależ piękny! - zawołała. W tym momencie zdała sobie sprawę że mąż nie patrzy na nią- więc podjechała do jego

boku i powtórzyła swoje słowa. Muszę pamiętać, zganiła się. On czyta z moich warg.

- Tak odparł, a jego bystre szare oczy lśniły ze wzruszenia i wdzięczności. ze powiedziała na głos to. co on z pewnością odcz uwał. - Ładny dom.

Alys uprzedziła Mairi, że Baincroft nie dorównuje zamkowi Trouville'a i rzeczywiście była to prawda. W każdym razie nie dorównywał mu pod względem wielkości, bo choć wydawał się o połowę większy od Craigmuir, był o wiele mniejszy od zamku rodziców Roba.

W przeciwieństwie do górskiego zamku jej ojca otoczonego solidnym murem, mury okalające Baincroft były niezbyt wysokie i nie nosiły żadnych śladów oblężenia czy zaniedbania.

Laird nie przywiązywał zbytnej wagi do wyglądu, dbał wyłącznie o bezpieczeństwo. Z pewnością to miejsce było o wiele spokojniejsze niż jej rodzinna okolica.

Uczciwa wymiana, doszła do wniosku. Groźny majestat ziemi, z której się wywodziła, za spokój i piękno tej olśniewającej posiadłości.

Z murów dobiegł ją dźwięk powitalnego rogu. Kiedy stanęli u wrót, rozległ się przenikliwy gwizd, podobny do tego, który powitał ich w Trouville.

Rob natychmiast uniósł głowę i pomachał na powitanie do mężczyzny stojącego na murze. Jednakże tamten nie odpowiedział uśmiechem, co więcej, sprawiał wrażenie cokolwiek zaniepokojonego ich widokiem.

Tymczasem wrota już się otwarty. Rob wjechał przez nic pierwszy. Na dziedzińcu roiło się od ludzi, którzy, do niedawna pochłonięci codziennymi zajęciami, zastygli w miejscu na widok swego pana.

A może to ona ściągała zaniepokojone spojrzenia. Niektó-

rzy popatrywali na siebie z lękiem i zaczęli szeptać między sobą.

Rob także to zauważył, domyśliła się po napięciu jego ramion i pobiełałych kostkach dłoni, którymi ścisnął wodze. Od czasu do czasu pozdrawiał skinieniem głowy któregoś z ludzi mijanych po drodze do drewnianych schodów wieży mieszkalnej.

Na górze, przy samych drzwiach, czekał na nich smukły, przystojny mężczyzna. Podpierał się dwiema łaskami. Mairi rozpoznała w nim ciemnowłosego rycerza, sir Thomasa, który przybył do Craigmuir, aby w imieniu swego pana dopełnić zaręczyn.

A wiec miał jakiś wypadek. To tłumaczyłoby, czemu nie powrócił do Craigmuir w towarzystwie Roba, jak powinien był uczynić. Na jego widok doznała wielkiej ulgi. Zapewne mimo choroby był w stanie spełniać obowiązki zarządcy posiadłości Roba.

Mairi uśmiechnęła się, ale on tylko przygryzł dolną wargę, zmarszczył brwi i patrzył na jej męża.

Czyżby jego ludzie się go lękali? Czy obawiali się jego przyjazdu? Mały Andy wydawał się dość lubić Roba i nie bał się go do tego stopnia, że czasami zachowywał się wręcz impertynencko. Mairi zaczęła się niepokoić, że MacBain ma drugie oblicze, którego dotychczas nie poznała.

Rob zsiadł z konia i pomógł zonie stanąć na ziemi. Z dłonią na jej talii poprowadził ją po schodach, podczas gdy służący spieszenie podbiegli do wierzchowców i zaczęli zdejmować juki.

W połowie drogi sir Thomas gorączkowo pokręcił głową. Mairi domyślała się, że Rob zadał mu pytanie za pomocą rąk, kiedy jej uwaga była zwrócona gdzie indziej, bo teraz wy-

mamrotał soczyste przekleństwo na widok gestu, który Thomas uczynił w odpowiedzi.

- Znasz Thomasa, prawda? - spytał żony z widoczną niecierpliwością

- Tak - odparła, - Witam cię, panie.

Rycerz skłonił się w miarę swoich możliwości, balansując na jednej nodze i laskach.

- Witaj, pani.

Rob ledwie dał mu czas na wyprostowanie się i przycisnął się obok niego do wejścia.

W środku niezwłocznie poprowadził ją ku schodom. Było mu tak pilno, że nie zwracał sobie głowy zamykaniem drzwi.

Mairi jakoś nie wierzyła, że mąż tak bardzo chce znaleźć się z nią sam na sam. Wyglądało raczej na to, że zamierza ją odizolować, usunąć z drogi, i to bardzo szybko.

Działo się w coś dziwnego, a może miało się dzieć. Coś, czego świadomi byli wszyscy prócz niej.

Wtem zabrzmiał piskliwy, gniewny okrzyk.

- Aha! A więc to prawda!

Ten wybuch sprawił, że Mairi przesała się rozglądać i przeniosła uwagę na kręcone schody, do których się zbliżali.

Siata na nich drobna, ciemnowłosa dziewczyna, z rękami na biodrach. Wyglądało na to, że jest w podobnym wieku co Mairi. niższa od niej. choć i Mairi była niewysoka. Nieznajoma piękność sprawiała wrażenie bardzo kruchej i miała na sobie piękny strój z haftowanego lnu. Pieniła się z wściekłości

Stała w odległości trzech stopni od pierwszego schodka, na który by weszli, gdyby nie jej nagłe pojawienie się.

Rob zatrzymał się, odetchnął chrapliwie i podniósł wzrok na wysoki, sklepiony sufit.

- Do diabła - wysyczał, na tyle cicho, że tylko Mairi go usłyszała.

Młoda kobieta zaczęła gwałtownie poruszać rękami, zupełnie jakby rzucała na niego jakieś straszne przekleństwa. Mairi patrzyła zafascynowana.

Nagle, szybko jak jastrząb rzucający się na upatrzoną, ofiarę, tamta pokonała ostatnie trzy stopnie, podeszła prosto do Roba i uderzyła go w twarz. Z całej siły. Odgłos tego uderzenia odbił się o ściany echem, któremu towarzyszyły głośne okrzyki gromadki służących. świadków całej sceny.

Rob zniósł uderzenie bez mrugnięcia okiem, nie zareagował na nie słowem, czynem ani wyrazem twarzy. Mairi domyślała się, że był zbyt zszokowany.

Ona w każdym razie była. Gdyby ktokolwiek, mężczyzna czy kobieta, uderzył w ten sposób jej ojca. po minucie głowa głupca podskakiwałaby na podłodze u jego nóg.

W tym momencie rozwścieczona dama wyminęła ich szybko. przeszła przez wielką salę ku otwartym drzwiom i wyskoczyła na zewnątrz. Rob odwrócił się i patrzył za odchodzącą. Był to jedyny ruch. jaki wykonał.

- Kto to był, do diabła? - ośmieliła się spytać Mairi.

Rob nie odpowiedział. Na jego lewym policzku widniał odcisk dłoni. Zazwyczaj ruchliwe usta zacisnęły się w wąską, prostą kreskę, a szczeka drgała mu nerwowo.

Służący stali z rozdziawionymi uszlami. a ich spojrzenia wędrowały od drzwi, którymi wyszła kobieta, do Roba i z powrotem. Podobnie jak Mairi. najwyraźniej czekali na jego reakcję, która powinna była nastąpić.

Rob stał tak w milczeniu przez dobre parę chwil. Wreszcie od niechcenia zawrócił ku drzwiom. Właśnie w nich stanął sir Thomas.

Rycerz przeszedł niezdarnie dwa kroki, po czym, krzywiąc się z bólu, zatrzymał się i oparł o dębową ościeżnicę.

- Odjechała - wydyszał.

- Dokąd? - spytał Rob.

Sir Thomas potrząsnął głową i wzruszył ramionami.

- Na przejażdżkę. — Zawahał się na ułamek sekundy, zanim dodał: - Na twoim koniu.

Rob zacisnął zęby, aż zadrgały mu mięśnie szczęki. Na kilka chwil zaległa cisza.

Ta kobieta uderzyła swego pana. wprawiła go w zakłopotanie na oczach jego ludzi i ukradła cennego wierzchowca. Mairi w napięciu czekała na ogłoszenie wyroku. Kara za tak monumentalny akt głupoty nie ulegała wątpliwości.

- Oprowadź Mairi po zamku - polecił zwięźle Rob, mierząc sir Thomasa spojrzeniem, które obiecywało surową karę, jeśli ten natychmiast nie zastosuje się do polecenia.

Wyraz twarzy męża ją przeraził, bo dotąd tylko dwa razy widziała go tak wściekłym - podczas bitwy w Craigmuir i później, kiedy padła ofiarą napaści.

Mimo lęku czuła, że musi zadać mu to pytanie. Za bardzo ją nurtowało. Chwyciwszy go za rękaw, by zwrócić na siebie jego uwagę, spytała z naciskiem:

- Pojedziesz za nią?

- Nie, - Ucisnął jej ramię, po czym zsunął dłoń wzdłuż jej ręki i delikatnie dotknął dłoni. - Idź z Thomasem. - Spróbował się uśmiechnąć, ale udało mu się tylko rozciągnąć wargi. Co za męka. - Proszę.

Mairi przystała na to chwilowe rozstanie bez protestu, ze względu na jego nastrój. Miał ku temu słuszny powód, przyznawała, chociaż martwiło ją, że widzi go w takim stanie. W tym wypadku nie mogła mu w żaden sposób pomóc, lepiej więc będzie, jeśli go zostawi, by zajął się wszystkim.

Na ile znała męża, dobry nastrój wkrótce powinien mu wrócić. Nie był z tych, którzy zacinają się w gniewie. Mairi miała nadzieję, że się nie myli ze względu na tę biedną kobietę.

Sir Thomas podał jej ramię, więc oparła na nim dłoń. Ta formalność wydawała się śmieszna, bo powinien używać tej ręki do trzymania drugiej laski podczas chodzenia. Czuła się tak jakby podtrzymywanie go było jej obowiązkiem.

Biedak wyglądał, jakby za chwilę miał paść albo z powodu niedawnych wydarzeń - cokolwiek miały znaczyć, pomijając napaść tej kobiety - albo wskutek bólu chorej nogi. Rob już zdążył odejść.

- Co się wam stało? - spytała rycerza.

Uśmiechnął się nieśmiało i jego pobladła twarz przybrała chłopięcy wyraz.

- Upadłem i złamałem nogę przed dwoma tygodniami.

- W takim razie powinniście leżeć - zauważyła. - Albo siedzieć z nogą opartą na stołku. Nie zagoi się, jeśli będziecie na niej kuśtykać tak jak teraz.

Mairi miała nadzieję, że w ten sposób zdobędzie jego zaufanie i nakłoni go do opowiedzenia prawdziwej historii tego, co się tu dzieje.

- Nie martw się tym, pani - zapewnił, kuśtykając na koniec sali. - Pozwól, że wezwę panią Morgan. Oprowadzi cię i pomoże się rozlokować w komnacie lorda. Chodzenie po schodach jest dla mnie dość kłopotliwe.

Poklepała go po ramieniu.

- Jestem pewna, że lord MacBain nie chciał byś to robił! Skrzywił się i mlasnął językiem o podniebienie.

- Nie daj się zwieść, pani. Rob w tej chwili z przyjemnością złamałby mi drugą nogę i skrzył kark.

- Mówisz o nim dość poufałe, panie - napomniała.

Czyżby wszyscy wasale traktowali go z takim brakiem szacunku? Nawet Mały Andy tak robił. Z takim uzyciem imienia pana bez żadnych tytułów spotykała się po raz pierwszy w życiu. Nawet kiedy używała go sama, czuła, że postępuje niewłaściwie, chociaż zdarzało jej się to wyłącznie w intymnych sytuacjach. To że jego ludzie tak postępują, wydawało się wysoce naganne.

Może tutejsze sprawy wyglądały jeszcze gorzej, niż przypuszczała. Tak. będzie potrzebował jej pomocy, żeby zaprowadzić porządek.

- Szczerze proszę o wybaczenie - mruknął Thomas, najwyraźniej urażony jej uwagą.. - Rob i ja wychowaliśmy się razem i czasami zapominam, gdzie jest moje miejsce. W końcu jestem tylko pokornym sługą, a może po dzisiejszym dniu upadnę jeszcze niżej.

- Chciałabym, byś powiedział mi. co tu się dzieje, sir Thomasie. Ludzie trzęsą się z przerażenia, zupełnie jakby nasz przyjazd wróżył coś złego. Ta złościca, która uderzyła mego męża, ma z tym coś wspólnego, prawda?

- O. tak - przyznał z westchnieniem rezygnacji. - Jednakże nie wolno mi mówić na ten temat.

Mairi przemyślała jego słowa i doszła do wniosku, że dziewczyna jest kochanka, Roba.

- Cóż. nie należy do rodziny, załóżę się. Nie jest też zwykłą służącą, jeśli sadzić po jej bezczelności.

Mina zarządcy stała się jeszcze bardziej ponura. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, zacisnął je gwałtownie, po czym podjął:

- Nie powinienem ci o niej mówić, pani. To nie twoja sprawa.

Mairi oderwała dłoń od jego ramienia.

- Nieważne. I tak powiedziałeś już wystarczająco dużo.

Jakie powody mógł mieć jej mąż, by zakazać swoim ludziom mówienia o tajemniczej kobiecie, jeśli nie była jego kochanką?

Nie tylko Rob padł ofiarą, nienawiści tej piekielnicy. Mairi zdawała sobie sprawę, że ona sarna, jako nowa żoną Roba, jakoś się przyczyniła do napaści.

Thomas poprowadził Mairi na tyły wielkiej sali. do pomieszczeń kuchennych, gdzie powierzył ją opiece pani Morgan. Gospodyni okazała się posępną, tęgą kobietą, która zapewne powiedziałyby w wiadomej sprawie jeszcze mniej niż zarządca. Mairi nawet nie zwracała sobie głowy pytaniem.

Cóż tyle na powitanie nowej żony w Baincroft. Ze smutkiem pokręciła głową. Zamek, do którego przybyła, choć piękny i wygodny, skrywał mnóstwo niemiłych sekretów.

Wyglądało na to, że wasale boją się jej męża. jednak nie żywią do niego szacunku. Jakby tego było mało. musiała coś zrobić z kochanką Roba, klóra miała gwałtowne usposobienie i za grosz rozsądku. Ta kobieta wkrótce tu wróci, nie ma co do tego wątpliwości.

Pobyt jego kochanki na zamku nie wchodził w grę. naturalnie. Kiedy Rob już wymierzy jej karę za uderzenie i kradzież., trzeba będzie znakrzyć jej męża, i to szybko. Wyrzucenie na gościniec kobiety - nawet wątpliwego prowadzenia - byłoby przesada, a rozwiązywanie takich spraw należało do pani zamku.

Dzięki Bogu. że Rob wziął za żonę kobietę z klanu Mac-Inness. inna mogłaby się wzdragali przed tak nieprzyjemnym zadaniem. Ale ona podejmie to wyzwanie, powiedziała sobie stanowczo.

„Żadnej uczytly dzisiejszego wieczoru” - oznajmił Rob za

pomocą znaków, po czym skrzyżował ramiona na piersi i zmarszczył brwi.

To dobrze - odparł Thomas na głos, z wyraźną ulgą - "Przykro mi z powodu Jehanne" - dodał, pocierając dłonią o serce i przejeżdżając kciukiem po twarzy, który to gest oznaczał imię jego siostry. Ciągnął gwałtownymi, zdecydowanymi ruchami: „Próbowałem nakłonić ją do wyjazdu. Naprawdę!”

Bez wątpienia tak było Rob doskonale wiedział, jaka zmienna i nieposłuszna potrafi być Jehannie.

Thomas znów zwrócił na siebie uwagę Roba. Teraz ruchy jego dłoni były niepewne.

- „Twoja żona myśli, że moja siostra jest twoją kochanką”.

Rob rozłożył bezradnie ręce. opadł na krzesło, stojące przy kominku w komnacie słonecznej. Weschnął, pokręcił głową i odparł:

- „Wszystko jej wyjaśnię. Później”.

Thomas skinął głową, twarz miał ściągniętą ze zmartwienia.

- Jchannic jest bardzo nieszczęśliwa.

- Jchannic pojedzie do matki - zapewnił go Rob na głos, bo Thomas już zdążył się odwrócić. - Tak będzie najlepiej.

Zmienił temat, bo żaden z nich nie mógł nic więcej zrobić w tej kwestii w danej chwili.

- Musimy się przygotować. Czeką nas walka z kuzynem mojej żony - powiedział niewyraźnie, nie zwracając sobie głowy przesadną dykcją. Nie musiał przywiązywać takiej wagi do wymowy, bo rozumieli się z Thomasem dobrze.

Thomas znów zwrócił się twarzą do niego i gestykulował:

- "Andy mówił, że ludzie nowego lairda wyruszyli za wami w pogoń a ty wysiałeś ich na tamten świat”.

Rob powrócił do języka gestów i nie tracąc czasu zrelacjonował Thomasowi ostatnie wydarzenia. Domyślał się, że Andy sporo mu opowiedział po przyjeździe do Baincroft.

- „Przesłuchałeś tego jeńca?” - spytał Thomas.

- „Trouville to zrobił Ranałd MacInness chce śmierci Mairi. jeśli nie może jej mieć”.

Następnie wytłumaczył Thomasowi, że dowiedział się, ilu i jakich ludzi kuzyn Mairi przywiezie ze sobą. Chyba że wynajął jeszcze kilku, żeby zastąpić tych, których zabił Rob.

Thomas zauważył, że to może być problem, bo w Baincroft nic było wielu mężczyzn nawykłych do walki.

Rob ustal i ruszył w kierunku drzwi komnaty. Zamierzał zrobić tego dnia przynajmniej jedną, pożyteczną rzecz.

- Zobaczą, jak stoimy z obroną - oznajmił.

Gdy przechodził obok Thomasa, ten złapał go za ramię.

Rob spojrzał na przyjaciela,

-Tak?

- Co z Jehannie. Rob? Zgadza się, że powinna udać się do lady Anne i lorda Edouarda, ale co potem? Co ma robić dalej? Musisz coś wymyślić.

Prośba w oczach Thomasa nie miała nic wspólnego z błaganiami zarządcy. Zwracał się do niego jak przyjaciel do przyjaciela, bo kochał Jehannie.

Rob uświadomił sobie, że też ją kocha. Podobnie jak Thomas. czyli jak siostrę. To nie w porządku, żeby cierpieła z powodu czegoś, co nie było jej winą. Odpowiedzialność za zerwanie zaręczyn ponosił jej dziadek. Chociaż zachowała się bardzo źle i okryła wstydem zarówno jego, jak i siebie na oczach tutejszych ludzi, nie zamierzał jej karać.

Swoją drogą mogłoby jej to dobrze zrobić. Powinna nauczyć się panować nad sobą. Ileż to razy on i Thomas musieli ratować Jehannie przed nią sarną? Zapobiegać szaleństwu.

które mogłyby postawić wszystkich troje w na tyle trudnym położeniu, że nie byłiby w stanie się wyplatać? Zbyt wiele. To cud, że bez szwanku osnigęli dorosłość. Rob wiedział, że nawet teraz, znobiłby co w jego mocy. by ująć jej cierpienia.

- Doprowadzę wszystko do porządku. Tom - zapewnił swego najlepszego przyjaciela Z uśmiechem, starając się nre okazywać wątpliwości. Dla pcwności serdecznie poklepał go po ramieniu, skinał mu głowa i mrugnął uspokajająco.

- Powinieneś z nią porozmawiać - powiedział Thomas. Zrobisz to?

- Tak. ale najpierw zajmę się Ranaldem MacInnessem.

Thomas znał go lepiej niż ktokolwiek inny; a jednak wciąż wierzył, że Rob potrafi rozwiązać każdy problem, jaki przed nim stanie.

Mimo że Rob wytrwale o to zabiegał, na długo zanim stał ste mężczyzna i zajął należne mu miejsce jako lord, całkowi - te zaufanie, jakie pokładali w nim jego ludzie, odrobinę go peszyło

Nie po raz pierwszy zastanawiał się. czy zdoła roiwiązać problem, który wydawał się me do rozwiązania. Niemniej do tej pory jakoś mu się to udawało.

Odpowiedzialność spoczywała na mm jak ciężki płaszcz. jednak ten płaszcz dziwnie do niego pasował. Spoczął na jego barkach z tytułu urodzenia. a nosił go tylko dzięki wytrwałej pracy rodziny, która należycie przygotowała go do czekającego nań zadania. Nigdy dobrowolnie by go nie odrzucił.

Gdyby tylko Mairi zechciała wziąć przykład z Thomasa. pomyślał Rob. Zaufanie. Cenny towar. którego .sam zonie poskapił, ale musiał zdobyć go od niej. zanim nazwie ja swoja Może to i nie w porządku, lecz dawno temu odkrył, że życie rzadko bywa sprawiedliwe.

Wziął głęboki oddech i wyszedł na dwór. aby rozpocząć przygotowania do obrony. Czekąo go długie popołudnie i jeszcze dłuższa noc. jak sadił.

Najpierw udał się do zbrojowni sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Trzeba będzie przejrzeć i przydzielić broń, a potem wyznaczyć każdemu z mężczyzn stanowisko, którego będzie bronił w razie ataku.

Co miesiąc odbywały się ćwiczenia i ludzie mieli wprawę, chociaż nie było ich wielu. Aż do teraz nie było potrzeby utrzymywania większej liczby zbrojnych. Ich wyżywienie i dach nad głową stanowiłyby niepotrzebny wydatek. Kto mógł przypuszczać, że kiedykolwiek okażą się niezbędni?

Noc będzie wymagała więcej wysiłku niż, przygotowania do bitwy. Choć bardzo pragnął Mairi. teraz zdał sobie sprawę, że za bardzo się pospieszył z obietnicą.

Gdyby postąpił zgodnie z nią i wziął Mairi do swego łóża. najpierw musiałby wyjawic swojā tajemnicę, by dać żonie możliwość wyboru między pozostaniem z nim a rozwiązaniem małżeństwa. A przed wieczorem nie miał dość czasu na prezentację własnych zalet. Będzie zbyt zajęty przygotowaniami do walki.

Przejechał ręką po policzku, który wciąż go piekł od uderzenia Jehannie. Na razie Mairi przypuszczała, że on ma kochankę, na tyle zuchwała, że nie zawahała się wyładować na nim swego gniewu i zabrać mu konia.

Dzisiejszego dnia twarze jego ludzi nie wyrażały oddania. Tylko niezdrową ciekawość, co się stanie, kiedy Jehannie da upust wściekłości.

Co też żona pomyślała o nim w tamtej chwili? I jak. do diabła. miał w ciągu paru godzin sprawić, by dobrze o nim myślała?

Z biegiem dnia odsunął na bok zmartwienia i skupił się

na przygotowaniach. Przypuszczał, że MacInness zechce go zaskoczyć. Miał też nadzieję, że ludzie wynajęci przez Ralda nie będą bardziej doświadczeni w walce niż tarcni, z którymi się zmierzył w Craigmuir i w drodze do domu. Jeśli tak, ich liczba nie będzie miała zbyt wielkiego znaczenia.

Róg zabrzmiał późnym popołudniem, kiedy Rob wychodził ze zbrojowni ze świeżo naostrzonym mieczem. Czekał na znak z murów, że zbliża się wróg.

Tymczasem uchyliła się jedna z furt, zaledwie na tyle, by wpuścić Małego Andy'ego. Rob natychmiast się domyślił, że coś jest nie tak. Wcześniej polecił pachołkowi odszukać Jehannie i dopilnować, żeby bezpiecznie dotarła do jego rodziców.

Uniósł rękę do góry i pomachał. Andy przegalopował przez dziedziniec i szybko zeskoczył z konia, rzucając wodze młodemu Elfledowi, który pomagał Robowi sprawdzać broń.

- Odjechała! - oznajmił, czerwony na twarzy i zdyszany od szybkiej jazdy. Zrobił też znak oznaczający zaginięcie.

- "Nie ma jej u mojej malki?" - spytał Rob.

Andy ściągnął skórzany hełm, pokrecił głową i przystąpił do wyjaśnień, wymachując przy tym ręką,

- Nie. Nie napotkałem jej nigdzie po drodze. Po prostu odjechała! Musisz, ją odnaleźć!

Na chwilę serce Roba omal nie stanęło. Gdyby Jehannie natrafiła na MacInnessa i jego ludzi... Potem przypomniał sobie jej zniknięcia w dzieciństwie, kiedy coś poszło nie po jej myśli. Całkiem możliwe, że posłużyła się tą sztuczką teraz. Jeszcze nigdy nie widział jej tak rozgniewanej.

Mimo wszystko Jehannie nie zbliżałaby się do oddziału obcych. Wiedziała także, jak uciec, gdyby usłyszała, że nad-

jcżdżają. MacInness i jego liczny oddział raczej nie mogli podróżować niezauważeni.

Gdyby jakimś dziwnym trafem ci ludzie ją wypatrzyli, wierzchowiec, którego zabrała Jehannie, mógł w każdej chwili umknąć górskim kucom. Dziewczyna była doskonałą amazonką, a jego wałach był szybki jak wiatr. Na dodatek MacInnesowi przyświecał inny cel. Nie miał powodów ruszać w pościg za Jehannie.

Ciekawe, gdzie zdecydowała się tym razem ukryć - w rozpadającej się starej wieży czy w jakimś pustym pasterskim szałasie? Rob nie miał wątpliwości, że zostanie tam, gdzie jest, dopóki wszyscy mieszkańcy obydwu zamków nie dołożą wszelkich starań, by ją odnaleźć.

Nie tym razem, postanowił. Nie miał tylu ludzi, by ich wysyłać na bezużyteczne poszukiwania, nie mógł też posłać nikogo do ojca z prośbą o zajęcie się tą sprawą. Jeśli wciąż była na tyle próżna, by zakładać, że wszyscy rzucają swoje zajęcia i będą krążyć po okolicy jak psy gończe szukające śladów, bardzo się myliła.

- „Ona się ukrywa” - powiedział Andy emu. - „Pozwólmy jej na to”.

- Thomasowi się to nie spodoba!

Rob ze zdziwieniem uniósł brwi. Andy zazwyczaj nie dbał o to, co pomyśli Thomas. Chociaż tych dwóch na ogół żyło ze sobą w zgodzie, Thomas nie pozwalał Andy'emu zapomnieć, który z nich nosi ostrogi i ma wyższą rangę. Mały Andy kręcił na to nosem i mawiał, że też mógłby zostać rycerzem, gdyby płaszczył się przed Trouville'em przez lata. Tak jak Tom.

Teraz wydawał się naprawdę zaniepokojony, że brat Jehannie będzie się o nią martwić. Może Mały Andy wciąż wielbił tę dziewczynę, jak wówczas, kiedy byli dziećmi.

- "Powiem Thomasowi" zapewnił go Rob.

Andy przytaknął z ociąganiem. Potem rozejrzał się wokół i zwrócił uwagę na niezwykle ruch na dziedzińcu.

- Maclnness?

- Prawdopodobnie Za dzień czy dwa. - Przy tych słowach Rob machinalnie przejechał palcami po klindze, napawając się gładkością dobrze naostrzonej stali.

- Jakie rozkazy? Andy wyprostował ramiona i zostawił niepokój o Jehannie swemu panu.

- Przygotuj broń. Odpocznij Obejmiesz straż. o północy.

- Dobrze - zgodził się Andy. ale marudził przez chwilę, zanim skierował się do koszar po drugiej stronie dziedzińca.

- Czy u lady Mairi wszystko w porządku?

- W porządku - odparł Rob. szczęśliwy, że żona wreszcie zdobyła zainteresowanie jednego z jego przyjaciół.

- Powiedziałaś jej? - Andy zrobił znaczącą minę.

Rob gwałtownie wypuścił powietrze. Nie zamierzał rozwodzić się nad odpowiedzią, kiedy miał na głowie zbyt wiele innych spraw.

Tylko bez rad Andy!

Tamten na szczęście miał tyte taktu, że oszedł nie komentując jego słów ani słowami, ani znakami. Przynajmniej raz.

Rob pomyślał, że jeśli jeszcze ktoś będzie mu mówił, co powinien zrobić, zachowa się tak samo jak Jehannie w napa-dzie szału.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mairi wkrótce zdała sobie sprawę, że jeśli chce znaleźć swoje miejsce w Baincroft. imi.si zacząć od razu. Jak dotąd zarówno sir Thomas, jak i budząca respekt pani Morgan zbyli ją zupełnie jakby była jakąś ubogą krewną, która narzucała im swoje towarzystwo.

Oprowadzanie po zamku ograniczyło się do rzutu oka na pomieszczenia kuchenne i jedną klatkę schodową, tę, która prowadziła do komnaty panu domu.

Naturalnie pozostawała jeszcze sama komnata, w której siało olbrzymie łoże, skrzynia nu odzież Roba, niewielki stół i dwa krzesła przed kominkiem. Na hakach wbitych w ściany wisiało kilka sztuk broni, u w rogu stała masywna drewniana konstrukcja, podtrzymująca jego kolczugę.

Widać było, że to komnat a kawalera, pozbawiona zdobień w rodzaju kosztownych kotar, za to większa niż sypialnie rycerzy. Poza tym nieskazitelnie czysta. To podniosło ją na duchu. Nie będzie musiała uczyć służących, że dom należy utrzymywać w porządku.

Nie zaszkodziłoby jednak dodanie paru detali, o ile mąż nie będzie miał nic przeciwko temu. Może Rob nie lubi gobelinów i haftowanych kotar w sypialni. Musiała się o nim jeszcze wiele dowiedzieć. A może był skąpy?

W każdym razie wolał świece z pszczelego wosku od śmierdzącego łożu. pomyślała, kiedy wzięła do ręki niezapaaloną świecę i wciągnęła w nozdrza przyjemną woń.

Jak niewiele wiedziała o Robie i o tym, co lubił. Na pewno lubi futra, bo na łożu leżało ich kilka. Kotary były proste, z lnu o barwie szafranu, bez żadnego haftu. Aż się o to prosiły. Wyobraziła sobie wzór.

Skrzynia przy oknie nie była bogato rzeźbiona. Ot, zwyczajna dębowa z prostym zamkiem i zawiasami, taka suma jak skrzynia jej ojca. Mairi ścisnęło się serce z tęsknoty za domem.

Przeszklone okno stanowiło miłe ustępstwo na rzecz ciepła i ochrony przed przeciągami. No i, ku jej wielkiemu zadowoleniu, znajdował się tu wielki kominek wbudowany w ścianę, zamiast otwartych palenisk, z których korzystali w Craigmuir.

Teraz jednak w komnacie było zimno, a pani Morgan nie zaproponowała, że przyśle kogoś, kto rozpali. Po prostu zostawiła młody panią, w komnacie i natychmiast wyszła, jakby miała na głowie ważniejsze sprawy.

Skoro tak się rzeczy miały. Mairi nie zostanie tu, gdzie ją przyprowadzono. Ostatecznie to ona była teraz panią i mogła chodzić, gdzie jej się podobało.

Z tą myślą pomaszerowała prosto do drzwi, zeszła ze schodów i rozpoczęła zwiedzanie.

Skoro nikt nie uznał za stosowne przedstawić jej tutaj ludzom i zaznajomić z otoczeniem, postanowiła obejrzeć Baincroft na własną rękę. W końcu to miejsce miało się stać jej domem.

Zdecydowanym krokiem udała się na powrót do sali. Na widok zamieszania i tłumu kręcącego się w wielkim pomieszczeniu wycofała się do niszy w ścianie i stamtąd obserwowała, co się dzieje.

Mężczyźni ustawili stoły na kozłach w podkowie, a zaraz potem ku stołom rzucił się tłum dziewczek służebnych. Białe płótna zatrzepotały, wydeły się i opadły na deski.

Zaczynała się poważnie obawiać, że szykuje się kolejna ucztą, a już i tak przeżyła o jedną za dużo. Gdyby Rob był gdzieś w pobliżu, nie omieszczałaby mu o tym powiedzieć.

W tym momencie zobaczyła mężczyzn wchodzących do sali w zbrojach i pod bronią. Hałas i ogólne podniecenie jeszcze się wzmożyły.

Ponieważ mężczyźni byli uzbrojeni i jakby szykowali się do walki, odgadła powód zamieszania. Szkoda, że nikt nie uznał za stosowne włączenia pani domu w przygotowania. Pewnie większość z nich nie zdawała sobie sprawy, że teraz mają panią. Andy mógł im tego nie powiedzieć, skoro na zamku przebywała tamta kobieta.

Mairi wychyliła się z niszy i weszła między ludzi. Od czasu do czasu ktoś rzucał zaciekawione spojrzenie w jej kierunku, ale nikt się do niej nie odezwał ani nie zwracał na nią zbytnej uwagi.

Nic dziwnego, skoro nie została im przedstawiona. Zważywszy jej prosty przydzwiek, równie dobrze mogła być ubogą służącą, którą ich pan spotkał gdzieś na drodze.

Ta myśl zabolęła, co nie poprawiło jej nastroju. Naturalnie Rob nie uprzedził ich, że zamierza się żenić. Nikt się tego nie spodziewał, a już zwłaszcza kobieta, która go uderzyła.

- Lady Mairi, co tu robisz, pani? - spytał sir Thomas za jej plecami. Miał czelność okazywać zniecierpliwienie. Natarła na niego, trzymając się pod boki.

- Czyżbyś zapomniał, panie, że to mój dom? Czy nie mogę chodzić, gdzie mi się podoba? Co oni robią?

Teraz, kiedy zobaczyła kosze z ziołami, które kobiety ustawiały w stertę, i stosy płótna darte na pasy, domyśliła się, co się dzieje. Kobiety gromadziły lekarstwa i szykowały bandaże. Wiele razy robiła to samo.

Sir Thomas pokuśtykał ku niej i stanął tuż obok. Wyglądało na to, że brakuje mu słów.

- Rob... lord Robert po prostu chce, żebyśmy., wszystko uporządkowali, bo...

- Spodziewa się Ranalda. czy tak? Mego kuzyn?

Thomas westchnął z rezygnacją.

- Tak. właśnie. - Zatoczył łuk ręką, wskazując na stoły.
- Zosta wimy je tak na wypadek, gdyby byli jacyś ranni, którymi trzeba będzie się zająć. Miałaś o tym nie wiedzieć ani się tym nie niepokoić.

Uniosła brew. tak samo jak czasem robił Rob. z nadzieją, że wygląda władczo jak na baronową przystało.

- Nie pozwolę się traktować jak dziecku, sir Thomasie. Tak samo jak do lorda Roberta należy kierowanie obroną w razie ataku, do mnie należą przygotowania tego rodzaju.

- Jak sobie życzysz, pani - zgodził się z ociąganiem. - Nie ma jednak takiej potrzeby.

Mairi zerknęła w kierunku kuchni. Wówczas zorientowała się, że ich rozmowa przyciągnęła widownię. Hałas w sali zmniejszył się, praca też ustała, bo ludzie nadstawili ucha. Teraz był taki sam dobry moment jak każdy inny na zobyc autorytetu

- Czy mamy zapasy na wypadek oblężenia? - spytała zarządcy.

Mówiła starannie, starając się naśladować tutejszych ludzi. Jeśli jej nie zaakceptują, jeśli będzie się za bardzo od nich różniła, nie będzie tu miała wiele do powiedzenia, nawet jako żona ich pana.

- Komory są wypełnione prawie do połowy - odparł z dumą Thomas, zupełnie jakby zebrał wszystko osobiście.

- Mięsa mamy w bród, suszonego i powieszzonego do suszenia. Nie ma za wiele zboża, bo upłynęło sporo czasu od zbiorów, a to lato.

- Tak, rozumiem - przerwała jego wywody. Były inne sprawy, ważniejsze od chleba. - A woda? Co ze studniami?

Wyprostował się i spojrzął po tych, którzy teraz czekali na każde jego słowo. I jej.

- Są dwie. pani Dobrze zabezpieczone i łatwo dostępne

- Wyciągnijcie dużo wody i trzymajcie na ogniu, do przemywania ran. Ja dopilnuje, żeby kosze z ziołami i bandaże były w zasięgu ręki. Będziemy też potrzebowali lnianych nici i ostrych igieł. - Zamilkła tylko na chwilę. - Aha. pošlij kilku ludzi do najrzadziej używanych składników i komnat. Niech zbiorą wszystkie pajęczyny, jakie zdołają znaleźć - urwała i, uderzając palcem o wargi, zastanowiła się, czy o czymś nie zapomniała.

- Pajęczyny, pani?

- Żeby powstrzymać krwawienie - odparła machinalnie, wciąż zatopiona w myślach.

- Może zechciałabyś także zaplanować ćwiczenia dla mężczyzn - zasugerował złośliwie.

- Nie. na pewno tego nie uczynię - odparta ze spokojem, postanawiając ignorować jego sarkazm. - Powiedz, jednak strażnikom przy głównych wrotach i przy furtach, żeby nie wpuszczali na zamek nikogo obcego. Wierz mi jeśli ltn człowiek tu przybędzie. na pewno ucieknie się do podstępu. Strzeżcie się każdego obcego próbującego tu wejść, w przeciwnym razie mury zostaną uszkodzone od środka, zanim się obejrzymy.

Najwyraźniej z niej szydził.

- Rozumiem, że masz wielkie doświadczenie w walce, czy tak?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ile napadów na Baincroft mieliście, sir Thomasie?

Jego policzki zmieniły barwę na krwistoczerwoną. Poruszył się niespokojnie na swoich łaskach i uciekł wzrokiem

- Tylko jeden za mojej pamięci przyznał, prawie niedosłyszalnie. - Ale to nie był...

- Ile, sir? - podsunęła. - Nie usłyszałam cię.

- Jeden! - omal nie krzyknął- - I nie był to wrogi napad. Tylko nieporozumienie To spokojna okolica. Nie walczymy tu przeciwko sobie.

Pochyliła głowę w podziękowaniu za szczerość.

- Cóż, panie, tam, skąd jestem, napady zdarzają się dość regularnie. I to ze strony takich bandytów jak ten, którego mój pan spodziewa się Tu wkrótce.

Ciszę przerwał szmer szeptów. Mairi nie zamierzała podważać rozkazów zarządcy ani udzielać mu upomnienia.

- Mój pan bardzo was ceni, sir Thomasie. Czułam się w obowiązku szukać twojej pomocy w sprawach, które, jak sądzę, wymagają załatwienia Jeśli przekroczyłam swoje kompetencje jako pani tego domu, proszę cię o wybaczenie. Ludzie lorda MacBaina są również moimi ludźmi i chciała-bym zadbać o ich dobro najlepiej, jak potrafię. Pomożesz mi?

- Tak. pomogę - zgodził się, wciąż naburmuszony, co nietrudno było zauważyć. Na szczęście teraz, kiedy nieco złagodziła swoje żądania, ukazał się dość uprzejmy.

- W takim razie dziękuję ci z całego serca. - Zmierzyła wzrokiem sługi.

- Bierzcie się do zadań, które wyznaczył wam sir Thomas. Nie mamy czasu do stracenia. Do pracy!

Wkrótce wszyscy wrócili do swoich zajęć.

Dopiero wówczas spostrzegła męża opierającego się o drzwi do sali. Potężne ramiona skrzyżował na piersiach i obserwował ją niczym sokół, tak jak tylko on potrafił.

Nie mając pojęcia, co powinna zrobić, Mairi uśmiechnęła się niewinnie.

Nic odpowiedział jej uśmiechem.

Za plecami usłyszała chrząknięcie sir Thomasa. Kiedy przemówił, w jego głosie wyczuła rozbawienie.

- Ciekaw jestem, jak Rob przyjmie to, że ma podzielić się z tobą władzą.

- Zapominasz się i znów używasz imienia swego pana. rozmawiając o nim sir.

Jego chichot wytrącił ją z równowagi.

- Nie zapominam się. Używam jego imienia, bo jesteśmy sobie bardzo bliscy, pani. Jesteśmy niemal braćmi, pod każdym względem, Myślisz, że zrezygnuje z naszej długoletniej przyjaźni przez, wzgląd na jakąś obcą kobietę z gór?

- Nie - odparła słodko - ale jeśli przyjdzie do wyboru jednego z nas - czego nigdy nie zamierzałam od niego żądać - będziesz musiał się zastanowić, czy dysponujesz bronią, która mogłaby przeważać to. co ja mam do zaofiarowania. sir.

- Twoja broń. jak ja nazywasz. jest niczym wobec mojej, pani Ta piękna kobieta, którą kochał od zawsze i szczerze pragnął poślubić, to moja siostra. Twój drogi lord wciąż ją kocha i zawsze będzie kochał. Co powiesz na to ?

Mairi ogłuszona, z trudem powstrzymała drżenie, usłyszawszy tę nowinę. Nie mogła dać wstrętnemu zarządcy tej satysfakcji. Rozciągnęła wargi w uśmiechu, który miał wyglądać na zwycięski.

- Tak. cóż, myślę, że doprowadzenie do zaręczyn ze mną nie było zbyt mądrym posunięciem. mam rację?

- Mój błąd. przyznaję. Zmusiła mnie do tego pewna okoliczność. - Wyniosłe zadarł podbródek. - Okoliczność. która ostatnio się zmieniła, powinienem dodać.

Ciężka cisza, która zapadła po tym oświadczeniu, kazała jej oderwać spojrzenie od Roba i przenieść je na sir Thomasa.

i przybrać możliwie najbardziej formalną pozę. Pozę, dzięki której miała nadzieję wyglądać jak pani tego domu.

- Nie wiem, gdzie ona się teraz podziewa, ale radzę, trzymaj swoją siostrę z dala od tego miejsca, sir Thomasie, bo będziesz przeklinać dzień, w którym się poznaliśmy! Lepiej, żebyś nie robił sobie ze mnie wroga- Mówię prawdę, wierz mi!

- Obawiam się, że może być za późno na rozważanie innej możliwości - odparł jedwabistym głosem. - Wkrótce Rob zobaczy, tak samo jak ja, jak złęgo wyboru dokonaliśmy. Na nieszczęście uczyniłem cię tu baronową, Mairi MacInness, ale wierz mi, z równą łatwością mogę cię pozbawić tej pozycji.

- I twój pan nie będzie miał nic do powiedzenia w tej sprawie? Twierdzisz, że dobrze go znasz, lecz jesteś w błędzie. Nie doceniasz Roberta MacBaina, Nie jest kukiełka, która będzie tańczyć, jak jej zagrasz!

- W takim razie powiedz mu to - rzucił wyzywająco sir Thomas, wskazując na Roba, który z daleka obserwował ich wymianę zdań. - Idź teraz i powtórz wszystko, co ci powiedziałem, słowo w słowo. Zobaczysz, co ci na to odpowie.

Mairi obrzuciła męża zmysłowym spojrzeniem.

- Myślę, że poczekam do nocy i wtedy z nim porozmawiam, sir. Może jeszcze nie znam sekretnego języka, którym rozmawiasz z moim panem, jestem jednak przekonana, że potrafię obmyślić kilka gestów, które prześcigną to, co wymyśliliście do tej pory.

Jego zgorzsenie niewymownie ją ucieszyło. Mairi rzuciła mu jeszcze jedno spojrzenie, niczym rękawicę, a następnie ruszyła objąć nowo przyjętą rolę lady MacBain.

Rob nie zamierzał rozmawiać ani ze swoim zarządcą, ani

z żoną o scenie, która się właśnie między nimi rozegrała. Ich fałszywe uśmiechy i gorzkie słowo nie wróżyły dobrze pokojowi tego domu. a on miał dość kłopotów z tym. co już się stała

Domyślał się jednak, że nie ma wyjścia. Musiał dotrzeć do sedna sprawy i spróbować zdusić nieporozumienia w zarodku. Ponieważ Mairi już zdażyła pomaszerować do kuchni, skinął na Thomasa, po czym wyszedł na zewnątrz, na schody, by tam na niego zaczekać.

Na dziedzińcu było niemal równie gwarno jak w sali. więc zatrzymał się na podeście tuż za drzwiami. Na razie nikt przez nie nie wchodził ani nie wychodził. Wyjawszy komnatę słoneczną, było to. zdaje się, jedyne miejsce, gdzie on i Thomas mogli znaleźć odrobinę spokoju bez wchodzenia na górę.

Jego ludzie nie byli tchórzami, stwierdził z dumą. choć ktoś mógłby pomyśleć, że szykują się na turniej, a nie do walki. Wyglądało na to, że nie mogą się jej doczekać. Byliby bardzo rozczarowani, gdyby MacInness nie przybył.

Wśród nich było zaledwie kilku wytrawnych żołnierzy. którzy walczyli we Francji przeciwko Anglikom. Większość muła o prawdziwej walce mniej więcej takie pojęcie jak on sam przed napaścią, na Craigmuir. Byli młodzi i niedoświadczeni. jeśli chodzi o prawdziwe starcie z wrogiem, i znali tylko reguły bitwy na niby. którą kierował mistrz ceremonii i sędzia turnieju.

Powinien zatem zapewne mieć nadzieję, że mylił się w ocenie Ronalda MacInncssa i że tamten pozostanie w górach, dopóki on sam nie zbierze zbrojnych i nie wyruszy, by osobiście pozbawić go tytułu lairda. Nie było jednak na to wielkich szans, bo kuzyn Muiri na pewno spodziewał się odwetu z jej strony za Śmierć ojca. Ranald przybędzie.

Baincroft miało nie więcej niż jeden czy dwa dni na przygotowania do obrony. Dlatego też wszelkie spory należało zdusić w zarodku. Jedna wojna w zupełności wystarczy.

Gdy tylko Thomas się stawił. Rob wyciągnął dłoń wnętrzem do góry i poruszył nią w geście przywołania.

- -Wytłumacz się".

Thomas pokręcił głową, jakby nie rozumiał, o co Mac-Bain pyta.

Rob stał bez ruchu. Czekał na odpowiedź. Aż za dobrze wiedział, że nie będzie to przyjemna rozmowa.

- Ona ma ostry język. Rob! - zawołał zdesperowany Thomas. Mocno zacisnął dłonie na laskach, zupełnie jakby chciał połamać ich rzeźbione rączki, toteż nie mógł posługiwać się znakami.

- Sam ją wybrałeś - przypomniał mu szorstko Rob.

- Mój błąd - Thomas westchnął.

Jego kolejne słowa brzmiały błagalnie i nie zaskoczyły Roba. Wiedział, że Thomas wcześniej czy później to powie

- Zostaw ja, Robbie. Weź Jehannie. - Uniósł jedną z lasek i przycisnął do serca dłoń. w której ją trzymał. Tym samym dał do zrozumienia, że gotów jest rozmawiać za pomocą znaków, jeśli Rob sobie tego zażyczy.

Nie życzył sobie.

- Mów dalej - polecił. - Powiedz, co ci leży na sercu.

- Gdybym był zaczekał...

Thomas zamilkł, tylko patrzył ze smutkiem. pozwalając Robowi domyślić się dalszego ciągu.

A on rozumiał, co czuje Thomas, naturalnie, lecz. nie mógł pozwolić, by to trwało. Położył dłoń na ramieniu przyjaciela. spojrział mu prosto w oczy i przemówił:

- Poślubiłem tę kobietę. Tom. Stało się.

- Przecież kochasz. Jehannie! - upierał się Thomas. -

Serce omal ci nie pękło, kiedy myśleliśmy, że ona za ciebie nie wyjdzie. Pamięasz? Teraz jesteś po prostu złyz, bo cię uderzyła. Ale ta wyniosła dziewczka z gór będzie gorsza!

Rob zacisnął dłoń dla podkreślenia swoich słów i poczuł, że przyjaciel napina ramię z bólu.

- Mairi jest moją panią, Thomasie, na dobre i na złe - powiedział, a w jego cichym głosie dało się wyczuć ostrzeżenie. - Przyjmij to do wiadomości. Bez względu na to, co się stanie, nigdy nie poślubię twojej siostry.

- Ta kobieta nastawi cię przeciwko mnie - ostrzegł Thomas, odtrącając jego dłoń i odsuwając się, gdy tylko Rob rozluźnił uścisk.

- Tak jak ty nastawiasz mnie przeciwko niej? - spytał Rob. - Nie życzę sobie tego. Zawrzyj z nią pokój.

- Ale...

Rob odwrócił się, dając tym samym do zrozumienia, że nie zamierza wysłuchiwać żadnych argumentów i nie będzie tolerował dalszych sprzeciwów.

Złożył ręce na piersiach. Czas zachować się jak prawdziwy lord. Nie chodzi o to, że upajał się podkreślaniem swej pozycji, czasami jednak był to jedyny sposób, by zakończyć spór z Thomasem.

- To rozkaz!

Po chwili wyczuł, że Thomas odszedł. Uświadomił sobie również, że nie zrobił wielkich postępów, jeśli chodzi o naprawienie stosunków między zarządcą, a żoną.

Cokolwiek wydarzyło się między nimi w wielkiej sali, nic mogło wynikać z wzajemnej antypatii. Nie znali się na tyle dobrze.

Spowodowała to tęsknota Thomasa za tym, by sprawy potoczyły się tak, jak zgodnie z ogólnym przekonaniem powin-

ny. Thomas miał zajmować się posiadłościami Roba, a Jehannie troszczyć o dom i o niego samego.

Matka zaplanowała jego życie jak uprawy na polach, sięjąc to, co uznała za konieczne, by dał sobie radę. Nie mógł jej za to winić. Tyle że najlepiej obmyślane plany często się nie udają.

Jeśli chodzi o jego małżeństwo. Rob cieszył się, że stało się tak, a nie inaczej. Nie chciał jednak tracić przyjaciela.

Jednakże, choć bardzo lubił Thomasa, był gotów zastąpić go kimś innym, jeśli ten nie zaakceptuje Mairi i nie będzie darzył jej szacunkiem należnym lady Baincroft. Gdyby do tego doszło. Rob cierpiałby o wiele bardziej niż wówczas, kiedy sądził, że utracił Jehannie. Nie miał bowiem pojęcia, co Thomas by ze sobą począł.

Jehannie zawsze mogła wyjść za mąż za kogoś innego i wieść szczęśliwe życie, lecz Thomas potrafił jedynie zarządzać tą posiadłością. Żaden inny lord nie dałby mu wolnej ręki i nie obdarzyłby go takim zaufaniem, Thomas po to się urodził, wyłącznie tego go uczono i był dobry w tym, co robił. W znacznym stopniu przyczynił się do sukcesu Roba jako barona.

Rob czuł się w obowiązku go przekonać, że nie musi rezygnować z lojalności ani wobec siostry, ani wobec swego pana i przyjaciela. Niestety, ta rozmowa nie doprowadziła do niczego.

Biedak czuł się rozdarty. Rob postanowił dać mu trochę czasu na zastanowienie i powrócić do sprawy później.

Mairi nie zrozumie, co się tu dzieje. Będzie zakładała, że niechęć Thomasa do niej ma swoje źródło w czymś innym. Cokolwiek Thomas powiedział jej w wielkiej sali, Rob gotów był się założyć, że skłamał.

Rob wiedział, że musi ją teraz odnaleźć i spróbować

wszystko wyjaśnić. Nie cieszył się na to zadanie. Nie był nawet pewny, czy da sobie z nim radę. wzięwszy pod uwagę, że czasami miał trudności z rozumieniem jej słów.

Swoją drogą szło mu to coraz lepiej. A może wzięła sobie do serca upomnienie Małego Andy'ego i próbowała zmienić sposób mówienia? Przecież zrobiła to dla jego ojca. Widocznie postanowiła nie rezygnować, z pożytkiem dla niego.

Czy to możliwe, że już domyśliła się prawdy? Ktoś jej powiedział, a może sama na to wpadła, tak jak przewidywał Trouville? Nie. poruszyłaby tę sprawę otwarcie, gdyby tak było. Będzie musiał powiedzieć jej o tym sam, i to dzisiaj.

Zaczeka do wieczora. W ten sposób zyska pół dnia na obmyślenie sposobu, jak to uczynić.

Nie będzie to łatwe. Teraz się bał, że zwlekał za długo. Bardzo żałował, że jego ojciec nie wypełnił swego obowiązku i nie powiedział jej o wszystkim. Chociaż gdyby laird to uczynił. Mairi mogłaby odprawić Roba i nigdy by jej nie poznał, a tym bardziej by się z nią nie ożenił. A kogo wówczas zastałby w domu po powrocie? Jehannie, w pełni gotową go poślubić.

Potańczał policzek, który już przestał piec od uderzenia. Nie trudno mu było sobie wyobrazić, jak wyglądałoby ich małżeństwo. Tak jak ich dzieciństwo, przeplatane jej napadami szału, i to ona zawsze stawiałaaby na swoim. Mairi przynajmniej osiągałaby to samo o wiele subtelniej.

O ile zdecydowałaby się tu zostać.

Jego życie, do niedawna toczące się bez zbytnich wstrząsów, ogromnie stę skomplikowało, pomyślał Rob. kręcąc głową.

Obiecał sobie- że nigdy więcej nie zwiedzi Mairi. Ani

nikogo innego. Chociaż nie okłamał jej wprosi, lepiej niż kimkolwiek inny zdawał sobie sprawę, że słowa nie zawsze są konieczne. Musiał powiedzieć jej prawdę, a prawda, w przeciwieństwie do kłamstwa, będzie wymagała wyjaśnienia, Wiedział to bardzo dobrze.

Zbierając siły do tego zadania, powrócił do wielkiej sali, gdzie ze wszystkich stron napierały na niego obowiązki. Najpierw musiał podołać najtrudniejszemu z nich.

Pani Morgan stała w pobliżu tylnego wyjścia z sali. Spojrzała na niego i posłała mu smutny uśmiech, ukazując przy tym szczyrby w zębach.

- "Gdzie jest moja pani?" - spytał.

Jej uśmiech natychmiast przygasł. Oderwała dłonie od obfitych bioder i pokazała kciukiem na drzwi komnaty słonecznej.

Rob przeszedł przez sale, nie zwracając uwagi na tych, którzy próbowali go zatrzymać i zarzucić pytaniami. Wszedł do środka bez pukania.

Spodziewał się, że zastanie ją tu samą, przeżywającą star--- z Thomasem. Skinieniem głowy odprawił dwie służące, które pomagały jej umieszczać świece W przygotowanych wcześniej lichtarzach. Kiedy pospiesznie wybiegły, zamknął drzwi.

- Będziemy potrzebowali dużo światła przy opatrywaniu - zaczęła.

Rob uniósł rękę do góry, chcąc skłonić żonę do milczenia, i patrzył, jak ostrożnie odkłada świecę, którą zamierzała umieścić w małym metalowym naczynku.

Czekała, aż on się odezwie, toteż uczyił to bez zwłoki.

- Nie mów nic więcej - polecił. - Posłuchaj.

Mairi skinęła głową, z zaciśniętymi wargami. Wyglądała

tak, jakby oczekiwała, że ją zgani. Na pewno myślała o spotkaniu z Thomasem, uznał więc, że równie dobrze może zająć się tą sprawą i mieć to za sobą.

- Chodzi o Thomasa - zaczął.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz się powstrzymała.

Ciągnął, przeświadczony, że ona ma pełne prawo znać przyczynę wrogości zarządcy. Z pewnością wówczas łatwiej przyjdzie jej zrozumieć jego niechęć.

- Miałem się żenić - wyjaśnił, odmierzając każde słowo - z jego siostrą Jehannie de Brus.

Wpatrywała się uważnie w jego twarz, choć podporządkowała się jego prośbie i zachowała milczenie. Bardzo chciała pokonać dystans między nimi, wziąć ją w objęcia i zapewnić, że nie musi się martwić o nic, co dotyczy Jehannie. Ale te słowa wywołałyby lawinę pytań, które z trudem powsirzymywała, a wiedział, że nie będzie w stanie zrozumieć wszystkiego, co ona powie.

A więc wyjaśnił najlepiej, jak potrafił, mówiąc to co, jak sądził, powinna wiedzieć.

- Dziadek Jehannie był temu przeciwny.

Mairi uniosła brew.

- Umowa została zerwana.

Na moment odwróciła wzrok, zupełnie jakby analizowała tę informację i zastanawiała się, co oznacza. Potem znów zwróciła ku niemu twarz, zachęcając go tym samym, by mówił dalej.

- Była tutaj - dodał. - Widziałaś ją.

Rob natychmiast zorientował się, w jakim momencie pojęła, kim jest Jehannie. Jej usta zaokrągliły się na kształt litery O i potrząsnęła głową, jakby chciała usunąć z myśli to niefortunne spotkanie.

Thomas ją kocha - oznajmił z nadzieją, że Mairi potraktuje to jako powód niechęci zarządcy.

Istotnie tak było. Boże miłosierny, niemal czytał jej w oczach, jeśli nie na wargach.

Wzruszywszy ramionami, zapewnił:

- Thomas się poprawa.

Czy powiedział to prawidłowo? A może powinien powiedzieć: naprawi?

Do diabła, nie potrafił myśleć rozsądnie, kiedy patrzył jej w oczy. Cała z trudem zdobyta wiedza uciekała mu z głowy.

Choć Mairi nie zadawała mu pytań, wiedział, że miała na to ochotę. Stała sztywno, z zachmurzoną twarzą, z mocno zacisniętymi dłońmi, zupełnie jakby próbowała dodać sobie otuchy.

Czyżby sadyła, że on wciąż kocha Jehannie? Kochał ją, naturalnie, na swój sposób. Jako przyjaciółka z dzieciństwa zawsze będzie mu droga. Niczyja żona nie ucieszyłaby się z takiego wyznania. Nie mógł jednak temu zaprzeczyć, bo obiecał sobie, że nie okłamie Mairi już nigdy. Jego poczucie winy musiało być widoczne,

Słowa go zawiodły, naturalnie. Nie przemyślał ich wcześniej i nie przeciwiczył takich, które pokreśliłyby różnicę między jego długoletnią przyjaźnią z Jenanniea nowymi, potężnymi uczuciami dla Mairi.

Z pewnością nie mógł teraz tak po prostu wyrzucić z siebie tego, co przyszedł jej powiedzieć, a mianowicie, że jest głuchy. Po tym, jak jej oznajmił, że został odrzucony jako kandydat do ręki Jehannie, Mairi na pewno by pomyślała, że zdecydował się na nią, bo jego pierwsza narzeczona sprawiła mu zawód.

To prawda, tak było. Poszłaby do wniosku, że jego za-

rządca uznał, że musi poszukać mu żony na tyle daleko, by mieć pewność, iż jej rodzina nic nie wie o Robie. I że nikt inny go nie chciał, więc dlaczego z nią miałoby być inaczej?

Nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie. Musiał znaleźć jakiś sposób powiedzenia jej tego tak, by zarazem nie przedstawić siebie w złym świetle. Do diabła, musiał nad tym jeszcze pomyśleć.

Wiedział, że najlepsze, co może teraz zrobić, to zostawić ją samą i zastanowić się, co dalej. Robiło się późno i zapadał zmrok. Poza tym miał jeszcze sprawy do załatwienia na zamku.

Zaraz po wieczery zabierze ją na górę do ich komnaty, gdzie będzie ją miał tylko dla siebie. Wówczas nic będzie dłużej zwlekał z wyznaniem prawdy. Do tego czasu obmyśli, co powinien powiedzieć i jakich słów użyć.

Rob pocieszył się, że będzie zbyt ciemno, by Mairi opuściła go od razu. Będzie miał całą noc na przekonanie jej, że jego głuchota nie mu znaczenia, i nakłonienie, by pozostała jego żoną.

Mairi, nie spuszczać z niego wzroku, podeszła do stołu zastawionego świecami i zaczęła umocowywać tę, którą przed chwilą odłożyła. Powracając do swego zadania, dawała mu w milczeniu do zrozumienia, że może sobie iść.

Nie mógł tego zrobić, dopóki na jej twarzy malowało się cierpienie. Za bardzo by się martwił, gdyby ją tak zostawił.

- Mairi? - Wyciągnął rękę i dotknął jej smukłego nadgarstka. - Nie martw się.

Patrzyła przez chwilę na jego dłoń. po czym powoli uniosła głowę i uśmiechnęła się.

Rob uświadomił sobie, jak zagadkowa potrafi być Mairi. Kiedy tego chce. Właśnie gdy uznał, że umie odczytać jej myśli. patrząc w czyste błękitne oczy, opuściła powieki i stała się dla niego zupełna tajemnicą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mairi, wykorzystując całą swoją wiedzę, czyniła przygotowania przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Nie udało się jej jednak przy tym odwrócić uwagi od okropnej rozmowy z Robem w komnacie słonecznej.

Z początku była przekonana, że przyszedł położyć kres kłamstwu, które tkwiło pomiędzy nimi jak cieni. Tworzyli dobrana, parę: Rob prowadzący grę pozorów i ona odgrywająca rolę bezmyślnej żony.

Teraz żałowała, że nie zapytała go wprost, gdy tylko powzięła podejrzenie. Ale nie, pomyślała, że oszczędzi jego dumę. Tym sposobem przysporzyła sobie cierpienia i prawdopodobnie powiększyła jego, bo zorientowała się, że chciał jej powiedzieć.

Zamiast rozwiązać ten problem, dorzucił do niego kolejny, jeszcze większy. Jehan nie Brus. Wszystko stało się jasne.

kiedy Mairi usłyszała, kim jest ta kobieta. Była narzeczoną.

Rob musiał ją bardzo kochać, skoro nie zareagował na to, że go uderzyła i ukradła jego konia, a potem wymieniał jej imię bez niechęci.

Mairi postanowiła o nic nie pytać. Prawdę mówiąc, wcale go nie winiła. Zapewne kochał tę de Brus i cierpiał, kiedy odmówiono mu jej ręki. Jakie mogła mieć o to pretensję? Potrzebował spadkobiercy, który odziedziczyłby to wszystko. pomyślała, rozglądając się po bogato urządzonej sali. Los zrządził, że została wybrana, i to przez brata byłej

narzeczonej Roba. Sir Thomas pragnął okupić winę swego dziadka, więc znalazł swemu panu inną narzeczoną. A może obawiał się, że Rob go wyrzuci, jeśli odmówi?

Mairi doszła do wniosku, że to nie ma znaczenia. Thomas jej teraz nienawidził, a Rob dochowywał umowy małżeńskiej najlepiej, jak potrafił. Trzeba przyznać, bardzo się starał, żeby między nimi wszystko ułożyło się jak należy. chociaż sam doznał zawodu. Może nawet właśnie dlatego.

Ona też dołożyła starań. Robowi na niej zależało i nie chciał, by była nieszczęśliwa. Pragnął jej ciała, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby okazała się dobrą żoną, pewnego dnia mógłby ją pokochać. O ile Jehan de Brus będzie się trzymać od nich z daleka.

Wieczorem Rob pojawił się przy stole nieco wcześniej. Ciekawe, czy od szykował się specjalnie dla niej. czy zawsze przebierał się do wieczery? Zdążył się nawet wykapać, bo jego włosy, porządnie zaczesane do tyłu, były wilgotne i roz--czał wokół siebie zapach ziołowego mydła.

Nagle przyszedł jej na myśl dzień, w którym opuścili Craigmuir, ona wpadła do potoku, a on ją uratował. Potem widziała go całego mokrego, u krople wody lśniły na jego wspaniałym ciele jak klejnoty.

Na wspomnienie tamtego wydarzenia zadrżała i zamyśliła się nad tym, co może nastąpić później tego wieczoru. Nie będą więcej rozmawiać o lady Jehan, to pewne. Mairi zamierzała usunąć tę kobietę z jego myśli, jeśli tylko będzie to w jej mocy.

Ale to wszystko nastąpi później. Najpierw muszą przetrwać ten posiłek. Wolałaby głód, zważywszy nastawienie tych, którzy napływali do sali.

Właściwie nie знаła ludzi swego męża. nawet tych, którym wydawała dziś polecenia. Dwie młode służące, wezwane

przez nią do pomocy tego popołudnia, przedstawiły się same. Pozostawała jeszcze niezycliwa pani Morgan i kłótniwy zarządca, sir Thomas. Zadne z nich nie okazywało jawnej wrogości, to prawd. Ale też żadne nie żywiło wobec niej przyjaznych uczuć i byio mało prawdopodobne, że kiedykolwiek do tego dojdzie.

Wśród kolejnych spóźnialskich wypatrywała niecierpliwie Małego Andy'ego. Bardzo liczyła na to, że się pojawi. Każda przyjazna twarz była teraz dla niej na wagę złota.

W końcu zobaczyła, jak wchodzi i zajmuje miejsce przy niższym stole. Skinął głową, ale nie pokazał po sobie, że cieszy się na jej widok. Miała ochotę się rozpłakać

Jak tylko wszyscy się zebrali i usiedli na swoich miejscach. Rob wstał i podał jej rękę. Podniosła się i położyła dłoń na jego dłoni, tak jak tego od niej oczekiwał.

- Przedstawiam wam moją żonę- oznajmił. Na chwilę zawiesił głos, zmierzył wzrokiem twarze zebranych przy wyższym i niższym stole, po czym dodał: - Oto lady Mairi.

Najwyraźniej spodziewał się powinszowań. Miała poważne obawy, że Rob prędzej się zestarzeje i umrze, niż się ich doczeka,

Nikt nie robił wrażenia szczególnie zadowolonego z. tego małżeństwa ani skłonnego do złożenia życzeń. Parę osób miało czelność wymienić się spojrzeniami, zupełnie jakby się zastanawiali, czy powinni ją uznać.

Z wielką radością zakończyłaby ten posiłek i wyszła z sali nawet jeśli oznaczało to spędzenie nocy z mężczyzną, który kociał inną kobietę.

- czy jakby ktoś z. Toim. N. i. d. i. z. e. l. o. s. t. a. l. i. c. y. I. e. h. a. t. o. i. n. c. z. a. k. i. n. c. -

nie? A może chciał podkreślić więzi łączące go z siostrą sir Thomasa?

Zauważyła, że kilku rycerzy i giermków zgina się w pas z dłońmi na sercach. Skurcz jelit? A może to spóźniona reakcja na oświadczenie Roba o ich związku? Zapewne mąż dyskretnie dał im jakiś znak oznaczający niezadowolenie.

Kobiety lekko skinęły głowami, tak jak mogłby uczynić ktoś, kio ma kłopoty z utrzymaniem równowagi po wypiciu zbyt dużej ilości wina.

Gdyby była wspaniałomyślna i pełna optymizmu, uznałaby te spóźnione gesty za ukłony. Większość zebranych po prostu wyraziła niechętną aprobatę.

Choć twarz Roba pociemniała i do Mairi dobiegł cichy pomruk niezadowolenia, pomógł jej usiąść, a następnie zajął swoje miejsce bez dalszych komentarzy.

Natychmiast zwrócił się do sir Thomasa, który siedział po jego lewej stronie.

- Tom?

Był to oczywisty sygnał, bo zaraz potem Rob odchylił się do tyłu, umożliwiając sir Thomasowi zwrócenie się bezpośrednio do Mairi. Zarządca wyrecytował, jakby z pamięci.

- Zawrzyjmy pokój. pani, bo takie jest życzenie mego pana.

- Jeśli przemawia przez ciebie szczerłość, sir Thomasie, nie ma już między nami niezgody. - Zerknęła na Roba. jakby chciała sprawdzić, czy to wystarczy.

Zdaje się, że mąż był skłonny wziąć za dobrą monetę słowa, które oboje wypowiedzieli w tej kwestii. Obiecała sobie dołożyć starań, by doprowadzić do zgody z tym mężczyzną. Ale jeśli ten głupiec sprowadzi siostrę do Baincroft i ona tu zamieszka. Mairi nie ręczy za siebie. Obawiała się, że

wszystko, co mógłby wymyślić jej kuzyn Ranald, wydałoby się wobec tego całkiem niewinne.

Nieznany rycerz siedzący po jej prawej stronie nie odzwał się do niej ani słowem. Przez cały czas pozostawał odwrócony do niej plecami, pogrążony w rozmowie ze swoim drugim sąsiadem.

Rob naturalnie nie mówił nic. Podsuwał jej tylko kaski ze wspólnego półmiska. No i podawał je o wiele za szybko, zupełnie jakby umierała z głodu, a on był jej jedynym źródłem pożywienia.

Jedzenie było zapewne smaczne, lecz Mairi nie miała czasu posmakować niczego, by się o tym przekonać.

Młodziutki paź obsługujący siedzących na podwyższeniu chichociał bezustannie za ich plecami i co jakiś czas przyskakiwał, aby napełnić im puchary z winem ze skwapliwością kogoś nawykłego do ścigania się z rówieśnikami, Zawołała by go, żeby zwrócić mu uwagę, gdyby wiedziała, jak się nazywa. Może zresztą lepiej, że nie wiedziała. Ten biedny chłopak był, zdaje się, jedyną osobą w wielkiej sali, której dopisywał humor.

Boże, jak pragnęłaby być tego wieczora gdzie indziej, pomyślała, gdy Rob podsunął jej kolejny kawałek sarniny. Żuła go z wściekłością, nie mogąc się doczekać, kiedy ten niepomiernie dłużący się posiłek dobiegnie wreszcie końca.

I tak to trwało, dopóki nie podano wszystkich dań - było ich tylko cztery - i jedzenie zostało wreszcie uprzątnięte.

Rob natychmiast wstał.

- Dobrej nocy - zawołał do zebranych.

Parę osób wymruczało „dobranoc” i pomachało mu bez entuzjazmu.

Sir Thomas rzucił jej nieznaczny, smutny uśmiech, który

mógł oznaczać cokolwiek. Chełpliwość, pomyślała, bo przemówił:

- Życzę .ci dobrej nocy. pani. - Jego głos wprosi ociekają słodyczą, kiedy dodał: - Bo muszę to uczynić.

- Nie obawiaj się, panie. Postaram się. żeby byta więcej niż dobra. - Mairi skłoniła głowę, zupełnie jakby chciała mu podziękować za życzenia - bo muszę to uczynić, I nic mnie nie powstrzyma, prawda?

Uciekł wzrokiem, co dało jej chwilowa satysfakcję.

Rob oparł dłoń na jej talii, a ona splótła ręce przed sobą, Tak przemierzili cały. szerokość sali i doszli do schodów.

Być może zdobycie szacunku mieszkańców Baincroft nie leży w jej mocy. pomyślała z żalem. Szczerze też wątpiła. czy doczeka się okazania szacunku przez męża. Postanowiła jednak nie dawać za wygraną, dopóki nie spróbuje.

Cokolwiek uczyniła siostra Thomasa, by rozkochać w sobie Roba. Mairi zawzięła się. że zrobi więcej. Gdyby tylko wiedziała, co to takiego było. Z pewnością nie chodziło o bicie po twarzy o to była gotowa się założyć.

Czy byli ze sobą jak mąż z żoną? Wiele par tak robiło w okresie narzeczeństwa. Nikt nie miał im tego za złe. a niekiedy wręcz ich zachęcano. Jednakże Rob nie pognał za nią, kiedy wymaszerowała z sali i odjechała na jego koniu, kipiąc gniewem. Był to z pewnością dobry znak.

Kiedy dotarli do komnaty pana domu. Rob pchnął drzwi i wprowadził zonę do środka.

Ktoś zdążył rozpakować jej rzeczy i powiesić suknie na kołkach wbitych w ściany. Drewniana konstrukcja w rogu podtrzymawała wypolerowaną kolczugę Roba. a jego miecz i tarcza wisiały na ścianie za nią. Ien. kto się tym wszystkim zajął, rozpałił dla nich również ogień na kominku.

Mairi przyglądała się, jak Rob przykucnął, przytknął cieniutki patyk do płomienia i pozapalał świecę na stoliku przy łożu.

Pocierała dłońmi ramiona w górę i w dół i drżała, choć w komnacie nie czuło się zimna. Nie wiedziała, co robić. Czy powinna się rozebrać, czy poczekać, aż on to zrobi?

- Chodź, usiądź - zaprosił, ustawivszy krzesło przy kominku.

Idąc we wskazanym kierunku, celowo otarła się o niego, a dłonią musnęła jego rękę. Pochwycił ją natychmiast. Zaraz i tęsknota, które płonęły w jego oczach, na nowo obudziły w niej nadzieję.

Nie czekając, aż opadną ją wątpliwości, Mairi stanęła na palcach i dotknęła wargami podbródka męża. MacBain był taki wysoki że nie sięgała wyżej.

Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął oddech, zaskoczony. Ciszę mąciło tylko trzaskanie ognia na kominku.

Potem, właśnie tak jak o tym marzyła, powoli pochylił głowę. Jego wargi spoczęły na moment na jej czole, wolniutko przesunęły się wzdłuż brwi i dotarły do policzka. Niewiele myśląc, odrobinę przekrzywiła głowę i ich usta się wreszcie spotkały.

Ach, jaki ten pocałunek był ciepły i kuszący. Smakował winem, był namiętny i oszałamiał. Od dotyku dłoni Roba, przeslizgujących się przez jej włosy i pieszczących ją żarliwie zakręciło jej się w głowie z radości. I nadziei.

Upajała się jego niecierpliwością, tym, jak ocierał się ciałem o jej ciało, dając jej do zrozumienia, jak bardzo jej pragnie. Właśnie tego dnia obiecała jemu i sobie, że jeśli on zrobi to znów...

Jęk rozkoszy Roba zachęcił ją do działania. Mairi chwyciła go za biodra, poruszając uwodzicielsko swoimi, zapraszając tam, gdzie powinien się znaleźć.

Oderwał od niej usta i ujął w dłonie jej twarz. Wpił w nią czujne, pożądliwe spojrzenie i wyszeptał z drzeniem jej imię. Te głębokie, ciche dźwięki zabrzmiały w jej uszach jak muzyka, bo teraz była pewna, że nie wyobraża sobie, iż ona jest kimś innym.

Nie mogła nic powiedzieć, bo jej wargi czekały na powrót jego ust, otwarte, gotowe i bardziej niż chętne. W odpowiedzi tylko się w niego wtuliła i w ekstazie zamknęła oczy,

Ponownie sięgnął do jej ust. Głęboki, cichy pomruk przeszedł przez jej ciało jak uderzenie pioruna i odbił się echem. Czowała dotyk jego silnych palców, kiedy podciągał jej spódnice. Przerwał pocałunek tylko po to, by ściągnąć jej obie rzeczy pracz głowę, po czym powrócił do niego z wielkim zapalem.

Jak przez mgłę usłyszała brzęk rycerskiego pasa uderzającego o podłogę. W głowie jej zawirowało kiedy ją uniósł, i tuląc w objęciach, przeniósł przez komnatę do łóża.

Tam zatrzymał się. oparł ją o krawędź materaca i unieruchomił zarówno ciałem, jak i głębokim pocałunkiem, który wydawał się nie mieć końca. Szybko, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pozbył się ubrania.

Trzymał ją w objęciach, skóra przy skórze i oboje napałali się tym rozkosznym doznaniem. Mairi delectowała się niewiarygodnym dotykiem jego skóry, niepodobnym do żadnego z jej dotychczasowych doświadczeń.

Jego zapach, przesycony korzeniami i mocnym piżmem, wzbudził w niej niewypowiedzianą, palącą tęsknotę. Chrapliwy oddech i niedające się rozszyfrować dźwięki, które wydobywały się z jego piersi, opowiedziały jej lepiej niż słowa o tym, jak bardzo jej pragnie i wie, że ona pragnie go równie gorąco.

Objął ją w talii i uniośł, cały czas ocierając się o nią całym ciałem, aż padli na łożę, spleceni ze sobą.

Szybko rozsunął kolanem jej nogi i nakrył sobą, nie dając jej chwili do namysłu. Wsunął dłoń między ich ciała. Kiedy jej dotknął, Mairi straciła oddech, ze zdziwienia, bo nie ze strachu.

Ułamek sekundy później wsunął się w nią. Szybko i zręcznie jak dobrze naostrzony miecz przebił jej hymen.

Wypełnił ją sobą tak całkowicie, że czuła się pokonana, a zarazem zwycięska, jak branka, a jednocześnie jak zdobywczyń. Jak to możliwe?

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w jego twarz, w poszukiwaniu odpowiedzi. Serce jej o mało nie stanęło na widok bólu w jego twarzy. Niepewna, co było tego przyczyną, niemniej gotowa go pocieszyć, Mairi uniosła dłoń ku jego twarzy i dotknęła warg.

- *Mo cridhe* - szepnęła i uśmiechnęła się. - Moja miłości

Tymi słowami rozluźniła niewidzialne więzy, które nie pozwalały mu się poruszyć. Rob zaczął z niej wychodzić. Napięta mięśnie, zdecydowana go zatrzymać. Chyba się poddał, bo pchnął znów, głębiej, lecz tym razem bardzo delikatnie. Czysta radość, ale to nie wystarczyło. Jeszcze raz się wycofał, pozostawiając ją bliską rozpacz, tylko po to, by znów dać jej wszystko, czego pragnęła i jeszcze więcej. Było więcej, wiedziała o tym.

Ta bolesna, niewymownie słodka tortura trwała i trwała - aż Mairi, oszołomiona, błagała go, by się pospieszył. Zaczął poruszać się szybciej, do wtóru jej żądaniom, zupełnie jakby ich ruchami kierowała jakaś wspólna wewnętrzna siła bez udziału umysłu.

Nie była w sianie myśleć. Nagle zobaczyła morze kolo-

rów, a wokół nich zawirowały gwiazdy, eksplodując tam, gdzie spadały, czyli wszędzie.

Cała drżała, oddech się zatrzymał, serce waliło tak głośno, że dudniło jej w głowie. Doświadcziała rozkoszy tak szalonej, że trudnej do wytrzymania.

Rob uniósł się nad nią, po czym z jej imieniem na ustach zanurzył głęboko i wlał w nią swoje ciepło. Wkrótce znieruchomiał, czuła jednak, jak drży.

- Ach. Mairi - wyszeptał ze smutkiem i odsunął się od niej, przenosząc ciężar ciała na bok. Mimo to obejmował ją tak mocno, na ile pozwalały mu siły.

Czyżby usłyszała żal w jego głosie? Jeśli tak, czy to dlatego, że się kochali, czy dlatego, że już skończyli? Nie ważne, nie zamierzała dać sobie zepsuć rozkoszy, którą właśnie poznała. Jutro zdąży się dowiedzieć, czy Rob jest z niej zadowolony, czy nie.

Zamknęła oczy i natychmiast udała sen.

Rob westchnął głęboko. Czuła na sobie jego wzrok. Czekał, aż otworzy oczy. Nie zrobiła tego. Z tchórzostwa, przyznała się przed sobą, ostrożnie wyrównując oddech. Niech więc lak będzie, nic dbała o to. Jej dzień przypominał piekło, a zniosła go z wystarczającą odwagą.

Ta cudowna noc należała od niej i zamierzała się nią delektować w całej pełni.

Rob zamknął oczy. nie chcąc wystawiać się na pokuszenie. Trochę na to za późno, pomyślał, w duchu obrzucając się wszelkimi możliwymi przekleństwami, jakie kiedykolwiek poznał.

Na Boga, co on najlepszego zrobił? Czy honor zupełnie się nie liczył, kiedy w grę wchodziła żądza? Nigdy w całym swoim dorosłym życiu nic zapomniał się do tego stopnia, i to dla kilku chwil cielesnej rozkoszy.

Nie, to było coś więcej, przyznał. Na tyle więcej niż rozkosz, że nie siarczyło słów. by to opisać. W każdym razie on ich nie znał.

Ta kobieta dopełniła go. dzięki niej poczuł się sobą bardziej niż kiedykolwiek. Rob czuł. że ją oszukał. Teraz Mairi nie będzie miała wiele do powiedzenia, jeśli chodzi o to. czy mają pozostać mężem i żoną.

Nie miała już dziewictwa, które mogłaby zaoferować innemu mężczyźnie. Sam o to zadbał swoim samolubnym posunięciem. Może właśnie poczęli dziecko, uświadomił sobie, przerażony, że myśl o takiej ewentualności przepełniła go radością. Co będzie, jeśli ona przyjmie ten pomysł ze wstrętem. gdy tylko dowie się prawdy? A co jeśli mimo wszystko zdecyduje się od niego odejść?

Powinien ją teraz obudzić, wszystko wyznać i mieć to za sobą. Wówczas przynajmniej by wiedział. Nie. nie mógł tego zrobić. Wystarczająco okrutne było to, co już uczynił. Najpierw powinna się przespać, wypocząć.

Nawet teraz nie czuł takiego żalu. jak powinien. Bez względu na to, jak mocno stara się temu zaprzeczyć, Rob był z siebie bardzo zadowolony.

Potrząsnął głową, po czym znów spojrzął na Mairi. Nie potrafił się temu oprzeć. Niech to diabli, nie minęło wiele czasu. a znów jej pragnął. A raczej łaknął choć na wargach miał wciąż jej smak, a jej zapach owionął go jak afrodyzjak.

Ten coraz bardziej ponury nastrój towarzyszył mu aż do zaśnięcia. Dwukrotnie budził się ze snu o niejasnych, ale tragicznych następstwach, nim w końcu odnalazł spokój.

Wreszcie, by ulżyć udręczonemu sumieniu, wyobraził sobie rozgrzeszenie. Kojącą pieśczętą miękkiej dłoni, dłoni Mairi, tak przynajmniej śnił.

Delikatne palce przejechały po jego piersi aż do brzucha

i spoczęły lekko, z wahaniem na źródle jego niepokoju. Wkrótce sytuacja się zmieniła i ta cześć stała się ośrodkiem jego istnienia.

Rob poruszył się, jakby było mu niewygodnie. Pragnął śmielszego dotknięcia, mocniejszego uścisku, wyraźniejszej obietnicy spełnienia.

W królestwie snu mógł ją, mieć swobodnie i bez zahamowań. I wiele razy. A więc dlaczego się temu nie poddać?

Ale tym razem... ach, była śmielsza niż kiedykolwiek i doprowadzała go do utraty zmysłów.

Rob jak przez mgłę opierał się świadomości, że wszystko wydaje się zupełnie inne, całkiem realne. Nie mógł tego przerwać. Był już prawie u celu, w niebie z Mairi.

Otarła się o niego całym ciałem. lekkim jak puch łabędzi. gładkim jak jedwab, a jej miękkość spłynęła po nim jak przebaczenie. Rob westchnął rozkoszując się kragłością jej piersi na swojej twarzy, smakując paczki róż, słodkie jak miód.

Jęknął na myśl o tym, jak gniazdko złotych loków prowokująco otuliło jego męskość, a potem dało mu przystęp do istoty jej kobiecości. Poczul się wówczas odnaleziony, odkupiony.

Wtedy zaczęła się poruszać, prowokowała go powolnymi ruchami, milcząco groziła, że się obudzi, jeśli on przyśpieszy. Nie mógł znieść myśli o tej stracie, więc porzucił pragnienie poddania, na rzecz przedłużającej się rozkoszy.

Niech tak trwa. błagał los, bo nie chciał przerwać tej euforii. Nigdy.

Tak desperacko walczył o zatrzymanie wyrazistego snu, że ta walka go zbudziła.

Słodki ciężar na jego ciele nie rozwiął się w powietrzu. Pozostała tak, jej wargi wyciskały pocałunki na jego piersi, dłonie wplątały się we włosy, nogi dotykały jego ud.

To nie był sen!

Rob westchnął przeciągle, z rezygnacją. Nie przychodziło mu do głowy nie, co mógłby pomyśleć albo powiedzieć Mairi na usprawiedliwienie tego, co właśnie zrobił.

Po chwili podjął jedyną słuszną w tej sytuacji decyzję i przyszło mu to wyjątkowo łatwo.

Skoro już wcześniej nie zachował się wobec niej jak należy i nie zostawił jej możliwości wyboru, teraz postanowił nie dawać jej powodu do zamartwiania się. Postanowił zadowolić ją na tyle, żeby nawet nie przyszło jej do głowy go zostawiać, bez względu na to, czego się o nim dowie.

Objął ją mocno i poszukał jej ust, gotów dać jej w tym pocałunku całego siebie. Kochał Mairi, jak na to zasługiwała. a nawet bardziej. Co miał do stracenia?

Potrafił jej to dać, bo nie musiał słyszeć, żeby poznać reakcję kobiety na jego pieszczoty czy pocałunki. Wystarczyło dotknąć jej skóry, by poczuć słodkie pomniki i okrzyki rozkoszy. One sprawiły, że rozgorzał i płonął coraz jaśniej i goręcej, aż noc przeszła w świt.

Rob obudził się, czując, jak czyjaś dłoń szarpie go za ramię.

Mairi. Szybko otworzył oczy. kiedy pochyliła się nad nim, najwyraźniej zaniepokojona.

- Co się stało? - Przeganiał dłonią włosy i potrząsnął głową, nie spuszczać wzroku z jej ruchliwych warg. Boże, jak chciał, żeby trochę zwolniła! Czy wszyscy mieszkańcy gór mówią w ten sposób?

Rzuciła gorączkowe spojrzenie w kierunku okna, przez które do komnaty wpadały złote promienie słońca, Nie ustawała w wysiłkach przekazania mu jakiejś wiadomości. Jej

wargi poruszały się zbyt szybko. Na szczęście miał inne sposoby, żeby się domyślić, o co jej chodzi.

Dłuższe niż zazwyczaj spanie nie zaniepokoiłoby jej tak bardzo. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to że mogła usłyszeć róg oznajmiający czyjeś przybycie do zamku.

Nagle zerwała się z łoża i złapała futro, żeby się nim osłonić. Zanim zdążył się poruszyć, rzuciła się do drzwi, zdjęła skobel i otworzyła je na całą szerokość.

Nieśmiały sir Olin McKinnon był tak zaskoczony widokiem potarganej, półnagiej Mairi, że nie mógł wydobyć głosu. Wzruszył tylko ramionami i przeniósł ciężar ciała z jednej długiej nogi na drugą, na próżno usiłując nie patrzeć na swoją panią.

Istotnie przedstawiała sobą niezwykle widok z masą złotych loków zasłaniających połowę twarzy, smukłym ciałem owiniętym w futro, które ukazywało kształtne nogi. i jedną drobną stopą pocierająca palce drugiej. Rob chciałby nie mieć tego ranka innych zajęć, jak tylko podziwiać swoją żonę, tyle że najwyraźniej nie było mu to sądzone.

Ponieważ Mairi na pewno słyszała róg. Rob już się domyślił, jakie wieści przynosi mu jego rycerz.

Poza śmiercią w rodzinie albo pożarem w komnatach niżej - ani jedno, ani drugie nie było zbyt prawdopodobne - mogła być tylko jedna wiadomość.

Przybył wróg.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ranald MacInness uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy do jego uszu dobiegi stłumiony dźwięk rogu ostrzegającego mieszkańców Baincroft. Dostrzeżono ich, choć od zamkowych wrót dzieliło ich jakieś dwie mile.

Do niedawna miał poważne obawy, czy siły, z którymi tu przybył, okażą się wystarczające, a jego umiejętności pozwolą na odbicie kuzynki. Ci, którzy uniknęli śmierci w Craigmuir, przysięgali, że nie wyolbrzymią zaciekłości MacBaina w walce, Zważywszy na to, co mówili, zastanawiał się, czy tamten nie włada mieczem równie sprawnie jak on sam.

Teraz jednak nie miał wątpliwości, że jego wyprawa zakończy się sukcesem, i to bez strat po obydwu stronach. Kiedy zbliżyli się do zakrętu drogi, która miała ich zaprowadzić prosto do zamku, rzucił okiem na zakładniczkę.

- Przywiozłem cię do domu twego kochanka. Jehan. Nie stać cię na uśmiech wdzięczności? - Zaśmiała się, kiedy przeszła go wzrokiem.

- Okłamałeś mnie! - wrzasnęła, nie przestając się wyrwać mężczyźnie, który siedział z nią w jednym siodle. Ranald wybrał do tego zadania swego najsilniejszego wasala. bo była rozwścieczona i gotowa gryźć: Sam miał na skórze ślady jej zębów.

- Co cię to obchodzi? Pozbędziesz się jej i będziesz mogła bez przeszkód poślubić MacBaina.

- Zabijesz ją! - krzyknęła, nie przerywając szamotaniny.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Jehan jego plan się nie spodobał.

- Zabierz ją na tyły oddziału i zmieszaj się z innymi - polecił Czerwonemu Clemowi. - Nie chce, żeby tamci ją zobaczyli, dopóki nie będę gotów.

Co za szczęście, że się na nią natknęli. Duncan, jego zwiadowca, który brał udział w napadzie na Craigmuir, rozpoznał wierzchowca MacBaina. Koń skubał trawę przy potoku. Myśleli, że znaleźli MacBaina we własnej osobie, dopóki nie przyjechał Ranald, gotów się z nim zmierzyć.

Zastał tam tylko tę drobną dziewczynę, całą we łzach. Cóż innego mógł zrobić rycerz, jak tylko okazać współczucie, zwłaszcza że dzięki temu miał okazję dowiedzieć się czegoś o swoim wrogu. Ta kobieta dosiadała konia MacBaina, więc Ranald liczył na to, że dobrze zna jego właściciela.

Okazała się też wyjątkowo rozmowna, kiedy wyznał, że MacBain ukradł mu narzeczoną. Opowieść o jej własnym nieszczęściu wróżyła coś nad wyraz, fortunnego. MacBain kochał ją, nie Mairi. tak mu powiedziała. Tyle że jej dziadek oszukał oboje. A teraz mężczyzna, który był jej przeznaczony, znalazł sobie inną, tylko po to, by zrobić jej na złość. zarówno jej, jak i Ranaldowi wyrządzono wielką krzywdę, oświadczyła. Ranald naturalnie się z tym zgodził. W tym momencie najlepszym rozwiązaniem wydawała się zwykła wymiana. Jehan za Mairi.

Opowiedziała mu też o głuchocie MacBaina. Rob jej potrzebował, by uczyniła jego życie łatwiejszym, tak mówiła, a tego żadna inna kobieta nie potrafiłaby robić, bo ona była przygotowywana do tej roli przez całe życie. Pomysł z wymianą bardzo jej się spodobał.

Tyle że później, kiedy rozłożyli się obozem na noc, podsłuchiwała jego rozmowę z Czerwonym Clemem o Mairi

i o tym, dlaczego tak mu zależy na odzyskaniu kuzynki. Nieważne. Wymiana i tak może się udać.

Dziewczyna twierdziła, że MaeBain znają od dzieciństwa i bardzo mu na mej zależy. Jej brat pełnił funkcję zarządcy w Bamcroft, a tutejsi ludzie byli jej bardzo oddani. MacBain nie odważy się odmówić wykupienia lady Jehan za Mani w charakterze zapłaty.

A wiedzą on, Randal. będzie mógł usunąć tę ostatnią przeszkodę, która uniemożliwiała mu odebranie przysięgi wierności od mieszkańców Craigmuir i całego klanu MacInness. Kiedyś miał nadzieję, że pojmie Mairi za żonę i tym sposobem zdobędzie władzę, której tak pożądał, teraz jednak wiedział, że byłaby temu zbyt niechętna. Ludzie jej ojca mogliby go obalić, gdyby z nią wrócił. Będzie musiała umrzeć.

Mając tych wszystkich najemników, którzy służyli pod jego dowództwem przez ostatnie parę miesięcy, wkrótce będzie rządził całymi górami. Craigmuir to idealna kryjówka, z której będzie mógł przeprowadzić swój metodyczny plan podbicia wszystkich większych twierdz na północy.

Jego legenda, ziemie i jego świta będą rosnąć z każdym zwycięstwem. Może pewnego dnia będzie rządził całą Szkocją, jeśli nie prawem, to siłą. MacInnessowie mieli jakieś dawne powiązania z koroną.. a każdy byłby lepszy od obecnego króla. Już wyobrażał sobie urok władzy, szacunek, bogactwa. Tylko Mairi siała mu na drodze.

Cmoknął i ruszył cwałem, gotów jak najszybciej spotkać się z przeciwnikiem i dokonać wymiany.

Mairi rzuciła się do ubierania. Naciągnęła koszulę, leżącą od ubiegłego wieczoru na podłodze, i sięgnęła po błękitną wełnianą suknię, którą ktoś wyjął z jej sakwy i powiesił na kołku wbitym w ścianę. Szybko zapięła pleciony pas wokół

bioder i wsunęła stopy w cienkie skórzane ciżmy przeznaczone do chodzenia po domu. Jej ciężkie buty gdzieś znikły, a nie miała czasu na poszukiwania.

Za jej plecami rozległ się brzęk kolczugi. Rob właśnie zdejmował zbroję ze stojaka w rogu. Szczęk metalowych ogniw napełnił ją lękiem. Baincroft mógł ucieść tak samo jak Craigmuir, gdyby ludziom Ronalda udało się wdrzeć do środka.

Tym razem nie mogła zamknąć się w zbrojowni i czekać, aż wszystko się rozstrzygnie. Rob będzie potrzebował jej pomocy. Ktoś musi obserwować, co się dzieje za jego plecami. Mairi zadrżała. W tamtej walce nie miał nikogo, kto by się tym zajmował. Prawdziwy cud, że udało mu się przeżyć. Każdy mógł podejść go od tyłu i zadać cios.

Z tą myślą chwyciła swój mały nożyk i przymocowała do paska. Gdyby tylko miała prawdziwą bron. Tyle że kobiety nie brały udziału w walce, nawet w górach, a już z pewnością nie tutaj.

- Zostań tu - polecił Rob w drodze do drzwi.

- Jak jeden z twoich psów myśliwskich? Akurat! Nie licznaj na to - odparła, doskonale wiedząc, że mąż nie usłyszy jej buntowniczych słów. W pośpiechu nawet nie odwrócił się za siebie, by sprawdzić, czy go posłuchała.

Zeszła po schodach do wielkiej sali, trzy kroki za nim. Niemal biegła, żeby dotrzeć do niego.

- Zwolnij, ty długonoga bestio! - burczała.

Cały czas podążała tuż za mężem, przez zamek, w dół schodów i na dziedziniec. Ci ludzie, którzy liczą na to, że on ich obroni, mogą pozwolić mu wyjechać z zamku i zmierzyć się z tym przeklętym kuzynem. Nie zamierzała dopuścić, by naraził się na takie niebezpieczeństwo. Była gotowa rzucić się pod kopyta jego konia, jeśli nie będzie innego wyjścia.

Ku swojej uldze wkrótce zobaczyła, że Rob nie ma takiego zamiaru. Podszedł do drewnianych schodów prowadzących na mur i zaczął się na nie wspinać po dwa stopnie naraz. Uniosła spódnice i ruszyła krok w krok za nim.

- A co ty tu robisz ? - spytał obcesowo sir Thomas. kiedy znaleźli się na górze.

- Mogłabym spytać cię o to samo - odparła, odrzucając przy tym rozpuszczone włosy do tyłu.

Jej buntowniczość przygasła nieco, kiedy Rob odwrócił się i wreszcie ją dostrzegł. Na szczęście wyglądał raczej na poirytowanego niż rozgniewanego.

Thomas zignorował ją i pociągnął Roba za rękaw. Gdy tylko ten się odwrócił, zarządca zaczął błyskawicznie gestykulować. nawet nie próbując tego ukryć

Zdziwiło ją, że wymawia słowa, nie tylko je pokazywał. Nie robił tego ze względu na nią, postawiłaby w zakład własne życie. W pobliżu stało kilku mężczyzn w pełnym rynsztunku, podobnie jak Rob i Thomas. Zapewne słowa były przeznaczone dla nich.

- MacInncss ma ze sobą dwa razy tyle ludzi, ile my w obrębie murów. Wyglądają na niebezpiecznych. Żąda, żebyś mu wydał jego kuzynkę - mówił Thomas. skinąwszy głową w jej stronę.

Nie - odparł Rob.

- Mówi, że zgodnie z prawem Mairi MacInncss należy do niego i musisz mu ją zwrócić. Była z nim zaręczona, więc nie może być twoją prawną żoną.

- Kłamie - oświadczył Rob. po czym spokojnie podszedł do muru, zamierzając wyrzeć na zewnątrz

- Cofnij się! - Mairi próbowała odciągnąć go od otworu. On na pewno ma łuczników!

Nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Rob stanął na

kamieniu, który najwyraźniej umieszczono tutaj po to, by ułatwić dostęp do otworu strzelniczego. Wspiął się na górę i stanął między blankami Baincroft, opierając na nich dłonie,

- MacInness! - zawołał. - Rokowania?

- Nie! - -protestowała Mairi. - Nie wpuszczaj go do środka! - Odwróciła się do sir Thomasa i chwyciła go za rękawicę. - Powstrzymaj go, błagam!

Thomas uniósł dłoń, chcąc ją uciszyć, i wtedy usłyszała głos Ronalda.

- Kimkolwiek jesteś, powiedz MacBainowi, że mam tu jego kobietę i gotów jestem wymienić ją na moją!

Rob wycofał się bez słowa i oparł się plecami o mur, z twarzą pobladłą z gniewu pomieszanego z czymś, co wyglądało na strach. Nie był to sirach o siebie. Mairi wiedziała o tym doskonale.

Odgadła, o jakim zakładniku mówił Ronald. Nie mógł to być niki inny, tylko ta głupia dziewczyna, która wczoraj wyjechała konno z Baincroft.

- Lady Jehan! - wykrztusiła.

- Nie! - Thomas próbował wejść na stopień i zobaczyć, co dzieje się za murem. Nie dał rady z tą swoją złamaną nogą. Rob z łatwością przytrzymał rycerza w uścisku i tym samym udaremnił jego wysiłki.

- Pomyśl, Tom! - zażądał. - Nie trać głowy!

Zarządca znieruchomiał, westchnął głęboko i odtrącił ręce Roba.

- Zgodzisz się na wymianę - nalegał zapalczywie. - Musisz!

- Będę negocjował - odparł Rob- - Zajmij się tym.

- Tom, widzę ją - powiedział jeden ze starszych rycerzy, który wychylił się za mur i obserwował, co się dzieje w dole.

- Jeden z jego ludzi trzyma ją na koniu przed sobą. Jest czerwona jak burak i wygląda, jakby była gotowa zabić tego zbója. On przyłożył nóż do jej gardła.

- Niech Bóg ma ją w swojej opiece-jęknął Thomas, zakrywając twarz jedną ręką, a drugą opierając się o ścianę.

- Galen. idź. Podejmij rokowania -poleciał Rob.

Było oczywiste, że sir Thomas jest zbyt przygnębiony, by ;zrobić cokolwiek, tak niepokoił się o życie lady Jehan. Mairi ogarnęło współczucie. Choć nie lubiła Thomasa, potrafiła docenić miłość, jaką żywił dla siostry.

Galen wspiął się na stopień i zajął miejsce zwolnione przez Roba.

- Mój pan chce z tobą o tym pomówić, Maclnness! - zawołał.

- Nie ma tu nic do powiedzenia! Wymienimy się! - odkrzyknął Ranald donośnym głosem, którzy niósł się aż za dobrze. - Kobieta wszystko mi powiedziała o twoim przekle-
tym przez Boga panu i wiem, że on nie może mnie słyszeć.

Powiedz mu, że ją zabije, jeśli nie zgodzi się na wymianę.

Sir Galen odwrócił się i powiedział do Roba:

- Zabije ją, jeśli się nie zgodzisz.

- Wyjadę za mury. Będę z nim walczył. Jeden przeciwko I jednemu - przekazał Rob. - Za obydwie kobiety.

- Głupcze! Nie możesz wyjechać z zamku! - zawołała -Mairi z przerażeniem, wyrzucając ręce przed siebie. — Jego ludzie zabiją cię, zanim zdążysz wyciągnąć miecz! Zostań tutaj. Wytrzymamy oblężenie.

Zbyt późno przypomniała sobie, co taki bieg wydarzeń oznaczałoby dla zakładniczki Ranalda.

Rob patrzył na nią z namysłem. Badał ją wzrokiem; Może zastanawiał się nad wymianą, mimo wszystko. Wreszcie przemówił.

- Będę walczył - Jego oblicze było pełne determinacji.
- Ona jest moją przyjaciółką.

Mairi zastygła w bezruchu, wpatrzona w jego twarz. Widoczne na niej zdecydowanie nie dopuszczało dalszych argumentów. Bogiem a prawdą nie mogła zaprzeczyć, że tamta kobieta potrzebuje pomocy, Ranałd ją zabije. jeśli Rob zostawi wszystko tak, jak jest.

Skinęła głową z aprobatą. świadoma, że zależy mu na jej poparciu, choć nie zażądał go wprost.

- Idź Uratuj ją.
- Zwycięzę - przysiągł Rob.

Ani na moment nie przyszło jej do głowy, że Rob mógłby przegrać w uczciwej walce z Ranałdem, Jej kuzyn był równie dobrze zbudowany, a może nawet masywniejszy od Roba, ale widziała swego męża podczas walki w Craigmuir. Obawiała się jednak, że tamten ucieknie się do podstępów.

Dotknęła ramienia męża.

- Uważaj na niego. Wiem, że go pokonasz - powiedziała ostrożnie- powoli, a nawet zdobyła się na uśmiech.

Odpowiedział jej tak czarującym uśmiechem, że musiała odwrócić głowę, by odzyskać zdolność myślenia.

Nakłonił ją do zejścia ze schodów, lecz sam za nią nie poszedł. *Za* plecami usłyszała, jak jeden z jego ludzi mówi do niego:

- On się z ciebie naśmiewa. Twierdzi, że jestei przeklęty.

Słowa rycerza rwały się. szeptał pod nosem, zupełnie jakby mówił do siebie. Mairi nawet bez odwracania głowy wiedziała, że towarzyszą im znaki. Wniosek z tego, że ci. którzy posługiwali się znakami, zazwyczaj używali również słów. Ciekawe, w jaki sposób Rob zamierza negocjować, jeśli Ranałd przystanie na propozycję układów.

- Kiedy będziesz z nim rozmawiał, odwołaj się do jego

dumy - zasugerował Rob sir Galenowi, starszemu rycerzowi, który miał prowadzić negocjacje w jego imieniu. Powiedz, że nie da sobie rady - polecił i na moment zawiesił głos - w starciu z moim. złym duchem,

- Dobrze - odpari Galen, - Założę się, że jest nadęty jak balon. Powiem, że cała historia się roznie.sie. Jego sława...

Głos mężczyzny ucichł i Mairi domyśliła się, że teraz rozmawiają wyłącznie za pomocą znaków.

Po chwili sir Galen zszedł z hałasem ze schodów, wymijając ja. po drodze, gotów sprowokować jej kuzyna do pojedynku. Ten plan miał szanse powodzenia. Ranałd nigdy nie przepuszczał okazji do popisania się.

Rob ujął ją pud ramię i poprowadził na dziedziniec.

- Wejdz do środka - polecił szorstko, wskazując na zamek.

Mairi udawała, że idzie w tamtym kierunku, ale gdy tylko przeniósł wzrok gdzie indziej, zatrzymała się. Musiała znaleźć jakiś sposób pozostania na dworze i obserwowania. co się dzieje. Zamierzała pójść za mężem, gdyby Rob wyszedł za mury.

W koszarach pewnie nie ma nikogo, pomyślała i rzuciła się w stronę niskiego budynku tuż pod murem.

W tym pomieszczeniu dła mężczyzn panował nieprawdopodobny nieład, zupełnie jakby wszyscy ubierali się i zbroili w jednej chwili, oo bez wątpienia miało miejsce. Mairi chwyciła parę płóciennych spodni i prostą szarą tunikę. leżące na jednym z pośłań.

Kryjąc się za drzwiami, pospiesznie ściągnęła suknię i ko szulę i przebrała się w męski strój. Po krótkich poszukiwaniach znalazła jeszcze wełnianą czapkę, pod którą ukryła włosy.

Niestety nie było tu żadnej broni. Podniosła skórzany rze-

myk. rzucony na podłogę. Przewiązała się nim w pasie, podciągnęła zbyt obszerną tunikę i umocowała swój nożyk.

Z brawurą opuściła koszary, wysliznęła się na dwór i dołączyła do mężczyzn krążących w pobliżu zamkowych wrót. Cały czas miała Roba w zasięgu wzroku, ale sama trzymała się za jego plecami, pozostając niewidoczna.

Liczyła na to, że nikt jej nie rozpozna i nie doniesie mężowi. Gdyby jednak do tego doszło i tak by postawiła na swoim.

W tej chwili wszyscy wpatrywali się bacznie w otwartą furtę obok wrót, zaledwie na tyle szeroko, by mógł się przez niego przecisnąć pieszy prowadzący konia.

Z zewnątrz dobiegły ją podniesione głosy. W jednym z rozmówców rozpoznała sir Galena, a więc negocjacje się rozpoczęły.

Jednakże słowa były niewyraźne. Przynajmniej z miejsca, w którym stała. Czekwała niecierpliwie wraz z innymi, aż rycerz na powrót pojawił się w obrębie murów.

- Jutro rano -oznajmił zebrany z ironicznym uśmiechem. Pokiwał kciukiem w stronę wroga. Złożył dłonie pod brodą i spojrzał ku niebu. - MacInness powinien spędzić tę noc na modłach!

Jego słowa zostały powitane wybuchami śmiechu. Mairiomal nie roześmiała się wraz z innymi, kiedy wyobraziła sobie złego kuzyna na kolanach, pogrążonego w modlitwie. Najlepsze, czego ten łotr mógł się spodziewać od opatrności, to dobrze zasłużony piorun.

- Biedna Jehannie- rozległ się czyjś żalospny jęk tuż za nią. Kiedy się odwróciła, zobaczyła zboląłą minę sir Thomasa. Mairi postanowiła go pocieszyć.

- Na pewno Ranald nie skrzywdzi twojej siostry - zauważyła, delikatnie dotykając jego ramienia.

Zdurniał się na widok Mairi w męskim przyodziewku, ale nie skomentował jej wyglądu ani słowem.

- Dobrze znasz tego człowieka? - spytał.

Wzruszyła ramionami i skrzywiła się.

- Niezbyt dobrze, obawiam się- Widywałam go wprawdzie za każdym razem, gdy przyjeżdżał do Craignuir, jednak ojciec nie dopuszczał go do mnie w obawie, że Ranald zmusi mnie do uległości i tym samym doprowadzi do naszego małżeństwa.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że to sugerowało, iż Ranald nie cofnąłby się przed gwałtem. Choć faktycznie mogło tak być. pożałowała swoich słów. Sir Thomas i bez tego martwił się o siostrę.

Zarządca smutno potrząsnął głową.

- On ją weźmie. Wiem to. tak samo jak on wie, że Rob wziął ciebie. - Z wysiłkiem westchnął, zupełnie jakby opuściła go wszelka nadzieja. - O ile już tego nie zrobił-

Mairi dotknęła jego ramienia.

- Sir Galen powiedział, że wyglądała na gotową popełnić morderstwo - prawda?

- Tak - potwierdził, patrząc jej pytająco w oczy.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Widzisz? Ranald nie złamał jej ducha! Czy nie zwieszająby głowy, przerażona i załamana, gdyby ją zhańbił?

W jego ciemnych oczach rozbłysła iskierka nadziei, a więc podsyciła ją najlepiej, jak umiała.

- Ranald nie weźmie jej dzisiejszej nocy, bo niby jak? Przecież czuwa przed jutrzejszą próbą, prawda? Będzie cnotliwy jak mnich, przynajmniej dla pozorów, jeśli nie dla zasady.

Jego ludzie tego od niego oczekują, mam rację?

- Naprawdę tak myślisz? - spytał, desperacko chcąc jej uwierzyć.

- Oczywiście! - potwierdziła, wbrew sobie samej. Randal postąpi, jak będzie mu się podobało, lecz sir Thomas był załamany i potrzebował wsparcia. - Mówiła dalej: - Będzie chciał, żeby śpiewano pieśń o tym wydarzeniu. Czy byłoby to możliwe, gdyby spędził noc przed walką na zabawianiu się z dziewicą? - Mairi nie zdołała powstrzymać się od pytania. - Twoja siostra jest dziewicą, prawda?

- Oczywiście - Odparł machinalnie, pochłonięty analizowaniem wszystkiego, co powiedziała. Wtem przyszło mu do głowy, jakie to dziwne, że Mairi jest tu z nim i mówi w ten sposób. - Dlaczego starasz się mnie pocieszyć?

Po matczynemu poklepała go po ręku.

- Bo jestem żoną twego pana i przyjaciela. Thomasie. Moja lojalność wobec niego i Baincroft obejmuje też ciebie, czy ci się to podoba, czy nie. Możesz mi nie wierzyć, ale nie życzę twojej siostrze niczego złego.

Sprawił wrażenie zmartwionego tym oświadczeniem, niepewny, co powinien na to powiedzieć. Nie zdziwiła się, kiedy po prostu posłał jej spojrzenie pełne niedowierzania i odszedł. Mimo wszystko czuła się lepiej. Udało jej się wyrwać go rozpaczy. Rob mógł go potrzebować, a gdyby Thomas pozostał w tak podłym nastroju, nie byłoby z niego żadnego pożytku.

Poczuła na ramieniu ciężką dłoń. Nie miała wątpliwości, czyja to ręka. Mairi zaczerpnęła tchu dla nabrania odwagi, przybrała pewną siebie minę pasującą do jej męskiego przebrania i odwróciła się, gotowa stanąć twarzą w twarz z mężem. Postanowiła zaatakować pierwsza.

- Cóż. dobrze, może jestem nieposłuszna, nie można mi ufać i w ogóle się tu nie liczę, ale chodzi mi tylko o twoje dobro, mój panie. Zrobię, co uznam za stosowne, bez względu na to, że dyrygujesz mną, zupełnie jakbym była ja-

kimś głuptasem - wyrzuciła z siebie, pewna, że jej szybka przemowa wcale nie dotarła do jego uszu. Wreszcie powiedziała, na co miała ochotę wyjątkowo dobrze jej to zrobiło.

Skrzywił się i popatrzył na nią z naganą w oczach.

— Zrobię, co będę musiała oświadczyła po prostu, tym razem w taki sposób, by mieć pewność, że dobrze ją zrozumiał.

Dzięki temu oświadczeniu nie zganił jej na oczach ludzi za samowolę, a właśnie o to jej chodziło.

Choć podporządkowała się jego poleceniom podczas drogi z rodzinnego domu. czas. by wreszcie się dowiedział, że żona potrafi myśleć Była kobietą. z którą trzeba się liczyć.

Kilku z jego ludzi zastygło w bezruchu, jakby dopiero teraz uświadomili sobie, kim ona jest. Mairi uniosła podbródek i zwróciła się do nich.

- Czy nie pora na śniadanie? - Nie czekając na odpowiedź, zdecydowanie ruszyła do koszar po suknię i koszulę.

Cenna umiejętność Roba rozpoznawania cudzych myśli nie działała w odniesieniu do jego żony, chyba że ona sama tego chciała. Już wcześniej przyszło mu to do głowy, a teraz uzyskał pewność. Mairi robiła, co jej się żywnie podobało, by-- jedyna w swoim rodzaju, a jej rozumowanie było tak pokrętne, że jasnowidz miałby trudności ze śledzeniem jego meandrow.

Zrobi, co będzie musiała? Co. do diabła, chciała przez to powiedzieć? Nie posłuchała jego dzisiejszych poleceń. Ani jednego. Wyszła z zaniku i w dodatku ubrała się tak nieprzy- stojnie, bez wątpienia zamierzając udać się za mężczyznami

na zewnątrz, gdyby ten jej kuzyn zdecydował się podjąć walkę od razu.

Dzięki Bogu, że do tego nic doszło. Gdyby Mairi odważyła się wyjść za mury, jej kuzyn najprawdopodobniej kazałby ją zabić, gdyby tylko ja zobaczył.

A może przebrała się, żeby spróbować ucieczki, kiedy tylko wydostanie się z zamku? Istniała taka możliwość, jeśli przy którymś z wyjść nie byłoby strażnika, a Bóg jeden wie, że Mairi miała powód.

Teraz wiedziała wszystko. Thomas nie pomyślał o tym, Kiedy otwarcie zaczął dawać mu znaki na murach. I słyszała szyderstwa swego kuzyna.

Rob zastanawiał się, na ile wyraźne było oskarżenie go o zмовę z nieczystymi siłami, które wysunął Ranałd MacInness. Czy Mairi dyszała wszystko? Czy ten łotr powiedział to samo co wielu, że diabeł żąda ceny za wyjątkowe umiejętności? A ceną w tym przypadku był słuch, naturalnie, A może i sama dusza?

Rob słyszał to już przedtem, z ust zwykłych ludzi i księży Nawet widział te słowa, w liście od dziadka Jehannie. „On jest w zмовie i diabłem”.

Najbardziej go bolało, że Ranałd MacInness prawdopodobnie wierzył, iż Bóg będzie mu sprzyjał w jutrzejszej próbie przeciwko pachołkowi diabła. Czy kiedy on pokona tego łotra, któryś ze świadków zwycięstwa nie przeleknie się, że zło naprawdę zatriumfowało nad dobrem? Żaden z jego ludzi tak nie pomyśli, bo za dobrze go znali.

Ale Mairi mogłaby w to uwierzyć. Po krzyżu przebiegł mu zimny dreszcz. Co takiego powiedziała, zanim oświadczyła, że zamierza zrobić, co będzie musiała? Może potępiła go w ślad za kuzynem?

Rob uderzył pięścią o otwartą dłoń. chcąc choć trochę wy-

ladować zdenerwowanie. Mógł spytać Thomasa, czy mówiła coś na ten temat. Rozmawiali ze sobą już przed tym, jak do niej podszedł.

Rob jednak nie wierzył, że Thomas zrelacjonowałby tylko to, co powiedziała Mairi, nie dodając niczego od siebie. Nie chodzi o to, że by go okłamał, było jednak oczywiste, że czuje niechęć do jego żony. toteż mógł usłyszeć to, co chciał. nawet jeśli nie zostało to powiedziane.

Ratowaniem małżeństwa z Mairi zajmie się później. Najpierw musiał rozprawić się z jej kuzynem. Cały wieczór i noc będzie czuwał w kaplicy. MacInness zadeklarował, że tak uczyni, więc i on musi postąpić podobnie.

Jakby to wyglądało, gdyby jego wróg spędził noc na kolanach, zatopiony w modłach, a on tymczasem radowałby się ziemskimi przyjemnościami z Mairi w sypialni? Zupełnie jakby naprawdę był wysłannikiem diabła.

Rob ufał swej sile i umiejętnościom i gotów był zmierzyć się z każdym, na każdym polu, lecz jego ludzie będą oczekiwać od niego, że przeprowadzi tę próbę z całym ceremoniałem. jak zwykle w takich razach. A była to próba, nie ma wątpliwości. Rytuały będą tu nawet ważniejsze niż wówczas, kiedy po raz pierwszy stał przed swoimi jako rycerz.

Wykapie się, będzie pościł, padnie na kolana na kamienną posadzkę przed ołtarzem, wypowiada się i odda duszę Panu. Tym sposobem nikt nie będzie miał wątpliwości, po czyjej stronie była słuszność, kiedy Rob zabije Ralalda MacInnessa.

Poza tą kwestią byłby głęboko wdzięczny opatrności za pomoc we wszystkich nurtujących go sprawach.

Choć musiał skupić się na przygotowaniach do nadchodzącego wydarzenia, nie potrafił ani na chwile zapomnieć

o obawach związanych z Mairi. Czy mógł unikać jej przez cały dzień? Krótkie wytłumaczenie, że ją okłamał, nie mówiąc prawdy, i objaśnienie, co jego głuchota może oznaczać dla ich wspólnego życia, niczego by nie rozwiązało. Nawet we własnym sumieniu nie potrafił znaleźć usprawiedliwienia, że tyle przed nią zataił.

Nie potrafił też wyjaśnić ani zrozumieć tego, co wydarzyło się między nimi ostatniej nocy. Żałować też nie, niech Bóg ma go w opiece.

Potrzebował czasu, by wszystko naprawić, odzyskać jej zaufanie i zacząć od początku. O ile ona na to pozwoli. Tak będzie się modlił. Musi.

- Tom! Do mnie - zawołał na widok przyjaciela zmierzającego w stronę wieży mieszkalnej.

Thomas natychmiast zawrócił i zbliżył się, najwidoczniej z całych sił starając się zachować spokój.

Rob poklepał go po ramieniu.

- Zwycięzę, Tom.

- Mam nadzieje. - Thomas wskazał głową ku wielkiej sali. - Jest szalona, wiesz?

- Mairi? Szalona, tak myślisz? - spytał Rob ze śmiechem. - Z gniewu czy... - Postukał się w głowę.

Thomas uniósł jedną z lasek, powtórzył jego gest i w odpowiedzi skinął twierdząco głową.

Rob przeszedł na znaki, bo był zmęczony, a to nie kosztowało tyle wysiłku. Nie obchodziło go, że Thomas będzie musiał powiesić laski na ramieniu i balansować na jednej nodze, by móc odpowiadać mu w podobny sposób, Należało mu się za to, że wysunął takie oskarżenie.

- ..Dlaczego uważasz, że jest szalona?'

- „Ubrała się juk mężczyzna", - Thomas przejechał wierzchem dłoni w górę tuniki, a potem złapał się za grzywkę.

Gwałtownie zmarszczył brwi. umieścił pięść na dłoni, po czym skrzyżował palce jak miecze. - „Pociesza wroga”.

- „MacInnessa?” - spytał Rob z niedowierzaniem.

- „Nie, mnie!” - pokazał Thomas, a następnie pokręcił głową i zatarł ręce. co oznaczało, że nawet nie zamierza próbować zrozumieć zachowania Mairi.

- „I?” - podsunął Rob, licząc na to, że Thomas bez pytania wspomni, co powiedziała Mairi podczas ich ostatniej wymiany zdań.

- „Ona celowo mnie peszy. Nigdy nie robi tego, czego się po niej spodziewam. Prowokuje cię słowami, kiedy wie, że nie możesz jej słyszeć. Ta kobieta jest szalona^H”.

Cóż, to tłumaczyłoby wszystko, czyż nie? Tylko Rob wzdął, że tak nie jest. Cokolwiek dziwnego Mairi zrobiła bądź powiedziała, było to jego własną winą.

Ożenił się z nią pod fałszywym pozorem i nie liczyło się, czy zrobił to celowo, czy nie. Potem odebrał jej dziewictwo, doskonale wiedząc, że po pokładzinach małżeństwo może rozwiązać jedynie śmierć.

Był jednak pewny, że Mairi nie będzie go o nic oskarżać, kiedy on uratuje ją. przed kuzynem i pomści śmierć ojca.

Zrażenie jedynego człowieka, który mógł to dla niej zrobić, nie miałoby najmniejszego sensu. Mairi mogła zachowywać się nieobliczalnie, kiedy było jej to na rękę, ale z pewnością nie była ani głupia, ani szalona.

- „Dziś czuwanie” - oznajmił Thomasowi. - „Losuj, kto ma stać na straży”.

- „Ależ to czyste szaleństwo!” - Thomas z wrażenia o mało nie upuścił swoich lasek, które właśnie ustawiał, by się na nich oprzeć.

Rob uśmiechnął się szeroko do najlepszego przyjaciela.

— „Kaprys barbarzyńcy. Thomasie. Nie radzę ci się sprzeciwiać.”

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mairi ostentacyjnie ignorowała zaciekawione spojrzenia, które ściagały ją, gdy ponownie wkroczyła do wielkiej sali w męskim ubraniu. Przymaszerowała koło gapiów z suknią przerzuconą przez ramię, starając się zachować godność.

Ponowne przebieranie się w koszarach byłoby ryzykowne, bo mężczyźni już zdążyli odejść od wrót.

Poza tym, ponieważ rankiem została tak pośpiesznie wyrwana z małżeńskiego łóżka, teraz chciała wziąć kąpiel, wyszczotkować włosy i doprowadzić się do porządku.

Podeszwy jej miękkich pantofli powycierały się o schody, a siniaki na stopach przypominały, że głupio zrobiła, nie szukając butów. Na pewno wyglądała śmiesznie.

Zresztą, co ją obchodziło, w jakim stroju widzą ją ci ludzie? Już i tak zdecydowali, że jej nie polubią, bez względu na to, co zrobi. Wciąż mieli nadzieję, że Rob zasiąpi ja siostrą swego zarządcy.

Westchnęła, pchnęła drzwi do komnaty pana domu i rzuciła stwoje rzeczy na łóżko. Jeszcze w trakcie ściągania szorstkiej tuniki i płóciennych spodni na serio zasianawiała się nad opuszczeniem tego miejsca tak jak stała.

Mairi oczekiwała, że Rob zwierzy się jej, gdy tylko mu się odda. Czy jej gotowość nie oznaczała, że chce mu być żoną w pełnym znaczeniu tego słowa? Czy nie zrobiła wszystkiego, co mogła, żeby zdobyć jego zaufanie i doprowadzić do tego, by ją pokochał?

jednakże w duchu przyznawała, iż ani ostatniej nocy, ani rankiem nie miał zbyt wiele czasu na tłumaczenia. Może jeszcze to uczyni.

Choć rozkochana w Robie, zdawała sobie sprawę, że to uczucie może być skutkiem burzliwej namiętności, która wybuchła między nimi jak pożar. Od początku mieli się ku sobie, ale samo pożądanie to za mało. by mówić o prawdziwej miłości.

Może za szybko wymagała od niego tak głębokich uczuć. I być może. pod wpływem niedawnych uniesień, sama także mylnie interpretowała swoje uczucia dla niego. Nie. to wcale nie musiała być mrłóść. Równie dobrze mogło chodzić o pożądanie, aczkolwiek wydawało się. że to coś więcej.

ZałóŜmy, że wszystko, co ich łączy, to rozkosze małŜeńskiego łóŜa? Swoją drogą nie można powiedzieć, że to mało. pomyślała z westchnieniem.

Rzeczywiście. Rob okazał się mistrzem w wypełnianiu małŜeńskich obowiązków, a Mairi była przeświadczona, że również go zadowoliła. Przypomniała sobie dotyk jego dłoni. Na samą myśl dostała gęziej skórki, a jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze.

Trudno byłoby żyć bez niego po ostatniej nocy. Tak. nie wyobraŜała sobie, że mogłaby wszystko rzucić powodowana dumą.

Mairi przetarła twarz i szyję wilgotnym lnianym ręcznikiem, znów zanurzyła go w misce, wycisnęła nadmiar wody i dokończyła ablucji, Zmycie zapachu Roba i ochłodzenie ciała, które zachowało pamięć tych upojnych chwil, nie przytłumiło jej pragnienia. Mieć go znów tej nocy. I kaŜdej następnej.

Chciała dzielić z nim łóŜe i wydawać na świat jego dzieci, dbać o jego wygodę i szczęście najlepiej, jak potrafiła. Nie

traktowała tego jako obowiązku. Były to raczej jej najgorętsze marzenia. Rob mógł roztrzaskać te marzenia o skały rzeczywistości, gdyby jej nie pokochał.

Zawsze będzie pragnęła, żeby tak się stało. To się nigdy nie zmieni, ale może nie wystarczyć na lata, które nadejdą.

A jeśli Rob zacznie żałować, że ona to nie lady Jehan? A ona sama z czasem poczuje do niego o to urazę? Szczerze mówiąc, już teraz miała mu za złe, że się przejmuje losem zakładniczki choć ją również to niepokoiło.

Pozostanie tu, żeby zobaczyć, co się stanie, kiedy Rob rozprawi się z jej kuzynem i uratuje byłą narzeczoną. To lepsze niż wymykanie się tylną furką.

Poza tym strażnicy pewnie nie pozwoliliby jej przejść, nawet w przebraniu. Znają wszystkich mieszkańców Bainscroft. toteż zdemaskowałyby ją w mgnieniu oka. Na pewno otrzymali rozkazy, by pod żadnym pozorem nie otwierać furt. Zresztą, nawet gdyby ją puścili, mogłaby wpaść w łapy Ranalda.

Przypuśćmy, że udałoby jej się uciec. Czyż nie zastanawiałaby się do końca życia, czy nie postąpiła zbyt pochopnie, nic dając Robowi szansy na wyznanie prawdy?

I jeszcze jedno. Mairi nie wiedziałyby, gdzie pójść, gdyby się stąd wydostała.

Mogła powrócić do Craigmuir, naturalnie. Byłoby to całkiem bezpieczne. Jutro Ranald z pewnością poniesie śmierć z ręki Roba, a tym samym jej ojciec zostanie pomszczony. Jak tego pragnęła.

Klan zgotowałby jej serdeczne przyjęcie. Zdawała sobie jednak sprawę, że natychmiast zwołano by zgromadzenie i przeprowadzono wybory nowego lairda. a ona stałaby się po prostu jedną z wielu kobiet klanu. Już nie cieszyłaby się szczególnymi przywilejami należnymi córce naczelnika.

Ale jak mogła pozostać tu jako żona kogoś, kto jej nie ufał i jako pani tych, którzy nią gardzili?

Jednak po przeanalizowaniu tego wszystkiego Mairi doszła do wniosku, że najrozsądniej będzie zostać tu, gdzie jest. Przynajmniej na razie.

Kiedy Rob już uratuje lady Jehan, przekona się, co łączy tych dwoje.

Zerknęła na skradzione rzeczy, które rzuciła na podłogę, i postanowiła, że użyje ich ponownie. Z rana ubierze się staranniej i wyjdzie za mury wraz z mężczyznami, aby obserwować walkę. Dopóty, dopóki Rob jej nie zobaczy, nikt nie będzie zwracał na nią uwagi, nawet jeśli zostanie rozpoznana. Tym sposobem będzie mogła ujrzeć twarz Roba w chwili spotkania z byłą ukochaną.

Jeśli na tej podstawie uzna, że on wciąż woli tamtą od niej, wówczas opuści to miejsce. Wiedziała już, że go kocha, nie poniżyłaby się jednak do żebrania o okrucy jego uwagi i współzawodniczenia z inną, która zawładnęła jego sercem.

Mairi wrzuciła ręcznik do miski i potarła twarz mokrymi dłońmi, chcąc ugasić nagły wybuch gniewu. Jakoś sobie poradzi, jeśli zajdzie taka potrzeba. Odkąd pamiętała, w Craigmuir brakowało tkaczek.

Miała ochotę ukryć się gdzieś na resztę dnia. niemniej zdawała sobie sprawę, że to nie wchodzi w grę. Tutejsi ludzie nic polubiliby jej bardziej, gdyby okazała się odludkiem. Pewnie i tak uznali ją za dziwaczkę. Tak długo jak tu zostanie - może tylko ten jeden dzień, a może do korka życia - będzie pełniła rolę pani domu. Ich baronowej, Miała do tego prawo.

Jak tylko przebrała się stosownie do tej roli. śmiało zeszła na dół. Mieszkańcy Baincroft mogli jej nie lubić, wiedziała

jednak, że muszą słuchać jej rozkazów, chyba że jej mąż. a ich pan wyda im inne polecenie.

Choć wierzyła, że dzięki pracy dzień upłynie szybciej. wkrótce zdała sobie sprawę, że była w błędzie. Godziny ciągnęły się bez końca.

Rob i część zbrojnych przyszła na południowy posiłek, w biegu pochłonęli jedzenie i wypili piwo, cały czas na stojąco. Potem pospiesznie wyszli, aby zmienić tych, którzy trzymali straż.

Wszystko w zamku i na dziedzińcu wydawało się zapięte na osiami guzik. Pojedynek miał wprawdzie odbyć się za murami, ale kto wiedział, jak zachowają się ludzie Ranalda, kiedy ich pan zostanie pokonany? Mogło dojść do bitwy. A Rob miał mniej ludzi niż tamten. Mairi słyszała, jak sir Galen tak powiedział.

Kiedy Rob skończył jeść i na posiłek przyszła druga grupa mężczyzn, Mairi udało się dopaść wytwornego sir Gaiena. Był to potężnie zbudowany rycerz w wieku około trzydziestu pięciu lat, łysiejący i chlubiący się najdłuższymi wąsami, jakie kiedykolwiek widziała.

Postanowiła z nim porozmawiać, ponieważ uśmiechnął się do niej nieznacznie, wchodząc do sali. To przemawiało na jego korzyść, bo on jedyny to uczynił. Poza tym właśnie on rozmawiał z Ranaldem i zajmował się przygotowaniem do jutrzejszego pojedynku.

Mairi przypuszczała, że sir Galen jest dowódcą zamkowych strażników, chociaż nikt jej go nie przedstawił. Wyglądał tutaj na najstarszego i był bardzo pewny siebie.

Kiedy zobaczyła, że opiera się o ścianę w głębi sali. wzięła swój kufel piwa i podeszła do niego.

- Co się stanie, kiedy mój pan zabije MacInnessa? Myślisz, że reszta tych zbrojów odjedzie w pokój?

Wzruszył ramionami i odparł z ustami pełnymi chleba:

- Nie, pani, nie odjadą. Ale to nieważne.
- Nieważne? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Sir Galen przełknął i uśmiechnął się szeroko, ukazując dwa rzędy równych, białych zębów.

- Lord Rob posiał umyślnego po posiłki do Trouville'a, rozumiesz, pani. - Znów wzruszył ramionami. - To przeważy szalę na naszą korzyść, i to znacznie.

Dzięki Bogu. Upiła łyk piwa, po czym spytała:

- Dlaczego po prostu nie otoczyć tych ludzi, nic wyciąć ich w pień i już? Dlaczego mój mąż musi walczyć z Ranaldem sam na sam?

Zmarszczył brew.

- Chodzi o honor lorda Roba, naturalnie. Chyba tego pani nie lekceważysz, prawda?

Potrząsnęła głową.

- W żadnym razie, ale mój kuzyn nie ma honoru. Nic a nic. Rozkazał zamordować mego ojca i to samo zamierza zrobić ze mną. Albo uczynić mnie wdową i poślubić samego. - Zaśmiała się smutno.

- Nie zauważyłem, byś bała się jednego czy drugiego - skomentował z szerokim uśmiechem. Znów odgryzł spory kawałek chleba i żuł go, nie spuszczać wzroku ze swej pani.

Spojrzała mu w oczy z całą powagą i powiedziała:

- Ufam umiejętnościom mego męża, bo widziałam, jak sobie poczyną, na własne oczy, - Po chwili dodała: - Jednakże chciałabym mieć broń wartą tej nazwy na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

- Moja będzie pod ręką, nie obawiaj się - zapewnił.

- To niezwykle pocieszające, panie. Może jednak mógłbyś wystarać się o coś i dla mnie? Nie myślę o mieczu, naturalnie, ale o czymś ostrym i mocnym.

Zerknął na niewielki nóż, który nosiła przy pasie i odgryzł kolejny kawałek chleba.

- Każ naostrzyć ten, który masz. Posłuży ci do otwarcia żył, jeśli zdarzy się niemożliwe i ten łajdak będzie próbował cię dopaść.

Mairi znów się roześmiała, tym razem z całego serca.

- Och, nic zamierzam się zabija*, panie! Proszę tylko o coś ostrego, dłuższego od mojej dłoni. Czułabym się bezpieczniej.

Nie spuszczając z niej wzroku, sięgnął do buta i wyciągnął stamtąd sztylet z kościaną rękojeścią, przynajmniej trzykrotnie dłuższy od jej nożyka, czarny jak smoła i z głębokim rowkiem na krew od czubka do rękojeści. Właśnie czegoś takiego potrzebowała.

- Uważaj, żeby nie umieścić go tam, gdzie nie trzeba - ostrzegł, unosząc brwi, przy czym jego wielkie wąsy opadły na jedną stronę.

Uśmiechnęła się do niego z pozornym spokojem, wzięła sztylet i schowała w fałdach sukni.

- Ależ nie, umieszczę go we właściwym miejscu, jeśli zajdzie taka potrzeba, możesz być pewny. Wielkie dzięki, sir Galenie.

Zmierzył ją od góry do dołu, jakby chciał oszacować jej wartość. Po tych oględzinach skinął głową, co chyba znaczyło, że się nadaje. Potem potężny rycerz wychylił piwo do dna i niespiesznie się oddalił.

Mairi dyskretnie zważyła sztylet w dłoni. Może nigdy nie będzie musiała go użyć, ale wreszcie, po raz pierwszy od wyjazdu z Craigmuir, nie czuła się taka bezbronna.

Naturalnie postanowiła towarzyszyć Robowi za murami nazajutrz. Nie zamierzała czekać w środku, aż ktoś łaskawie powie jej, co się wydarzyło.

Chociaż nic wątpiła w wynik starcia, musiała na własne oczy zobaczyć, jak Rob przywita się z lady Jehan po uratowaniu jej z rąk Ranalda. Musiała widzieć ich twarze zaraz po zwycięstwie, skoro chciała odkryć prawdziwe uczucia Roba dla tej kobiety.

Gdy tylko się tego dowie, będzie wiedziała, co robić. A jeśli okaże się, że powinna stąd odjechać, będzie zawczasu ubrana i gotowa do drogi.

Podjąwszy to postanowienie, Mairi zabrała szyćlet na górę i ukryła go, razem ze spodniami i tuniką, pod materacem, żeby Rob ich nie zauważył i nie zabrał.

Resztę dnia postanowiła spędzić wśród obcych na dole, próbując zachowywać się, jak przystało na panią zamku.

Mairi zaniepokoiła się, kiedy Rob nie pojawił się na wieczerzy. Brakowało wszystkich rycerzy, nie wyłączając sir Galena i Thomasa, a także większości pozostałych mężczyzn,

Nawet nieśmiały młody ksiądz, z którym zamieniła parę słów w ciągu dnia, był nieobecny. Choć nie oczekiwała, że wszyscy jak jeden mąż sławią się na wieczerzy, fakt że nie pojawił się nikt, poważnie ją zaniepokoił.

Siedziała u szczytu stołu, ledwie będąc w stanie przełykać pod obstrzałem czujnych oczu. Na pewno ją winią za spowodowanie tego wszystkiego. Choć nie bardzo jej się to podobało, przyznawała, że nie bez przyczyny czynią ją za to odpowiedzialną.

Gdyby Rob jej nie poślubił i nie przywiózł tutaj, nie musiałby teraz stawać do wałki na śmierć i życie z Ronaldem. Baincroft w dalszym ciągu byłoby spokojnym miejscem, w którym tak dobrze im się mieszało, Gdy tylko uznała, że już może to zrobić, wstała od stołu.

Czekała przez parę godzin w komnacie Roba, z nadzieją, że mąż przyjdzie do niej i zapewni ją po raz kolejny, że nie da się pokonać.

Musiał tu zaglądać, kiedy była zajęta na dole. W każdym razie ktoś tu był, bo skrzynia na ubrania była otwarta, a na kominku płonął ogień.

Szybko sprawdziła, czy nikt nie zabrał sztyletu sir Galena i pożyczonego ubrania, które zamierzała włożyć następnego dnia. Ku jej uldze leżały pod materacem, tam gdzie je zostawiła.

Gdyby tylko Rob do niej przyszedł i mogliby jeszcze raz się kochać.

Doskonały czas na to. By jej zaufała i powiedział prawdę o sobie, chociaż do tej pory na pewno się domyślił, że już odgadła jego sekret. To nie było najważniejsze, bo stały przed nimi inne, pilniejsze problemy, niemniej powinni o tym porozmawiać.

Kiedy minęło pół nocy, a Roba wciąż nie było widać, Mairi postanowiła wyruszyć na poszukiwania. Jeśli nawet nie uda jej się zrobić nic innego, powinna życzyć mężowi zwycięstwa i jeszcze raz powiedzieć mu, że w niego wierzy.

Włożyła lamowaną futrem szatę domową, w której nigdy nie miała okazji go widzieć. Z lubością wdychała jego zapach zachowany w miękkich fałdach. Wsunęła stopy w skórzane pantofle i bezgłośnie zeszła po kamiennych schodach.

Zamierzała poszukać Roba wśród śpiących w wielkiej sali. Wkrótce jednak zorientowała się, że na posłaniach leżą wyłącznie kobiety. Czyżby wszyscy mężczyźni stali na warcie?

Mairi otworzyła drzwi na oścież, pospiesznie zeszła po schodach i ruszyła na dziedziniec, otulając się szalenie ciepłą szatą Roba, bo w powietrzu czuło się przejmujący, nocny

chłód. Było cicho, choć wyczuwało się atmosferę oczekiwania.

Na murach nie było wielu strażników. Dwoch patrolowało okolice wrót, a kolejnych dwóch stało przy tylnej furcie. Wydawało się to dość dziwne, bo przecież, nazajutrz miała odbyć się bitwa. pierwsza od wielu lat.

Rozejrzała się po budynkach w obrębie murów. Księżyc w pełni świecił na tyle jasno, że dziedziniec zalegał cień. w którym koszary wydały jej się groźnym, zakazanym miejscem, na pewno nie takim, do jakiego kobieta mogła wejść w środku nocy, skoro tak wielu mężczyzn było w przededniu walki.

A gdyby ją zaatakowali, myśląc, że ktoś wdarł się podstępem? Szybko zrezygnowała z zamiaru szukania tam Roba.

Migotliwe światło dochodziło z drzwi kaplicy. Mairi przecięła dziedziniec i ruszyła w tamtym kierunku, zastanawiając się, co się dzieje. Czyżby jakie spotkanie? Nie słyszała żadnych głosów.

Wchodząc w otwarte drzwi, aż się zatchnęła. Setki świec oświetlały poważny tłum w środku.

Niektórzy z mężczyzn stali, inni klęczeli, a część przykucnęła w kątach. Zaledwie kilka par oczu zwróciło się w jej stronę. Większość zbrojnych miała zamknięte oczy, we śnie albo w modlitwie.

Wyglądało to tak, jakby wszyscy mężczy mieszkańcy Baincroft z wyjątkiem kilku strażników, których dopiero co widziała na murach, uczestniczyli w dziwnej, całonocnej cichej mszy.

Rob, cały ubrany na biało, leżał krzyżem pośrodku, z rękami rozrzuconymi na boki, stopami wyciągniętymi ku niej, z głową w kierunku ołtarza i brodą opartą o zimną, kamienną posadzkę.

Mairi szybko przyklęła i przeżegnała się. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś takiego. Co tu się działo?

Rozejrzawszy się, uchwyciła spojrzenie Małego Andy'ego. Masywny giermek klęczał na długość ramienia od niej i zerkał na boki, chyba przerażony jej widokiem.

Mairi już miała go przywołać, żeby wyszedł z nią na zewnątrz i powiedział, co się dzieje, kiedy poczuła, jak ktoś szturcha ją w łokieć.

Thomas. Ruchem głowy wskazał, by podniosła się z klęczek i poszła za nim na dwór.

Mairi zapomniała o Andym i wyszła z zarządcą. Zdjęta ciekawością, nic dbała o to, kto udzieli jej wyjaśnień, byle tylko się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi,

Ody tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu zebranych w kaplicy, spytała:

- Jak długo to trwa?

- Całą noc. On czuwa.

- A więc rankiem po prostu zaśnie, a mój kuzyn go wypatroszy! Gdzie jego rozum, Thomasie!

Przerażona Mairi wzniosła oczy do nieba.

- Nie może się pomodlić i dać sobie spokój? Możesz założyć się o własną duszę, że mój kuzyn nie zrezygnuje z porządnego snu!

Thomas zaśmiał się cicho, złym śmieszkiem, który wystawiał na próbę jej cierpliwość.

- Widzę, że z ciebie praktyczna kobieta. Nie uznajesz tych wszystkich bezużytecznych modlitw i bzdurnego postu, prawda?

- Wielkie nieba, to on nic nie jadł? -zawołała, chwytając go za ramię. - To nie jest konieczne, zapewniam cię! A już na pewno nie ma nic wspólnego z rozsądkiem!

- Tak mu mówiłem, nie bacząc na ewentualne korzyści

tego postępuku. - Thomas smutno pokiwał głową. - Ale to cały Rob. Jak już coś postanowi, nic z wyjątkiem śmiertelnego ciosu tego nie zmieni. Zrobi to. bo wierzy. że tak trzeba.

- Ale dlaczego? - nalegała cicho. - Czyżby się obawiał, że przegra?

- Nie, naturalnie, że nie! - Thomas westchnął i przesunął ręką po włosach. - Chce. żeby nikt nie miał wątpliwości, po czyjej stronie jest słuszność. Rob pragnie obalić stare przekonanie, że zawarł pakt z diabłem i poświęcił dźwięki tego świata dla diabelskich mocy.

- Na litość boską! Co to za bzdura? - Mairi odrzuciła włosy na ramię. - Jego ludzie myśleliby tak o swoim panu ?

- Jak widać, twój kuzyn w to wierzy - wyjaśnił Thomas i zawiesił głos, dla lepszego efektu. - A Rob obawia się. że ty też.

- Ze wszystkich głupich... - jęknęła Mairi ze złością i pokazała mu plecy, zamierzając wrócić do kaplicy i powiedzieć mężowi, jak bardzo się myli.

Thomas złapał za tył jej szaty i zatoczył się na nią. bo omal nie stracił równowagi. Szybko odwróciła się, by go podtrzymać i chwyciła go za drugą rękę.

- Szalencie! - zrugowała go. - Usiądź, zanim coś ci się stanie!

- W takim razie chodź ze mną - rzekł przez zęby - bo nie wolno ci tam iść i przeszkadzać.

- Nie musiał czuć, kiedy walczył w Craigmir - upierała się Mairi - Bóg z całą pewnością trzymał wówczas jego stronę bez tego wszystkiego! Wskazała ręką kaplicę i prychnęła.

Thomas przysunął się bliżej i powiedział ochryple:

- Pani, ostrzegam cię. nie wyśmiewaj tego. co on robi. Zniosę wszystko poza kpina z niego, rozumiesz?

Zacieśnił uścisk i poczuła palce wbijające się w jej ciało przez rękawy sukni.

- Robert jest dla mnie jak brat.

- Nie jest prawdziwym bratem - upierała się Mairi, znośząc jego bolesny uścisk, by karmić nim swój gniew, - Chciałbyś, by stał się nim przez małżeństwo, prawda?

- Tak - przyznał otwarcie. - Gdyby to ode mnie zależało. posłałbym cię dzisiejszej nocy za mury i przyjął moją siostrę tutaj, gdzie jest jej miejsce!

- W takim razie muszę podziękować Bogu za tę złamaną nogę, bo poradzę sobie z tobą, jeśli tylko spróbujesz! - Przytrzymała jego nadgarstek i odepchnęła rękę. omal go przy tym nie przewracając.

Kiedy udało mu się odzyskać równowagę, już nie próbował jej dotknąć. Najwyraźniej uświadomił sobie, że lepiej z nią nie zaczynać.

- Niepotrzebnie powiedziałem, że bym cię odesłał. Nie miałem tego na myśli - powiedział burkliwie.

- Oczywiście, że miałeś.

Złość opadła z Mairi i zmęczenie wzięło górę. Thomas miał rację, nigdy nie zdołałaby nakłonić Roba do rezygnacji z czuwania. Jej namowy spowodowałyby więcej szkody niż pożytku. Gdyby przyniosła mu wstyd przed jego ludźmi, nigdy by jej tego nie wybaczył. A poza tym i tak by nie zasnął. bo byłby zły.

Rob zapewne znał swoje siły lepiej niż ona i był przekonany, że jutro odniesie zwycięstwo mimo braku jedzenia i snu. Musiała mu zaufać, bo nie miała wyboru.

- Niech tak będzie. Wróć na zamek. A ty idź, czuwaj nad nim. skoro ja nie mogę. Postaraj się, żeby trochę odpoczął i coś zjadł przed walką.

W milczeniu przeszył ją wzrokiem, zupełnie jakby zapro-

ponowała coś nie do pomyślenia. Może tak było w isiocie, bo nie znała się nic a nic na tutejszych mężczyznach. Tam, skąd pochodziła, mężczyźni byli inni. Mimo wszystko nie mogła przestać martwić się o Roba.

Mairi podeszła do schodów i wspięła się na górę. Na podeście przed drzwiami do sali odwróciła się i patrzyła, jak Thomas kuśtyka do kaplicy. Zastanawiała się, jaki wpływ ma zarządca na jej męża. A jeszcze bardziej nad tym, jaki wpływ ma jego siostra.

Jutro wszystko stanie się jasne.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Szarzejący przedświt wypełznął do komnaty i Mairi przejął chłód. Wiedziała, że pora wstawać i zacząć się szykować, tymczasem naciągnęła przykrycie pod brodę i wbiła wzrok w prosy', Iniany baldachim nad głową. Jakże bała się tego dnia!

Raptownie przeniosła spojrzenie na drzwi, które otworzyły się z lekkim skrzypieniem. Do komnaty cicho wszedł Rob. Miał na sobie kaftan, na nim kolczugę, a przez ramię przerzucił biały strój, ten sam, w którym widziała go w nocy.

Rąbek pikowanej kamizeli wysuwał się spod metalowych oczek przy szyi. Włosy, potargane i rozczochrane, opadały mu na brwi. Choć ubrany, stopy miał bose. Były duże i smukłe, ale silne, jak reszta jego ciała.

Miecz i pas rycerski zostawił pewnie w sali po to, by uniknąć brzęku i dzwonienia i jej nie obudzić. Ciekawe, kto mu powiedział, ile te rzeczy robią hałasu, pewnie kochanka.

Mairi usiadła na pościeli, czym go najwyraźniej zaskoczyła.

- Dzień dobry - powiedział i dodał, zacinając się: - Potrzebuję nogawic.. i tuniki.

Zupełnie jakby chciał ją o tym przekonać, schylił się nad otwartą skrzynią z ubraniami, wyciągnął stamtąd zieloną wełnianą tunikę z ozdobnym wykończeniem u dołu i pa-

sujące do niej rajtuzy. po czym schował biały ceremonialny strój.

Wstała. otuliła się jego szatą i podeszła. Kiedy zamknął wieko skrzyni i odwrócił się, w jego twarzy dostrzegła zmęczenie, tak jak się tego obawiała.

Zmarszczyła brwi.

- Potrzebujesz snu.

- Nie nudź - odparł burkliwie.

Mairi by go pocałowała, gdyby miała pewność, że nie jest temu niechętny. Ten pocałunek mógł być ostatnim, jeśli się okaże, że Rob woli lady Jehan.

Poniewczasie przypominała sobie ceremonię, która najprawdopodobniej była czymś na kształt, oczyszczającego rytuału. Cuż, nie chciała, by myślał, że ona to wyśmiewa. Słowa Thomasa ostatniej nocy podziały na nią bardziej, niż była skłonna przyznać.

- Pokonaj go! - powiedziała powoli, z naciskiem, starając się ukryć niepokój. Nie chciała, by pomyślał, że ona obawia się jego przegranej.

- Pokonam - zapewnił, przyglądając się jej twarzy z przejęciem, do którego już zdążyła przywyknąć - Będziesz patrzeć?

- Tak. - Skinęła potakująco głową, choć bardzo dobrze wiedziała, co chciał przez to powiedzieć. Wyobrażał sobie, że będzie kryła się za murami, zerkając przez otwór strzelniczy albo inną szparę. - Będę patrzeć.

Nagle objął ją i zagarnął jej usta z żarliwością, której się nie spodziewała.

Językiem wdarł się do środka, ogarnął ją ramionami i przyciskał się do niej całym ciałem, bliski desperacji. Zanim zdołała odpowiedzieć mu w podobny sposób, uwolnił ją i dał krok do tyłu.

Mairi wyciągnęła rękę, gotowa go zatrzymać i wyjaśnić swoje wahanie, ale zbyt szybko się odwrócił i wyszedł z komnaty, zamykając drzwi.

Stała jak sparaliżowana przez dłuższą chwilę, dotykając warg. ponownie przeżywając pocałunek i żałując, że nie było ich więcej.

Wreszcie uświadomiła sobie, że nie ma czasu do stracenia. Mężczyźni na pewno już się zbierają i jak tylko wstanie słońce wyjdą za mury. aby obserwować walkę. Musiała być wśród nich.

Wtem dobiegło ją skrobanie do drzwi.

- Kro tam? - zawołała.

- Pani? - pisnął ktoś bojaźliwie. - Jestem Elfled.

Jeden z giermków Roba, przypomniała sobie, tyczkowaty płowowłose wyrostek, na oko w wieku trzynastu lat. Pomagał jej liczyć świece.

- Wejdz.

Chłopak wszedł do środka. Miał na sobie tylko żółtą koszulę, która sięgała mu prawie do kolan, i parę obszarpanych płóciennych gatek, stanowczo dla niego za małych.

Załamującym się głosem, na zmianę to niskim, to wysokim. wyrzucił z siebie:

- Sir Galen powiedział, że mogę przyjść i wziąć swoje rzeczy.

- Rzeczy? - spytała z udanym zdziwieniem. - Jakie rzeczy na Boga?

Elfled spuścił głowę.

- Te, które.- pani... pożyczyles. To moje ubranie, rozumiesz, i chciałbym je... no, włożyć.

Palcami skubał brzeg starej koszuli, ledwie zakrywającej mu uda.

- Chciałbym wyglądać dziś najlepiej, jak się da - dodał.

Powinna była się domyślić, że właściciel pożyczonego przez nią ubrania może nie mieć innego, zwłaszcza jeśli to służący albo giermek pochodzący z ubogiej rodziny. Jednak nie była jeszcze gotowa zwrócić rzeczy poczciwemu Elfledowi, bo potrzebowała ich sama.

- Spójrz na siebie! - zauważyła, kiwając głową. - Koszuli przydałoby się pranie. Chodź ze mną - poleciła, po czym złapała go za ramię i szybko odwróciła ku drzwiom. Weszli parę stopni wyżej.

- Ale, pani...

- Prowadzę cię do garderoby, chłopcze. Chyba nie chcesz się przebierać w mojej obecności, prawda?

Doprowadziła go do drzwi osadzonych we wnęce ściennej, w której znajdowała się toaleta.

- Zdejmij tę koszulę, zaraz przyniosę ci czystą. Pewnie będzie trochę za duża, ale kiedy włożysz na nią swoje rzeczy, nikt nie zwróci na to uwagi. Teraz wejdź do środka i podaj mi ubranie.

Mamrocząc coś w proteście, zrobił, jak mu poleciła.

Mairi pospiesznie wróciła do komnaty i szybko zdjęła szatę Roba. Naciągnęła przez głowę koszulę Elfleda, a potem pozostałe rzeczy.

Naprawdę nie chciała zostawiać go bez ubrania, ale tym sposobem zyskiwała pewność, że nie wejdzie jej w paradę. Może nawet wezmą ją za niego, jeśli nie będą się jej zbyt dokładnie przyglądać i nie zauważą, że biedny Elfled zmałał o pół głowy. Podwiązała tunikę skórzanym pasem, za który zatknęła nóż sir Galena.

Na szczęście jej buty stały pod łóżkiem. Jeszcze zawadziacka czapka przykry wająca włosy i gotowe. Musiała tylko pamiętać o tym, by trzymać spuszczoną głowę, tak by nikt nie zobaczył jej twarzy.

Po wyjściu z komnaty usłyszała nieśmiałe pukanie zza drzwi toalety.

- Milady? - rozległ się niepewny głos, - Milady. proszę? Dokąd idziesz?

Mairi westchnęła, niezbyt kontenta z tego podstępu, choć przekonana o wyższej konieczności, pokręciła głową i natychmiast zapomniała o kłopotliwym położeniu Ełfleda. Teraz miała na głowie o wicie ważniejsze sprawy niż los jakiegoś giermka. Uszyje mu nowe ubranie, jeśli dopisze jej szczęście a pozostanie panią na tym zamku.

Zbiegła po schodach, przebiegła przez niemal opustoszałą salę i wyszła na dziedziniec. W samą porę. Po chwili dogoniła ostatnią grupkę mężczyzn, którzy właśnie dochodzili do wrót.

Łucznicy stali z wycelowanymi łukami, ostrzegając ludzi Ranalda przed zbliżeniem się do otwartych wrót, teraz kiedy zbrojni Baincroft, z Robem na czele, opuszczali zamek.

Ruszyli przez otwarty teren otaczający zamek, równając krok. aż maszerowali ramię przy ramieniu. Zatrzymali się jak jeden mąż kilkaset jardów od murów, naprzeciwko sił wroga. Ludzie Ranalda już czekali, na tyle daleko, że strzały łuczników nie mogły ich dosięgnąć.

Oddział Roba utworzył duże półkole złożone z dwunastu wojowników, razem z Mairi. Rob stanął pośrodku, a Mairi zamykała szereg, na prawo do niego.

Ranald miał przynajmniej o dziesięciu ludzi więcej niż Rob. Za nimi zauważyła jednak rząd blisko trzydziestu jeźdźców, który bezszelestnie wynurzyli się z lasu. Zatrzymali się na linii drzew, wciąż w pewnej odległości od reszty, lecz na tyle blisko, by natychmiast włączyć się, gdyby doszło do regularnej walki. W porannym wietrze łopotwały nad nimi znaki Trouville'a.

Mairi uśmiechnęła się szeroko. Wyobrażała sobie wściekłość Ranalda z powodu nieoczekiwanego obrotu spraw. Ludzie Trouville'a musieli jakimś sposobem ukraść nocą kuce górali, bo żaden z bandy Ranalda nie siedział na koniu. Jak widać, pobożny kuzyn nie spędził nocy na modlitwie.

Ranald nie miał ciemnych kręgów pod oczami, ale porzeczający sen drogo go kosztował. Bez koni żadna modlitwa nie pomoże mu w ucieczce. Nie mogła się doczekać, kiedy Ranald dostanie za swoje i jej ojciec wreszcie zostanie pomszczony.

Przestała się cieszyć, gdy tylko wypatrzyła lady Jehan. Człowiek Ranałda przytrzymał ją w pasie muskularnym ramieniem. Długie ciemne włosy opadały jej na ramiona, a rozerwana suknia odsłaniała wzgórek piersi. Wiało od niej wyniosłością, choć w każdej chwili groziła jej śmierć. Tuż pod jej podbródkiem lśnił sztylet podobny do tego, który sir Galen pożyczył Mairi. Trzeba było przyznać, że jest odważna.

- Przeprowadźcie lady Mairi! - zażądał Ranald

Nikt mu nie odpowiedział. Rob po prostu wystąpił na przód i wskazał na Jehan.

- Puść ja, I każ zabrać ten nóż.

- Nie! - Ranald pokręcił głową. Ten, który trzymał Jehan, ani drgnął.

Impas, pomyślała Mairi. Co teraz? Jeśli Rob pokona Ranałda w walce, jego człowiek poderżnie gardło tej kobiecie. W ten sposób problem małżeństwa Mairi rozwiązałyby się sam. ale nie potrafiła sobie wyobrazić, jak by to zniosła. Jednakże gdyby nawet się ujawniła, nie spowodowałoby uwolnienia lady Jehan.

- Jeśli ją skrzywdzisz - zapowiedział Rob głębokim, śmiertelnie poważnym głosem wszyscy zginiecie.

Ranald zerknął za siebie, gdzie ludzie Trouville'a odcinali

drogę ucieczki. Choć ten widok musiał go zaskoczyć, udało mu się to ukryć.

Przez chwilę patrzył znacząco na Roba. wreszcie przez niósł wzrok na sir Galena i zwrócił się do niego:

- Powiedz, temu słudzę diabła, żeby oddał nam nasze konie. Powiedz mu, że nie przystępie do walki, dopóki wszystkie lupy nie znajda, się w polu. Przyprawadźcie Mairi MacInness. Ona i ta druga mogą stanąć razem jako nagroda dla zwycięzcy. - Podniósł głos: - Powiedz to MacBainowi.

Rob postąpił kolejny krok naprzód, ściągnął z głowy lekki hełm i rzucił za siebie.

- Powiedz mi to wprost. MacInness! I to ma być rycerz! Z obrzydzeniem splunął na ziemię, - Obraza boska!

Ranald wyciągnął miecz i powiódł wzrokiem wzdłuż szeregu obrońców Baincroft. Mairi szybko pochyliła głowę.

- Słuchajcie mnie. wszyscy! - polecił jej kuzyn - Kiedy już pokonam MacBaina. obie kobiety będą moje! Bóg przeklnie każdego, kto nie uhonoruje tego paktu. MacBain dał słowo!

W jego ciemnych, blisko osadzonych oczach rozblęła groźba. I może desperacja. Ranald musiał wiedzieć, że nie opuści tego pola żywy. Nawet gdyby jakimś fatalnym zrzadzeniem losu odniósł zwycięstwo nad Robem. ludzie z Baincroft współ ze zbrojnymi Trouville'a z pewnością z miejsca skłóciliby go o głowę.

A może nie? Do tej chwili nikt nie zaprotestował przeciw najnowszemu żądaniu jej kuzyna- Czy ci ludzie rzeczywiście uszanowaliby przedstawione warunki? Czy wydaliby ją i lady Jehan na łaskę Ranalda. gdyby szczęście się od nich odwróciło?

Zaczęła się zastanawiać, czy także nie powinna była spędzić ostatniej nocy na posadzce kaplicy, na modłach.

Nagle Jehan jęknęła.

Mairi pobiegła ku niej spojrzeniem. Człowiek Ranalda nakerował ostrze sztyletu do przodu, a Jehan zemdłała i opadła bezwładnie na bok w jego uścisku. Zadrasnął jej szyję, nie było dużo krwi. Teraz, kiedy zwisała całym ciężarem, musiał użyć obydwu rąk, by ją podtrzymać, bo inaczej zsunęłaby się na ziemię.

Mairi miała ochotę bić brawo. Pomysłowe, aczkolwiek bardzo ryzykowne. Ani przez chwilę nie wierzyła, że Jehan de Brus zemdłała naprawdę.

Jeden z łuczników Trouville'a trzymał strzałę na cięciwie, wymierzona prosto w plecy napastnika, ale jej nie wypuścił. Naturalnie ze swego miejsca nie mógł widzieć, że nóż nie zagraża jej tak jak przed chwilą.. Mairi modliła się, by strzała dosięgła celu, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

Ostry zgrzyt metalu o metal z powrotem przeniósł jej uwagę na walczących. Obaj trzymali wyciągnięte miecze.

Rob i Ronald stali teraz twarzą w twarz, obserwowali się nawzajem, okrążali, z bronili gotową do walki. Ciszę poranka zakłócało tylko ciche, niemal melodyjne podzwanianie ich zbroi i szuranie butów po wysypanym żwirem placu. Mairi wstrzymała oddech tak samo jak wszyscy inni.

Nagle Ranald zaatakował. z piekielnym wojennym okrzykiem. Ostrza uderzyły o siebie. kiedy Rob z łatwością odparował cios i spokojnie obrócił się wokół własnej osi. by odparować drugi.

- Głośny jesteś! - zauważył uśmiechnięty Rob, z kpina w głosie

Jej kuzyn zrobił wypad. Rob zastawił się tarczą, i odbił mocny cios bez uszczerbku dla siebie.

I niezdarny! - dodał ze śmiechem. - Poddajesz się?

Ranald zaklął i znów go zaatakował. Rob zręcznie uskończył w bok z uniesionymi ironicznie brwiami, zupełnie jakby o mało nie został trafiony.

- Och! - pochwalił. - Teraz lepiej!

Jego głos był bardziej melodyjny niż kiedykolwiek przedtem. Cieszył się każda chwila tej walki, uświadomiła sobie Mairi. Wręcz się nią rozkoszował. Do licha, powinien być poważny. zamiast stroić sobie żarty. Ranald wprawdzie nie był tak dobrym szermierzem jak Rob. ale miał ostry miecz, a to nie była zabawa!

Ranald atakował wciąż i wciąż, uderzał z każdego możliwego kierunku, pomrukiwał przy każdej próbie, a pot ściekał mu po twarzy i skapywał z podbródka.

Jej mąż odpierał atak za każdym razem, kiedy krzyżowali miecze z Ranaldem. ale nie odpowiadał tym samym. Ani razu nie rzucił się na przeciwniku, ani w gniewie, ani z rozmysłem. Tylko się uśmiechał i od czasu do czasu wygłaszał uwagi, które doprowadzały Ranalda do szału.

Pozostali górale przesłpowali z nogi na nogę, obserwując walkę ze wzrastającym niepokojem. Ranald w końcu się zmęczył i wycofał, żeby nabrać tchu.

- Poddajesz się? - spytał pogodnie Rob. prowokując przeciwnika szerokim uśmiechem. Oparł czubek miecza o ziemię i podparł się nim tak samo jak Thomas laska.

Ranald rzucił się na niego z wzniesionym mieczem. Siła bezwładu pchnęła go dalej, bo Rob zrobił unik. Dla niego było to łatwe. Dla Ranalda poniżające.

Mairi wołałaby, żeby Rob zabrał się do rzeczy i zaprzestał zabawy. A nuż Ranald zada nieoczekiwany cios?

Znów stanęli twarzą w twarz. Ranald zasapany, wyczerpany, rozjuszony.

Rob spoważniał, zupełnie jakby był już gotów zakończyć sprawę raz na zawsze. Patrzyła, jak zaciska dłoń na rękojeści miecza.

Nieświadomie zacisnęła dłoń na nożo pożyczonym od Galena.

Ranald niskim, ponurym głosem wycodził przez zęby do swego pachółka:

- Zabij tę sukę, Davy. Teraz.

Mairi złapała powietrze, a jej spojrzenie pomknęło do osiłka, który więził lady Jehan. Dźwignął ją na jednej ręce. by drugą móc zadać cios. Szeroko rozwarła przerażone oczy, walcząc o życie.

Mairi, nie chcąc dopuścić do morderstwa, bez namysłu schyliła się, podniosła kamyk i rzuciła ga z całej siły. Uderzył mężczyznę w czoło, zbijając go z tropu. Jehan wyrwała się i odepchnęła jego ręce.

Upadła na ziemię, ale natychmiast się zerwała i z szybkością, która wprawiła w osłupienie wszystkich zebranych, rzuciła się jak szalona w kierunku oddziału zbrojnych z Baincroft.

Prawie równocześnie mężczyzna, któremu polecono pilnować zakładniczki, pochylił się do przodu, kiedy padł Mairi zobaczyła strzałę wystającą mu z pleców, Dzięki Bogu!

Szybko zerknęła w kierunku Roba w obawie, że to zamieszanie źle mu się przysłużyło. Wściekły wzrok Ranalda zderyżył się z jej wzrokiem. W napadzie szału, niewiele myśląc, przemknął obok Roba i z impetem rzucił się z wyciągniętym mieczem w stronę Mairi, gotów przeszyć ją na wylot

Nie miała czasu na unik czy ucieczkę. Wyszarpnęła zza pasa sztylet Galena i dała nura pod ciężki miecz Ranalda.

Na ramieniu poczuła dotyk stali. Resztką siły uderzyła kuzyna w pierś. Jego kolczuga zaczepiła się o ostry czubek,

ustąpiła i ostrze zanurzyło się aż po rękojeść, a on poleciał na nią całym ciężarem.

Padła na plecy, przygnieciona jego ciałem.

- Ha! - wydyszała, tak samo zaskoczona swoim sukcesem jak zapewne Ranald. Nie mogła oddychać.

Usłyszała swoje imię wypowiedziane głębokim głosem Roba. Kłóś zdjął z niej ciężar. Mairi usiłowała wstać, na próżno. Nie mogła się poruszyć. Jej płuca nie pracowały. Nie, to ona zwyciężyła, nie Ranald! Pomściła swego ojca. To nie powinno było się zdarzyć! Obraz, odpłynął i zapadła ciemność. Próbowwała z nią walczyć.

Umieram, uświadomiła sobie. Tak szybko. Nie dała rady otworzyć oczu. a ciało stało się zimne. Nic ją nie bolało. Nie czuła strachu, jak można byłoby się spodziewać. Tylko żal. Tak wielki i przejmujący żal, że nie mogła go znieść. Rob nigdy się nie dowie, że go kochała, już nigdy jej nie obejmie.

Przynajmniej pomogła uratować Jehan. Dla niego. Chciała śmiać się jak szalona, wykpić niesprawiedliwość losu, ale nie mogła oddychać.

Wokół niej rozbrzmiewały grzmoty, przerywane krzykami potępionych. Piekło. I ciemność.

Rob, nie zwracając uwagi na skręcone ciało przeciwnika, które ściągnął z Mairi, padł na kolana przy żonie. Nie było wiele krwi tylko nacięcie, które ledwie drasnęło jej skórę pod rozciętym materiałem. Nacisnął delikatnie jej pierś. przesunął dłonie pod żebrami, uniósł, po czym nacisnął znów. Ranald pozbawił ją tchu.

Jehannie rzuciła się obok niego i próbowała go odciągnąć. Przeszył ją wzrokiem.

- Trucizna - wymówiła z naciskiem. - Na jego mieczu.

- Chryste, nie! - Rob znów się pochylił, objął Mairi

i przytulił do siebie, by zmusić ją do życia. Ścisnął ją mocno i poczuł na twarzy lekki oddech. Zaszlochał z ulgą, rozluźnił uścisk i ścisnął ponownie.

- Do środka! - zawołała Jehannie, wskazując zamek. - „Pospiesz się! Weź ją” - pokazała na migi, po czym zerwała się i pobiegła przodem.

Rob wziął Mairi na ręce, uniósł się chwiejnie na nogi i poszedł za Jehannie, ledwie zauważywszy, że za nim rozpętało się piekło.

Nie przestając się modlić, wbiegł przez wrota, a potem do wieży. Jehannie będzie wiedziała, co robić. Jej matka jest zielarką. Proszę, Boże. Jehannie będzie wiedziała.

Ani przez chwilę nie wątpił, że ona zrobi wszystko, co w jej mocy dla ratowania jego żony. Może czasami brakowało jej rozsądku, może była zbyt impulsywna ale Jehan de Brus nie zbywało na honorze.

Mairi pomogła uratować ją przed nożem, rzucając kamyk, i Jehannie była jej coś dłużna.

- "Zycie za życie!" - przypomniał jej, złożony Mairi na stole w sali. Choć ufał Jehannie, chciał mieć pewność, że nic zapomni o długu wdzięczności.

Ta, nie zwracając na niego uwagi, powiedziała coś do Gundy, służącej, która kręciła się w pobliżu. Dziewczyna skinęła głową i wybiegła z sali. Tymczasem Rob obserwował, jak Jehannie zręcznymi palcami rozrywa zakrwawioną koszulę i tunikę Mairi.

Ku jego przerażeniu zaczęła ścisnąć ranę, wzmagając krwawienie. Nagle zrozumiał. Chciała usunąć z ciała Mairi tyle trucizny, ile się da. Na dany znak zastąpił ją, choć cierpiał na myśl, że sprawia Mairi ból.

Wkrótce powróciła Gunda z pijawkami i Rob został odsunięty na bok. Na jego oczach ciemne oślizłe stworzenia

wypijały krew, puchły i odpadały. Zapewne były już albo wkrótce będą nieżywe od trucizny. Błogosławił je, każdą z osobna, jeśli mogły w ten sposób oszczędzić jego ukochanej podobnego losu.

Jehannie szybko roztarta zioła, które dziewczyna jej przysłała, i rozmieszała je w jakimś płynie. Jedną ręką poklepała powietrze, dłonią do góry.

- „Podnieś ją”.

Rob wsunął ramię, pod plecy Mairi i przytulił ją do siebie. Jehannie, odchyliwszy jej głowę i otworzywszy siłą usta, wlała jej do gardła odrobinę mikstury i masowała szyję, powtarzając to dopóty, dopóki cała mieszanka nie została przełknięta.

Rob obawiał się, że wszystko dostało się do płuc i Mairi nie da rady tego wykaszać. Zerknął na Jehannie, która wydała na równie zaniepokojoną jak on sam.

- Czy ona umrze? - spytał, błagając wzrokiem o nadzieję. Choć odrobinę, żeby mieć się czego ucześcić.

Jehannie wzruszyła ramionami i pokręciła głową. Było Oczywiście, że zrobiła wszystko co w jej mocy. Położyła dłoń na jego ramieniu i uściśnęła pocieszająco.

- Podśledzałam, co zamierzał Maclnncss - powiedziała, gdy na nią spojrział. - Ta trucizna to tojad.

- A to? - spytał, wskazując na pusty kubek.

- Mieszanka. Naparstnica, lubczyk i inne zioła. Chodzi o to, by nie pozwolić jej zasnąć - odparła Jehannie, niepewna, czy dała dość ziół. A może za dużo. Te, których użyła, mogły również okazać się trujące, zażywane w dużych dawkach. Każde dziecko o tym wiedziało.

Jehannie potarła pierś dłonią, nad samym sercem.

- „Przykro mi”.

Rob nie odpowiedział. Jeśli jego Mairi umrze, nie będzie to winą Jehannie. Ufał jej.

Uniósł Mairi z zalanego krwią stołu, by ją złożyć w łożu na górze.

Jehannie ruszyła za nim i pociągnęła go za rękaw.

- Obudź ją. Rob - poleciła. - Daj jej dużo wody. Żadnego wina. Piwa też nic.

Rob skinął głową i zostawił Jehannie w sali, żeby zajęła się ewentualnymi rannymi. Rozumiał, że los Mairi leży teraz w jego rękach i w ręku Boga. A opatrzność musi być wielce zajęta innymi sprawami, skoro dopuściła, by stało się coś takiego.

Otworzył drzwi kopniakiem, ulokował Mairi na łożu i odgarnął płataninę włosów z jej twarzy. Jej niewiarygodnie biała cera słała się jeszcze bledsza, a skóra była wilgotna i zimna w dotyku.

- Zbudź się, Mairi! - Potrząsnął nią z początku delikatnie, potem o wiele mocniej. Nie poruszyła się ani odrobinę.
- Musisz się postarać!

Weszła Gunda. z wodą dla Mairi i piwem dla niego. Rob podziękował i odesłał ją, pewien, że nie odejdzie daleko. Chciał pozostać sam z Mairi przez czas, który mógł być jej ostatnią godziną.

Spędził ten czas, polecając jej się zbudzić, wlewając jej wodę do gardła i ciągnąc ją po komnacie. Czubki jej małych butów szorowały o deski podłogi, a głowa opadała na bok, kiedy próbował ją nakłonić, by obudziła się i chodziła. Gdyby tylko udało jej się wypocić resztę trucizny...

Rob zatrzymywał się tylko po to, by przycisnąć palce do jej szyi. upewnić się, że słaby puls wciąż bije. Kiedy nie mógł odnaleźć pulsu, oblizywał wargi i trzymał je przy jej wargach, żeby wyczuć, czy oddycha.

- Nie mogę cię stracić! - zawołał w końcu, kiedy siły go opuściły i padł obok niej na futrzanej narzucie, żeby przez

chwilę odpocząć. Objął ją mocno, przytulił twarz do jej piersi i zaszczołał: - Nie mogę!

Po chwili poczuł lekki ruch w jej piersi, zupełnie jakby jęknęła. Szybko uniósł głowę i z nadzieją wpatrzył się w twarz żony.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dałby głowę, że wydała jakiś dźwięk. Rob ponowił wyśiłki. Członki mu drżały z wyczerpania, gdy podźwignął Mairi do pozycji siedzącej i czubkami palców poklepał po twarzy. Głowa opadła jej na ramię jak zepsutej lalce.

Westchnął w poczuciu porażki. Po chwili z powrotem ułożył Mairi na poduszkach, wsparł się na łokciu i przez chwilę odpoczywał. Nic z tego.

Ponownie sprawdził jej puls. Choć nie tak silne ani szybkie jak powinno, bicie serca wydało mu się bardziej miarowe. To musiało się liczyć, choć żadną miarą nie wystarczało.

To wszystko jego wina. Gdyby nie zadał sobie tyle trudu tylko po to, żeby olśnić Mairi swoimi umiejętnościami i nie starał się jeszcze bardziej obrazić tego jej żalostnego kuzyna, nic doszłoby do tragedii.

Dlaczego po prostu nie załatwił tej sprawy z miejsca? Przez to, że nie zabił MacInnessa od razu, przyczynił Mairi tak strasznych cierpień.

Wiedział, że na niego patrzy, bo powiedziała, że ma taki zamiar, poprzedniego wieczoru. Nie mógł nawet udawać przed sobą, że ogłada walkę bezpiecznie ukryta za murami, bo zauważył, jak wymyka się z zamku w ubraniu młodego Elfleda.

Zbyt późno to spostrzegł, by ją odesłać z powrotem, toteż zachciało mu się odgrywać popisy jak kogut przed kurą. Miała to być ostatnia próba udowodnienia rycerskich umiejętno-

ści. pokazania, że zasługuje na to. by Mairi pozostała jego żoną.

Natychmiastowe zwycięstwo byłoby dziecinną igraszka, zważywszy działającą destrukcyjnie wściekłość Maclnnessa i jego bruk umiejętności, Rob mógł być rozprawić się z nim jednym ciosem miecza i tym samym zapobiec późniejszym wypadkom. Tyle że wówczas Jehannie mogłaby zginać z reki i pachółka Ranalda.

Robem kierowało jeszcze coś innego. Pomyślał, że jeśli zagra na zwłokę, ten, kto pilnuje Jehannie. przynajmniej na chwilę opuści ją z oka i łucznik Trouville'a znajdzie sposobność do ataku.

Rzeczywiście sprawy potoczyły się zgodnie z jego przewidywaniami dzięki odrobinie pomocy ze strony samej Jehannie i bystrości jego drobnej, dzielnej żony.

Tyle że Mairi zapłaciła wysoką cenę za ten akt odwagi. Miał tylko nadzieję, że nie skończy życia.

Wstał. pochylił się i strząsnął z grzbietu koleczugię. Opadła i brzękiem na podłogę. Ściągnął też. przepoconą pikowaną podściółkę pod nią i rzucił na zbroję.

Następnie wyjął sztylet z buta i delikatnie odciął resztki zakrwawionej koszuli Mairi. zsunął jej buty i zdjął resztę rzeczy.

Na widok leżącej bezwładnie żony coś go ścisnęło w gardle. Była taka blada, zimna i bez życia. Szybko wziął pierwszą lepszą koszulę, naciągnął jej przez głowę i wsunął ręce w rękawy, tak jak ubiera się dziecko.

Czy kiedykolwiek będzie trzymał ją w objęciach i znów upajał się pięknem ich miłostnego zbliżenia? Zawładnęła jego sercem tak pewnie, jak on zawładnął jej ciałem. Gdyby tylko miał jeszcze jedną szansę pokazania, jak bardzo mu na niej zależy i jak głęboko ja podziwia, pod każdym względem.

Rob przejechał rękami po jej ciele, wygładzając po drodze miękki materiał. Potem nakrył ją po szyję futrem, żeby się rozgrzała.

- Nie umieraj. Mairi - wyszeptał.

- Co z nią? - spytała Jehannie, która właśnie wśliznęła się do komnaty z niewielkim dzbankiem w dłoni.

Rob pokręcił głową i złożył palce wskazujące obydwu dłoni.

- "Bez zmian".

Odstawiła dzbanek na stolik i pokazała:

- "Głowa do góry, ona przeżyje".

Przycisnął dłoń do zdrowego ramieniu Mairi i zwrócił się błagalnie do Jehannie.

- ".Zrób coś"!

Wiała płyn do kubka - kolejna mieszanka ziół, poznał po zapachu - i wręczyła mu. Razem zmusili Mairi do wypicia mikstury.

Chociaż powieki lekko się uchyliły, spojrzenie miała niewidzace, jak trup. Na ten widok przeraził się, że umarła, i rzucił ponownie sprawdzić bicie jej serca.

- Dzięki Bogu - powiedział., znalazłszy to, czego szukał.

Jehannie, nie spuszczać z niego wzroku, podniosła z podłogi ubranie, które zdjął z Mairi, i wyniosła z komnaty.

Po chwili wróciła i pokazała z uśmiechem:

- "W toalecie znalazłam Elfleda Jest nagi i wściekły. Mairi ukradła jego rzeczy".

Spróbował odpowiedzieć jej uśmiechem, ale mu się nie udało.

Jehannie znów stanęła przy łożu Mairi, Wydawała się niezmordowana w swoich wysiłkach, za to on najwyraźniej tracił energię. Brak snu i jedzenia, w połączeniu z gasnącą nadzieją sprawiły, że stał się niezręczny i czuł się beużyteczny.

- Powinieneś odpocząć - oświadczyła Jehannie.

- Kiedy Mairi się obudzi - obiecał, wytrzymując jej pełne wyrzutu spojrzenie.

W otwartych drzwiach stanęła Gunda z tacą wyładowaną po brzegi jedzeniem. Obrzuciła całą trójkę ciekawym spojrzeniem, ale nic nie powiedziała.

Przemówiła do niej Jehannie, która wskazała na stół i krzesła przy kominku. Po wyjściu służącej Jehannie odepwała ręce Roba od Mairi i poprawiła przykrycie chorej.

- Dajmy jej przez chwilę spokój i miejmy nadzieję, że zioła zrobią swoje. Chodź - Skinęła głową i długimi krokami przeszła przez komnatę do miejsca, w którym Gunda postawiła tacę.- Zjedz coś.

Rob nie miał ochoty na jedzenie, mimo to zrobił, jak kazała. Miał nadzieję, że pożywienie dostarczy mu sił na kolejne godziny.

Przez cały ten czas nie spuszczał oka z Mairi, Nakazywał jej bezgłośnie, żeby się poruszyła, znów otworzyła oczy, tym razem przytomne. Chciał, żeby zrobiła cokolwiek, co mogłoby wskazywać, iż wkrótce wyrwie się z tego głębokiego, ciemnego snu.

Kiedy skończył jeść, Jehannie dotknęła grzbietu jego dłoni i pokazała:

- "To nie twoja wina".

Rob wstał, odwrócił się do niej plecami, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Nie chciał uwolnić się od poczucia winy.

Poczuł, jak ramiona Jehannie obejmują go w pasie, i jak oparła policzek o jego plecy. Pilnie potrzebował przyjacielskiej pociechy, wiedział jednak, że nie powinien się po nią zwracać.

Chwycił jej nadgarstki, uwolnił się z uścisku i odszedł o krok. Kiedy ponownie zwrócił się twarzą ku niej, w jej oczach zobaczył wyłącznie współczucie.

Spojrzała na niego pytająco, delikatnie położyła dłoń na jego sercu, po czym skierowała ją ku Mairi.

"Kochasz ją?"

Rob skinął głową, z zaciśniętymi ustami i zamglonym spojrzeniem.

Jehannie także pokiwała głową, a potem objęła go i oparła głowę na jego piersi. Odwzajemnił uścisk, nie będąc w stanie odrzucić pociechy, która, mu ofiarowała.

Zrozumiała. Tak po prostu. Jehannie zrobiłaby wszystko, co w jej mocy. by pomóc mu uratować Mairi. nie tylko dlatego, że była jej coś dłużna, ale także, dlatego, że nie chciała, by jemu pękło serce. Bez względu na to, co się stało, zawsze będzie jego przyjaciółką.

Po chwili oderwała się od niego, poklepała go po twarzy swymi zręcznymi drobnymi dłońmi i uśmiechnęła.

- Razem. Robbie. Tak jak kiedyś.

- Półdiabły - odparł. Tak ją nazywał, kiedy nakłaniała jego albo Thomasa do zrobienia czegoś niemożliwego. Pomodlił się w duchu, żeby to przedsięwzięcie się powiodło.

- Potwór - odpłaciła mu pięknym za nadobne, z szerokim uśmiechem. - A więc do dzieła! - Wzięła go za rękę i pociągnęła do łóża. na którym leżała Mairi.

Ku jego zdumieniu, miała już otwarte, czujne oczy. Dwa okrągłe błękitne płomyki, w których gorzało oskarżenie, spotęgowane przez łzy.

- Och. nie - wytchnęła z wysiłkiem. Teraz jej myśli nie były dla niego tajemnicą. Rob świetnie wiedział, co się dzieje w jej głowie.

Mairi nie potrafiła znieść wyrazu nagłej konsternacji na twarzy męża. Na pewno spodziewał się, że ona umrze. Prze-

niosła wzrok na lady Jehan. ale miała wrażenie. że tamta roz-
pływa się w powietrzu.

- Robbie! - zawołała kobieta, wbijając mu palce w ra-
mie - Obudziła się! Widzisz?

O tak. zobaczył. pomyślała Mairi, krzywiąc się z boleści.
Wyglądało na to. że zastanawia się. co powiedzieć, jak wy-
tłumaczyć swoje niedawne zachowanie. Zupełnie jakby był
w stanie to zrobić.

- Powiedz mi... Wyzywam cię - mruknęła pod no-
sem. Nie mógł jej usłyszeć. Mówienie do niego nie mia-
ło sensu.

Czyżby liczył na to. że żona nie spyta go, dlaczego obej-
mował inną kobietę? Kobietę, którą kiedyś kochał i zamie-
rzał poślubić? Jak widać, te uczucia nic należały do przeszło-
ści. Bardzo dobrze. Mairi ziewnęła.

Potrząsnęła głową, żeby rozjaśnić umysł, ale myśli nie
chciały ułożyć się w żadnym porządku, Z determinacją ucze-
piła się jednej z nich.

Ależ widok ją powitał, kiedy wreszcie przedarła się przez
ciemnoniebieską mgłę, spowijającą jej umysł. Na litość bo-
ską. nie zdążyła jeszcze wydać ostatniego tchu, a oni już się
obsciskiwali. Ogarnął ją gniew, który opadł równie raptow-
nie jak zawrzał. Czyżby aż tak bardzo ją to obeszło?

Tak? To było nie do zniesienia, lecz w tej chwili nie była
w stanie walczyć o swoje prawa żony. a nawet się wykłócać.
Mairi zacisnęła powieki i gorąco zażyczyła sobie szybkiego
powrotu do tego mrocznego podziemnego świata, z którego
z takim trudem zdołała umknąć. Był tuż-tuż i przywoływał
ją do siebie.

- Nie zasypiaj! - wrzasnął Rob i potrząsnął nią. Oparł
kolano o łóżko, zapadając się w materac tuż przy jej biodrze.

- Puść ją, ty niezdaro! - poleciała gniewnie lady Jehan.

Niezdaro. Mairi chciała się roześmiać, ale nie mogła sobie przypomnieć, o co chodziło w tym żarcie.

Rob usiadł przy niej i zaczął obmacywać jej szyję. Bolało. Bolało wszędzie, gdzie dotykał, bo jej skóra zdawała się płońać. Czemu to robił ?

Potwornie bolała ją głowa. Język miała wysuszony na wiór, a w ustach czuła obrzydliwy smak mętnego, kwaśnego wina.

- Wody - wychrypiała, choć nie spodziewała się, że ktoś z nich spełnił jej prośbę.

Omam jej nie utopili. Mairi pluła i krztusiła się, kiedy Rob gwałtownym ruchem podniósł ją z poduszek, a lady Jehan wlała jej do gardła pełen kubek wody.

Próbowała odepchnąć ich oboje, ale miała wrażenie, że ktoś zakuł jej ręce w ciężka, stalowa, zbioję. W odruchu samoobrony przetykała zimny płyn do ostatniej kropli.

- Zostawcie mnie - wysapała, ledwie dysząc z wysiłku.
- Idźcie sobie.

Kobieta roześmiała się. Usłyszawszy ten niski, melodyjny dźwięk, Mairi miała ochotę wymiotować.

- Raczej na to nie licz, za bardzo się napracowaliśmy - powiedziała Jehan z chichotem. - Obawiam się, że najpierw czekają cię tortury.

- Rob spiesznie odsunął poplątane włosy z czoła Mairi. po czym przesunął rękę pod jej ramiona, by unieść ją wyżej. Jego dotyk sprawił jej przyjemność, mimo bólu. Nie, nie powinna do tego dopuszczać. Jego siła, o to chodziło. Chciała jego siły, bo nie miała własnej. Nic a nic.

Zanim Mairi uświadomiła sobie, co się dzieje, stała na podłodze, a oni oboje ją podtrzymywali.

- Ruszaj! - polecił burkliwie Rob.

- Musisz się spocic - wyjaśniła lady Jehan. - Wkrótce

[pozwolimy ci spać, ile tylko będziesz chciała. Naparstnica i lubczyk zadziały, tak mi się wydaje. Widzisz, zosiłaś otruta.

- Otruta? — jęknęła Mairi, krzywiąc się na bezustanne dudnienie w głowie. Otruli ją?

Tak, właśnie to zrobili! A wszyscy inni będą myśleli, że zmarła od rany, którą zadał jej Ranald. Zranienie pewnie było za małe, by ją uśmiercić. Jednak kto by w to uwierzył, skoro tylko tych dwoje się nią zajmowało?

Ufała Robowi. Czy naprawdę? Nie mogła przypomnieć sobie dlaczego, niemniej jednak złożyła swoje życie w jego ręce.

To ta kobieta, pomyślała Mairi z jękiem. Czarownica z trującymi ziołami. Czy Roba także uraczyła trucizną?

Mairi westchnęła, nie mogąc zrobić nic ponadto, jak zwiśać między nimi, kiedy wlekli ją po komnacie. Myśli goniły jedna drugą. Przede wszystkim chciała wymknąć się z Baincroft, choćby na czworakach, zwinąć się w kłębek i ukryć, a potem znów paść na łożo i umrzeć.

Zastana wiała się, dlaczego nie chcą jej zostawić w spokoju. Nagle gorąco zapragnęła się poddać. Niech mają siebie nawzajem. Ona chciała tylko spać. Pograćzyc się w słodkim zapomnieniu.

- Proszę - jęknęła błagalnie, pragnąc, żeby pozwolili jej zachować godność, jeśli nie życie.

- Nie ma się co martwić - zapewniła ją rywalka, w której melodyjnym głosie rozbrzmiewało oczywiste zadowolenie z przebiegu spraw. - Najgorsze już za nami. Musimy teraz tylko zadbać o to, żeby zioła zadziały jak należy.

Mairi nawet nie próbowała błagać o litość. Stawiała jedną stopę przed drugą i robiła, czego od niej oczekiwali. Przy du-

żej dawce mieszanki trujących ziół opieranie się nie miało wielkiego sensu.

Jednakże odnosiła wrażenie, że jej umysł funkcjonuje lepiej niż przed chwilą. Czy minęła chwila? A może godziny? Głowa bolała ją bardziej niż kiedykolwiek, ale z każdym krokiem odzyskiwała czucie w członkach. Może nie obliczyli dobrze, ile trucizny trzeba, by ją zabić.

Gdyby udało jej się zwieść tych dwoje na tyle, by nabrali przekonania, że osiągnęli swój cel. może zdołałaby uniknąć śmierci. Mairi współpracowała, aż poczuła, że ma dość sił, by iść sama.

Wówczas udała, że zasłabła i zwiśla im bezwładnie na rękach.

Usłyszała, jak Rob pyta:

- Ma dość?

- Tak, to powinno wystarczyć - odparta Jehan.

Mairi milczała.

Wszyscy troje doszli do łoża. a następnie Rob wziął ją na ręce i na powrót ułożył na materacu.

Kobieta przycisnęła dłoń do jej szyi. Wyglądało na to, że zadowolilo ją to, co tam wyczuła. Przez zmrużone powieki Mairi spostrzegła, jak tą samą dłonią dała jakiś znak Robowi. Skinął głową, z wyraźną ulgą.

Następnie Jehan wyszła, ale przedtem objęła Roba za szyję i pocałowała go lekko w policzek. Mairi z najwyższym trudem zmusiła się do zachowania milczenia. Gdyby miała wystarczająco dużo siły, dołożyłaby obojgu.

Zamiast tego udała sen. Wreszcie usłyszała, jak Rob przechodzi przez komnatę i przegarnia ogień. Zaskrzypiało krzesło. Wkrótce potem równy, głęboki oddech męża powiedział jej, że zasnął.

Ktoś zdjął z niej koszulę Elfleda i zastąpił jej własną. Mia-

ła na sobie tylko ją, bo zdjęli jej też spodnie. Ubranie chłopca znikło. Tak cicho, jak się dało. zsunęła się z łoża i odnalazła swoje buty. rzucone niedbale pod ścianą.

Z trudem zachowując równowagę, na drżących nogach [doszła do ściany, gdzie wisały jej wełniane suknie. Wybrała najmocniejszą, z ciemnozielonej wełny, i nałożyła ją przez głowę.

Na szczęście dla jej męża, nie miała już ze sobą noża, który pożyczył jej sir Galen. Poważnie się obawiała, że mogłaby się skusić i użyć go.

Jej gniew nie znał granic. Trzymała się go kurczowo, pewna, że pomoże jej stłumić ból serca, na który w tej chwili nie mogła sobie pozwolić, Gdyby tylko nie kręciło jej się tak w głowie, załatwiłaby to szybko i już dawno by sobie poszła. Gdzieś w świat. Później zdecyduje gdzie.

Drżącymi dłońmi zwinęła w węzełek futrzaną pelerynę Roba, zamierzając wziąć ją ze sobą. Choć było ładnie i nie-spotykane ciepło jak na tę porę roku. odnosiła wrażenie, że w żyłach płynie jej lodowata woda.

Myśli wciąż, jej się plątały, ale zdawała sobie sprawę, że to być może jej jedyna szansa wydostania się stąd. Cichutko jak złodziej zesła bosą po schodach do wielkiej sali. gdzie trzymała się ciemnych zakątków. Wreszcie dała nura do niszy i włożyła buty.

Zdaje się, że zebrali się tu wszyscy mieszkańcy Baincroft. Kilku rannych mężczyzn leżało na posłaniach na drugim krańcu wielkiego pomieszczenia, pod opieką miejscowych kobiet. Pozostali skupili się w grupki, popijali piwo. śmieli się i rozmawiali głośno.

Spostrzegła wśród nich Trouville'a i przyszło jej do głowy, żeby podejść do niego i poprosić o pomoc. Szybko zmieniła zdanie. Mógłaby pomyśleć, że go okłamuje w sprawie

otrucia, a może poprzeć decyzję Roba. skoro mąż uznał za stosowne się jej pozbyć. Jehan zapewne cieszyła się szczególnie przychylnością rodziców Roba. Znali ją tak dobrze.

Nikt nie zauważył jej zejścia na dół. a może nic ich to nie obchodziło. Między salą a dziedzińcem odbywał się nieustanny ruch. więc drzwi były otwarte na oścież.

Mairi wypatrzyła szary szal na jednej z ławek stojących wzdłuż ściany i pochwyciła go skwapliwie. Zakryła włosy w ten sposób, by brzegi szalu przesłoniły jej twarz. Była jednak dziwnie pewna, że nikt nie będzie próbował jej zatrzymać.

Co ich obchodziło jej odejście? Kiedy teraz o tym pomyślała, przyszło jej do głowy, że Rob pewnie dałby jej konia i zapasy na drogę, gdyby powiedziała mu o swoim zamiarze i poprosiła o pomoc.

Mógłby też pomyśleć, że o wiele lepiej będzie pozbyć się jej raz na zawsze. Gdyby umarła, byłby wolny i mógłby natchmianem poślubić tę kobietę. Tę czarownicę.

Powoli. ze spuszczoną głową, ostrożnie stawiając kroki. przesunęła się ku drzwiom i wyszła na dwór. Chociaż zapadał zmierzch, na dziedzińcu roiło się od niespokojnych koni Trouville'a. chłopców stajennych i giermków. Zapewne oddział szykował się do powrotu do domu. To tłumaczyłoby, dlaczego wrota stały otworem i nikt ich nie pilnował.

Kiedy się do nich zbliżyła, mężczyźni, którzy stali nieopodal, nie zwrócili na nią uwagi, zajęci rozmową o porannej walec.

Przez parę chwil Mairi ociągała się z odejściem, nasłuchując pełnych przechwałek relacji ze zwycięskiej potyczki. Wspomnieli śmierć Ranalda i jej w niej udział. Na myśl o tej chwili jej serce zdjął jeszcze większy chłód. Zabiła go. Własnymi rękami. Powinno jej to sprawić przyjemność, a przy-

najmniej satysfakcję. Tymczasem odczuwała smutek, zarówno dlatego, że odebrała życie kuzynowi, jak i dlatego, iż jego zachłanność zmusiła ją do tego postępku.

Mężczyźni nawet się roześmieli i wspomnieli coś o dzielnej żonie lorda Roba.

Poprowadziła ostrze prosto do celu, zapewne więc mieli racje. Wolną ręką dotknęła rany zadanej przez kuzyna. Było to płytkie draśnięcie, ale gdyby się nie uchyliła, jego miecz przeciąłby ją na pół. A gdyby nie pchnęła go nożem, jego tępy cios mógł okazać się dla niej śmiertelny.

Właśnie mówili, że ludzie Ranalda walczyli tego ranka tak zawzięcie, że na nogach pozostało zaledwie kilku. Ci poddali się i zostali uwięzieni, dopóki lord Rob nie postanowi o ich losie.

Przynajmniej teraz miała dokąd się udać. Mogła przecież powrócić do Craigmuir. Tam będzie bezpieczna. Musiała tylko obmyślić, jak tego dokonać. Nie wzięła ani jedzenia, ani pieniędzy na drogę. Ale wciąż miała życie. Tylko tyle i aż tyle.

Mairi wyszła za bramę, zwalniając kroku z wyczerpania. Smutek i powodu nieudanego małżeństwu i ostatecznej zdrady Roba okazał się bardziej dotkliwy niż skutki trucizny. Nie pora się nad tym zastanawiać. W tej chwili trudno jej było zastanawiać się nad czymkolwiek, bo myśli goniły jedna drugą.

Zagarnęła spódnice i zeszła z głównej drogi. Nie miała ochoty na spotkanie z wracającym do domu Trouville'em. Na pewno zażądałby wyjaśnień. Mairi ruszyła w stronę lasu. leżącego na zachód od Bnincroft.

Tam niespodziewanie natknęła się na górskiego kuca, którego wodze ciągnęły się po ziemi. Koń pasł się na samym skraju lasu. Bóg jej sprzyjał. Trouville nie zauważył tego jednego zwierzęcia.

- Mairi! -zagrzmiał Rob, trzaskając drzwiami pustej toalety. Gdzie ona. do diabła, była?

Ledwo dotykał stopami schodów, tak się spieszył do wielkiej sali. Stała mroczna i cicha w środku nocy.

Obudził wszystkich śpiących tam ludzi co do jednego. trącając pierwszego, a potem kolejnych czubkiem buta. Potrząsał ich za ramiona i wyszarpywał poduszki spod głów. nie przestając krzyżeć:

- Zbudźcie się! Ruszajcie na poszukiwania!

Krzemień uderzył o krzemień i w kilku punktach sali zapalono pochodnie. Sala budziła się do życia.

- Moja żona znikła! - Usiłował zachować spokój mimo nurtujących go obaw. - Jest chora. Znajdźcie ją!

Pognał do koszar i zbudził zbrojnych. Rozpoczęto gruntowne poszukiwania. Przeszukano każdy kąt Baincroft. ale nigdzie nie natrafiono na ślad pani.

Rob z każdym kolejnym doniesieniem był coraz bardziej rozgorączkowany. Mairi nie było nu zamku. Nikt jej nie widział. Po prostu znikła.

Oskarzenie widoczne w jej oczach, kiedy odzyskała przytomność, wciąż go prześladowało. Widziała, jak obejmował Jehannie. a on nie wyjaśnił, dlaczego to zrobił. Instykt mówił mu. że opuściła Baincroft z własnej woli - a raczej w desperacji - zamierzając od niego odejść.

Chora, zła i przeświadczona o tym. że została zdradzona, biedna dziewczyna nie zdoła uporać się z niebezpieczeństwami czyhającymi nocą. Dzikie zwierzęta i wystawienie na chłód niepokoiły go najbardziej. Złodzieje i inne typy spod ciemnej gwiazdy rzadko nawiedzali ziemie otaczające zamek Baincroft. bo nikt nie chciał narazić się na gniew tutejszego pana. Jednakże mogło zdarzyć się i to.

Rob zmusił się, by o tym nie myśleć, bo obawiał się, że osza-
leje.

Żałował, że ojciec i jego ludzie nie zostali na noc. Mógł wysłać posłańca i zawrócić ich z drogi, ale nie mógł sobie pozwolić na czekanie. Trzeba było działać natychmiast.

Jeden z chłopców stajennych przyprowadził jego konia i Rob nie tracił czasu. Wziął zapaloną, pochodnię tak samo jak pozostali i poprowadził swoich ludzi za mury.

- Pójdzie na zachód - powiedział sir Galenowi, który je-
chał obok niego.

Potem przypomniał sobie, co napisała na kawałku pergaminu, kiedy poznawali się bliżej. Przez całe życie marzyła o tym, żeby zobaczyć miasto.

- Albo na wschód w kierunku Edynburga - dodał.

O ile wie, że miasto leży na wschód, pomyślał Rob.

Na litość boską, nie miał pojęcia, od czego zacząć.

Księżyc skrył się za chmurami. Było mało prawdopodobne, że znajda Mairi, chyba że natrafią na nią przypadkiem. Westchnął. świadomy bezowocności poszukiwań, jednak nie mógł ich przerwać, dopóki istniała choć najmniejsza szansa. ze mu się poszczęści.

Mairi nie zamierzała spać. Doprowadziwszy znalezionego kuca pod zasłonę drzew, przywiązała go tak, że oboje byli skryci przed wzrokiem przejeżdżających nieopodal, dopóki Trouville i jego ludzie nie opuszcza Baincroft.

Czekając na ich odjazd, pomyślała, że nie zaszkodzi jej krótki wypoczynek dla wzmocnienia przed całonocną jazdą. Ale kiedy otworzyła oczy. był już ranek, a wschodzące słońce wyglądało zza zamkowych murów.

Wrota wciąż stały otworem. Może ojciec Roba czekał z wyjazdem do rana.

Zza pleców dobiegło ją rzenie. Kuc kręcił się niespokojnie pod szorstkim siodłem i szarpał sznur, który omotała wokół solidnej gałęzi. Zapewne potrzebował ruchu. Niebu wiadomo, czy był wystarczająco najedzony. Brzuch miał tak spuchnięty, jakby miał się zaraz oźrebić.

Mairi rzuciła pelerynę, która zapewniła jej na tyle ciepła, że przespała całą noc. Wciąż byta przesiąknięta zapachem męża. co nie sprawiło jej przyjemności po tym wszystkim, co przeszła. Szybko zwinęła pelerynę i przerzuciła ją przez siodło.

Otoczający las wydawał się ich witać gościnnie. Ptaki ćwierkały, najwyraźniej nie obawiając się intruzów, a nieopodal słychać było szum wody spływającej po kamieniach.

Pomyślawszy; że warto się odświeżyć i napić kuca, rozplątała wodze i zagłębiła się w las. w poszukiwaniu wody.

Mairi uklękła przy potoku, napiła się chłodnej wody, przeemyła twarz i otarła ją rękawem sukni. A potem zaczęła myśleć racjonalnie, po raz pierwszy od walki.

Pajęczyny oplatające jej umysł ustąpiły i uświadomiła sobie coś, co wcale się jej nie spodobało. Ucieczka nagle wydała jej się przejawem tchórzostwa. Zupełnie nie pasowała do kobiety, która pognębiła swego największego wroga.

- Dlaczego miałabym uciekać? - spytała kuca. Zarżał, uderzył podkową o ziemię i znów pochylił łeb nad strumieniem. - Jak on śmie myśleć, że pozbędzie się mnie i zatrzyma to, co należy do mnie? Należy mi się mój posag!

Zwierzę parsknęło.

- Masz rację, koniku! - Wstała i przyłożyła dłoń do piersi. - Nie jestem jakąś rozszlochaną głuptaską, która boi się takich jak MacBain i ta podła czarownica!

Kuc odpowiedział na jej spojrzenie łagodnym mrugnięciem.

Mairi przeszła trzy długie kroki na prawo, odwróciła się i przeszła jeszcze trzy, mądrze kiwając głową w stronę nowego kompana.

- Jestem Mairi MacInness. wiesz! A ponieważ zdecydowałam, że tu nie zostanę, muszę zabrać, co do mnie należy, zanim odejdę! Jeśli MacBain chce się mnie pozbyć, musi mi zwrócić moje posagowe ziemie!

Wyrzuciła rękę do góry dla podkreślenia swoich słów.

- Tak! Dlaczego miałabym być stratna? Postępowałam, jak przystało dobrej żonie! Jak mogłam myśleć o powrocie do Craigmuir i zajęciu podrzędnego miejsca w klanie, skoro mam swoje własne ziemie? Nie zrobię tego! - oznajmiła. - Otrują mnie? Jeszcze zobaczymy! - Chwytiła kuca za wodze i pociągnęła go przez las w kierunku drogi. Zanim straciła energię, która nią kierowała, dosiadła konia i pogalopowała ku otwartym wrotom.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wybałuszone oczy i otwarte usta powitały Mairi, kiedy wjechała galopem przez wrota na dziedziniec. Dobiegły ją ogłuszające dźwięki rogu, obwieszczającego jej przyjazd.

- Tak, jestem tutaj! - zawołała - Powiedzcie mu o tym!
- Zatrzymała się przy schodach do wieży, szybko zsunęła z kuca i ciężko stanęła na nogi.

Trzeba to szybko załatwić. Zdecydowanie pomaszzerowała ku drzwiom prowadzącym do sali, pchnęła je i stanęła twarzą w twarz z sir Thomasem, który właśnie wychodził.

- Na rany Chrystusa! - zawołał zaskoczony, robiąc wielkie oczy. - Gdzie byłaś, pani? Wszyscy...

Przepchnęła się do środka i zażądała:

- Gdzie jest MacBain?

- Wyruszył na poszukiwania! - odparł, nawracając i idąc za nią do sali.

Mairi pomyślała, że Thomas jest osobą, z którą i tak koniecznie musi porozmawiać. To on ułożył małżeństwo jej i Roba. Równie dobrze nioże zająć się jego rozwiązaniem.

- Gdzie jest świadectwo ślubu? Chcę je zobaczyć.

Pokręciła głową.

- Tylko twój mąż może...

Zbyła jego sprzeciw gniewnym machnięciem ręki.

- Nie igraj ze mną, Thomasie de Brus! - Poczwała, że dygoce z wściekłości. - Przyniesz je zaraz, powiedziałam!

- Wróciła! - rozległ się okrzyk.

Mairi zerknęła na prawo i zobaczyła biegnącą przez salę w jej kierunku lady Jehan. Owładnięta myślą o tym, że ta kobieta usiłowała pozbawić ją życia, Mairi szybko wyciągnęła rękę i wyrwała Thomasowi nóż zza pasa.

Wsparty na laskach poruszał się za wolno, by temu zapobiec. Odwróciła się błyskawicznie twarzą do Jehan, wymachując jej ostrzem przed nosem,

- Nie myśl, że uda ci się mnie zabić, ty mściwa czarownico! Proszę bardzo, możesz sobie wziąć MacBaina. ale ja wezmę, co do mnie należy!

Kobieta zatrzymała się na odległość ramienia i odchyliła się do tyłu przed nożem. Jej błyszczące spojrzenie pobiegło od Mairi do broni i z powrotem.

- O... oczywiście, że weźmiesz - powiedziała cichym, niepewnym głosem. Przez chwilę zdawała się przetrawiać to, co Mairi powiedziała wcześniej. - Zabić cię? Co masz na myśli?

- Naparstnica! - Mairi odrzuciła warkocz nu plecy, by jej nie przeszkadzał. -I lubczyk, prawda? Sama przyznałaś, że mnie otrułaś!

Jehan dała krok do tyłu.

- Ale...

Mairi poczuła stalowy uścisk na nadgarstku.

- Puść ten nóż., pani - ostrzegł Thomas, a jego palce pozbawiły ją czucia w dłoni. Broń z brzękiem upadła i wówczas Thomas uwolnił jej rękę.

Jehan rzuciła się na podłogę. Mairi instynktownicz kopnęła nóż i przygniotła ją swoim ciałem, nie chcąc dopuścić do tego, by tamta po niego sięgnęła.

- Tym razem ci się nie udu!

Złapała ją za włosy i ciasno owinęła wokół dłoni, drugą ręką zasłaniając się przed pięściami młócającymi powietrze.

Jehan wczepiła się w nią paznokciami, kopnęła i zrzuciła Mairi z siebie. Teraz ona była góra.

- Tak! A masz. ty niewdzięczna.

Mairi zawirowało w głowie od ciosu otwartą dłonią, ale oddała go z całej siły. Odgłos plaśnięcia sprawił jej wielką przyjemność. Jehan wrzasnęła z wściekłości. Uderzyłaby ponownie, ale Mairi wywinęła się z jej uścisku.

Powaliła przeciwniczkę na sitowie, którym wyłożono podszkłę w sali, i usiadła na niej okrakiem, jedną ręką. wciąż trzymając ją za włosy, drugą za szyję. Miała dłuższe ręce od Jehan. Wygrała.

Ale co wygrała i na jak długo? Thomas walnie ją w głowę i wszystko się skończy, Zaryzykowała zerknięcie i zauważyła, że stoi jak ogłuszony.

- Nic zbliżaj się! - ostrzegła, sprawdzając jego reakcję.
- Bo ją uduszę!

Nerwowo pokręcił głową, ale zachował spokój.

Mairi rozmyślnie wzięła głęboki oddech, próbując powstrzymać drżenie i jednocześnie nie wypuszczać z uścisku lady Jehan. Na szczęście tamta sama zdała sobie sprawę, że w tym starciu nie ma szans, i leżała bez ruchu.

. - Czego chcesz? - spytał Thomas,

- Mojego posagu-odparła Mairi stanowczo. Chcę rozwiązania małżeństwo i zwrotu posagu, żebym się miała gdzie podziąć.

Przeszyła wzrokiem poczerwieniałą twarz Jehan i zmrużyła oczy.

- Nie było potrzeby mnie uśmiercać. Możesz mi wierzyć, nie chcę mężczyzny, który wzdycha za inną! - Zobaczyła własne łzy kapiące na stanik sukni Jehan. płamiące żółty brokat

- Rob mnie nie chce! - oznajmiła Jehan, daleka od opamiętania, lecz nieskora do walki. - Kocha ciebie!

- Ha!. Dlaczego w takim razie chce mojej śmierci?

- Wcale tego nie chce. ty głupia! Nigdy nie chciała! - Poruszyła się i skrzywiła. - Teraz zejdź ze mnie!

Mairi rozluźniła uścisk na szyi Jehan. ale nie oderwała ręki.

- Spodziewasz się, że temu uwierzę? Wymieniłaś nazwy trucizn! I widziałam, jak wy...

Nagle ktoś chwycił Mairi pod pachy i odciągnął ja. od przeciwniczki. Jej plecy oparty się o czyjeś twarde ciało. Natychmiast odgadła, kto ją trzyma.

- Co się tu dzieje? - zagrzmiął znajomy głos.

Wykręciła szyję i spojrzała, przerażona, co on może zrobić. Rob nie wyglądał na uszczęśliwionego jej widokiem. Trudno byłoby się temu dziwić.

Jehan zerwała się na nogi i obiema rękami odgarnęła poplątane włosy z oczu, Prychnęła i wzięła głęboki oddech.

- To Ranald MacInness cię otruła, Mairi. Ostrze jego miecza było nasączone tojadem. Dałam ci naparstnicę i lubczyk, żeby cię ratować.

Ranald! Ta wiadomość była jak cios pięścią w twarz. Wszystko, co słyszała, leżąc w łóżu, nabrało sensu. W dalszym ciągu nie rozumiała tego, co działo się między Jehan a Robem, ale przynajmniej nie próbowali jej otruć.

Rob opuścił ją na ziemię, a kiedy jej stopy dotknęły podłogi, odwrócił ją twarzą, do siebie.

- Nic ci nie jest? - Wbił w nią baczne spojrzenie.

- Nie - odparła bez tchu. usiłując doprowadzić do ładu swoje ubranie. Czuła się głupio i niezręcznie. Jak mogła tak się pomylić? Przygryzła wargi, niepewna, co powinna powiedzieć.

Czy mogło być prawdą, że Robowi na niej zależy? Nie potrafiła zapomnieć o tym. że trzymał w objęciach lady Je-

han. Ta kobieta pocałowała go i nie wyglądało na to, że on ma coś przeciwko temu.

Wpatrywał się w nią w takim skupieniu, że Mairi żałowała, iż nie może zniknąć.

- Wierzysz jej? - spytał cicho. - Mówiła prawdę.

Mairi wzruszyła ramionami. Rob najwyraźniej zrozumiał skierowane do niej słowa lady Jehan na temat trucizny. Nie wiedziała, jak mu wyjaśnić, dlaczego uznała ich za winnych.

Jej pomyłka była częściowo spowodowana zaburzeniami w myśleniu, ale nie do końca. Roba i tę kobietę łączyło jakieś uczucie. Do tego długoletnie. Czy to była miłość, czy przyjaźń? Byli zaręczeni.

Mairi pokochała Roba, ale jej uczucie może nie wystarczyć na lata, które z nim spędzi, jeśli naprawdę kochał swoją pierwszą narzeczoną. Oznaczałoby to tylko udrękę dla wszystkich trojga.

Ale skąd miała wiedzieć, którą z nich kochał? Albo, czy kochał obydwie? Uniosła głowę, spodziewając się, że napotka gniewne spojrzenie tych chłodnych szarych oczu, ale tym razem dostrzegła w nich coś innego. Ból. Zraniła go swoimi posądzeniami. Rob nie poprosił jej o pozostanie, ale chciał, żeby została. Próbował to ukryć, lecz Mairi dostrzegła prawdę.

Jehan przemówiła, poruszając dłońmi do wtóru słowom.

- Ona ci nigdy nie zaufa. Rob. A więc jak ty możesz ufać jej? Nie możesz liczyć, że się tobą zaopiekuje.

Mairi się wściekła.

- Opiekować się nim? Uważasz, że Rob potrzebuje opieki? Czy kiedykolwiek widziałas tego mężczyznę w walce? - sapnęła, odpychając jego rękę. - Nie w tym wczorajszym tańcu, tylko w prawdziwej walce na śmierć i życie? Nikt nie może się z nim równać, zapewniam cię! Nikt!

Lady Jehan przekrzywiła głowę i uniosła rękę. chcąc jej przerwać.

- Nie mówię o umiejętnościach tego rodzaju. Mairi. Rob musi mieć żonę. która będzie mogła zabierać głos w jego imieniu w sprawach...

- Jakich sprawach? - Mairi patrzyła z niedowierzaniem.
- Chodzi ci o interesy? A jaka żona ma tu coś do powiedzenia, pytam cię? Ja w każdym razie o takiej nie słyszałam! Do tego ma zarządcę, chociaż zaręczam ci, że świetnie sobie poradził bez. twego drogiego brata w Craigmuir. kiedy pomnie przybył. Nikt nie kwestionował słów mego męża! Ani jego wartości!

Rob zawisł wzrokiem na jej wargach. Nie potrafiłaby powiedzieć, jak dużo zrozumiał z tego, co powiedziała. Zresztą, w tej chwili nic jej to nie obchodziło. Nie mówiła do niego.

Jej rywalka zerknęła na Roba, po czym położyła palce na wargach i przemówiła:

- Rob jest przyzwyczajony do tego, że mu pomagamy, Mairi. Nie może..-

Mairi do reszty straciła panowanie nad sobą.

- Tak, może! Może zrobić wszystko, co zechce, bez waszego wtrącania się! Widzisz, ukrywasz, słowa za ręką, żeby nie mógł ich widzieć i poczuć się urażony. Twierdzisz, że go chronisz? Biedny mały Robbie!

Jehan chciała coś powiedzieć, ale Mairi uciszyła ją gestem dłoni i mówiła dalej:

- Tak. wciąż uważacie go za dziecko, prawda! Mówię o tobie i Thomasie! Od samego początku jego matka nauczyła cię tak go traktować! Mówić za niego, robić za niego, odgradzać go sobą od świata! - Złapała Johan za ramię i potrząsnęła. - On jest mężczyzną, Jehan! I na Boga, należy do mnie! Radzę ci o tym nie zapominać.

Jehan przygryzła dolną wargę i przez dłuższą, chwilę patrzyła na Roba. Wreszcie wyszarpnęła ramię z uścisku Mairi, wyminęła ich i pomaszerowała ku drzwiom.

Mairi chciała jej dać krzyżyk na drogę. Ta kobieta nie znała Roba ani w połowie tak dobrze jak ona. Jak fatalne byłoby zostawienie go pod opieką Jehan. Właśnie tak jak sama przed chwilą oświadczyła, on nie potrzebował opieki! Potrzebował żony, która by go kochała, wierzyła w niego, stała u jego boku. Tylko tyle i aż tyle.

Nie mogła jednak pozwolić na to, by Jehan odeszła w ten sposób, mimo wszystko. Ta kobieta uratowała jej życie, choć w jej interesie byłoby tego nie robić. Musiała tylko spokojnie czekać, aż trucizna zrobi swoje, a jednak tego nie uczyniła. Mairi była jej coś winna, a MacInnessowie zawsze płacili swoje długi.

Traciła Roba w ramię i powiedziała powoli:

- Zaczekaj tutaj. Zaraz wracam.

Skinął głową, z rękami założonymi za plecy i nieprzenikniona, miną.

Pospiesznie ruszyła za Jehan. zdecydowana zawrzeć pokój z rywalką, bez względu na to. jak niewygodne mogłoby okazać się jej pozostanie w zamku, znajdzie jakiś sposób, żeby ją znosie.

- Nie odchodź -zawołała ze szczytu schodów. -Nie musisz. Porozmawiajmy i uporządkujmy nasze stosunki, Myliłam się, oskarżając cię o otrucie mnie i przepraszam za to.

- Załatwione! - Jehan rzuciła Mairi zuchwały uśmiech i puściła oko.

- Możesz zostać - krzyknęła Mairi.

Jehan pokręciła głową.

- Chciałam tylko zobaczyć, czy jesteś odpowiednią kobietą dla naszego Robbiego. Jesteś!

Mairi zamierzała protestować przeciwko jej odejściu, lecz Jehan ją ubiegła.

- Thomas z pewnością do tej pory przekazał to, co powiedziałaś. Radzę ci nauczyć się znaków, góralko. Mój brat nie będzie ci służył za tłumacza w małżeńskim łóżu.

Mairi puściła mimo uszu tę impertynencje.

- A zatem dokąd się udasz?

- Do lady Anne! - odrzyknęła Jehan W drodze do stajni.
- Nie martw się o mnie! Robbie ma przystojnego brata we Francji! Liczę na to, że będzie potrzebował opieki.

Jeszcze długo po tym jak się oddaliła, dobiegał do nich jej śmiech. Choć sprawiał wrażenie cokolwiek wymuszonego, trzeba przyznać, że jako sposób na ratowanie twarzy zadziałała i należało to docenić.

Mairi w zdumieniu pokręciła głową i cofnęła się do środka, by stanąć twarzą w twarz z mężem. W tym dniu nic nie działo się tak, jak zakładała. Nic a nic.

On prawdopodobnie ją ukarze. Kto jak kto, ale ona z pewnością zasługiwała na karę. Dwoje najbliższych przyjaciół Roba nienawidziło jej. nie bez powodu, jego ludzie nie chcieli jej tutaj, lecz została. Czekala ją ciężka przeprawa, a jednak jej serce było lekkie jak gęsi puch. To zakrawało na cud.

Rob czekał niecierpliwie na Mairi. Ledwie mógł uwierzyć w to, co się stało. Powróciła do Baincroft z własnej woli.

Najpierw zażądała ziem posagowych i rozwiązania małżeństwa, tak powiedział Thomas.

Oskarżyła Jehannie i jego o to, że ją otruli. Tyle zrozumiał i to tłumaczyłoby jej pierwsze żądanie. Teraz miała o nich lepsze zdanie. Przynajmniej miał taką nadzieję.

Jednakie w największą konsternację wprawił go fakt, że

broniła go przed Jhannie, Tak przynajmniej twierdził Thomas. Rob zrozumiał tylko ostatnie zdania. Najważniejsze. Kiedy Mairi oświadczyła, że on należy do niej. Jest jej mężczyzną.

Nadzieje Roba na ich wspólną przyszłość wzrosły. Doszedł do wniosku, że z czasem wszystko się ułoży, o ile Mairi jest przekonano, że są sobie przeznaczeni. Powód, dla którego tak nagle doszła do tego wniosku, zadecyduje o wszystkim.

Jej współczucie dla niego i poczucie obowiązku to za mało, żeby zbudować na tym ich życie. Chciał od niej więcej, Mairi też należało się od niego o wiele więcej, niż dał jej do tej pory.

- Już czas - powiedział do siebie, patrząc na drzwi, za którymi znikła. - Najwyższy czas.

Thomas przykuśtykał i stanął twarzą do niego.

- Czas na co?

Rob tylko się uśmiechnął i uniósł brew.

- A, na to. - Thomas wzniósł oczy do nieba.

Rob przywołał skinieniem młodą Gundę z przeciwnej strony sali i polecił jej przynieść jedzenie, wino i gorącą wodę do komnaty.. Miał za sobą długą noc spędzoną na przemierzaniu okolicy w poszukiwaniu Mairi i umierał z głodu. Jeśli o to chodzi, ona musiała być w jeszcze gorszym stanie.

Prawdę mówiąc, miał różne pragnienia, z których najważniejszym było pragnienie bliskości Mairi, Była w zasięgu ręki, a to napawało go niepokojem. Napomniał się, że musi być cierpliwy. Czeka ich wiele do przedyskutowania, zanim znów będą się kochać. Jeśli znów będą się kochać.

Thomas oparł się plecami o ścianę i odstawił swoje laski.

- „Czekają cię kłopoty” - pokazał na migi.

Jedyną reakcją Roba było pytające spojrzenie.

- „Każdy nazwie tę twoją żonę piekielnicą”.
- „O mnie mówili gorzej” - zauważył Rob. - „O tobie też”.

Przez chwilę stali tak, przyglądając się sobie nawzajem, aż Thomas wyrzucił ręce do góry, najwidoczniej zdesperowany. Kolejne znaki były zwięzłe i bez wdzięku.

- „Skłamałem. Będą ją kochać. Jest silna, uczciwa i bystra. Tak jak ty”.

Na chwilę odwrócił twarz, po czym podjął:

- „I ma rację”.
- "W jakiej sprawie”.

Przyjaciel westchnął, zwiesił ramiona, przybrał minę pełną rezygnacji.

- "Już nas nie potrzebujesz, Jehannie i mnie”.

- „Zawsze będę potrzebował przyjaciół” - zapewnił Rob. "Mairi też będzie cię potrzebowała, bez względu na to co myśli teraz”. - Juz zakładał, że ona zostanie.

- „Ona mnie nie lubi”.

- "Ty jej też nie lubisz, ale to się zmieni”. - Rob ostrzegawczo uniósł brwi. Dopilnuje, by tak się stało, jeśli Thomas ma tu pozostać.

Thomas wziął swoje laski oderwał się od ściany i powiedział wyraźnie, żeby jego słowa dotarły do Roba:

- Dobrze, wasza lordowska mość. Skoro tak twierdzisz.

Mairi stanęła w drzwiach sali, z mocno zaciśniętymi dłońmi. Uśmiechała się tym swoim najbardziej niewinnym uśmiechem, ale w jej oczach Rob widział strach, że zostanie ukarana za swój wybuch.

Miał pełne prawo kazać jej zapłacić za te oskarżenia, za bójkę z Jehannie i za to, że tak go przeraziła swoim zniknięciem. Wiedział jednak, że tego nie uczyni. Był zbyt szczęśliwy, że wróciła i jest bezpieczna.

- Pogodziłyście się?

Przytaknęła, po czym rzuciła szybkie spojrzenie na Thomasa, który przyglądał się im z boku.

- Twoja siostra wybiera się do lady Anne. Powiedziała, że nie powinniśmy się o nią martwić.

- Mamy tu większe zmartwienia niż. moja zbłąkana siostra - Thomas skrzywił się. - Twój mąż żąda, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Mairi wzduszyła ramionami i zrobiła zmyślną minkę, którą Rob uznał za zachwycającą.

- Dobrze więc - odparła powoli, bardzo starannie. Robiła to bardziej po to, by prowokować Thomasa niż z uwagi na niego samego, tego był pewny. - Dopóki będziesz, słuchał wszystkiego, co powiem, i postępował tak, jak sobie życzę, jestem pewna, że będziemy żyć w zgodzie, sir.

Rob patrzył, jak Thomasowi rzednie mina w komicznym niedowierzaniu. Należało się wtrącić, zanim między tymi dwojgiem dojdzie do rękoczynów. Nigdy nie będą ze sobą w zgodzie, powinien to przyjąć do wiadomości.

Liczył na to, że z czasem uda mu się ułożyć ich wzajemne stosunki, ale nie zamierzał zaczynać teraz. Miał ważniejsze sprawy.

- Chodź ze mną - polecił Mairi. po czym ujął ją pod ramię, nie zostawiając wyboru. Nie uszedł jego uwagi zwycięski uśmiech, jaki posłała przez ramię marszczącemu czoło Thomasowi.

Jak tylko weszli do komnaty, straciła całą butę. Pokorna Mairi wydawała się wręcz nienaturalna.

- Siadaj, jedz. - Wskazał na jedzenie przyniesione przez Gundę.

Dla odmiany posłusznie zastosowała się do polecenia, oderwała kawał świeżego chleba i podzieliła się z mężem.

Rob wziął chleb i puchar wina. który mu naląła, po czym usiadł naprzeciwko na drugim krześle.

Posiłek przebiegł szybko. Mairi nie mówiła nic podczas jedzenia, za to obserwowała go uważnie, jak łupieżcę, który szykuje się do ataku. Najwyraźniej oczekiwała jakiejś kary za swoją omyłkę, ale z pewnością się już nie bała.

Wypił wino do reszty, odstawił puchar i wstał z krzesła. Nie spuszczała z niego wzroku, strzepując okruszki z palców i żując z namysłem.

Dalsze granie na zwłokę nie miało sensu. Najwyższy czas wszystko sobie wyjaśnić. Musiał wiedzieć, że została z nim z właściwego powodu, nie z obowiązku czy z litości.

Ukląkł przy swojej skrzyni i wyjął stamtąd pergamin i węgiel drzewny, na wypadek gdyby zaszła potrzeba pisania. Kiedy umieścił je na stole. który Mairi właśnie zdążyła uprzątnąć, zmarszczyła brwi na widok przyborów.

- Nie - powiedziała, patrząc mu w oczy. Odsunęła się od stołu i wstała. Doszedłszy do łóża, znów zwróciła się ku niemu. Odchyliła się, skrzyżowała ręce na piersiach i zaproponowała - Porozmawiajmy.

Rob zaczął z rezygnacją w głosie:

- Zostałaś oszukana.

Skłoniła głowę na znak zgody.

- To prawda. - Zmrużyła oczy. - Czy mój ojciec wiedział?

Rob przytaknął.

- Wybaczysz mi. Mairi?

- Tak, jeśli ty mi wybaczysz. Zawsze osądzam za szybko. No i zachowałam się nieodpowiednio. - Wzruszyła ramionami, a jej gładkie czoło przecięła zmarszczka. Byłam taka zła. Przestraszona. Zmartwiona.

- A teraz? - spytał łagodnie, starając się dodać jej otuchy.

- Nie - odparła z niepewnym uśmiechem. - Jestem zadowolona.

- Zadowolona ze mnie?- spytał Rob.

Wyrzucała z siebie słowa zbyt szybko, więc uniósł rękę, by ją powstrzymać.

- Mów powoli, proszę - zażądał.

Podszedł do niej, uniósł ją i posadził na skraju łoża. Stanął naprzeciwko, tak że znaleźli się twarzą w twarz. Mairi położyła mu dłonie na ramionach, on oparł dłonie na jej talii

- Teraz zacznij od początku.

Zacinając się, powiedziała mu, że domyśliła się prawdy tamtej nocy w obozowisku, kiedy została napadnięta. Zobaczyła wówczas, jak on i Andy wymieniają się informacjami, sądząc, że ona śpi. Później nabrała wątpliwości, ale zmieniała wianie tuż przed przyjazdem do Baincroft.

Ku jego wielkiemu zaskoczeniu dodała też, jak się z tym czuła. Nie pominęła obaw co do tego, w jaki sposób głuchota może skomplikować ich małżeństwo i jej życie.

Rzadko ktoś mówił z nim o tym tak otwarcie. Mairi była szczerą. Ostatecznie jednak zapewniła go, że nie ma nic przeciwko jego głuchocie. Przyzwyczała się do niej. tak to ujęła. Rob omal nie wybuchnął śmiechem. Ciekawe, czy on kiedykolwiek się przyzwyczał.

Nie mógł się nie uśmiechać na widok, jej wysiłków, by zostać zrozumianą. Mówiła z przesadą i używała najprostszych słów, wymawiając każde z osobna, zapewne głośniej niż zazwyczaj, w przekonaniu, że to pomoże.

Trzeba jej przyznać, że odniosła sukces. Uchwycił niemal każde słowo, a na podstawie tego. co zrozumiał, był w stanie dodać brakujące.

Z czasem powinien przyzwyczać się do jej sposobu mó-

wienia. tak samo jak przed laty z Trouville'em i Henrim. O ile ten czas będzie mu dany. Musiał to wiedzieć.

- Chcesz być wolna? - spytał cicho, niewiele głośniej od szeptu.

- Och, nie! - odparła, energicznie kręcąc głową.

- Dlaczego nie?

Oto kluczowe pytanie. Musiał poznać jej odpowiedź. Mairi nie należała do tych, co łamią przysięgi. Nie chciałaby jednak, by ich dotrzymywała, jeśli uznała, że zostały złożone pod fałszywym pretekstem. albo jeśli ich teraz żałowała.

Wyglądało na to, że jest w rozterce. W końcu znalazła odpowiedź,

- Bo... zależy mi! - Czubki jej palców niemal desperacko wbiły się w jego barki.

Rob nachylił się ku niej i pocałował jej brew, po czym wycofał się, gotów zaproponować to, do czego się poczuwał.

- Możesz odejść - powiedział. - Zapewnię ci wszystko. Złoto. Służbę, Własny dom.

Jej drobne dłonie drżały, kiedy ujęła jego twarz i popatrzyła mu w oczy.

- Och, Rob, To jest mój dom. Chcę go. Chcę ciebie, - Westchnęła ciężko i spytała. - Rozumiesz?

Roh uśmiechnął się i dotknął wargami jej ust.

- Tak, rozumiem.

Ulga przetoczyła się przez niego jak oczyszczająca fala. Mairi go chciała. Zależało jej na nim. Wiedział, że tych słów nic podyktowała jej litość ani poczucie obowiązku czy też specyficzne poczucie honoru, które kazało jej tu tkwić. Dzięki Bogi.

Jednak na pewno się niepokoiła. Każda kobieta by się niepokoiła na jej miejscu. Bardzo jej pragnął i był gotów zatrzy-

mać ją na zawsze, ale nadal czekał. Położył czule dłoń na jej brzuchu.

- Nasze dzieci - odezwał się. z nadzieją, że ją tym pocieszy - będą słyszeć.

Choć nie spytała, skąd wie. że nie odziedziczą jego głuchoty, dostrzegł pytanie w jej oczach.

- Ja kiedyś słyszałem - wyjaśnił, uśmiechając się do odległych wspomnień, które pielęgnował jak skarb, i do Mairi. którą tak żywo interesowała. - Piosenki matki. Szczekanie psa. Wiatr.

- Bijący o szyby? - spytała, ciekawa tych zwierzeń.

- W liściach drzew - poprawił. Uniósł dłoń i pomachał palcami na oznaczenie drzewa, a potem zwinął dłoń przy ustach. -I róg.

Poderwała głowę, zachęcając go do zwierzeń.

- Tak, na murze! Kiedy ktos się zbliża!

- Miałem dwa.. może trzy łała - powiedział. - Dostałem gorączki.

Twarz jej spochmurniała. Zmarszczyła brwi.

- A teraz nic nie słyszysz? - Delikatnie dotknęła jego uszu i przejechała palcami wzdłuż małżowin.

Rob, uchwycił jej dłonie, przyciągnął je do warg i ucałował.

- Bębny. Gwizdy. Flety - powiedział.

- Ach! Wiedziałam! - zawołała ze śmiechem. - Taniec! Byłeś bardzo dobry!

- Wiem. Lepszy od ciebie! - roześmiał się, czym zasłużył na żartobliwy kuksaniec.

- Mogę nauczyć się znaków? - spytała żarliwie, poruszając dłońmi bez ładu i składu.

- Powinnaś. - Potrząsnął ze smutkiem głową i delikatnie uderzył ją w dłoń. - Takie brzydkie znaki!

Mairi spojrzała na swoje palce i przygryzła dolną wargę, zanim do niej dotarło, że z niej zażartował.

Wówczas roześmiała się do wtóru. Boże, jak kochał jej śmiech! Wyglądał na taki radosny i swobodny. Na pewno brzmiał jak muzyka.

Pod wpływem tego skojarzenia Rob rozłożył palce jednej dłoni na kształt wachlarza, zupełnie jakby grał na jakimś nie-wielkim instrumencie.

- To twoje imię- wyjaśnił. - Jak struny harty.

Mairi powtórzyła nowy znak kilkakrotnie, najwyraźniej zachwycona, poczym spytała:

- A twoje?

Obserwowała uważnie jak Rob ułterza się trzema palcami w pierś, co oznaczało herb MacBainów, który często nosił na piersi.

- To ja.

- Kto wymyśla te znaki?

- Najpierw moja matka - wyjaśnił, powoli ucząc ją przy tym nowych znaków. - A teraz każdy.

- Dwa, trzy słowa - powiedziała z namysłem, przejeżdżając koniuszkami palców po jego podbródku, potem po wargach. - Rzadko mówisz więcej. Dlaczego?

- Mówiłem ci już. - Uśmiechnął się- chwycił zębami jeden z jej palców i zażartował: - To zupełnie wystarczy.

- Tak przypuszczam. - Ze smutkiem przechyliła głowę na bok. - O ile są to te właściwe.

Rob uniósł jej podbródek i popatrzył jej prosto w oczy; zapominając o żartach. Skrzyżował dłonie na sercu, po czym otworzył je, zupełnie jakby wyznawał swoje uczucia.

- Kocham cię.

Westchnęła głęboko, z zadowoleniem, tak jak miał nadzieję, i pochyliła się, by ucałować go czułe w usta.

- Kocham cię - powtórzyła, dając mu swoje serce, tak jak on dał jej swoje.

W nadchodzących latach może paść między nimi mnóstwo słów. ale wszystko co ważne zostało właśnie powiedziane.

Pochylił się ku niej, rozmyślnie ocierając się o nią całym ciałem, z wyraźną obietnicą, której nie wypowiedział na głos.

- Poczekaj! Chyba znam ten znak! - zawołała, śmiejąc się cicho i tak słodko, że mógłby przysiąc, że ją słyszy. Wplotła palce w jego włosy i położyła się na kołdrze, pociągając go ze sobą. - To znaczy, chodźmy do łóżka, mam rację?

Odpowiedział jej tak wymownie, jak zdołał, zważywszy, że miał zajęte zarówno usta, jak i dłonie.

Tej rozmowy nie dałoby się zapomnieć.

EPILOG

Trzy lata później

- Uspokójcie się w tej chwili! - zawołała Mairi, zatykając uszy dłońmi.

Mały Ned gonił swego brata bliźniaka. Harry'ego, który zręcznie wyminął krzesło i rzucił się w bezpieczne objęcia ojca.

- Papo! Ratuj! - zapiszczał dwulatek, wspiał się po nowej tunice ojca i uczepił jego szyi.

Ned poszedł w ślady brata.

- Mam cię - zawołał, waląc brata w plecy niewielką obryczką z błazeńskimi dzwoneczkami, którą znalazł w kacie sali.

Harmider był nie do zniesienia. Bywały dni, że zazdrościła Robowi jego ciszy. Tego dnia w sali już i tak panował nieopisany rozgardiasz w związku z przygotowaniami na przyjęcie gościa. Róg obwieścił jego przybycie i spodziewano się go lada chwila. Upłynęło trzy lata od ślubu, a Mairi dotychczas nie miała okazji poznać brata Roba, który dopiero co wrócił z Francji. Ciekawe, co sobie pomyśli o swoich niesfornych bratankach czepiających się szyi ojca jak rzep psiego ogona?

Rozbawiony Rob łaskotał chłopców w żebra, aż osunęli się z jego kolan, pokładając się ze śmiechu. Mairi chwyciła obydwu za paski i zaciągnęła ich na ławę przy kominku.

- Siadaj. Ned! - poleciała, zabierając mu dzwoneczki, - Tutaj! - Usadziła go na jednym końcu, a następnie chwyciła Harry'ego. - A ty tutaj! Uspokójcie się choć na chwilę, błagam! I nie pobrudźcie się!

Harry wyciągnął zza pazuchy drewnianego konika i uśmiechnięty tak samo jak ojciec, przekomarzał się z bratem.

- Mój koń. Po czym zaczął trąkotać śpiewnie tak, że nawet Mairi nie mogła zrozumieć jego słów. Ned odpowiedział mu w taki sam sposób. Ich dziwna rozmowa trwała, kiedy podjęli wspólną zabawę i przesuwali konika między sobą na ławie.

Mairi pokręciła głową i odwróciła się do męża.

- Dlaczego oni tak dziwnie mówią. Rob? Staram się ich uczyć! Co jest nie tak? Upierają się przy tym... bełkocie.

- Litości! - Zakrył twarz dłońmi i zawołał z udanym przerażeniem: - To nie jest gaelicki?

Roześmiała się mimo niepokoju wywołanego dziwną mową dzieci.

- Nie! To potrafiłabym zrozumieć!

- Nie francuski? - spytał, na pozór coraz bardziej zaniepokojony.

- Nie angielski! Nie łacina! - odparła z mądrą miną.

Rob usiadł wygodniej i pokazał zęby w uśmiechu.

-- Teraz uważaj. Chłopcy? - Stanowczo przywołał ich do siebie. - Powiedzcie mi coś. Kto to jest Harry?

Harry podniósł palec wskazujący, zupełnie jak na lekcji.

- Wujek Henri... -przerwał, drocząc się z nimi, po czym wskazał na siebie i dodał, bardzo głośno; - I ja! Harry.

Rob skinął głową z aprobatą, po czym zadał kolejne pytanie;

- A kto to jest Ned?

- Dziadek Edouard i ja! - oświadczył Ned.

Rob wymownie spojrział na Mairi i pokazał gestem:

- „Widzisz? Nie ma powodu do zmartwienia”.

Mairi przytaknęła. Wiedziała, że mąż ma rację. Ich synowie byli idealni, o ile w odniesieniu do dwóch hałaśliwych diabełków można użyć takiego określenia. Czasami przychodziło jej do głowy, że wie dzie zbyt szczęśliwe życie i że coś musi pójść nie tak. Od Roba uczyła się, jak cieszyć się każdym dniem i mieć nadzieje na dobre jutro.

Drzwi do sali gwałtownie się otworzyły i Mairi uprzedziła Roba:

- On tu jest.

Było to zupełnie niepotrzebne, bo wysoki ciemnowłosy lord już zmierzał wielkimi krokami w ich kierunku, z uśmiechem szczerzego zachwyty. Cały Trouville pomyślała, choć nie tak sztywny jak ojciec.

- Robercie, ty zbroju! - zawołał z donośnym śmiechem i zdusił brata w uścisk.

- Nieszczęsny Henri! - odparł ochryple Rob, poklepując go po plecach- - Witaj, bracie.

Mairi czekała cierpliwie, aż zostanie przedstawiona, a jej brzdące podskakiwały wokół obydwu mężczyzn jak małe psiaki.

Rob poklepał Henriego po raz ostatni, uwolnił z objęć i odwrócił się.

- Moja zona. Mairi - powiedział z promiennym uśmiechem. - A to Henri.

Sądząc, że szwagier poda jej rękę, wyciągnęła swoją. Nowo przybyły tymczasem podszedł bliżej, ucałował ją w oba policzki i zaczął coś szybko mówić w swoim rodzimym języku.

- Nie mówię... - zaczęła.

-Po francusku, wiem. Ojciec mi powiedział - dodał zna-

cząca - On też nie. - Ruchem głowy wskazał Roba. Szkoda, że nie znasz mego języka, bo mógłbym powiedzieć ci w sekrecie, że grozi ci porwanie do Francji ze strony łotra, który od pierwszego wejrzenia zakochał się w tobie do szaleństwa. Wyjedziesz ze mną.. moja piękna?

Mairi wzniosła oczy do niebu i podjęła grę.

- O tak, mój panie. Ja i moje dobrze wychowane dzieci uczynimy twoje życie rajem na ziemi! Poznaj Harry'ego i jego brała, Neda!

Henri natychmiast przykląkł, położył bliźniakom dłonie na ramionach i przyjrzał się im dokładnie, zupełnie jak psom gończym, które zamierzał kupić.

- A więc? Przyjedziecie do Francji i zostanieie moimi rycerzami? Pokonamy Anglików!

Bliźniaki zapiszczały na zgodę i dały xsę przytulić jakby znały go przez całe życie.

Po paru chwilach szalonej zabawy Mairi uwolniła Henriego od towarzystwa chłopców i zaproponowała mu kufel piwa.

- Powinieneś mieć własne dzieci - zauważył Rob, ponownie siadając na krześle. - Kiedy się ozenisz?

- Ja? Nie ma potrzeby. Harry może zostać moim spadkobiercą.

Mairi skinęła na Gunde, żeby zajęła się dziećmi, zanim za bardzo się rozbawią. Służąca usadziła ich z powrotem na ławce i dała każdemu po podpłomyku.

- Są cudowni! - oświadczył Henri.

Mairi mogłaby przysiąc, że jego ciemne oczy zaszklily łzy. Nie uszło jej uwagi, że Rob obserwuje brata w zamyśleniu. Obaj mieli zbyt smutne miny jak na taką szczęśliwą okazję. Czyżby był jakiś powód, dla którego Henri gotów był zostawić majątek bratankowi, zamiast postarać się o własnych synów?

- Cieszymy się, że jesteś tu z nami. panie - powiedziała pogodnie, by zmienić nastrój, i żeby gość poczuł się jak u siebie. Baincroft było jego domem dłużej, niż ona tu mieszkała.

Atmosfera zelżała, a przy jemna rozmowa przeciągnęła się do wieczery.

Później usiedli przy kominku w sali, gdzie Henri bawił ich opowieściami o swoich podróżach. Nawet chłopcy siedzieli jak zaczarowani, choć opierali się o siebie i pokładali ze zmęczenia. Choć już duwno przyszła pora spoczynku. Mairi nie chciała, by ten dzień się skończył.

- Teraz musisz opowiedzieć mi o górach. Mairi - zażądał Henri. - Tak się jakoś złożyło, że nigdy tam nie byłem.

Bez zwłoki uczyniła zadość jego życzeniu i zaczęła z entuzjazmem mówić o swoim klanie. O tym, jak się wszyscy cieszą, że nowym lairdem został siostrzeniec Ronalda, godny młody człowiek, którego wybrało zgromadzenie.

Opowiedziała też o tym, jak Rob przyjechał po nią w góry, przy czym tak wychwalała jego waleczność, że Henri co i raz wybuchał śmiechem, a Rob się rumienił.

Nagle Rob uchwycił jej obie dłonie, przerywając wymowne gesty.

- Proszę, Mairi! - ostrzegł z bolesnym grymasem. Nie przy dzieciach!

- Co? - Otworzyła dłonie, zupełnie jakby miało na nich zapisany komunikat, o którym nie miała pojęcia. - Co ja takiego powiedziałam?

- Że jestem najlepszym kochankiem w całej Szkocji - odparł z nieśmiałym, krzywym uśmiechem i z zakłopotaniem wrzucił ramionami.

Henri przytaknął z całą powagą.

- I że tylko pewien Francuz, lepiej wyposażony przez na-

ture i z większym doświadczeniem może prześcignąć go na tym polu. - Dodał jeszcze, z błyskiem w oku; - I że ty masz wielką ochotę...

Mairi uniosła rękę.

- Mam wielką ochotę przyłożyć wam obydwu.

- To nie jest dobry znak - zauważył Henri, marszcząc brwi.

- Wiem - zgodził się Rob. - Przydałaby jej się lekcja. Wybaczysz nam?

-- Naturalnie! - zawołał Henri. - Życzę wam dobrej nocy.

Mairi rzuciła mu uśmiech przez ramię, gdy Rob poprowadził ją w kierunku schodów, za Gundą i chłopcami.

- Przez to twoje wyzwanie. Francuzie, bardzo wątpię, czy dzisiejszej nocy w ogóle będziemy spać!

- Co powiedziałaś? - spytał Rob, który nie widział jej warg podczas mówienia.

Uśmiechnęła się do niego z miną, niewiniątka.

- Życzyłam tylko dobrej nocy, najdroższy. Bardzo dobrej nocy.